

# Natchnienie

Phillips Susan

Książka V z Chicago Stars



calibre 0.9.43

SUSAN ELIZABETH

PHILLIPS

# NATCHNIENIE

## Przekład

Agnieszka Pusz-Lis

## Rozdział 1

*Króliczek Daphne podziwiała błyszczący fioletowy lakier, którym pomalowała paznokcie, kiedy borsuk Benny przemknął obok niej na czerwonym rowerze górskim i przewrócił ją na ziemię.*

*- Ty wstrętny borsuku! - krzyknęła. - Ktoś ci powinien spuścić powietrze z kół.*

*Daphne się przewraca*

Wdniu, w którym Kevin Tucker o mały włos jej nie zabił, Molly

Somerville przysięgła, że raz na zawsze wybiję sobie z głowy nieodwzajemnioną miłość.

Szła ostrożnie przez parking obok głównej siedziby Chicago Stars,

kiedy nie wiadomo skąd nadjechał nowiutkim czerwonym ferrari 355

spider za sto czterdzieści tysięcy dolarów. Opony zapiszczały, silnik zawył i samochód wyskoczył z rogu, rozbryzgując mokry śnieg. Tył zarzuciło w stronę Molly; odskoczyła, uderzyła o zderzak lexusa swojego szwagra, straciła równowagę i upadła w kłębach szarego dymu z rury wydechowej.

Kevin Tucker nawet nie zwolnił.

Molly popatrzyła za znikającymi tylnymi światłami jego samochodu, zacisnęła z wściekłością zęby i wstała. Brudny śnieg i błoto oblepiły nogawki jej nieprzyzwoicie drogiej spodni, eleganckie wdzianko od

Prady było w opłakanym stanie, a na włoskich pantoflach zauważyła

zadrapanie.

- Łobuz - mruknęła. - Ktoś powinien cię wykastrować.

7

Nawet jej nie widział i nie zauważył, że o mały włos nie wpadła pod koła!

Nic dziwnego! Kevin Tucker od lat grał w Chicago Stars, ale chyba nie

zdawał sobie sprawy z jej istnienia.

*Daphne otrzepała puchaty biały ogonek, starła brud z błyszczących*

*niebieskich pantofelków i postanowiła kupić sobie parę najszybszych rolek na świecie - tak szybkich by mogła dogonić górski rower Benny 'ego.*

Molly zastanawiała się przez chwilę, czy nie gonić Kevina swoim

starym volkswagenem garbusem. Kupiła go, kiedy sprzedała mercedesa. Ale nawet bujna wyobraźnia nie podsunęła jej dobrego zakończenia tej historii. Pokręciła głową z obrzydzeniem i ruszyła w stronę wejścia do siedziby Chicago Stars. Facet był lekkomyślny i interesował go tylko futbol. Miała tego dość. Koniec z nieodwzajemnioną mi

łością.

Tak naprawdę to nie była miłość, tylko żalosne zauroczenie dupkiem, które można wybaczyć szesnastolatce, ale nie dwudziestosiedmioletniej kobiecie z ilorazem inteligencji geniusza.

Geniusza, rzeczywiście!

Kiedy weszła do głównego holu przez podwójne szklane drzwi, owia

ło ją ciepłe powietrze. Na drzwiach widniało logo drużyny: trzy zachodzące na siebie złote gwiazdy w owalnym jasnobłękitnym polu. Dawniej, w szkole średniej, przychodziła tu częściej, ale nawet wtedy czuła się obco. Była romantyczką i wolała przeczytać dobrą książkę albo godzinami włóczyć się po muzeach, zamiast oglądać mecze. Oczywiście była oddaną wielbicielką Starsów, ale wierność wynikała bardziej z rodzinnej tradycji niż z zamiłowania do sportu. Pot, krew i ostre starcia na boisku były jej tak obce... jak Kevin Tucker.

- Ciocia Molly!

- Czekaliśmy na ciebie.

- Nigdy nie zgadniesz, co się stało!

Uśmiechnęła się na widok dwóch ślicznych jedenastolatek, które

z rozwianymi włosami wbiegły do holu.

Tess i Julie były podobne do matki, starszej siostry Molly, Phoebe.

Były bliźniaczkami, ale Tess miała na sobie džinsy i luźną koszulkę z logo

Starsów, a Julie czarną spódniczkę i różowy sweterek. Obie były bardzo

wysportowane, z tym że Julie uwielbiała balet, a Tess odnosiła sukcesy

w sportach drużynowych. Radosne, pogodne i lubiane w klasie dziewczynki bez przerwy sprawiały

rodzicom kłopoty. Były zdania, że należy podejmować każde wyzwanie.

Zatrzymały się gwałtownie na widok Molly i tego, co miała na głowie. W jednej chwili zapomniały, o czym chciały jej opowiedzieć.

- O Boże! Czerwone!

- Naprawdę czerwone!

- Ale super! Dlaczego nic nam nie powiedziałaś?

- Coś mi nagle strzeliło do głowy - odpowiedziała Molly.

- Ufarbuję się tak samo! - oznajmiła Julie.

- Kiepski pomysł - rzuciła Molly szybko. - No, co takiego chciałyście mi powiedzieć?

- Tata chyba jest wściekły - oznajmiła Tess, a oczy Julie zrobiły się jeszcze bardziej okrągłe.

- Tata i wujek Ron znów pokłócili się z Kevinem.

Molly nadstawiła uszu, mimo że dopiero przed chwilą postanowiła skończyć z nieodwzajemnioną miłością.

- Co jeszcze zrobił, oprócz tego, że o mało mnie przed chwilą nie przejechał?

- Naprawdę?

- Nieważne. Opowiadajcie.

Julie nabrała powietrza.

- Skakał z samolotu w Denver, dzień przed meczem z Denver Broncos.

- O rany...

- Tata się dowiedział i wlepił mu dziesięć tysięcy kary!

- Jejku!

Z tego, co Molly wiedziała, Kevin po raz pierwszy został ukarany

grzywną.

Dziwne zachowanie rozgrywającego Chicago Stars zaczęło się tuż przed lipcowym obozem treningowym, kiedy wystartował w amatorskim wyścigu motocyklowym i skręcił nadgarstek. Nigdy przedtem nie robił niczego, co mogło zaszkodzić jego grze na boisku i dlatego po wypadku wszyscy bardzo mu współczuli, szczególnie Dan, który uważał Kevina za profesjonalistę.

Dan jednak zmienił swój stosunek do Kevina, kiedy dowiedział się, że w pełni sezonu Kevin pojechał do Monument Valley, latać na lotni.

Zaraz potem kupił sobie wspaniałe ferrari spider, którym właśnie o mało nie przejechał Molly. Miesiąc wcześniej w „Sun-Times” napisali, że

Kevin wyjechał z Chicago zaraz po poniedziałkowej odprawie i poleciał do Idaho, żeby w zacisznej Sun Valley uprawiać narciarstwo żlebo-we i skoki ze spadochronem. Wyszedł z tego bez szwanku, więc Dan dał

mu tylko ostrzeżenie, ale ostatni numer ze skakaniem z samolotu najwyraźniej wyczerpał cierpliwość jej szwagra.

9

- Tata strasznie wrzeszczał. W życiu nie słyszałam, żeby tak krzyczał na Kevina - powiedziała Tess. - A Kevin wrzeszczał na tatę. Mówił, że wie, co robi, że nic mu się nie stało i żeby tata się nie wtrącał do jego prywatnych spraw.

- Założę się, że tacie się to nie spodobało - skrzywiła się Molly.

- Wtedy dopiero się wydarł - dodała Julie. - Wujek Ron próbował ich uspokoić, ale przyszedł trener i też krzyczał.

- Co zrobiła mama? - Molly wiedziała, że jej siostra nienawidzi awantur.

- Poszła do swojego biura i włączyła Alanis Morissette.

Czyli wybrała najlepsze wyjście.

Przerwał im odgłos kroków i zza rogu, tak jak parę minut wcześniej

ferrari Kevina, wyskoczył pięcioletni siostrzeniec Molly, Andrew.

- Ciociu! Zgadnij, co się stało?- Objął jej nogi. - Wszyscy krzyczeli, aż rozbolały mnie uszy.

Andrew odziedziczył po ojcu urodę i donośny głos. Molly nie wierzyła, że przejął się krzykami, ale pogłaskała go po głowie.

- Przykro mi.

Malec podniósł głowę i popatrzył na nią z błyskiem w oczach.

- Kevin tak się wściekł na tatę, wujka Rona i trenera, że powiedział

słowo na P.

- Nie powinien był tego robić.

- Dwa razy!

- O matko! - Molly z trudem powstrzymała uśmiech. Dzieci Cale-

bowów spędzały tyle czasu w klubie NFL, że nasłuchiwały się o wiele za

dużo ordynarnych wyrazów, ale w rodzinie zasady były jasne. Za używanie nieodpowiedniego języka w domu były surowe kary, chociaż nie tak poważne jak dziesięć tysięcy grzywny Kevina.

Molly nie potrafiła tego zrozumieć. Najbardziej wkurzało ją to, że

podoba jej się - czy kiedyś podobał - Kevin, najbardziej powierzchowny facet na świecie. Obchodził go tylko futbol i paradyjący za nim sznur supermodelek o głupiutkich buziach. Ciekawe, gdzie je znajdował? Pod

adresem: [glupie.gesi.com?](http://glupie.gesi.com?)

- Cześć, ciociu Molly.

Ośmioletnia Hanna, w przeciwieństwie do reszty rodzeństwa, zamiast biec, wolno podeszła do Molly. Molly kochała całą czwórkę, ale dla tego dziecka miała w sercu specjalne miejsce. Hanna nie była wysportowana ani pewna siebie jak jej siostry i brat. Była za to rozmarzoną romantyczką, wrażliwym, obdarzonym wyobraźnią mołem książkowym

z uzdolnieniami plastycznymi. Jak Molly.

10

- Podobają mi się twoje włosy.

- Dziękuję.

Hanna od razu zauważyła to, czego nie dostrzegły inne dzieci - błoto na spodniach Molly,

- Co się stało?

- Poślizgnęłam się na parkingu. Nic takiego.

- Wiesz już, że tata pokłócił się z Kevinem? - Hanna zagryzła dolną wargę.

Wyglądała na zmartwioną i Molly domyślała się dlaczego. Kevin od czasu do czasu wpadał do nich do domu i ośmiolatka, tak samo jak jej głupia ciotka, podkochiwała się w nim. W przeciwieństwie do Molly, uczucie Hanny było zupełnie czyste.

Ponieważ Andrew wciąż trzymał ją za kolana, Molly wyciągnęła ręce do Hanny i przytuliła dziewczynkę.

- Ludzie muszą ponosić konsekwencje tego, co robią, kochanie.

Kevin też.

- Jak myślisz, co on teraz zrobi? - wyszeptała Hanna.

Molly była prawie pewna, że pocieszy się kolejną modelką, która słabo mówi po angielsku, ale za to jest niezwykle biegła w innych sprawach.

- Jestem pewna, że szybko minie mu złość.

- Boję się, że zrobi coś głupiego.

Molly odsunęła z czoła dziewczynki jasnobrązowy lok.

- Masz na myśli skoki ze spadochronem przed meczem z Broncos?

- Tak. Chyba postradał rozum.

Molly uważała, że Kevin ma w swoim małym mózdzku tylko futbol, ale nie powiedziała tego głośno.

- Muszę chwilę porozmawiać z twoją mamą. a potem pojedziemy.

- Ja po Hannie - przypomniał Andrew i puścił jej nogi.



- Pamiętam. - Dzieci po kolei nocowały w jej małym mieszkaniu przy North Shore. Zwykle zostawały na weekend, ale we wtorek miała być klasówka i Molly uważała, że powinna poświęcić Hannie więcej uwagi.

- Weź plecak. To nie potrwa długo.

Zostawiła dzieci i ruszyła korytarzem. Wisiały tu historyczne zdjęcia

Chicago Stars. Pierwszy był portret jej ojca i Molly zauważyła, że Phoe-

be poprawiła czarne rogi, które dawno temu namalowała na jego głowie.

Bert Somerville, założyciel drużyny, zmarł przed kilkoma laty, ale okropne wspomnienia o nim wciąż żyły w myślach córek.

Poważny portret Phoebe Somerville Calebow, obecnej właścicielki dru-

żyny, wisiał tuż obok, a za nim zdjęcie jej męża, Dana Calebow, z czasów

11

kiedy był pierwszym trenerem drużyny, zanim został prezesem klubu.

Molly z uśmiechem spojrzała na fotografię pełnego temperamentu szwagra. Dan i Phoebe wychowywali ją od piętnastego roku życia i nawet w najgorszych chwilach byli lepszymi rodzicami niż Bert Somerville.

Nawet gdy bardzo się starał.

Dalej wisiało zdjęcie Rona McDermitta, długoletniego menedżera

Starsów, zwanego przez dzieci wujkiem Ronem. Phoebe, Dan i Ron ciężko pracowali, by pogodzić prowadzenie drużyny i życie rodzinne. Dru-

żyna często przechodziła reorganizacje, a po jednej z nich Dan, po krótkiej przerwie, wrócił do zespołu.

Molly skręciła do łazienki. Położyła płaszcz na umywalce i krytycznie spojrzała w lustro. Postrzępiona krótka fryzurka podkreślała oczy, ale to Molly nie wystarczało. Ciemnobrązowe włosy ufarbowała na

szczególnie jaskrawy odcień czerwieni. Wyglądała jak kardynał.

Kolor ożywił trochę niczym niewyróżniającą się twarz. Nie chodziło

o to, że Molly uważała, że jest brzydka; miała prosty nos, ładnie wykrojone usta i niezłą figurę. Nie była ani za chuda, ani za gruba. Cieszyła się, że jest zdrowa i sprawna. Tylko rzut oka na biust

potwierdził to,

z czym dawno się pogodziła: jeśli chodzi o tę część ciała, nie została

zbyt hojnie wyposażona przez naturę.

Miała jednak ładne oczy i wierzyła, że dzięki temu, iż są lekko skośne, wygląda tajemniczo. Jako dziecko robiła sobie kwef z halki i udawała

ładnego arabskiego szpiega.

Z westchnieniem otrzepała spodnie z błota i spróbowała wyczyścić

ukochane stare wdzianko. Doprowadziwszy się trochę do porządku,

wzięła brązowy pikowany płaszcz, kupiony kiedyś na wyprzedaży w Target i ruszyła do biura Phoebe.

Był pierwszy tydzień grudnia i kilka osób wieszało już świąteczne

ozdoby. Na drzwiach Phoebe Molly narysowała Świętego Mikołaja ubranego w strój Chicago Stars, Wetknęła głowę przez drzwi.

- Przyszła ciocia Molly.

Zadzwięczały złote bransoletki i jej starsza siostra, seksowna blondynka, rzuciła długopis na stół.

- Dzięki Bogu! Głos rozsądku to właśnie to, co mi..., O mój Boże!

Co ty zrobiłaś z włosami?

Phoebe miała gęste jasne loki, bursztynowe oczy i wspaniałą figurę.

Gdyby Marilyn Monroe dożyła czterdziestki, pewnie tak by wyglądała,

choć Molly nie mogła sobie wyobrazić Marilyn w jedwabnej bluzce

poplamionej galaretką winogronową. Bez względu na to, co ze sobą zrobi, nigdy nie będzie tak piękna jak Phoebe, ale nie przejmowała się tym 12

zbyt. Niewiele osób wiedziało, ile kłopotów i nieszczęść spotkało

Phoebe z powodu ponętnego ciała i urody wampa.

- Och, Molly... znowu!

Molly pożałowała, że nie włożyła kapelusza.

- Uspokój się. Nic złego się nie stanie.

- Jak mogę się uspokoić? Za każdym razem, kiedy robisz coś z włosami, coś się wydarza.

- Dawno już z tego wyrosłam. - Molly prychnęła pogardliwie. -

Zrobiłam to, żeby ładniej wyglądać.

- Nie wierzę ci. Chcesz znowu wykręcić jakiś numer?

- Wcale nie! - Molly miała nadzieję, że sama uwierzy, jeśli będzie

to sobie często powtarzała.

- Miałaś zaledwie dziesięć lat - mruknęła Phoebe. - Byłaś najlepszą i najgrzeczniejszą uczennicą w całej szkole i nagle, nie wiadomo skąd, strzela ci coś do głowy i podkładasz śmierdzącą bombę w

stółce.

- To było tylko doświadczenie chemiczne zdolnego dziecka.

- Trzynaście lat. Cicha. Pilna. Od incydentu z cuchnącą bombą nie

było ani jednego wybryku. Do czasu kiedy zaczęłaś smarować sobie

włosy winogronową brylantyną. Co za gwałtowna przemiana! Pakujesz

szkolne trofea Berta, wzywasz śmieciarzy i każesz wszystko wywieźć

na śmietnik.

- Przyznaj, że ci się ten numer podobał.

Ale Phoebe już się nakręciła i niczego nie przyznała.

- Mijają cztery lata. Cztery lata wzorowego zachowania i sukcesów

w szkole. Dan i ja cię wychowujemy, kochamy. Jesteś w ostatniej klasie

i wszystko wskazuje na to, że na zakończenie roku będziesz wygłaszała

mowę pożegnalną. Masz ciepły dom, ludzi, którzy cię kochają. Jesteś

wiceprzewodniczącą rady szkoły. I wtedy farbujesz włosy w niebieskie

i pomarańczowe paski.

- Przecież takie były barwy szkoły -jęknęła Molly.

- Dzwonią do mnie z policji, że moja siostrzyczka-ta pilna i mądra

dziewczynka, raz wybrana obywatelką miesiąca - celowo uruchomiła

alarm przeciwpożarowy w czasie przerwy obiadowej! Taki mały żarcik

naszej Molly! Tylko że tym razem popełniłaś poważne wykroczenie!

To była najgorsza rzecz, jaką Molly zrobiła w życiu. Zawiodła ludzi, którzy ją kochali, i nawet po roku kurateli sądowej i wielu godzinach prac społecznych nie była w stanie wyjaśnić, dlaczego tak się zachowała. Zrozumiała to po wielu latach, na drugim roku studiów w Northwestern.

13

Na wiosnę tuż przed egzaminami końcowymi Molly była niespokojna i nie mogła się skupić. Zamiast się uczyć, czytała tony romansów, rysowała i wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze, marząc o fryzurze

w dziewiętnastowiecznym stylu. Nawet kieszonkowe przeznaczone na

przedłużenie włosów nie pomogło pozbyć się niepokoju. Pewnego dnia

z księgarni uniwersyteckiej wyniosła kalkulator. Bez płacenia.

Tym razem postąpiła mądrzej niż w liceum i zwróciła go. A potem

poszła prosto do uniwersyteckiego psychologa.

Phoebe wyrwała ją z zamyślenia, wstając gwałtownie.

- Ostatnim razem...

Molly skrzywiła się, bo wiedziała, co powie Phoebe.

- ..kiedy zrobiłaś coś z włosami - chodzi mi o tę wstrętną fryzurę

najeża sprzed dwóch lat...

- Nie była wstrętna, tylko modna.

Phoebe zacisnęła zęby.

- Ostatnim razem, kiedy zrobiłaś coś równie głupiego, oddałaś

w prezencie piętnaście milionów dolarów!

- Fryzura nie miała z tym nic wspólnego.

- Akurat!

Molly po raz tysięczny zaczęła wyjaśniać Phoebe, dlaczego to zrobiła:

- Pieniądze Berta mnie dusiły. Żebym mogła być sobą, musiałam zerwać z przeszłością.

- Żeby być biedną!

Molly uśmiechnęła się. Chociaż Phoebe nigdy by się do tego nie przyznała, rozumiała bardzo dobrze, dlaczego Molly pozbyła się spadku.

- Przecież prawie nikt nie wie, że oddałam te pieniądze. Uważają, że jestem dziwaczką, bo jeżdżę używanym garbusem i mam mieszkanie wielkości szafy.

- Ale je lubisz.

Molly nawet nie próbowała zaprzeczać. Poddasze było najcenniejszą rzeczą, jaką miała, i cieszyła się, że sama zarabiała na spłatę kredytu.

Tylko ktoś, kto nie miał prawdziwego domu, mógł zrozumieć, jak wiele to dla niej znaczyło.

Postanowiła zmienić temat, zanim Phoebe na nowo się jej uczepli.

- Dzieciaki powiedziały mi, że Dan wlepił Panu Płytkiemu dziesięć tysięcy kary.

Nie nazywaj *go tak*. Kevin nie jest płytki- Ma tylko...

- Ograniczone zainteresowania?

Szczerze mówiąc, Molly, nie mam pojęcia, dlaczego tak go nie znosisz- W ciągu ostatnich lat zamieniliście ze sobą zaledwie parę słów.

14

- Z zasady unikam ludzi, którzy mówią tylko językiem mugoli.

- Gdybyś znała Kevina lepiej, uwielbiałbyś go tak jak ja.

- Czy to nie fascynujące, że spotyka się wyłącznie z kobietami, które słabo mówią po angielsku? To chyba dlatego, żeby taka głupia rzecz jak rozmowa nie przeszkadzała w uprawianiu seksu.

Phoebe roześmiała się mimo woli.

Chociaż Molly mówiła siostrze o wszystkim, swoje zauroczenie rozgrywającym Chicago Stars zachowała w tajemnicy. Nie tylko ze wstydu, ale dlatego że Phoebe od razu powtórzyłaby Danowi, a on dostałby sza

fu. Szwagier Molly był w stosunku do niej nadopiekuńczy i pilnował, by trzymała się z daleka od sportowców. Chyba że byli szczęśliwie żonaci albo byli homoseksualistami.

Tymczasem Dan właśnie wpadł do gabinetu. Był dobrze zbudowanym,

potężnym, przystojnym blondynem. Nie wyglądał na swój wiek, a pojawiające się z czasem zmarszczki na czole dodały jego męskiej twarzy więcej charakteru. Biła z niego pewność siebie człowieka, który wie, na czym stoi.

Kiedy Phoebe odziedziczyła drużynę, Dan był głównym trenerem.

Ponieważ nie miała pojęcia o futbolu, natychmiast zaczął z nią wojnę.

Kłócili się tak zażarcie, że Dan został raz zawieszony przez Rona McDer-

mitta za to, że ją obraził. Jednak awantury wkrótce przerodziły się w coś zupełnie innego.

Molly uważała, że historia miłosna Phoebe i Dana jest ogromnie romantyczna i już dawno postanowiła, że jeśli nie znajdzie uczucia, jakie łączy jej siostrę i szwagra, przeżyje życie samotnie. Zadowolili ją tylko

wielka miłość, a prawdopodobieństwo, że ją spotka, było mniej więcej

takie jak to, że Kevin zapłaci Danowi grzywnę.

Dan objął Molly; kiedy był z rodziną, zawsze kogoś obejmował i Molly

poczuła ukłucie w sercu. W ciągu ostatnich lat spotykała się z wieloma

przyzwoitymi facetami i wmawiała sobie, że jest zakochana w tym czy

w tamtym, ale przechodziło jej natychmiast, kiedy zaczynała zdawać sobie sprawę, że żaden z nich nawet nie dorasta do pięt jej szwagrowi. Powoli zaczynała tracić nadzieję, że ktoś taki kiedykolwiek

się znajdzie.

- Phoebe, wiem, że lubisz Kevina, ale tym razem przesadził. - Silny południowy akcent pogłębiał się zawsze, kiedy Dan był przejęty. Tym razem naprawdę się martwił.

- To samo mówiłeś ostatnim razem - stwierdziła Phoebe. - Przecież też go lubisz.

- Nie rozumiem! Gra w drużynie jest dla niego najważniejsza. Dlaczego tak bardzo chce wszystko spieprzyć?

Phoebe uśmiechnęła się słodko.

15

- Sam możesz najlepiej odpowiedzieć na to pytanie, bo zanim ja zjawiłam się w twoim życiu, też byłeś nieźle pokręcony.

- Musiałaś mnie z kimś pomylić.

Phoebe zaśmiała się, a mąż rzucił jej ciepłe spojrzenie.

- Gdybym go tak dobrze nie znał, pomyślałbym, że diabeł go opętał - spoważniał Dan.

- Diabły ! - wtrąciła Molly. - Wszystkie z obcym akcentem i wielkim cyckami,

- Nieodłączny element życia zawodników. Chciałbym, żebyś o tym pamiętała.

Molly nie miała ochoty dłużej słuchać o Kevinie, więc szybko cmoknęła Dana w policzek.

- Hanna na mnie czeka. Odwiozę ją jutro po południu.

- Tylko nie pozwól jej czytać porannych gazet.

- Dobrze. - Hanna zamartwiała się, kiedy gazety pisały źle o Chicago

Stars, a grzywna nałożona na Kevina na pewno wywoła dyskusję w prasie.

Molly zabrała Hannę i ruszyła do domu. Zaczynały się godziny szczytu i na autostradzie robiło się tłoczno. Molly wiedziała, że dojazd do Evanston, gdzie był jej dom, zabierze im dobrze ponad godzinę.

- Slizgon! - zawołała na kogoś, kto zajechał jej drogę.

- Wstrętny, obleśny Ślizgon - powtórzyła Hanna.

Molly uśmiechnęła się do siebie. Slizgoni to były niedobre dzieciaki

z książek o Harrym Potterze, a Molly zrobiła z tego słowa bardzo przydatne łagodne przekleństwo. Rozśmieszyło ją, kiedy Phoebe i Dan *też* zaczęli go używać. Gdy Hanna opowiadała, jak minął dzień, Molly my

ślami wróciła do ostatniej rozmowy z Phoebe i pomyślała o chwili, kiedy wreszcie dostała spadek.

Bert zapisał Phoebe Chicago Stars. Reszta jego majątku, nie licząc

kilku nieudanych inwestycji, przypadła Molly. Ponieważ nie była pełnoletnią, Phoebe zarządzała pieniędzmi, aż suma urosła do piętnastu milionów dolarów. Kiedy Molly skończyła dwadzieścia jeden lat i zrobiła dyplom dziennikarski, przejęła spadek i zaczęła wieść wystawne życie

w luksusowym apartamencie w eleganckiej dzielnicy Chicago.

Dom miał surowy wystrój, a sąsiedzi Molly byli przeważnie starszymi ludźmi. Minęło dużo czasu, zanim Molly zrozumiała, że popełniła błąd. Tymczasem nosiła stroje znanych projektantów, obsypywała przyjaciół prezentami, jeździła drogim samochodem. Mniej więcej po roku doszła do wniosku, że życie próżnującej bogaczki nie jest dla niej. Była

przyzwyczajona do ciężkiej pracy zarówno w szkole, jak i w czasie wakacji. Dlatego przyjęła pracę w gazecie .

16

Miała więc jakieś zajęcie, ale praca była mało twórcza i nie dawała

satisfakcji. Molly czuła się tak, jakby zamiast żyć, tylko bawiła się w życie. W końcu postanowiła odejść, żeby zacząć pisać romantyczną sagę, o której od dawna myślała. Niestety, skończyło się na pisaniu historyjek,

które wymyślała dla dzieci Phoebe, bajek o małym, odważnym króliczku ubranym w najmodniejsze stroje, mieszkającym w domku na skraju Skowronkowego Lasu i ciągle wpadającym w tarapaty.

Zaczęła spisywać te opowiadania i ilustrowała je zabawnymi obrazkami, które do tej pory rysowała tylko dla zabawy. Szkicowała kontury piórkiem, a następnie wypełniała je jaskrawymi farbami akrylowymi.

W ten sposób powołała do życia Daphne i jej przyjaciół.

Była szczęśliwa, kiedy Birdcage Press, małe wydawnictwo z Chicago, kupiło pierwszą książkę, *Daphne was wita*, mimo że *zaliczka* ledwo wystarczała na opłaty pocztowe. Molly wreszcie znalazła swoje miejsce

na ziemi. Jednak olbrzymi majątek po ojcu sprawiał, że jej praca była



raczej hobby, niż powołaniem. Molly była ciągle niezadowolona, i dręczył ją coraz większy niepokój. Nienawidziła swojego mieszkania, ciuchów, włosów... Nawet fryzura na jeża nic nie pomogła.

Czuła, że znowu musi włączyć syrenę alarmową.

Cóż, czasy szalonych wybryków minęły bezpowrotnie i dlatego poszła do adwokata. Siedząc w jego biurze, oznajmiła, że wszystkie pieniądze przeznacza dla fundacji na rzecz pokrzywdzonych dzieci. Prawnik był w szoku, a Molly, po raz pierwszy odkąd skończyła dwadzieścia jeden lat, czuła się szczęśliwa. Phoebe miała Chicago Stars, a Molly

miała swoje książki i wolność.

- Uwielbiam twoje mieszkanie - westchnęła Hanna u drzwi.

Było to maleńkie poddasze, a do centrum Evanston można było dojść

piechotą w kilka minut. Molly westchnęła zadowolona. Zawsze lubiła

moment, kiedy wchodziła do własnego mieszkania.

Wszystkie dzieci Calebów uważały strych ciotki Molly za najfajniejsze miejsce na ziemi. Dom zbudowano w 1910 roku dla sprzedawcy samochodów Clementa Studebakera, potem były tu biura, a następnie magazyn.

Kilka lat temu został wyremontowany. Mieszkanie miało okna od podłogi

do sufitu, rury na wierzchu i stare ściany z cegły, na których Molly powiesi

ła kilka swoich rysunków i obrazów. Było małe i tanie, ale dzięki wysokiemu sufitowi sprawiało wrażenie przestrzennego. Co miesiąc, kiedy spłacała ko lejną ratę kredytu, przed wrzuceniem do skrzynki całowała kopertę z pieniędzmi. Głupi rytuał, ale nigdy o nim nie zapomniała.

Większość ludzi sądziła, że Molly nadal ma udziały w Chicago Stars,

i tylko kilku najbliższych przyjaciół wiedziało, że nie jest już bogata. Do 17

niewielkich dochodów za książki o Daphne dochodziły pieniądze za artykuły, które pisywała dla pisma młodzieżowego „Chik”. Pod koniec miesiąca zostawały jej zaledwie drobne sumy na ulubione przyjemno

ści - ładne ubrania i książki w twardych okładkach. Ale się nie skarżyła.

Kupowała na wyprzedażach i korzystała z biblioteki.

Była zadowolona z życia. Może nie miała szans na wielką miłość,

ale żyła w świecie fantazji. Nie musiała się obawiać, że wróci dawny niepokój. Ekstrawagancka fryzura była tylko reakcją na najnowszą modę.

Hanna zrzuciła płaszcz i usiadła na podłodze, żeby przywitać się z Roo, małym szarym pudlem, który podbiegł do drzwi. Roo i Kanga, pudel Calebówów, były dziećmi ukochanego pieska Phoebe, Pooha.

- Cześć, mały, stęskniłeś się za mną? - Molly rzuciła listy na stół i cmoknęła Roo w miękki szary kucyk. Odwzajemnił się, oblizując jej podbródek, a potem przysiadł i przyjaźnie pomrukiwał.

Tak, tak, jesteśmy pod wrażeniem, prawda, Hanno?

Dziewczynka zachichotała i podniosła wzrok.

- Lubi udawać, że jest psem policyjnym.

- Najgroźniejszym ze wszystkich. Nie odbierajmy mu poczucia własnej wartości i nie przypominajmy, że jest tylko pudlem.

Hanna uściskała Roo jeszcze raz i ruszyła w stronę biurka Molly, które stało w rogu salonu.

Napisałaś jakieś nowe artykuły? Podobała mi się *Namiętność na studniówce*.

- Niedługo napiszę. - Molly uśmiechnęła się.

Żeby nadążyć za wymaganiami rynku, artykuły, które pisała dla

„Chika”, miały zawsze bardzo intrygujące tytuły, chociaż treść była

całkiem niewinna. Artykuł pod tytułem *Namiętność na studniówce* mówił o zagrożeniach, jakie niesie przypadkowy seks. *Od dziewicy do lisicy* był poświęcony kosmetykom, a *Szaleństwo grzecznych dziewczynek* opowiadał o tym, jak trzy czternastolatki jadą na wakacje pod namiot.

- Mogę zobaczyć nowe rysunki?

Molly powiesiła płaszcze na wieszaku.

Nie ma nowych. Mam dopiero kilka pomysłów.

Czasami najpierw powstawały szkice, innym razem tekst. Dziś zainspirowała ją rzeczywistość.

- Opowiedz mi! Proszę!

Zanim zaczynały cokolwiek robić, Molly parzyła herbatę. Weszła do maleńkiej kuchni, żeby nastawić wodę. Niewielka część sypialna była

18

tuż nad nią i z góry było widać salon. Metalowe półki pękały od jej ulubionych książek: powieści Jane Austin, zniszczonych wydań Daphne Du Maurier i Anyi Seton, wszystkich wczesnych książek Mary Stewart,

Victorii Holt, Phyllis Whitney i Danielle Steel.

Na węższych półkach stały podwójne rzędy książek w miękkich okładkach - sagi historyczne, romanse, przewodniki i informator)' . Byli tu wszyscy jej ulubieni autorzy, biografie sławnych kobiet i kilka mniej ponurych wspomnień Ophry Winphrey, które Molly odkryła, zanim ta podzieliła się nimi z całym światem.

Ukochane książki dla dzieci stały na półkach w sypialni: *Harry Potter*, *Ania z Zielonego Wzgórza*, zniszczone książki Barbary Cartland, które odkryła, gdy miała dziesięć lat. Posiadała kolekcję jak na mola

książkowego przystało, a wszystkie dzieci Phoebe uwielbiały czytać jedną po drugiej, zwinięte w kłębek na jej łóżku.

Molly wyjęła dwie porcelanowe filiżanki ze złotym brzegiem, malowane w purpurowe bratki.

- Dzisiaj postanowiłam, że nowa książka będzie miała tytuł *Daphne się przewraca*.

- Opowiedz mi o niej.

- Dobrze. A więc Daphne idzie przez Skowronkowy Las zajęta swoimi sprawami, kiedy znienacka wyskakuje Benny na rowerze górskim i przewracają.

Hanna pokręciła głową z dezaprobatą.

- Wstrętny borsuk.

- Właśnie.

Dziewczynka popatrzyła na Molly.

- Uważam, że ktoś powinien ukraść mu ten rower. Wtedy skończą się kłopoty.

Molly uśmiechnęła się.

- W Skowronkowym Lesie nikt nie kradnie. Mówiłam ci już o tym.

kiedy chciałaś, żeby ktoś ukradł odrzutową nartę Benny'ego.

- Chyba tak. - Dziewczynka zrobiła upartą minę, taką samą, jaką

robił Dan. - Ale skoro w lesie są rowery górskie i odrzutowe narty, nie

rozumiem, dlaczego nie ma złodziei. Zresztą Benny nie ma złych zamiarów. Po prostu lubi psocić.

Molly pomyślała o Kevinie.

- Granica między psotą i głupotą jest bardzo cienka.

- Benny nie jest głupi!

Hanna wyglądała na wstrząśniętą i Molly żałowała, że to powiedziała.

19

— Oczywiście, że nie. Jest najsprytniejszym borsukiem w Skowronkowym Lesie. - Poglądziła siostrzenicę po włosach. - Napijemy się herbaty, a potem weźmiemy Roo na spacer nad jezioro.

Dopiero wieczorem, kiedy Hanna zasnęła, tuląc w objęciach zniszczone wydanie *Marzeń Jennifer*, Molly znalazła chwilę, żeby przejrzeć pocztę. Odłożyła rachunek za telefon i zamyślona otworzyła

zwyczajną kopertę. Kiedy zobaczyła nagłówek, zdrętwiała.

PORZĄDNE DZIECI W PORZĄDNEJ AMERYCE

Ostre homoseksualne treści zaatakowały twoje dzieci! Niewinne istoty są sprowadzane na drogę zła i perwersji przez obsceniczne książki i nieodpowiedzialne programy telewizyjne, które gloryfikują zbrodnicze

i moralnie naganne zachowania...

Porządne Dzieci w Porządnej Ameryce, w skrócie PDwPA, to organizacja z Chicago, której członkowie wypowiadają się we wszystkich programach lokalnej telewizji i prezentują światu własną paranoję. Szkoda, że nie wkładają tyle energii na przykład w walkę z dostępem dzieci do broni, pomyślała Molly i wrzuciła list do śmieci.

Następnego dnia późnym popołudniem Molly zdjęła rękę z kierownicy i podrapała Roo po głowie. Wcześniej odwiozła Hannę do domu i jechała teraz do letniego domu Calebowów w Door County, w Wisconsin. Wiedziała, że dojedzie tam dość późno, ale na drogach nie było korków, a Molly nie przeszkadzała jazda po ciemku.

Decyzję o wyjeździe na północ podjęła nagle. Wczorajsza rozmowa

uświadomiła jej coś, czemu z całej siły próbowała zaprzeczyć; Phoebe

miała rację, farbowanie włosów na czerwono było symptomem poważniejszego problemu. Dawny niepokój powrócił.

Nie widziała jeszcze powodu, żeby wszczynać alarm, ale czuła, że

prędzej czy później narobi zamieszania. Miała nieprzyjemne wrażenie, że

zatoczyła koło i wróciła do miejsca, z którego, jak sądziła, dawno uciekła.

Dobrze pamiętała, co przed laty powiedział jej psycholog na uczelni.

- Jako dziecko wierzyłaś, że ojciec pokocha cię, jeśli zrobisz wszystko, czego od ciebie oczekuje. Gdybyś miała najlepsze stopnie i była grzeczna, on powinien okazać ci miłość i akceptację. Twój ojciec, niestety, nie był zdolny do takich uczuć. W końcu coś w tobie pękło i wpadłaś na najgorszy pomysł. Twój bunt był właściwie zdrowy, bo dzięki niemu mogłaś normalnie funkcjonować.

20

- Ale jak zrozumieć to, co zrobiłam w szkole średniej? - zapyta

ła. - Bert już nie żył, a ja mieszkałam z Phoebe i Danem. Oboje mnie

kochali. Więc jak wytłumaczyć kradzież w sklepie?

- Może chciałaś wystawić ich miłość na próbę?

Molly zadrzała.

- Co pan ma na myśli?

~ Można się przekonać, że miłość jest bezwarunkowa, kiedy robisz

coś strasznego, a bliscy wciąż są przy tobie.

Molly przekonała się, że byli.

Dlaczego stary problem wracał, żeby znowu ją dręczyć? Molly nie

chciała nowych kłopotów. Chciała pisać książki, spotykać się z przyjaciółmi, spacerować z psem i bawić się z dziećmi siostry. Tymczasem od kilku tygodni była niespokojna i jedno spojrzenie na czerwone włosy,

które rzeczywiście były okropne, mówiło, że jest na krawędzi i za chwilę się pograży.

Postanowiła, że dopóki to uczucie nie minie, postąpi rozsądnie, zaszywając się na kilka dni w Door County. W jakie kłopoty można się wpakować na takim odludziu?

Kevinowi Tuckerowi śniło się właśnie, że w ostatniej chwili uciekł

przed przeciwnikiem na boisku, kiedy coś go obudziło. Przekręcił się na

drugi bok, jęknął i przez chwilę usiłował przypomnieć sobie, gdzie jest

ale butelka szkockiej, z którą zaprzyjaźnił się przed snem, raczej to uniemożliwiała. Zwykle, kiedy miał kłopoty, wystarczała odpowiednia dawka adrenaliny, ale wczoraj wieczorem alkohol wydał mu się lepszym rozwiązaniem.

Znów usłyszał ten sam dźwięk - drapanie do drzwi - i wtedy pamięć

wróciła. Był w Door County, w Wisconsin. Drużyna nie grała w tym tygodniu, a Dan Calebów nałożył na niego dziesięć tysięcy grzywny. Potem sukinsyn kazał mu jechać do letniego domu nad jeziorem i siedzieć tam, dopóki nie zmądrzeje.

Z jego głową wszystko było w porządku. Za to świetny system zabezpieczeń w domu Calebówów szwankował, bo właśnie ktoś próbował się włamać.

21

Rozdział 2

*Co z tego, że jest najprzystojniejszym facetem w szkole?!*

*Chodzi o to, jak cię traktuje.*

*Zbyt gorący, by go opanować?*

Molly Somerville dla "Chika"

Kevin przypomniał sobie nagle, że był tak zajęty pić szkockiej, iż

zupełnie zapomniał o włączeniu systemu alarmowego. Miał szczę

ście. Teraz się zabawi.

W domu było zimno i ciemno. Kevin postawił bose stopy na podłodze i uderzył w stolik do kawy. Zaklął, potarł łydkę i skacząc na jednej nodze, ruszył do drzwi. Starcie z włamywaczem mogło być jedyną rozrywką w ciągu najbliższych dni i miał nadzieję, że intruz będzie uzbrojony.

Ominął jakiś zwalisty kształt, chyba fotel, i po chwili nadepnął na coś małego i ostrego, prawdopodobnie jeden z leżących na podłodze klocków lego.

Dom był duży, luksusowy i położony głęboko w lasach Wisconsin.

Z trzech stron otaczały go drzewa, a z tyłu połyskiwały lodowate wody jeziora Michigan.

Przeklął egipskie ciemności i ruszył tam, skąd dobiegało drapanie.

Kiedy był tuż-tuż, usłyszał stuknięcie zamka i drzwi wejściowe otworzyły się powoli.

Poczuł przyjemny przypływ adrenaliny. Jednym szybkim ruchem pchnął drzwi i złapał kogoś, kto stał po drugiej stronie.

Ten ktoś był lekki i Kevin bez trudu go przewrócił.

Napastnik wydał z siebie tylko cienki pisk, nie był więc zbyt groźny.

Niestety, miał ze sobą dużego psa.

Włosy zjeżyły się Kevinowi na karku, kiedy usłyszał niskie, mrożące krew w żyłach warczenie psa. Nie zdążył się pozbierać, a już ostre zęby wbiły się w jego kostkę.

Skokiem, który uczynił go legendą na boisku, rzucił się w stronę

włącznika światła, chociaż mógł w ten sposób złamać nogę. Gdy światło zalało hol, Kevin zrozumiał dwie rzeczy.

Nie został zaatakowany przez rottweilera, a wrzaski przerażenia nie pochodziły od mężczyzny.

- O cholera...

Ma podłozde leżała drobna kobieta z włosami w kolorze krwawej czerwieni, a u jego nogi wisiał uczepony zębami i wygryzał w spodniach dziury mały, szary...

Kevin nie mógł sobie przypomnieć właściwego słowa.

Rzeczy, które trzymała, kiedy rzucił się na nią, leżały rozsypane na podłozde. Kiedy chciał uwolnić się od psa, zauważył książki, przybory do rysowania, dwa pudełka ciasteczek i kaptcie w kształcie króliczków.

W końcu odepchnął warczącego psa. Kobieta pozbierała się i przyjęła taką pozę, jakby miała zamiar z nim walczyć. Otworzył usta, żeby się wytłumaczyć, ale ona machnęła nogą i kopnęła go pod kolanem. Zanim się zorientował, leżał jak długi na *podłozde*.

- Cholera... Faceci z Giantsów potrzebowali dobrych trzech kwadransów, żeby zrobić coś podobnego.

Dziewczyna miała na sobie gruby płaszcz, który zamortyzował jej

upadek, a on leżał na podłozde w cienkich dzinsach. Skrzywił się i przewrócił na plecy. Pies natychmiast wskoczył mu na brzuch, zaczął szczekać i sapać prosto w twarz, a końcówki niebieskiej chusteczki, którą miał

na szyi, uderzały Kevina w nos.

- Chciałeś mnie zabić! - wrzasnęła dziewczyna, a niesforne czerwone kosmyki tańczyły wokół jej twarzy.

- Niechący. - Chyba widział ją już kiedyś, ale za nic nie mógł sobie przypomnieć, kim była. - Możesz zawołać swojego psa?

Strach ustąpił miejsca wściekłości i dziewczyna wyszczerzyła zęby jak pies.

- Chodź tutaj, Roo.

Piesek warknął i zeskoczył z Kevina, który zorientował się wreszcie, z kim ma doczynienia,

- Jesteś... siostrą Phoebe. Nic ci się nie stało?- Próbował sobie

przypomnieć, jak ma na imię. - Panna Somerville? - Ponieważ leżał na

*ziemi* ze stłuczonym biodrem i kłutymi ranami na kostce, uznał, że tyle uprzejmości wystarczy.



- Drugi raz w ciągu dwóch dni! - krzyknęła.

- Nie przypominam sobie...

- Drugi raz! Masz sklerozę, ty durny borsuku, czy jesteś po prostu idiotą?

- Jeśli o to chodzi, ja... Czy przed chwilą nazwałaś mnie borsukiem?

Zamrugnęła gwałtownie.

- Bandytą. Powiedziałaś „bandyta”.

- A, to w porządku. - Niestety, nie rozśmieszył jej tym nieudolnym żartem.

23

Groźny brytan wycofał się do swojej pani, a Kevin wstał, potarł obolałą kostkę i próbował sobie przypomnieć coś na temat siostry Phoebe.

Pamiętał tylko, że była typem intelektualistki. Kilka razy widział ją w siedzibie Starsów, jak siedziała z nosem w książce, ale wtedy jej włosy miały inny kolor.

Trudno było uwierzyć, że ona i Phoebe są spokrewnione, bo ta dziewczyna nie była ani trochę atrakcyjna. Nie była też brzydka, ale niczym się nie wyróżniała. Tam, gdzie Phoebe była okrągła, ona była płaska,

a w przeciwieństwie do warg jej siostry, usta tej dziewczyny nie były

stworzone do szeptania nieprzyzwoitych słów w łóżku. Wargi małej siostrzyczki wyglądały tak, jakby przez całe życie układały się do uciszania ludzi w bibliotece.

Nie musiał patrzeć na rozsypane na podłodze książki, by stwierdzić,

że właśnie takich kobiet nie lubi najbardziej - przemądrzałych i poważnych. Był pewien, że na dodatek jest gadułą, a tego nie znosił. Musiał

jednak przyznać, że spojrzenie młodszej z sióstr robiło duże wrażenie.

Jej oczy miały niezwykły kolor, trochę niebieski, trochę szary, a skośne

kąciki były bardzo seksy, podobnie jak brwi ściągnięte prawie w jedną

linię, kiedy patrzyła na niego gniewnie. Cholera, zaklął w duchu, siostra

Phoebe! A myślał, że ten tydzień już nie może być gorszy.

— Nic ci się nie stało? - zapytał .

Szaroniebieskie oczy przybrały kolor letniego nieba w Illinois tuż przed tornado i Kevin pomyślał, że udało mu się wkurzyć całą rodzinę, no, może z wyjątkiem dzieci.

Postanowił jak najszybciej rozładować napięcie i, ponieważ jak zawsze liczył na wrodzony wdzięk, uśmiechnął się szeroko.

Nie chciałem cię przestraszyć. Myślałem, że to włamywacz.

- Co ty tu robisz?

Zanim odezwała się skrzeczącym głosem, wiedział już, że nie zrobił na niej wrażenia.

Cały czas z niepokojem patrzył na jej nogi.

- Dan kazał mi tu przyjechać na kilka dni i przemyśleć pewne sprawy... - zawiesił głos. - Całkiem niepotrzebnie.

Molly podeszła do kontaktu i włączyła dwa metalowe kinkiety, które rozświetliły rogi pokoju.

Dom zbudowano z bali, ale z sześcioma sypialniami i wysokimi na dwa piętra sufitami z odkrytymi belkami dachowymi nie przypominał w niczym drewnianej chaty z pogranicza. Olbrzymie okna sprawiały, że las zdawał się wchodzić wprost do domu, a w wielkim kominku, który zajmował prawie całą ścianę, można by upiec bizona. Meble, duże i przytłaczające, ale wygodne, zaprojektowane zostały dla licznej rodziny. Szerokie schody prowadziły na piętro, nad którym było małe poddasze. Kevin schylił się, żeby pozbierać jej rzeczy i spojrzał na bambosze z króliczkami.

- Nosisz je w sezonie łowieckim?

Wyrwała mu kapcie z ręki.

- Oddawaj.

- Nie miałem zamiaru ich używać. Wstydzilibym się przed chłopakami.

Nie uśmiechnęła się nawet wtedy, gdy wyciągnął do niej rękę.

- Niedaleko stąd jest pensjonat - powiedziała. - Jestem pewna, że znajdziesz tam wolny pokój.

- Jest za późno, żeby mnie wyrzucać. Poza tym zostałem tu zaproszony.

- To mój dom i nie życzę sobie towarzystwa. - Rzuciła płaszcz na

sofę i ruszyła do kuchni. Rós zmarszczył pyszczek i podniósł głowę, jakby chciał pogrozić Kevinowi. Kiedy nabrał pewności, że Intruz zrozumiał ostrzeżenie, podreptał za swoją panią.

Kevin ruszył za nimi. Kuchnia była przestronna i wygodna, a za oknami rozciągał się widok na jezioro. Dziewczyna rzuciła pakunki na pię-

ciokątny stół, wokół którego stało sześć masywnych stołków.

Musiał przyznać, że umiała się ubrać. Miała na sobie dopasowane

grafitowe spodnie i obszerny szarosrebrny sweter, który przypominał

zbroję. Z krótkimi o gnistoczerwonym i włosami wyglądała jak Joanna D'Arc na stosie. Ciuchy były drogie, ale nie wyglądały na nowe i pomy

ślał, że to dziwne, bo słyszał, że właśnie ona odziedziczyła fortunę Berta

Somerville'a. Chociaż Kevin był bogaty, zarobił pieniądze, kiedy miał

już ukształtowany charakter. Wiedział, że ludzie, którzy dorastali w dostatku, nie rozumieli znaczenia ciężkiej pracy. Ta bogata snobka pewnie nie była wyjątkiem.

- Hm, panno Somerville? Pozwól... zanim mnie wyrzucisz,.. Zało

zę się,, że nie powiedziałaś Calebom, dokąd się wybierasz. Uprzedziliby cię, że dom jest już zajęty.

- Mam własne klucze. To chyba jasne? - Wrzuciła ciastka do szuflady i zatrzasnęła ją z hukiem, a potem popatrzyła na niego spięta i wściekła jak diabli. - Przyznaj się, że nie pamiętasz, jak mam na imię!

- Jasne, że pamiętam - rzucił butnie, ale niczego nie mógł sobie

przypomnieć,

- Byliśmy sobie przedstawiani przynajmniej trzy razy.

25

- Co było zupełnie zbędne, ponieważ mam świetną pamięć do imion.

- Z wyjątkiem mojego.

- Wcale nie.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, ale dla Kevina stres nie był niczym nowym, więc wytrzymał jej wzrok.

- Mam na imię Daphne - powiedziała.

- Dlaczego mówisz mi coś, co już wiem? Wszystkich tak traktujesz, Daphne?

Wyduła usta i mruknęła coś pod nosem. Mógł przysiąc, że znowu usłyszał słowo „borsuk”.

Kevin Tucker nawet nie znał jej imienia! Niech to będzie dla mnie naučka, pomyślała Molly.

Natychmiast zrozumiała, że musi się przed nim bronić. Był zabójczo

przystojny, lecz przecież wielu jest takich na świecie. Choć tylko nieliczni mieli tak wyjątkowe ciemnoblonde włosy i cudowne zielone oczy.

Niewielu miało takie ciało, zgrabne i pięknie wyrzeźbione. Ale Molly nie była taka głupia, żeby polecieć na faceta, który jest tylko świetnie zbudowany i na zawołanie roztacza swój osobisty urok.

Prawdę mówiąc, była głupia, ale przynajmniej zdawała sobie sprawę z własnej głupoty.

Postanowiła, że nie będzie zachowywała się jak jego wielbicielki. Będzie dla niego okropna!

Postanowiła, że postąpi z nim jak Goldie Hawn w filmie *Za burtą*.

Musisz się stąd wynieść, Ken. Och, przepraszam, chciałam powiedzieć. Kevin. Masz na imię Kevin, prawda?

Kąciki ust Kevina zadrżały i wiedziała od razu, że posunęła się za daleko.

- Byliśmy sobie przedstawiani przynajmniej trzy razy. Myślałem, że zapamiętałaś.

- Ale piłkarzy jest tylu i wszyscy wyglądacie podobnie.

Uniósł brew.

Molly osiągnęła cel, a ponieważ było późno, mogła okazać wspaniałośćomyślność.

Możesz zostać na tę noc - powiedziała wyniośle - ale przyjecha

łam tu, żeby pracować, więc jutro rano musisz się wynieść. - Spojrzała przez tylne okno i zauważyła zaparkowane koło garażu ferrari, którego nie widziała, kiedy podjechała od frontu.

•

Kevin usiadł na stołku, jakby chciał pokazać, że nigdzie się nie wybiera.

- Czym się zajmujesz? ~ zapytał tonem pełnym wyższości i pomy

ślała, że i tak nie uwierzy, że to poważna praca.

- *Je suis auteur*.

- Pisarką?

- *Soy autora* - powtórzyła po hiszpańsku.

- Dlaczego nie mówisz po angielsku?

- Pomyślałam, że może wolisz języki obce. - Machnęła niedbale

ręką. - Czytałam coś...

Kevin mógł być płytki, ale nie był głupi i przez chwilę nie miała

pewności, czy nie przekroczyła granicy. Niestety, nie potrafiła się powstrzymać.

- Jestem prawie pewna, że Roo wyleczył się już z wścieklizny, ale

może powinieneś zaszczepić się na wszelki wypadek.

- Nadal jesteś zła, że wziąłem cię za włamywacza?

- Przykro mi, ale cię nie słyszę. Z tego upadku dostałam chyba

wstrząśnienia mózgu.

- Przeprosiłem cię .

- Owszem. - Odsunęła na bok kredki, które dzieci zostawiły na blacie.

- Chyba pójdę się położyć. - Wstał i ruszył do drzwi, ale zatrzymał

się i raz jeszcze rzucił okiem na jej okropne włosy. - Powiedz prawdę, czy to był zakład?

- Dobranoc, Kirk..

Kiedy Molly weszła do sypialni, z trudem oddychała. Tylko cienka

ściana dzieliła ją od pokoju gościnnego, w którym spał Kevin. Poczowała

mrowienie na skórze i nieodpartą chęć, by skrócić włosy, chociaż już

niewiele zostało do obcięcia. Zastanawiała się, czy nie ufarbować ich na

swój naturalny kolor, ale nie chciała dać Kevinowi satysfakcji.

Przyjechała tu, żeby się ukryć, a nie spać obok jaskini lwa. Pozbiera

ła rzeczy, Roo pobiegł za nią, kiedy szybkim krokiem szła do dużej narożnej sypialni, w której zwykle nocowały dziewczynki Calebówów.

Przekręciła klucz w zamku.

Oparła się o framugę i starała się uspokoić, patrząc na pochyły sufit

i przytulne łóżka, idealne, by położyć się i marzyć. Dwie ściany pokrywał namalowany przez nią rysunek przedstawiający Skowronkowy Las.

Zrobiła go, chociaż cała rodzina bez przerwy jej przeszkadzała. Pomy

ślała, że tu nic jej nie grozi, a rano Kevina już nie będzie.

21

Nie mogła zasnąć. Dlaczego tym razem nie powiedziała Phoebe, dokąd jedzie? Przecież zawsze to robiła. Może dlatego, że nie chciała kolejnego wykładu na temat włosów ani ostrzeżeń przed „incydentami”.

Przewracała się z boku na bok, patrzyła na zegar i w końcu zapaliła światło, żeby zapisać kilka pomysłów na nową książkę. Nic z tego, Zwykle uspokajał ją zimowy wiatr uderzający o ściany domu, ale tej nocy miała ochotę zrzucić ubranie i tańczyć. Chciała zapomnieć o pilnej i grzecznej dziewczynce, chciała odrobiny szaleństwa.

Odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka. W pokoju było chłodno, ale ona miała wypieki. Żałowała, że nie jest w domu. Zaspany Roo uniósł powiekę, a Molly podeszła do wyściełanej ławy przy najbliższym z łóżek.

Szron namalował na szybach pierzaste wzory. Drobne płatki śniegu tańczyły wśród drzew. Molly starała się myśleć o tym, jak piękna jest noc, ale przed oczami miała Kevina Tuckera. Jakie to upokarzają-

ce! Jest inteligentną kobietą, nawet bardzo inteligentną, lecz choć nie chciała się do tego przyznać, czuła się zupełnie jak spragnione seksu fanki drużyny.

Może jest niedorozwinięta emocjonalnie? Ale przynajmniej ma obsesję na punkcie seksu, a nie wielkiej miłości, której zapewne nigdy nie zazna.

Po chwili postanowiła jednak, że marzenia o wielkiej miłości są bezpieczniejsze. Dan uratował Phoebe życie! Molly nie umiała sobie wyobrazić nic bardziej romantycznego, ale rozumiała jednocześnie, że sama ma zupełnie nierealne oczekiwania.

Postanowiła więc nie myśleć o wielkiej miłości, tylko o seksie. Ciekawe, czy Kevin w trakcie mówi po angielsku, czy nauczył się na pamięć kilku przydatnych wyrażen w obcym języku? Z jękiem ukryła twarz w poduszce.

Spała tylko kilka godzin. Obudził ją zimny szary poranek. Kiedy

wyjrzała przez okno, zauważyła, że ferrari Kevina zniknęło. Ucieszyła się. Wypuściła Roo na dwór, a potem wzięła prysznic. Wycierając się, odśpiewała pod nosem piosenkę o Kubusiu Puchatku. Ale kiedy wkładała stare szare spodnie i sweter od *Dolce & Gabbany*, który kupiła, kiedy miała jeszcze pieniądze, wesołość zniknęła.

Co jest z nią nie tak? Ma cudowne życie. Jest zdrowa. Otaczają ją przyjaciele i wspaniała rodzina. Ma zabawnego psa. Chociaż ciągle nie ma pieniędzy, nie narzeka. Kocha swoją pracę. Uwielbia mieszkanie.

Życie jest idealne. Szczególnie teraz, kiedy Kevin Tucker wyjechał.

Zła na siebie za te wahania nastroju, wsunęła stopy w różowe kapcie, które dostała od bliźniaczek na urodziny, i podreptała do kuchni,

28

a królicze łepki kiwały się wesoło. Postanowiła szybko zjeść śniadanie i zabrać się do pracy.

Przyjechała za późno, żeby zrobić zakupy, więc wyjęła z szafki pudełko tostów. Włożyła jeden do opiekacza i wtedy Roo zaczął szczekać.

Tylne drzwi otworzyły się i wszedł Kevin, obładowany torbami zjedzeniem. Serce Molly *na* moment zamarło.

Roo warknął, ale Kevin go zignorował.

- Dzień dobry, Daphne.

Zadowolenie przerodziło się w złość. Ślizgon!

Kevin położył zakupy na stole.

- Zapasy się skończyły.

- Co z tego? Zapomniałeś, że wyjeżdżasz? *Vous partez. Salga.* -

Wyraźnie wymawiała obce słowa i zauważyła z zadowoleniem, że się wkurzył.

- Wyjazd to nie najlepszy pomysł. - Odkręcił mocno zaciśniętą zakrętkę butelki z mlekiem. - Nie mam



ochoty *znowu* kłócić się z Danem, więc *to* ty musisz *się* wynieść.

Powinna tak zrobić, ale nie podobał jej się ton, jakim to powiedział,

więc stwierdziła zgryźliwie:

- Nic z tego. Jesteś sportowcem, więc nie zrozumiesz, ale potrzebuję ciszy i spokoju, ponieważ moja praca, w przeciwieństwie do twojej, wymaga myślenia.

Zorientował *się* że chciała go obrazić, ale zignorował tę uwagę.

- Zostaję.

- Ja też - odpowiedziała z takim samym uporem.

Wiedziała, że ma ochotę ją wyrzucić, ale nie może. ponieważ jest

siostrą jego szefowej. Powoli nalał mleka do szklanki i oparł się o blat.

- To duży *dom*. Podzielimy *się*.

Chciała zaprotestować i powiedzieć, że w takim razie wyjedzie, ale coś

jąpowstrzymało. Może to nie jest zły pomysł? Najlepiej wyleczyć się z resztek zauroczenia, obserwując, jaki w nim siedzi Slizgon. Nigdy nie pociągał

jej charakter Kevina, bo go nie znała. Miała o nim swoje wyobrażenie -

piękne ciało, seksowne spojrzenie, odwaga i cechy przywódcze.

Patrzyła, jak opróżnił szklankę, i czekała, aż beknie. To by wystarczyło. Brzydziła się mężczyznami, którzy bekali... Mógłby też podrapać się w kroczu albo mlaskać przy jedzeniu. Nie znosiła mężczyzn, którzy chcąc zrobić wrażenie na dziewczynie, wyciągali z kieszeni grube zwitki banknotów spięte gumką.

Może nosi złoty łańcuch? Molly zadrżała. Coś takiego w zupełności

by wystarczyło. A może ma świra na punkcie broni albo ciągle powtarza:

29

„no wiesz, stary”. Tak czy owak, pod żadnym względem nie dorównuje

Danowi Calebow.

Pan Kevin Tucker, mężczyzna o zbyt seksownych zielonych oczach

z łatwością mógł wpaść w jedną z miliona pułapek. Jedno beknięcie,

podrapanie się w kroczu... ślad złotej biżuterii na szyi...

Molly poczuła, że się uśmiecha.

- Dobra, możesz zostać.

- Dzięki, Daphne. - Dopił mleko, ale nie beknał.

Zmrużyła oczy i pomyślała, że jeśli nadal będzie nazywał ją Daphne jakoś to przeżyje.

Zabrała laptopa na górę i położyła na biurku obok bloku rysunkowego.

Mogła popracować nad *Daphne się przewraca* albo nad artykułem pod tytułem *Zrozumieć, gdzie leży granica*.

A granica leżała bardzo daleko.

Nie mogła wybrać gorszego momentu na pisanie artykułu o seksie, nawet jeśli był to seks nastolatków.

Z dołu dobiegły ją odgłosy telewizora i domyśliła się, że Kevin dla

zabicia nudy przywiózł nagrane na wideo mecze. Była ciekawa, czy kiedykolwiek przeczytał jakąś książkę, obejrzał dobry film albo zrobił coś, co nie miało związku z piłką.

Postanowiła skupić się na pracy. Oparła stopę o Roo i popatrzyła na

białe chmury szybko płynące po szarym niebie i na nieprzyjazne wody

jeziora Michigan. Wpadła na pomysł, że Daphne może wrócić wieczorem do domu, a z ciemności wyskoczy na nią Benny i...

Musi skończyć z wplataniem w bajki historii z życia wziętych.

Przekartkowała blok. Daphne może wpaść na pomysł, żeby założyć

maskę z Halloween i przstraszyć... Nie, zrobiła to już w opowiadaniu

*Daphne i dynia.*

Doszła do wniosku, że najwyższy czas zadzwonić do przyjaciółki.

Podniosła słuchawkę i wykręciła numer Janine Stevens, również pisarki. Choć Janine pisała dla dorosłych, miała podobne poglądy na temat książek i obie dziewczyny często wspólnie wymyślały

nowe opowiadania.

- Dzięki Bogu, że zadzwoniłaś! - zawołała Janine. - Od rana próbuję się z tobą skontaktować.

- Co się stało?

Same okropności! Jakaś ważna baba z PDwPA wystąpiła w porannych wiadomościach lokalnych i skrytykowała książki dla dzieci, które według niej uczą zachowań homoseksualnych.

- Dlaczego oni się nie odczepią?

30

- Molly, ona pokazała *Bardzo mi Ciebie brak* i powiedziała, że to

przykład brudnej literatury, która wciąga dzieci w perwersyjne praktyki!

- Janinę... przecież to straszne! *Bardzo mi Ciebie brak* to tylko opowiadanie o trzynastolatce, która próbuje pogodzić się z tym, że jej starszy brat jest prześladowany i uważany przez inne dzieci za geja. Przecież to przepięknie napisana, pełna serca i czułości książka.

- Dzwonili moi wydawcy. Powiedzieli, że czekają, aż opadną emocje i moją następną książkę wydadzą za rok!

- Przecież napisałaś ją prawie rok temu!

- Nic ich to nie obchodzi. Nie mogę w to uwierzyć! Książki właśnie

zaczęły się dobrze sprzedawać i teraz stracę swoje pięć *minut*.

Molly pocieszała przyjaciółkę, jak umiała, ale zanim odłożyła słuchawkę, pomyślała, że samo PDwPA stanowiło większe zagrożenie dla społeczeństwa niż jakakolwiek książka.

Usłyszała kroki na dole i zorientowała się, że Kevin wyłączył wideo.

Rozmowa z Janinę dała jej tylko tyle, że na chwilę przestała o nim myśleć.

Z dołu dobiegł ją niski męski głos.

- Hej, Daphne! Nie wiesz przypadkiem, czy mają tu gdzieś lotnisko?

- Lotnisko? Owszem, jest jedno w Sturgeon Bay. Jest... - Gwałtownie podniosła głowę. Lotnisko!

Zerwała się z krzesła i podbiegła do balustrady.

- Znowu zamierzasz skakać z samolotu!

Przechylił głowę, żeby na nią spojrzeć. Nawet z rękami w kieszeniach wyglądał jak wysoki

ośniewający bóg słońca.

Beknij teraz, pomyślała.

- Dlaczego miałbym skakać? - powiedział spokojnie. - Dan prosił mnie, żebym tego nie robił.

- Jasne, i to cię powstrzyma.

*Benny coraz szybciej pedałował na rowerze górskim. Nie zwracał uwagi na deszcz, który padał na drogą biegnącą przez Skowronkowy Las, i nie zauważył przed sobą ogromnej kałuży.*

Zbiegła po schodach, chociaż wiedziała, że powinna trzymać się jak najdalej od niego.

~ Nie rób tego. Całą noc padał śnieg. Wieje silny wiatr.

- No nie, teraz przesadzasz.

- Próbuję ci wytłumaczyć, że to niebezpieczne!

- Może właśnie dlatego warto spróbować?

31

- Żaden samolot nie poleci w taki dzień jak dziś. ~ Dobrze wiedziała, że ludzie tak znani jak Kevin mogli sobie wszystko załatwić.

- Nie sądzę, żebym miał kłopot ze znalezieniem pilota. Oczywiście, gdybyście rzeczywiście chciał skakać z samolotu.

- Zadzwoń do Dana - zagroziła. - Jestem pewna, że chętnie posłucha, jak przejąłeś się zawieszeniem.

- A teraz mnie straszysz - mruknął. - Założę się, że w szkole byłaś jedną z tych, co skarżą nauczycielowi na niegrzecznych chłopców.

- Do piętnastego roku życia chodziłam do szkoły dla dziewczynek, więc nie miałam okazji.

- Racja, przecież jesteś bogatą panienką.

- Bogatą i rozpieszczoną- skłamała. - A ty? - Miała nadzieję, że

jeśli go zagada, Kevin zapomni o skakaniu.

- Pochodzę z klasy średniej i nikt mnie nie rozpieszczał.

Molly próbowała wymyślić jakiś temat do rozmowy, kiedy zauważy

ła na stoliku dwie nowe książki. Przyjrzała się dokładniej: najnowsze

wydanie Scotta Turowa i naukowe opracowanie o kosmosie, które kiedyś sama odłożyła na półkę i wybrała lżejszą lekturę.

- Czytasz książki?

- Tylko wtedy, gdy uda mi się zmusić kogoś do czytania mi na głos.

- Bardzo śmieszne. - Przysiadła na drugim końcu kanapy, a Roo

podsunął się bliżej, gotowy bronić pani, gdyby Kevin znów próbował ją

zaatakować. - Dobra, przyznaję, że nie jesteś tak upośledzony intelektualnie, na jakiego wyglądasz.

- Poczekaj, niech zapamiętam.

Sprytnie zastawiła pułapkę.

- Skoro tak jest, dlaczego wciąż robisz głupie rzeczy?

- Jakie rzeczy?

Skaczesz ze spadochronem, jeździsz na motorze i zjeżdżasz na

nartach żlebami...

- Mam wrażenie, że sporo o mnie wiesz.

Tylko dlatego, że jesteś częścią rodzinnego biznesu, więc jestem

osobiście zainteresowana. Poza tym wszyscy w Chicago wiedzą, co knujesz. - Media z każdego głupstwa robią aferę.

Niezupełnie. - Zrzuciła kapturę i podkuliła stopy. - Wytłumacz mi;

jesteś wzorem dla innych sportowców. Nie jeździsz po pijanemu, nie

bijesz kobiet, nie spóźniasz się na treningi, nie uprawiasz hazardu, nie

robisz niczego na pokaz, a tu nagle ci odbija.

- Wcale mi nie odbiło.

- A jak to inaczej nazwać?

Przechylił głowę.

- Przysłali cię tutaj na przeszpiegi?

Roześmiała się, chociaż takie wyjaśnienie pasowało do roli bogatej

jędzy.

- Jestem ostatnią osobą, której zaufaliby w sprawach drużyny. Uwa

żają mnie za dziwaczkę. - Zrobiła znak krzyża na piersi. - Przestań,

Kevin. Przysięgam, że nie pisnę ani słowa. Powiedz mi, co się dzieje.

- Lubię dreszczyk emocji i nie zamierzam za to przeproszać.

- Czy twoje przyjaciółki nie martwią się o ciebie? - nie dawała za

wygraną Molly.

- Jeśli chcesz dowiedzieć się czegoś o moim życiu uczuciowym, po

prostu spytaj. Wtedy z przyjemnością oznajmię ci, że to nie twoja sprawa.

- Dlaczego miałabym się interesować twoim życiem uczuciowym?

- Sama mi powiedz.

Spojrzała na niego zimno.

- Zastanawiałam się tylko, czy szukasz kobiet w międzynarodowych

katalogach, czy w Internecie? Wiem, że są organizacje, które specjalnie

znajdują cudzoziemki dla samotnych Amerykanów. Sama widziałam

zdjęcia: „Dwudziestojednoletnia rosyjska piękność. Naga grywa klasyków na fortepianie, w wolnym czasie pisuje powieści erotyczne i chętnie podzieli się wszystkim, co ma, z młodym jankesem”.

Zamiast się obrazić, roześmiał się.

- Z Amerykankami też się spotykam.

- Założę się, że z nielicznymi.

- Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś wścibska?

- Jestem pisarką, więc to cecha zawodowa. - Może się myliła, ale

wydawało jej się, że Kevin jest spokojniejszy, więc postanowiła pytać dalej. - Opowiedz mi o swojej rodzinie.

- Niewiele jest do opowiadania. Jestem święty.

- Masz na myśli niewiniątko?

Uśmiechnął się i skrzyżował stopy na stoliku.

- Dziecko księdza. Czwarte pokolenie, ale zależy, jak liczysz.

- Racja. Czytałam o tym. Czwarte pokolenie?

- Mój ojciec był duchownym kościoła metodystów, synem duchownego, wnukiem wędrownego kaznodziei, który głosił Słowo Boże na Dzikim Zachodzie,

- To na pewno po nim masz taką gorącą krew.

33

- Z pewnością nie po ojcu. Był wspaniałym człowiekiem, ale nie

lubił ryzyka. Typ intelektualisty. - Uśmiechnął się. ~ Jak ty. Ale był bardziej uprzejmy.

Zignorowała tę uwagę.

- Nie żyje?

- Zmarł jakieś sześć lat temu. Miał pięćdziesiąt jeden lat, kiedy się

urodziłem.

- A matka?

- Odeszła półtora roku temu. Też nie była najmłodsza. Uwielbiała

czytać, była prezesem Towarzystwa Historycznego i pasjonowała się

genealogią. Największą aktywność przejawiali w lecie.

- Szaleli na Bahamach?

Roześmiał się.

- Niezupełnie. Jeździliśmy wszyscy do północnego Michigan, do kościelnego ośrodka wypoczynkowego, który od pokoleń należał do rodziny.

- Mieliście ośrodek wypoczynkowy?

- Z prawdziwego zdarzenia: domki i wielka drewniana kaplica.

Musiałem jeździć tam co roku. Zbuntowałem się dopiero, kiedy skończyłem piętnaście lat.

- Pewnie się zastanawiali, dlaczego jesteś inny niż cała rodzina.

- No pewnie. Teraz ty opowiedz o sobie. - Zmrużył oczy.

- Jestem sierotą-powiedziała bez skrępowania, jak zawsze, chociaż, jak zawsze, towarzyszyło temu nieprzyjemne uczucie.

Sądziłem, że Bert zenił się z dziewczynami występującymi w Vegas. — Spojrzał na jej czerwone włosy, a potem na małe piersi w taki sposób, jakby chciał powiedzieć, że nie wierzy w jej pochodzenie.

Moja matka śpiewała w Sands. Była trzecią żoną Berta i zginęła, gdy miałam dwa lata. Leciała do Aspen świętować rozwód.

— Ty i Phoebe miałyście różne matki?

Tak. Matka Phoebe była jego pierwszą żoną i występowała w chórkach we Flamingo.

Nigdy nie poznałem Berta Somerville'a, ale z tego, co słyszałem, niełatwo było z nim wytrzymać.

Na szczęście kiedy skończyłam pięć lat, wysłał mnie do szkoły z internatem. Pamiętam więc tylko korowód bardzo atrakcyjnych opiekunek.

- Ciekawe. - Zdjął nogi ze stolika i sięgnął po okulary przeciwsłoneczne. Molly popatrzyła na nie z zazdrością. Były firmy Revo i kosztowały dwieście siedemdziesiąt dolarów w Marshall Field's.



*Daphne założyła przeciwsłoneczne okulary, które wypadły Benny 'emu*

*z kieszeni i pochyliła się, żeby spojrzeć na swoje odbicie w stawie. Par-fait! (Uważała, że francuski najlepiej nadaje się do wyrażania zachwyty samą sobą).*

- Hej! - zawołał Benny z za jej pleców.

*Plum! Okulary zsunęły się z jej nosa prosto do wody.*

Kevin wstał i Molly miała wrażenie, że czuje, jak bijąca od niego energia wypełnia cały pokój.

- Dokąd się wybierasz? - spytała.

- Wychodzę na chwilę. Chcę odetchnąć świeżym powietrzem.

- Dokąd idziesz?

Specjalnie bardzo powoli złożył okulary.

~ Miło się z tobą rozmawiało, ale chyba mam na razie dość pytań od kierownictwa.

- Mówię ci, że nie jestem żadnym kierownictwem.

~ Masz udział w drużynie, co moim zdaniem oznacza, że jesteś.

- Dobrze, więc kierownictwo chce wiedzieć, dokąd się wybierasz.

- Na narty. Masz coś przeciwko temu?

Nie miała, ale Dan na pewno byłby wściekły.

- W okolicy jest tylko jeden stok alpejski i ma zaledwie trzydzieści metrów. Zbyt małe wyzwanie jak dla ciebie.

- Cholera.

Molly ukryła rozbawienie.

- No to pobiegam na przełaj - powiedział. - Słyszałem, że tu są świetne trasy.

- Za mało śniegu.

- W takim razie znajdę to lotnisko! - Skoczył w stronę szafy.

- Nie! Pójdziemy... pójdziemy na spacer.

- Spacer? - Popatrzył na nią, jakby zaproponowała mu obserwowanie ptaków.

Musi szybko coś wymyślić.

- Nad urwiskiem biegnie bardzo niebezpieczna ścieżka. Jest tak

zdradziecka, że zamykają ją, gdy wieje lub pada śnieg, ale wiem jak tam

dojść. Tylko musisz być pewien, że chcesz zaryzykować. Jest wąsko i ślisko. Jeden fałszywy krok i polecisz w dół na pewną śmierć.

- Zmyślasz.

- Nie mam aż tak bujnej wyobraźni.

- Jesteś pisarką.

35

- Piszę książki dla dzieci, w ogóle nie ma w nich przemocy. No, ale

jeśli chcesz tak stać cały ranek, twoja sprawa. Ja mam ochotę na małą przygodę.

W jego oczach błysnęło zainteresowanie.

- Więc chodźmy.

Spacer był udany, mimo że Molly wcale nie znalazła zdradzieckiej

ścieżki, którą obiecała Kevinowi, bo taka ścieżka nie istniała. Na urwisku było zimno i wietrznie, więc Kevin nie narzekał. Raz wyciągnął dłoń, żeby jej pomóc na oblodzonym odcinku, ale Molly nie była głupia; spojrzała na niego pogardliwie i powiedziała, że powinien radzić sobie sam, bo nie będzie mu pomagała ani podtrzymywała go za każdym razem,

gdy się przestraszy.

Roześmiał się i wdrapał się na śliską skałkę. Widok Kevina patrzącego na szare zimowe jezioro, z odchyloną głową i wiatrem tańczącym we włosach, zapierał dech w piersiach.

W końcu zapomniała, że miała być dla niego niemiła, i dobrze się

bawili. Zanim wrócili do domu, szczękała zębami z zimna, ale w środku

płonęła.

Kevin zrzucił kurtkę i zatarł dłonie.

- Chciałbym wziąć gorącą kąpiel, jeśli pozwolisz.

A ona miała ochotę znaleźć się w jego gorących objęciach,

— Proszę bardzo, ja muszę wracać do pracy. - Popędziła na górę i po

drodze przypomniała sobie słowa Phoebe:

„Zostałyśmy wychowane tak a nie inaczej, Molly, i pamiętaj, że przypadkowy seks może być groźną wpadką. Potrzebujemy głębokiej miłości i ja zadbam o to, żebyś nie szukała jej, skacząc z łóżka do łóżka”.

Chociaż Molly nigdy nie skakała z łóżka do łóżka, wiedziała, że Phoebe ma rację. Tylko co ma robić dwudziestosiedmioletnia zdrowa kobieta, która nie zaznała prawdziwej miłości? Gdyby Kevin zachowywał się głupio podczas spaceru... ale nie mówił nic o futbolu. Rozmawiali

o książkach, życiu w Chicago i o tym, że oboje uwielbiają ten sam serial w telewizji.

Nie mogła myśleć o Daphne, więc włączyła laptopa, żeby popracować nad artykułem *Zrozumieć, gdzie leży granica*. Temat, którego dotyczył, jeszcze bardziej zepsuł jej humor.

Na pierwszym roku w Northwestern znudziło jej się czekanie na wielką miłość, postanowiła zapomnieć o głębokiej harmonii dusz i zadowolić się głęboką sympatią *do* chłopaka, z którym spotykała się od miesiąca-

36

ca. Utrata dziewictwa okazała się błędem. Związek skończył się załamaniem i Molly zrozumiała, że Phoebe ma rację: przypadkowy seks nie był dla niej.

Kilka lat później wmówiła sobie, że zależy jej na pewnym mężczyźnie na tyle, aby spróbować raz jeszcze. Był inteligentny i czarujący, ale głęboki smutek, który ogarnął ją po tym, jak związek się rozpadł, zniknął dopiero po kilku miesiącach.

Od tamtej pory miała kilku chłopaków, ale żadnego kochanka i udało jej się zastąpić brak seksu ciężką pracą i spotkaniami w gronie przyjaciół. Wstrzemięźliwość była niemożliwa, ale seks dla dziewczyny, która do piętnastego roku życia nie wiedziała, co to miłość, był

wyczerpujący emocjonalnie. Molly nie umiała sobie wytłumaczyć, skąd wzięły się te obsesyjne myśli, szczególnie teraz, kiedy pod tym samym dachem przebywał Kevin Tucker.

Może dlatego, że była tylko człowiekiem, a najlepszy rozgrywający

Chicago Stars był smakowitym kąskiem. Po prostu chodzący afrodyzjak. Westchnęła cicho, spojrzała na klawiaturę i postanowiła zmusić się do pracy.

O piątej usłyszała, że Kevin wychodzi. Artykuł *Zrozumieć, gdzie*

*leży granica* był prawie gotowy. Niestety, temat rozdrażnił ją i podekscytował. Zadzwoiła do Janinę, ale przyjaciółki nie było w domu. Zeszła więc na dół i przyjrzała się sobie w małym kuchennym lustrze. Za późno, żeby kupić farbę do włosów. Może po prostu powinna obciąć

je na krótko? Fryzura na jeża, jaką miała kilka lat temu. nie była taka

zła. Molly oszukiwała się, bo tak naprawdę fryzura była okropna.

Znalazła pudełko dietetycznych ciastek i zjadła je przy kuchennym

blacie, a potem wydłubała wszystkie bakalie z lodów. Wreszcie sięgnęła

po blok i usiadła przed kominkiem, żeby rysować. Była niewyspana i po

chwili powieki zaczęły jej ciążyć. Obudził ją dopiero wracający po północy Kevin.

- Cześć, Daphne.

- Cześć, Karl. - Przetarła oczy.

Powiesił kurtkę na oparciu krzesła i Molly poczuła nieprzyjemny

zapach perfum.

- Muszę to wywietrzyć.

- Na pewno. - Poczowała ukłucie zazdrości. Kiedy ona marzyła o Ke-

vinie i rozmyślała nad swoimi problemami, zapomniwała o jednej ważnej

rzeczy: nie okazywał jej najmniejszego zainteresowania. - Z pewnością

byłeś bardzo zajęty - powiedziała. - Czuć kilka gatunków perfum.

ona też jest gadatliwa, i usiadł na kanapie.

- Założę się, że wiele słów miało więcej niż jedną sylabę i pewnie rozbolą cię głowa.

Czuła, że przesadza, bo Kevin nie był tak głupi, jak wcześniej sądziła. Wiedziała, że jeśli nie będzie ostrożna, on bez trudu odgadnie, jak bardzo interesuje się jego życiem osobistym.

Wyglądał tylko na lekko rozdrażnionego, ale nie był zły.

- Wyobraź sobie, że gdy idę na randkę, lubię się odprężyć. Nie mam ochoty na dyskusje o polityce ani o efekcie cieplarnianym i nie znoszę, kiedy dziwni ludzie recytują kiepską poezję.

- O rany, a ja to wszystko uwielbiam.

Pokręcił głową, wstał i się przeciągnął. Molly już zdążyła go znudzić.

Pewnie dlatego, że nie potrafiła wyrecytować przebiegu jego kariery.

- Lepiej pójdę spać - powiedział. - Juto rano wyjeżdżam, więc jeśli się nie zobaczymy, dzięki za gościnność.

Ziewnęła demonstracyjnie.

- Ciao, kochany. - Wiedziała, że musiał wracać na treningi, ale mimo to była rozczarowana.

- Dobranoc, Daphne. — Uśmiechnął się do niej.

Patrzyła, jak wchodzi po schodach, a dzinsy opinają jego szczupłe nogi i zgrabne biodra. Mięśnie prężyły się pod koszulką z krótkim rękawem.

Poczuła, że cieknie jej ślinka. Wstyd! Przecież ukończyła studia z wyróżnieniem.

Na dodatek była rozdrażniona i właśnie uznała, że jej życie to porażka. - Cholera! - Rzuciła blok na podłogę i popędziła do łazienki, żeby jeszcze raz przyjrzeć się włosom. Postanowiła ogolić głowę!

Po chwili zrezygnowała, bo wcale nie chciała być łysa, i obiecała

sobie, że już nigdy nie będzie działała pochopnie.

Postanowiła obejrzeć coś na wideo. Wybrała nową wersję *Rodzinnej*

*pułapki*. Lubiła ten film, w którym siostry bliźniaczki doprowadzają do zgody między rodzicami, i kochała uśmiech Dennisa Quaida.

Uśmiech Kevina był tak samo przewrotny.

Wyjęła jego kasetę z magnetowidu, włożyła swój film i zaczęła oglądać.

38

O drugiej nad ranem Hallie i Annie połączyły rodziców, ale Molly

była coraz bardziej niespokojna. Zaczęła grzebać wśród taśm ze starymi filmami, ale przerwała na dźwięk znajomej melodii ze starego serialu *Lace*. „Lace prowadzi śledztwo, tak, tak... Lace rozwiąże tę zagadkę, tak...”

Na ekranie pojawiły się dwie piękne kobiety, seksowne panie detektyw - Sabie Drake i Ginger Hill.

W dzieciństwie był to jeden z jej ulubionych seriali. Zawsze chciała

być Sabie, sprytną brunetką, którą grała Mallory McCoy. Ruda Ginger

była specjalistką od karate. Serial był pełen ostrych scen, ale Molly to

nie przeszkadzało. Lubiła patrzeć, jak dla odmiany kobiety tłuką niedobrych facetów.

W napisach początkowych pojawiło się najpierw nazwisko Mallory

McCoy, a potem Lilly Sherman, która grała Ginger Hill. Molly usiadła

prosto, bo nagle przypomniała sobie rozmowę podsłuchaną kiedyś

w siedzibie Starsów, o tym, że Lilly Sherman łączy coś z Kevinem. Nie

chciała, żeby się wydało, jak bardzo się tym interesuje, więc o nic nie

pytała. Teraz za to dokładniej przyjrzała się aktorce.

Lilly miała na sobie, jak zwykle, obcisłe spodnie, opiętą bluzkę i buty na wysokim obcasie. Długie rude włosy opadały w lokach na ramiona, a oczy uwodzicielsko patrzyły w kamerę. Nawet z niemodną fryzurą i wielkimi złotymi kolczykami w uszach była zniewalająco piękna.

Miała teraz około czterdziestki. Trochę za stara jak na dziewczynę

Kevina. Co ich łączyło? Molly kilka lat temu widziała jej zdjęcie. Aktorka wyraźnie przytyła. Nadal

była piękną kobietą, więc było prawdopodobne, że miała kiedyś romans z Kevinem.

Molly przełączyła wideo na reklamę kosmetyków. Może potrzebuje

właśnie czegoś takiego? Całkowitej odmiany.

Wyłączyła telewizor i ruszyła na górę. Wątpiła, czy całkowita odmiana rozwiąże jej problem.

Wzięła gorący prysznic i wskoczyła w bawełnianą nocną koszulę,

którą kupiła, kiedy jeszcze miała pieniądze. Poczuła się jak bohaterka

romansu Georgette Heyer. Wzięła blok rysunkowy do łóżka i miała zamiar zastanowić się nad opowiadaniem o Daphne, ale natchnienie, które przyszło po południu, zniknęło,

Roo chrapał cicho u stóp łóżka, a Molly usiłowała wmówić sobie, że

jest senna. Tymczasem wcale nie chciało jej się spać.

Postanowiła trochę poprawić artykuł, ale kiedy wstała po laptopa,

odruchowo zerknęła w stronę gościnnej łazienki. Łazienka miała dwie

pary drzwi, Molly stanęła w jednych, a drugie, *po* przeciwnej stronie, 39

prowadziły prosto do sypialni, w której spał Kevin. I były lekko uchylone.

Na drżących nogach podeszła bliżej.

Na umywalce leżał zestaw do golenia Louisa Vuittona. Nie mogła

sobie wyobrazić, że Kevin kupił to sam. Pewnie dostał w prezencie od

jednej z zagranicznych piękności. Zrobiła jeszcze jeden krok i zobaczy

ła czerwoną szczoteczkę do zębów z ostrym białym włosiem. Tubka

pasty Aquafresh była zakręcona.

Czubkami palców musnęła dezodorant i sięgnęła po matową butelkę bardzo drogiego płynu po goleniu. Odkręciła zakrętkę i powąchała. Czy tak pachniał Kevin? Nie perfumował się zbyt mocno, jak niektórzy mężczyźni, a Molly nigdy nie podeszła tak blisko, żeby mieć

pewność. W zapachu było jednak coś znajomego. Zamknęła oczy

i wciągnęła głębiej powietrze. Zadrzała i odstawiła butelkę, a potem

zajrzała do kosmetyczki. Obok butelki z lekarstwem przeciwbólowym

i maścią dla sportowców leżał sygnet Super Bowl. Wiedziała, że do-

stał go, kiedy był pomocnikiem Cala Bonnera. Zdziwiła się, że tak beztrąsko wrzucił sygnet mistrzów na dno kosmetyczki, ale podejrzewała, że nie lubił nosić sygnetu zdobytego wtedy, gdy ktoś inny prowadził

drużynę.

Już miała odejść, ale zatrzymała się, bo zobaczyła w kosmetyczce

coś jeszcze.

Prezerwatywa

Nic wielkiego, przecież to normalne, że ma przy sobie prezerwatywę. Wyjęła ją i obejrzała. Była zupełnie zwyczajna i Molly nie miała pojęcia, dlaczego tak się jej przygląda.

Pomyślała, że chyba zwariowała. Cały dzień zachowywała się, jakby

miała obsesję. Jeśli się nie opanuje, skończy jak Glenn Close gotująca

królika.

- Przepraszam, Daphne. - Molly skrzywiła się do swojego odbicia.

Zerknie tylko raz. Popatrzy, jak śpi i odejdzie.

Ruszyła w stronę drzwi do sypialni i otworzyła je powoli.

40

Rozdział 3

*Późną nocą Daphne zakradła się do norki borsuka Benny 'ego w masce z Halloween na pyszczku...*

*Daphne i dynia*

Słaba smuga światła z korytarza padała na dywan i Molly dostrzegła

pod przykryciem duży kształt. Serce waliło jej jak młotem. Ostrożnie zrobiła krok do środka. 9

Poczuła niebezpieczny przypływ energii, taki sam jak wtedy, gdy

miała siedemnaście lat i uruchomiła alarm przeciwpożarowy. Podeszła

bliżej. Zerknie tylko i zaraz się wycofa.

Kevin leżał na boku, plecami do niej. Oddychał głęboko i powoli.



Molly pamiętała stare westerny, w których rewolwerowcy budzili się na najmniejszy szmer, i wyobraziła sobie rozczochranego Kevina celującego jej w brzuch z kolta 45. Jeśli się obudzi, uda, że jest lunaticzką.

Jego buty leżały na podłodze i Molly odsunęła jeden nogą. Zaszeleścił na dywanie, ale Kevin ani drgnął. Odsunęła drugi but, ale Kevin również nie zareagował.

Jej dłonie zwilgotniały, więc wytarła je o koszulę. Po chwili uderzyła się o krawędź łóżka.

Kevin spał jak zabity.

Teraz, kiedy wiedziała już, jak wygląda, postanowiła wracać do siebie. Chciała, ale nogi same zanosły ją na drugą stronę łóżka. Musiała zobaczyć jego twarz.

Mały Andrew Calebów spał dokładnie tak samo. Mogły wybuchnąć

obok niego fajerwerki, a on ani drgnął. Kevin Tucker nie wyglądał jednak jak Andrew. Spojrzała na piękny profil - wysokie czoło, wyraziste kości policzkowe, prosty nos, choć w czasie gry z pewnością nieraz go

złamał.

To, co robiła, było okropnym, niewybaczalnym naruszeniem prywatności. Ale kiedy spojrzała na jego zmierzwione włosy, z trudem opanowała się, żeby nie odgarnąć mu ich z czoła.

Pod przykryciem rysowało się umięśnione ramię i Molly nagle zapragnęła dotknąć go językiem.

Dość tego, pomyślała. To szaleństwo!

41

Ścisnęła w dłoni prezerwatywę, a Kevin Tucker był najprawdopodobniej nagi. Co by się stało, gdyby wślizgnęła się do jego łóżka?

To było nie do pomyślenia.

A co by było? Może nawet się nie obudzi? A jeśli? Na pewno za nic

w świecie się nie przyzna, że spędził noc z siostrą właścicielki drużyny,

która ma obsesję na punkcie seksu.

Serce było jej tak szybko, że nie była w stanie rozsądnie myśleć. Naprawdę chciała zrobić coś podobnego?

Po wszystkim nie będzie żadnych emocji. Przecież straciła złudzenia, że istnieje prawdziwa miłość. Tylko co on o niej pomyśli... Jest przyzwyczajony do tego, że kobiety same wskakują mu do łóżka, więc

nie będzie zaskoczony.

W głowie Molly zapaliło się czerwone ostrzegawcze światełko, ale

zignorowała je. Ręce jej drżały, oddychała płytko i szybko. Zupełnie straciła nad sobą panowanie. Miała dość dręczącego ją niepokoju, dość eksperymentowania z włosami i dość niepewności, co ze sobą zrobić. Zbyt długo starała się być idealna. Pociła się z pożądania i ze strachu, kiedy

jej majtki w króliczki zsunęły się na podłogę.

Natychmiast powinna włożyć je z powrotem!

Nie zrobiła tego i dzwonek alarmowy na dobre rozdzwonił się w jej głowie.

Chwyliła za rąbek koszuli, ściągnęła ją i po chwili stała naga i drżąca. Nie mogła pojąć, dlaczego to robi, lecz pociągnęła za kołdrę i odsunęła ją trochę. Odkryła go i raz jeszcze chciała się wycofać, ale piersi miała nabrzmięte, a całe ciało wypełnione jednym wielkim pragnieniem.

Osunęła się na łóżko i schowała nogi pod kołdrę. Nie mogła uwierzyć, że robi to naprawdę. Naga jak ją Pan Bóg stworzył, weszła do łóżka Kevina Tuckera.

Kevin chrapnął cicho, przekręcił się na drugi bok i naciągnął kołdrę.

Spojrzała na jego plecy i wiedziała, że powinna się wycofać. Wewnętrzny głos cały czas powtarzał, żeby natychmiast uciekała z jego łóżka! Tymczasem ona przytuliła się do niego, dotknęła piersiami jego pleców i wdychała jego zapach. Poczowała lekko piżmowy aromat wody po goleniu. Od dawna nie dotykała w taki sposób żadnego mężczyzny,

Kevin drgnął i mruknął coś przez sen.

Alarm w głowie Molly wył coraz głośniejszy. Objęła Kevina ramieniem i pogłaskała jego pierś.

Tylko jedną chwileczkę, pomyślała. Zaraz sobie pójdę.

Kevin poczuł na piersi dłonie dawnej dziewczyny, Katy. Stał w garażu obok swojego pierwszego samochodu razem z Erickiem Claptonem, który dawał mu lekcje gry na gitarze, ale Kevin próbował grać na

ogrodowych grabiach. Kiedy podniósł głowę, Clapton zniknął. Kevin znalazł się w dziwnym pokoju z bali, z Katą.

Głaskała go po piersi, była zupełnie naga. Zapomniał o grze na gitarze i poczuł ciepło w podbrzuszu.

Rozstał się z Katą przed kilkoma miesiącami, a teraz musiał ją mieć.

Zawsze używała kiepskich mocnych perfum. Głupi powód, żeby zerwać

z kobietą, która teraz pachniała jak cynamonowe bułeczki.

Zapach był przyjemny i podniecający. Krople potu pokryły mu skórę. Kevin nie przypominał sobie, żeby podniecała go tak bardzo, kiedy byli parą. Nie miała poczucia humoru i zawsze zbyt długo się malowała.

Teraz miał na nią ochotę i musiał ją mieć.

Odwrócił się w jej stronę. Położył dłonie na jej pośladkach. Były

jakieś inne. Jędrniejsze i pełniejsze.

Pragnął jej. Nabrzmięte piersi ocierały się o niego - ciepłe, miękkie,

soczyste jak pomarańcze. Przyłgnęła ustami do jego warg, dotykała ca

łego jego ciała. Bawiła się z nim, głaskała i wreszcie sięgnęła do przyrodzenia.

Jęknął, kiedy zaczęła go pieścić. Poczował zapach jej kobiecości. Nie

miał siły ruszyć ręką, ale zapragnął jej dotknąć.

Była wilgotna i lepka jak miód.

Zdziwił się, że wszedł w nią z takim trudem.

Powoli się budził, ale pożądanie jeszcze nie mijało. Drżał cały. Zapach mydła, szamponu i kobiecości pochłonął go całego. Wchodził w nią raz za razem, z trudem uniósł powieki... i nie mógł

uwierzyć własnym

oczom...

Kochał się z Daphne Somerville.

Chciał coś powiedzieć, ale było za późno. Krew w jego żyłach krą

żyła zbyt szybko, serce waliło jak oszalałe, a w głowie szumiało. Ekspłodował.

W tym samym momencie Molly zamarła. Nie! Jeszcze nie!

Poczuła, jak Kevin zadrżał. Przygniótł ją całym ciężarem do materaca. Rozsądek wrócił o wiele za późno.

Kevin *l* eżał teraz na niej bezwładnie. Bezżyteczny ciężar.

Było po wszystkim. Nie mogła winić go za to, że jest beznadziejnym

kochankiem, bo dostała dokładnie tyle, na ile zasłużyła. Czyli nic.

Potrząsnął głową, jakby chciał oprzytomnieć, odsunął się od niej i odrzucił kołdrę.

- Co ty, do cholery, robisz?

Chciała mu wykrzyczeć w twarz, jak bardzo ją rozczarował, ale tak naprawdę powinna nawrzeszczyć na siebie. Nie miała siedemnastu lat a znowu zrobiła głupstwo. Czuła się stara i przegrana.

Na dodatek paliła się ze wstydu.

- Lunatykuję.

- Gówno prawda! - Wyskoczył z łóżka i pognął do łazienki. - Nie ruszaj się stąd!

Zapomniała, że sływał z napadów wściekłości. W zeszłym roku mecz rewanżowy z drużyną Steelersów zakończył się krwawą jatką, a rok wcześniej Kevin pobił się z olbrzymim zawodnikiem z Vikingsów. Molly wyslizgnęła się z łóżka i zaczęła nerwowo szukać koszuli nocnej.

Dobiegł ją stek przekleństw.

Wciąż nie mogła znaleźć koszuli.

Kevin wyskoczył z łazienki nadal nagi i wściekły.

- Skąd, do diabła, wzięłaś tę prezerwatywę?

- Z... twojej... kosmetyczki. - Znalazła koszulę i zasłoniła nią piersi.

- Z mojej kosmetyczki? - Popędził z powrotem do łazienki. - Wyjęłaś z mojej... Cholera!

- To był taki odruch... Wypadek w czasie snu.

Ruszyła do drzwi, ale Kevin zagroził jej drogę, chwycił za ramię i potrząsnął z całej siły.

- Masz pojęcie, jak długo tam leżała?

Nagle Molly zrozumiała, że miał na myśli prezerwatywę.

- O co ci chodzi?

Puścił jej ramię i pokazał w stronę łazienki.

- Próbuję ci powiedzieć, że to była stara prezerwatywa i że to gówno pękło!

Ugięły się pod nią kolana. Opadła na fotel.

- No i co? - warknął.

Jego zamroczony umysł zaczynał powoli pracować normalnie.

Nie martw się. - Poczowała wilgoć między nogami. - Zła pora miesiąca.

Nie ma czegoś takiego jak zła pora miesiąca! - Zapalił lampę i zobaczył więcej, niż Molly chciała pokazać.

- W moim przypadku jest. Działam jak w zegarku.

Nie miała ochoty rozmawiać z nim o miesiączkowaniu. Ścisnęła koszulę w dłoniach i zaczęła się zastanawiać, jak ją włożyć, żeby się jeszcze bardziej nie obnażyć.

Kevin nie przejmował się ani jej nagością, ani swoją,

- Jakim prawem grzebałaś w moich rzeczach?

44

- Kosmetyczka była otwarta, a ja tylko zerknęłam i... - chrząknę-

ła. - Skoro ta prezerwatywa była taka stara, to po co ją trzymałeś?

- Zapomniałem o niej.

- Głupie wytłumaczenie.

Zielone oczy patrzyły na nią, jakby chciały zabić.

- Próbujesz zwalić winę na mnie?

Odetchnęła głęboko.

- Nie, nie próbuję. - Nie mogła dłużej udawać tchórza. Pora stawić

czoło prawdzie. Wciągnęła koszulę przez głowę. - Przepraszam, Kevin,

naprawdę mi przykro. Ostatnio dziwnie się zachowuję.

- To żadne wytłumaczenie.

- Przepraszam. Jest mi wstyd. - Głos jej drżał. - Nie wiem, co powiedzieć. Czuję się strasznie upokorzona. Mam nadzieję, że zapomnisz o wszystkim.

- Mało prawdopodobne. - Chwycił z podłogi ciemnozielone bok-

j serki i szybko włożył.

- Przepraszam. - Uważała, że powinien jej wybaczyć. *J* eśl *i* nie. będzie udawała znudzoną, zepsutą, bogatą dziedziczkę. - Prawdę mówiąc, czułam się samotna, a ty byłeś pod ręką. Masz reputację kobieciarza,

więc sądziłam, że nie będziesz protestował.

- Byłem pod ręką! - warknął. - Co by się stało, gdyby sytuacja była

odwrotna?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Gdybym to ja wskoczył ci do łóżka i gdybyś nie miała ochoty na

seks, jak byś to nazwała?

- To by był... - Nerwowo skubała rąbek koszuli. - Wiem, o co ci

chodzi.

Zmrużył oczy, a jego głos był teraz niebezpiecznie niski.

- To byłby gwałt.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że cię zgwałciłam?

Spojrzał na nią lodowato.

- Tak uważam.

Było gorzej, niż sądziła.

- To śmieszne. Nie opierałeś *się*...

- Tylko dlatego, że spałem i myślałem, że to ktoś inny.

- Rozumiem. -Zabolały ją jego słowa.

Nie miał zamiaru odpuścić i jeszcze mocniej zacisnął zęby.

- Wiem, że nie uwierzysz, ale zanim pójde z kimś do łóżka, muszę być z tą osobą związany, i nikomu nie pozwalałam się wykorzystywać.

Molly zbierało się na płacz. Zrobiła dokładnie to, o co ją oskarżał.

45

- Przepraszam, Kevin. Oboje wiemy, że zachowałam się strasznie.

Czy możemy o tym zapomnieć?

- Nie pozostawiasz mi większego wyboru - mruknął. - Nie mam ochoty przeczytać o tym w gazetach.

Cofnęła się w stronę drzwi.

- Nigdy nic nie powiem na ten temat. Mam nadzieję, że mi wierzysz.

Spojrzał na nią z obrzydzeniem.

- Naprawdę, bardzo mi przykro - szepnęła.

Rozdział 4

*Daphne zeskoczyła z deskorolki i zajrzała do nory w wysokich chwastach.*

*Daphne znajduje króliczka*

(wstępny szkic)

Kevin cofnął się i sześćdziesiąt pięć tysięcy fanów poderwało się

z wrzaskiem na równe nogi. Zastygł w bezruchu, zapominając o tłumie, kamerach i ludziach z „Monday Night Football”, którzy siedzieli w budce komentatorów. Myślał tylko o tym, do czego się urodził -

o grze, którą wymyślono jakby specjalnie dla niego.

Leon Tippet, jego ulubiony skrzydłowy, pobiął idealnie i wyrwał się obronie, gotowy na przyjęcie podania od Kevina.

Wtedy, w jednej chwili, gra się rozsypała. obrońcy wyskoczyli jak spod ziemi, gotowi przechwycić piłkę.



Kevin poczuł przyływ adrenaliny. Był daleko poza linią wznowienia i musiał podać do innego skrzydłowego, ale Jamal leżał na boisku, a Stubs był podwójnie kryty.

Briggs i Washington przerwali linię obrony Starsów gotowi do dołowania jak dwa ziejące ogniem potwory. Właśnie oni w zeszłym roku wybili mu staw barkowy. Ale Kevin jeszcze nie miał zamiaru podawać nikomu piłki. Ostatnio brawura kosztowała go zbyt wiele. Spojrzał w lewo i zrobił nagły ryzykowny zwód w prawo. Szukał komina, odpowiedniej wyrwy w murze ubranych na biało przeciwników. Znalazł ją.

46

Ze zwinnością, z której słynął, przedarł się na drugą stronę, zostawiając Briggsa i Washingtona z pustymi rękami. Zrobił obrót i uwolnił się od obrońcy, cięższego o jakieś czterdzieści kilo.

Jeszcze jedna błyskawiczna zmiana kierunku, jeszcze jeden skok i ruszył do przodu.

Poza boiskiem robił wrażenie wielkiego mężczyzny. Miał prawie dwa metry wzrostu i ważył dziewięćdziesiąt kilo, ale wśród olbrzymich zawodników wyglądał na drobnego, a jednocześnie zwinnego i bardzo szybkiego. Pędził po sztucznej murawie jak zwycięzca. Jego złoty kask świecił w blasku reflektorów jak meteor, a niebieska bluza powiewała na wietrze jak sztandar. Wyglądał pięknie, romantycznie, bosko. Przeniósł piłkę za linię bramkową do strefy przyłożeń.

Kiedy oficjalny sygnał oznajmił przyłożenie, Kevin wciąż stał wyprostowany.

Przyjęcie *po* meczu odbyło się u Kinneya i gdy tylko Kevin *się* zjawił, natychmiast otoczył go wianuszek kobiet.

- Świetny mecz, Kevin.

- Kevin, *guerido*, chodź do nas!

- Byłeś wspaniały! Tak krzyczałam, że aż ochryłam!

- Czy to nie wspaniałe uczucie zdobyć punkt końcowy? Boże, wiem, że to ekscytujące. Powiedz nam, co czułeś?

- *Felicitación!*

- Kevin, *cheri!*

Kevin potrafił być czarujący, uśmiechał się szeroko i równocześnie starał się uwolnić przynajmniej od dwóch najbardziej natarczywych wielbicielk.

- Lubisz kobiety piękne i milczące -powiedziała ostatnio żona jego najlepszego przyjaciela - ale większość bab to gaduły, dlatego wybierasz cudzoziemki, które słabo mówią po angielsku. Klasyczny sposób unikania intymnej bliskości.

Kevin pamiętał, co jej odpowiedział.

- Doprawdy? Słuchaj no, doktor Jane Darlington Bonner, powiedz tylko słowo, a chętnie nawiążę intymną znajomość z tobą.

- Po moim trupie - odpowiedział jej mąż, Cal, z drugiego końca stołu.

Mimo że Cal był jego najlepszym przyjacielem, nie miał z Kevinem łatwego życia. Tak było od dnia, kiedy Kevin został jego pomocnikiem na boisku. Teraz jednak Cal wycofał się z drużyny i zaczynał pracę na oddziale wewnętrznym szpitala w Karolinie Północnej.

47

Kevin nie mógł się powstrzymać, żeby nie wbić mu szpilki.

- Stary, muszę coś udowodnić dla zasady.

- Udowadniaj sobie ze swoją kobietą, a moją zostaw w spokoju.

Jane roześmiała się, pocałowała męża, podała chusteczkę ich córce,

Rosie, i wzięła na ręce małego synka, Tylera. Kevin uśmiechnął się na

wspomnienie tego, co powiedział kiedyś Cal, zapytany, co na pieluszce

małego robią żółte karteczki.

- Jane je przykleja, bo zabroniłem jej pisać dziecku na nogach.

- Wciąż to robi?

Mazała mu na rękach i nogach. Biedne dziecko wyglądało jak notatnik, ale od czasu, kiedy ma w kieszeni karteczki do notowania, jest dużo lepiej.

Jane miała zwyczaj bezmyślnego zapisywania złożonych równań

matematycznych w dziwnych miejscach.

- Kiedyś zapisała mi coś na stopie - dodała Rosie Bonner. - Tak

było, prawda, mamo? A innym razem...

Jane wepchnęła córce do buzi kurze udko.

Kevin uśmiechnął się.

- *Tu est fatigue, cheri?* - zapytała po francusku jakaś kobieta, przekrzykując muzykę.

Kevin miał zdolności językowe, ale zwykle udawał, że nic nie rozumie. - Dzięki, ale nie mam ochoty na nic do jedzenia. Pozwól, że cię przedstawię Stubbowi Brady. Sądzę, że znajdziecie wspólny język. A...

Heather, tak masz na imię? Mój kumpel Leon przez cały wieczór ci się

przygląda i ma niecne zamiary.

- Co ma?

Kevin stwierdził, że najwyższa pora uwolnić się od kilku wielbicielek.

Za nic by nie przyznał, że Jane miała rację co do kobiet, jakie mu

odpowiadały. Kumple Kevina tylko mówili, że futbol jest dla nich

wszystkim. Dla niego naprawdę był. Grał całym ciałem i duszą. Z wymagającą kobietą u boku nie

mógłby tego robić. Dlatego szukał pięknej i mało wymagającej. Cudzoziemki zwykle takie były.

Gra dla Starsów była całym jego życiem. Uwielbiał wkładać niebie-

sko-złoty strój, wychodzić na boisko w Midwest Sports Dome, a przede

wszystkim kochał pracować dla Phoebe i Dana Calebów. Może dlatego, że był dzieckiem kaznodziei. Grę w Chicago Stars traktował jak zaszczyt, a nie w każdej drużynie NFL panowała taka atmosfera.

Kiedy ktoś grał dla Calebów, szacunek dla gry był ważniejszy od

wyniku. W Chicago Stars nie było miejsca dla niewyżytych bandziorów

48

i rozkapryszonych primadonn. Kevin poznał kilku utalentowanych graczy, którzy musieli odejść, bo nie spełniali norm ustalonych przez Phoebe i Dana. Nie potrafił sobie wyobrazić, że mógłby grać dla kogoś innego. Po zakończeniu kariery na boisku zamierzał zostać trenerem.

Trenerem Chicago Stars.

Tymczasem w tym sezonie wydarzyły się aż dwie rzeczy, które mogły mu pokrzyżować plany. Przede wszystkim lekkomyślne wyskoki, zaraz po obozie treningowym. Zawsze miał w sobie trochę szaleństwa,

ale do tej pory pozwalał sobie na nie po sezonie. Druga sprawa dotyczy

ła Daphne Somerville i nocnej wizyty w jego sypialni. Ona mogła o wiele

bardziej zaszkodzić jego karierze niż skoki z samolotu i szaleńcze wy

ścigi na motorach.

Kevin zawsze miał głęboki sen i nie po raz pierwszy budził się

w środku nocy, kochając się z kobietą, ale do tej pory zawsze sam wybierał partnerki. Gdyby nie jej rodzinne powiązania, mógłby ją poderwać. Może dlatego, że miała smak zakazanego owocu, było mu z nią dobrze. Popisywał się przed nią inteligencją i dobrze się bawił. Bardzo

się starał, żeby niczego nie zauważyła, ale ukradkiem ją obserwował.

Poruszała się z młodzieńczym seksownym wdziękiem. Była szczupła,

ale miała wszystko na swoim miejscu. Od razu to zauważył.

Mimo wszystko zachował dystans, ponieważ była siostrą Phoebe,

a Kevin nigdy nie wiązał się bliżej z kobietami z drużyny - córkami trenerów, sekretarkami ani kuzynkami kolegów. Jednak między nim i Daphne coś się wydarzyło.

Ma samą myśl o tym ogarniała go złość, Calebówowie stawiali rodzinę na pierwszym miejscu. Jeśli dowiedzą się, co się stało, zażądają wyjaśnień.

Sumienie kazało mu do niej zadzwonić tylko raz, żeby upewnić się.

jakie są konsekwencje wspólnej nocy. Powtarzał sobie, że nie będzie się

tym martwił, szczególnie teraz, kiedy nie może sobie pozwolić na dekoncentrację. W niedzielę grają w mistrzostwach AFC i mecz musi być udany. Potem dopnie swego i Starsi zagrają o Super Bowl.

Sześć dni później marzenia Kevina przysły i mógł winić za to tylko siebie.

Pracując dniami i nocami, Molly skończyła *Daphne się przewraca*

i wysłała maszynopis pocztą tego dnia, kiedy Chicago Stars przegrali

mecz o mistrzostwo AFC. Piętnaście sekund przed końcem gry Kevin

zaryzykował, przeciwnik przechwycił jego podanie i drużyna przegrała

jednym punktem.

49

Molly zrobiła sobie filiżankę herbaty na rozgrzewkę w zimny styczniowy wieczór i zaniósła ją na biurko. Miała napisać artykuł dla „Chika”, ale zamiast włączyć laptopa, sięgnęła po notes, żeby zapisać kilka

pomysłów do nowego opowiadania *Daphne znajduje króliczka*.

Kiedy usiadła, zadzwonił telefon.

- Daphne? Mówi Kevin Tucker.

Herbata wylała się na spodek. Molly wstrzymała oddech.

Z trudem odetchnęła. Ponieważ nadal nazywał ją Daphne, była pewna, że z nikim o niej nie rozmawiał. Pomyślała, że to dobrze.

- Skąd masz mój numer?

- Nie pamiętasz, jak wymusiłem na tobie, żebyś mi go dała?

Molly zapomniała.

- Czego chcesz?

- Sezon się skończył i wyjeżdżam z miasta na jakiś czas. Chciałem się upewnić, że nie ma żadnych... przykrych konsekwencji tego... co się stało.

- Nie! Nie ma żadnych konsekwencji. Oczywiście, że nie.

- To dobrze.

W jego zimnym głosie wyczuła wyraźną ulgę. W tej samej chwili przyszło jej do głowy, że może zrobić coś jeszcze, i aż podskoczyła na samą myśl.

- Idę, kochanie! - zawołała do nieistniejącej osoby.

- Nie jesteś sama?

Nie, nie jestem. - Znowu podniosła głos. - Rozmawiam przez telefon, Benny! Zaraz kończę, kochanie.- Skrzywiła się. Dlaczego nie wymyśliła lepszego imienia?

Roo przydreptał z kuchni, żeby sprawdzić, co się dzieje. Molly mocniej ścisnęła słuchawkę.

- Dziękuję za telefon, Kevin, ale dzwonisz niepotrzebnie.

- Skoro wszystko jest...

- Wszystko w porządku, ale muszę już kończyć. Przykro mi z powodu meczu i jeszcze raz dzięki za telefon. - Kiedy odkładała słuchawkę, ręka jej drżała.

Właśnie rozmawiała z ojcem swojego nienarodzonego dziecka.

Dotknęła dłonią płaskiego brzucha. Jeszcze nie całkiem do niej dotarło, że jest w ciąży. Kiedy nie dostała miesiączki, wmówiła sobie, że to z powodu stresu. Ale jej piersi zrobiły się bardzo wrażliwe i zaczęła mieć

mdłości. W końcu przed dwoma dniami kupiła test ciążowy. Wynik przyprawił ją o atak paniki. Popędziła kupić drugi test.

Nie było żadnych wątpliwości, że będzie miała dziecko Kevina Tuc-  
kera.

Z początku nawet o nim nie pomyślała. Martwiła się o Dana i Phoe-

be. Rodzina była dla nich najważniejsza i nie będą mogli sobie wyobrazić, że zamierza samotnie wychowywać dziecko. Bała się, że ta wiadomość ich załamie.

Kiedy w końcu pomyślała o Kevinie, postanowiła dołożyć wszelkich

starań, żeby nigdy o niczym się nie dowiedział. W końcu to ona go napadła i sama musi ponieść wszelkie konsekwencje.

Utrzymanie tajemnicy nie będzie wcale takie trudne. Sezon się skończył i szanse, że na niego wpadnie, były małe. Będzie się trzymała z daleka od Starsów, kiedy wznowią treningi w lecie. Z wyjątkiem kilku przyjęć organizowanych przez Dana i Phoebe, nigdy nie utrzymywała towarzyskich kontaktów z zawodnikami. W końcu Kevin może dowiedzieć się, że Molly ma dziecko, ale po dzisiejszym telefonie będzie przekonany, że

w jej życiu jest inny mężczyzna.

Wyrzała przez okno na zimowe niebo. Nie minęła jeszcze szósta,

a już było ciemno. Położyła się na kanapie.

Jeszcze dwa dni temu nie brała pod uwagę samotnego macierzyństwa. W ogóle nie myślała o posiadaniu dziecka, a teraz nie mogła skupić się na niczym innym. Niepokój, który zawsze ją dręczył, znikł i mia

ła wrażenie, że wszystko jest tak, jak być powinno. Wreszcie będzie miała

własną rodzinę.

Roo polizał ją po rękę. Zamknęła oczy i zaczęła marzyć. Po pierwszym szoku mogła teraz puścić wodze fantazji. Chłopiec czy dziewczynka? To bez znaczenia. Spędzała dużo czasu z dziećmi Phoebe, wiedzia

ła, że będzie dobrą matką i pokocha swoje maleństwo za dwoje rodziców.

Nareszcie będzie miała własne dziecko i własną rodzinę.

Przeciągnęła się. Właśnie tego jej brakowało - własnej rodziny. Nie

pamiętała, kiedy ostatni raz czuła taki spokój. Nawet włosy zaczęły jej

się ładnie układać, odrosły i odzyskały naturalny brązowy kolor, w którym było jej najbardziej do twarzy.

Roo wilgotnym nosem trącał jej dłoń.

- Jesteś głodny, piesku? - Wstała i ruszyła do kuchni, żeby go nakarmić, kiedy telefon zadzwonił raz jeszcze. Puls jej przyspieszył, ale to była tylko Phoebe.
- Dan i ja mieliśmy spotkanie w Lake Forest. Jesteśmy głodni. Pójdiesz z nami do Yoshi na kolację?
- Z przyjemnością.
- Świetnie. Do zobaczenia za pół godziny.

51

Molly odłożyła słuchawkę i na samą myśl o tym, jak bardzo zrani najbliższych, zabołało ją serce. Chcieli, żeby miała dokładnie to samo co oni - głęboką bezwarunkową miłość, która stanowiła fundament ich związku. Niestety, nie wszyscy mieli takie szczęście.

Włożyła stary wyciągnięty sweter od Dolce & Gabbany i wąską grafitową spódnicę do kostek, którą kupiła za pół ceny na wyprzedaży w Fielcd's. Telefon Kevina wyprowadził ją z równowagi, więc włączyła

telewizor, żeby jeszcze raz obejrzeć powtórkę *Lace*. Serial budził w niej smutne wspomnienia kilku szczęśliwych chwil z dzieciństwa.

Nadal zastanawiała się, co łączy Kevina i Lilly Sherman. Phoebe mogła coś wiedzieć, ale Molly bała się wspomnieć jego imię, mimo że Phoebe nie miała pojęcia, iż spotkali się w domu w Door County.

„Lace prowadzi śledztwo, tak... Lace rozwiąże tę zagadkę, tak, tak.. ”

Po napisach były reklamy, a potem Lilly Sherman jako Ginger Hill

pojawiła się na ekranie w obcisłych białych szortach i za ciasnym jasnozielonym bikini. Rude włosy falowały jej wokół twarzy, a złote koła w uszach obijały się o policzki. Jej uwodzicielski uśmiech obiecywał

zmysłową ucztę.

Ujęcie kamery było teraz szerokie i pokazało obie panie detektyw na plaży. W przeciwieństwie do skąpego stroju Ginger, Sabie była ubrana w zabudowany jednoczęściowy kostium. Molly przypominała sobie, że



poza ekranem obie aktorki się przyjaźniły.

Kiedy usłyszała dzwonek do drzwi, wyłączyła telewizor i po chwili witała się z siostrą i szwagrem.

Phoebe pocałowała ją w policzek.

- Błada jesteś. Dobrze się czujesz?

- Jest styczeń w Chicago i wszyscy są bladzi.

Molly ścisnęła ją dłużej niż zwykle. Kura Celia, która matkowała wszystkim w Skowronkowym Lesie i opiekowała się Daphne, była wzorowana na Phoebe.

- Cześć, panno Molly, stęskniliśmy się za tobą. ~ Dan objął ją, o mało nie miażdżąc jej żeber.

Odwzajemniła uścisk i pomyślała, jaka jest szczęśliwa, mając taką rodzinę.

- Od Nowego Roku minęły dopiero dwa tygodnie.

- I od dwóch tygodni nie byłeś w domu, a Phoebe zaczynała wariować. - Dan rzucił kurtkę na kanapę.

Molly uśmiechnęła się i wzięła płaszcz od siostry. Dan nadal uważał, że ich dom jest rodzinnym domem Molly. Nie rozumiał, co czuła, myśląc o swoim mieszkaniu.

52

- Dan, pamiętasz, jak się poznaliśmy? Próbowałam ci wmówić, że Phoebe mnie bije.

- Trudno zapomnieć o czymś takim. Pamiętam, co mi wtedy powiedziałaś; oznajmiłaś, że wcale nie jest zła, tylko trochę nienormalna.

- Stare dobre czasy - roześmiała się Phoebe.

Molly spojrzała z miłością na siostrę.

- Byłam małą jędzą i dziwię się, że mnie nie biłaś naprawdę.

- Panny Somerville musiały znaleźć własny sposób na przetrwanie.

Jedna z nich wciąż jeszcze nie znalazła, pomyślała Molly.

Roo uwielbiał Phoebe i gdy tylko usiadła, wskoczył jej na kolana.

- Cieszę się, że widziałam ilustracje do *Daphne się przewraca, zanim je wysłałaś*. Mina Benny'ego, kiedy wpada z rowerem do kałuży, jest świetna. Masz jakiś pomysł na nową książkę?

Zawahała się.

- Coś wymyśliłam.

- Hanna bardzo przeżywała, kiedy Daphne bandażowała łapę Benny'ego. Nie spodziewała się, że Daphne mu wybaczy.

- Daphne nie jest pamiętliwa. Zabandażowała mu łapkę różową koronkową wstążką.

Phoebe się roześmiała.

- Benny powinien zwrócić większą uwagę na kobiecą stronę swojej

natury. To cudowna książka, Molly. Zawsze przekazujesz w swoich opowiadaniach jakąś ważną życiową lekcję, ale robisz to w zabawny sposób. Cieszę się, że piszesz.

- Zawsze chciałam pisać, tylko nie od razu odkryłam, że to moje powołanie.

- A właśnie, Dan, pamiętasz... - Phoebe przerwała, ponieważ Dan gdzieś zniknął. - Chyba jest w łazience.

- Nie sprzątałam tam od kilku dni. Mam nadzieję, że nie jest zbyt... -

Molly westchnęła i odwróciła się na pięcie.

Za późno. Dan wszedł do pokoju, trzymając w ręku dwa puste pudełka, które znalazł w koszu na śmieci. Testy ciążowe wyglądały w jego dłoni jak odbezpieczone granaty.

Molly przygryzła usta. Nie chciała im jeszcze mówić. Ciągle przeżywali porażkę drużyny i niepotrzebne im było kolejne rozczarowanie.

Phoebe nie widziała, co trzyma jej mąż, dopóki nie rzucił jej jednego

pudełka na kolana. Podniosła je powoli i złapała się za głowę.

- Molly?

- Wiem, że masz dwadzieścia siedem lat - powiedział Dan. - Oboje staramy się respektować twoje prawo do prywatności, ale o to muszę zapytać.

53

Był tak zdenerwowany, że Molly nie mogła na niego patrzeć. Zabrała pudełka i odłożyła je na bok.

- Usiądź.

Powoli zajął miejsce na kanapie obok żony. Phoebe wzięła go za

rękę. Oboje byli teraz zjednoczeni wobec całego świata. Czasami patrząc na to, jak się kochają, Molly czuła się bardzo samotna.

Postawiła krzesło naprzeciw nich i uśmiechnęła się niewyraźnie.

- Nie wiem, jak wam to powiedzieć, ale będę miała dziecko.

Dan drgnął, a Phoebe oparła się o niego.

- Wiem, że to dla was szok i przykro mi z tego powodu, ale nie żałuję.

- Powiedz mi, że wcześniej będzie ślub.

Dan ledwo poruszył ustami i Molly po raz kolejny przypomniała sobie, jaki potrafi być surowy. Jeśli teraz mu się nie przeciwstawi, już nigdy nie da jej spokoju.

- Nie będzie ślubu i nie będzie tatusia. Nic tego nie zmieni, więc musicie się z tym pogodzić.

Phoebe robiła wrażenie jeszcze bardziej załamanej.

- Nie wiedziałam, że się z kimś spotykasz. Zwykle mi się zwierzałaś.

Molly nie chciała, żeby Phoebe zaczęła ją wypytywać.

- Mówię ci wiele, ale nie wszystko.

- Kto to jest? — zapytał surowo Dan.

Nie powiem wam - powiedziała cicho. — Sama tego chciałam, on

nie. Nie życzę go sobie w moim życiu.

- Ale chciałaś go na tyle, żeby zająć w ciąży!

- Dan, przestań! - Phoebe nie bała się wybuchów Dana i teraz bardziej martwiła się o Molly. — Nie podejmuj pochopnej decyzji, Molly.

Który to miesiąc?

Dopiero szósty tydzień i nie zamierzam zmienić zdania. Będzie

tylko dziecko i ja. Mam nadzieję, że wy też będziecie przy nas.

Dan zerwał się na równe nogi i zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

- Nie masz pojęcia, w co się pakujesz.

Mogła powiedzieć, że co roku tysiące samotnych kobiet rodzi dzieci

i że Dan ma staromodne poglądy, ale знаła go zbyt dobrze i nie chciała

krzepić języka. Zamiast tego postanowiła skupić się na sprawach praktycznych.

- Pamiętajcie, że mam więcej niż przeciętna samotna kobieta. Dobiegam trzydziestki, kocham dzieci i jestem emocjonalnie zrównoważona. - Po raz pierwszy w życiu miała wrażenie, że tak jest naprawdę.

- Poza tym prawie zawsze jesteś bez forsy - dodał Dan przez zaci-

śnięte zęby.

- Książki o Daphne powoli sprzedają się coraz lepiej.

- Bardzo powoli - powiedział.

- Mogę pisać więcej artykułów. Nie będę musiała płacić opiekunce,

bo pracuję w domu.

Popatrzył na nią przenikliwie.

- Dziecko potrzebuje ojca.

Wstała i podeszła do niego.

- Potrzebuje dobrego człowieka za wzór i mam nadzieję, że dla

mojego dziecka ty nim będziesz, bo jesteś najwspanialszym człowiekiem, jakiego znam.

Trafiła w czuły punkt i Dan ją przytulił.

- Chcemy tylko, żebyś była szczęśliwa.

- Wiem i dlatego tak bardzo was kocham.

- Chcę tylko, żeby była szczęśliwa - powtórzył Dan, kiedy oboje

z Phoebe jechali do domu po pełnej napięcia kolacji.

- Oboje tego chcemy, ale jest niezależną kobietą i już postanowi

ła. - Phoebe zmarszczyła brwi. - Przypuszczam, że teraz możemy ją jedynie wspierać.

- To się stało gdzieś na początku grudnia. - Dan zmrużył oczy. - Obiecuję ci jedno, Phoebe, znajdę sukinsyna, który jej to zrobił, i urwę mu łeb.

Jednak łatwiej było to powiedzieć, niż zrobić. Mijały tygodnie i Dan

nie posunął się ani na krok w poszukiwaniu prawdy. Wymyślał głupie

powody, żeby dzwonić do znajomych Molly i bezwstydnie ich wypytywał, ale nikt nie pamiętał, żeby spotykała się ostatnio z jakimś mężczyzną.

W akcie desperacji wynajął prywatnego detektywa, lecz nie wspomniał

o tym żonie, bo kazałaby mu zająć się własnymi sprawami. Na koniec

dostał ogromny rachunek do zapłacenia i żadnych nowych informacji.

W połowie lutego zabrali z Phoebe dzieci do domu w Door County

na długi weekend szaleństw na śniegu. Zaprosili Molly, ale miała pilne

zobowiązania dla gazety i nie mogła przerwać pracy, Dan wiedział, że

prawdziwym powodem było to, że nie chciała słuchać jego kazań.

W niedzielę po południu, kiedy wraz z Andrew wrócili do domu, by

się ogrzać, Phoebe przywitała ich w holu, gdzie zdejmowali buty.

- Dobrze się bawiłeś, skarbie?

- Tak!

Dan uśmiechnął się, kiedy Andrew ruszył po mokrej podłodze w samych skarpetkach i przytulił się do niej. Zawsze tak robił, kiedy rozstawał się z którymś z rodziców na dłużej niż godzinę.

- Cieszę się. - Pocałowała go w głowę i pchnęła lekko w stronę

kuchni. - Weź sobie coś do jedzenia. Jest gorący cydr, niech Tess ci naleje. Kiedy Andrew się oddalił, Dan z zadowoleniem spojrzał na Phoebe, która wyglądała świetnie w jasnobezowych dżinsach i brązowym swetrze. Wyciągnął do niej rękę, gdy pokazała mu żółty rachunek karty kredytowej.

- Znalazłam to na górze.

Zerknął i zauważył imię Molly.

- Rachunek z apteki w mieście - powiedziała Phoebe. - Spójrz na

datę na górze.

Dan znalazł ją, ale nadal nie rozumiał, dlaczego Phoebe się martwi.

- I co z tego?

Oparła się ciężko o pralkę.

- Dan, w tym samym czasie mieszkał tu Kevin.

Kevin wyszedł z kawiarni i ruszył wzdłuż Cairns Esplanade w stronę

hotelu. Wiatr lekko szeleścił w liściach palm, a w porcie kołysały się łodzie. Po pięciu dniach nurkowania w Morzu Koralowym z rekinami pływającymi w okolicach granicy Wielkiej Rafy, miło było wrócić do cywilizowanego świata.

Cairns. na północno-wschodnim wybrzeżu Queensland, to baza wypadowa dla nurków. Ponieważ w mieście były dobre restauracje i kilka pięciogwiazdkowych hoteli, Kevin postanowił zostać jeszcze jakiś czas.

Był wystarczająco daleko od Chicago i nie groziło mu spotkanie z jakimś fanem drużyny, który dopytywałby się, dlaczego Kevin w ostatniej kwarcie mistrzostw AFC wpadł na dwóch zawodników. Zamiast zapewnić drużynie zwycięstwo, które dałoby im wejście do Super Bowl, zawiódł kolegów. Nawet pływanie w stadzie rekinów nie pozwoliło mu o tym zapomnieć.

Australijska piękność w skąpej bluzeczce i obcisłych białych szortach

zlustrowała go od stóp do głów i uśmiechnęła się zachęcająco.

- Potrzebujesz przewodnika, jankesie?

- Dzięki, ale nie dzisiaj.

Zrobiła rozczarowaną minę. Może powinien skorzystać z propozycji, ale nie potrafił wzbudzić w sobie wystarczającego zainteresowania.

Zignorował również podrywającą go seksowną, studiującą medycynę blondynkę, która gotowała na łodzi, ale to było zrozumiałe. Należała do grupy inteligentnych i bardzo wymagających kobiet.

56

Był środek sezonu monsunowego i po chwili zmoczyły go krople deszczu. Postanowił poćwiczyć w klubie hotelowym, a potem wyskoczyć do kasyna na kilka partii blackjacka.

Zdażył przebrać się w strój sportowy, kiedy ktoś gwałtownie zapukał do drzwi. Podeszedł i otworzył.

- Dan? Co ty robisz...

Tyle zdążył powiedzieć, zanim dosięgła go pięść.

Zachwiał się, złapał za róg kanapy i runął na podłogę. Poczł nagły przyływ adrenaliny, poderwał się, gotowy rozedrzeć Dana na strzępy.

Zawahał się jednak, ale nie dlatego, że Dan był jego szefem. Wyraz twarzy Dana Calebowa wskazywał na to, że stało się coś bardzo złego. Ponieważ Dan okazał Kevinowi więcej zrozumienia po przegranym meczu, niż mu się należało, Kevin wiedział, że jego wizyta nie ma nic wspólnego z błędami, jakie popełnił w czasie gry.

Zaprzestanie walki nie było w jego stylu, ale powstrzymał się i opuścił pięści.

- Lepiej, żebyś miał dobre wytłumaczenie.

- Ty sukinsynu! Naprawdę myślałeś, że ci to ujdzie na sucho?

Widząc taką złość na twarzy człowieka, którego darzył szacunkiem,

Kevin przestraszył się nie na żarty.

- Co takiego ma mi ujść na sucho?

- Dla ciebie, jak widzę, to drobiazg bez większego znaczenia -

stwierdził Dan szyderczo.

Kevin milczał.

Dan podszedł bliżej i wykrzywił wargi.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że nie byłeś sam w moim domu w grudniu?

Włosy zjeżyły się Kevinowi na karku. Ostrożnie dobierał słowa.

- Uznałem, że to nie moja sprawa i że Daphne ci powie, że była tam w tym samym czasie.

- Daphne?

Kevin miał już dość i tym razem stracił panowanie nad sobą.

- To nie była moja wina, że twoja *szurnięta* szwagierka się tam zjawiała!

- Nawet nie znasz jej pieprzonego imienia?

Dan sprawiał wrażenie, jakby znowu miał się na niego rzucić, a Kevin był tak zły, że właściwie na to liczył.

- Chwileczkę! Powiedziała mi, że ma na imię Daphne.

- Jasne - zadrwił Dan. - Jeśli *chcesz* wiedzieć, to ma na imię Molly, ty sukinsynu, i jest z tobą w ciąży!

Kevinowi zrobiło się słabo.

57

- O czym ty mówisz?

- Mówię o tym, że mam dość kosztownych zawodników, którzy uważają, że Bóg dał im prawo do podrzucania nieślubnych dzieciaków tu i tam, jak śmieci.

Kevin poczuł, że robi mu się niedobrze. Kiedy zadzwonił, powiedziała mu, że nie będzie żadnych konsekwencji i była ze swoim chłopakiem.

- Mogłeś mieć chociaż na tyle przyzwoitości, żeby użyć cholernej



gumki!

Kevin nie miał zamiaru dać się wrobić w tę historię i zaczął intensywnie myśleć.

- Rozmawiałem z Daph... z twoją szwagierką, zanim wyjechałem

z Chicago i powiedziała, że wszystko jest w porządku. Może powinieneś pogadać o tym z jej facetem.

— Jest zbyt zajęta, żeby spotykać się z kimkolwiek.

- Ukryła to przed tobą. Niepotrzebnie tu przyjechałeś.. Chodzi z jakimś Bennym.

— Z Bennym?

- Nie wiem, od kiedy są ze sobą, ale według mnie to jego sprawka.

— Benny nie jest jej chłopakiem, ty arogancki sukinsynu! To jest pieprzony borsuk z książki !

Kevin popatrzył na niego zaskoczony i ruszył w stronę barku.

— Może zacznijmy tę rozmowę od początku.

Molly zaparkowała garbusa za bmw Phoebe. Wysiadając, ominęła

zamarzniętą zaspę. W północnym Illinois panowała zima i nie zanosilo

się na to, że szybko się skończy. Molly to jednak nie przeszkadzało. Luty

był dobrym miesiącem na siedzenie przy komputerze, szkicowanie albo

po prostu marzenie.

*Daphne nie mogła się doczekać, aż mały króliczek urośnie na tyle,*

*żeby można się było z nim bawić. Ubiorą się wtedy w spódniczki ozdobione koralikami i będą prawić sobie komplementy. A potem będą razem rzucać baloniki z wodą w Benny 'ego i jego koleżków.*

Molly była zadowolona, że ma za sobą wystąpienie na wieczorku

literackim, i że Phoebe przyjechała, żeby ją wspierać duchowo. Lubiła

odwiedzać szkoły i czytać dzieciom, ale wygłaszanie przemówień do

dorosłych denerwowało ją, szczególnie kiedy żołądek płatał jej figle.

Minął miesiąc, od kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, i z każdym dniem dziecko stawało się dla niej coraz bardziej realne. Nie mogła się powstrzymać i kupiła małe ogrodniczki. Z niecierpliwością czekała, aż będzie mogła nosić ubrania ciążowe, ale ponieważ była dopiero w połowie trzeciego miesiąca, nie było to jeszcze konieczne.

Weszła za siostrą do kamiennego domu na farmie. Należał do Dana jeszcze przed ślubem z Phoebe i kiedy jego młoda żona wprowadziła się tam razem z młodszą siostrą, nie zaprotestował.

Wybiegł Roo, mrucząc na powitanie, a jego o wiele lepiej wychowana siostra, Kanga, dreptała tuż za nim. Molly zostawiła go na farmie, zanim pojechała na spotkanie, i jak tylko odwiesiła płaszcz, schyliła się

po oba pieski.

- Cześć, Roo. Jak się masz, Kanga, ślicznotko!

Oba pudle przewróciły się i wystawiły brzuszki do drapania.

Molly zauważyła, że Phoebe zdjęła szalik i wepchnęła go do kieszeni kurtki Andrew.

- Co się z tobą dzieje? - zapytała siostrę. - Cały czas jesteś jakaś nieobecna.

- Nieobecna. Jak to?

Molly wyciągnęła szalik i podała siostrze.

- Andrew przestał się bawić w przebierańców, odkąd skończył cztery lata.

- Ojejku. Chyba... - nie dokończyła na widok wychodzącego z domu Dana.

- Co ty tu robisz? - zapytała Molly. - Phoebe mówiła, że wyjechałeś.

- Owszem. - Pocałował żonę. - Właśnie wróciłem.

- Spałeś w tym ubraniu? Wyglądasz okropnie.

- Miałem długi lot. Chodźcie do salonu.

- Już idziemy.

Psy podreptały za nią, kiedy ruszyła wokół domu. Salon dobudowano później, kiedy rodzina Calebów się powiększyła. Był przeszklony.

stały w nim wygodne fotele, stoliki do pracy i do zabawy. Obok wieży

stereo leżały płyty od Sinatry do Rachmaninowa.

- Właściwie gdzie byłeś? Myślałam, że... - Molly zamilkła na widok

potężnego blondyna stojącego w rogu pokoju. Zielone oczy, które kiedyś

wydały jej się tak uwodzicielskie, patrzyły na nią nieukrywaną wrogością.

Serce zaczęło jej bić jak szalone. Ubranie Kevina było równie pomięte, jak Dana, a na twarzy pojawił się lekki zarost. Miał świeżą opaleniznę, ale nie wyglądał jakby właśnie wrócił z udanych wakacji. Robił

wrażenie kogoś, kto lada chwila może wybuchnąć.

59

Molly przypomniała sobie zdenerwowanie Phoebe i jej tajemniczą

minę, kiedy wymknęła się na zaplecze po przemówieniu Molly, żeby

odebrać telefon komórkowy. To spotkanie nie było przypadkowe, Phoebe i Dan odkryli prawdę.

Phoebe odezwała się cichym, ale zdecydowanym głosem:

- Usiądźmy.

- Postoję - odparł Kevin, ledwo poruszając ustami.

Molly zrobiło się niedobrze. Była zła i zdenerwowana,

- N i e wiem, co tu jest grane, ale nie mam zamiaru brać w tym udziału.

- Odwróciła się, ale Kevin zastąpił jej drogę.

- Nawet o tym nie myśl.

- Ta sprawa ciebie nie dotyczy.

- Słyszałem coś innego. - Jego lodowaty wzrok przeszył ją na wylot.

- No to źle słyszałeś,

- Molly, usiądźmy i porozmawiajmy - powiedziała Phoebe. - Dan

polecał po Kevina aż do Australii i mogłabyś przynajmniej...

Molly odwróciła się gwałtownie w stronę szwagra.

- Poleciałeś do Australii?

Popatrzył na nią z tak samo upartą miną, z którą zabronił jej nocować

u koleżanki po balu maturalnym. Tak samo wyglądał, kiedy nie zgodził

się, żeby po maturze zrobiła sobie rok przerwy i z plecakiem zwiedziła

Europę. Tylko że nie była już nastolatką i tym razem nie wytrzymała.

- Nie miałeś prawa!

Nie myśląc, co robi, rzuciła się w jego stronę.

Nigdy nie reagowała impulsywnie. Lubiła króliki, lasy z bajki, porcelanowe czajniczki i bawełniane nocne koszule. Nigdy nikogo nie uderzyła, tym bardziej kogoś, kogo kochała. Teraz jedna jej dłoń sama zacisnęła się w pięść. Zamachnęła się na Dana.

- Jak mogłeś?!

Uderzyła go w pierś.

- Molly! - zawołała Phoebe.

Zdziwiony Dan otworzył szeroko oczy, a Roo zaczął szczekać.

Molly miała poczucie winy, targał nią też gniew i strach. Dan cofnął

się, ale ona zrobiła krok do przodu i uderzyła go jeszcze raz.

- To nie twoja sprawa!

- Molly, przestań! — krzyknęła Phoebe.

Nigdy ci nie wybaczę. - Zamachnęła się ponownie.

- Molly?

- To moje życie! - zawołała, przekrzykując Roo i protesty siostry. -

Przestań się wtrącać! - Silna dłoń złapała ją w pasie, zanim zdołała trafić Dana kolejny raz. Roo zawył, a Kevin przyciągnął ją do siebie.

\_ Uspokój się, dobrze ci radzę.

\_\_ Puść mnie! - Szturchnęła go łokciem.

Jęknął, ale nie puścił.

Roo złapał go zębami za kostkę.

Kevin zawył z bólu i Molly szturchnęła go znowu.

Przeklął, a Dan zaraz po nim.

- Na litość boską! - Pokój wypełnił jeden wielki jazgot.

Rozdział 5

*Czasami bardzo potrzebujesz przyjaciela, ale nikogo nie ma w pobliżu.*

*Samotny dzień Daphne*

Molly o mało nie pękły bębunki w uszach, kiedy Phoebe ile sił w płucach dmuchnęła w gwizdek.

- Dość tego! - Podeszła do nich energicznie. - Molly, schodzisz

z boiska! Roo, wynocha! Kevin, zabieraj od niej łapy. Wszyscy siadać!

Kevin zwolnił uścisk, a Dan podrapał się po brodzie. Roo puścił

nogawkę Kevina.

Molly zrobiło się niedobrze, kiedy pomyślała o tym, co próbowała

osiągnąć. Nie mogła na nich patrzeć. Czuła się upokorzona na samą myśl,

że Phoebe i Dan już wiedzą, jak uwiodła K,evina.

Była winna i nie mogła uciec. Wzięła psa na ręce i zaniósła na najdalszy fotel. Próbował ją pocieszyć, liżąc po twarzy.

Dan z zawziętą miną usiadł na kanapie. Phoebe przysiadła obok niego i wyglądała jak mała zmartwiona dziewczynka. A Kevin...

Molly czuła, jak jego gniew wypełnia pokój. Stał obok kominka z ramionami skrzyżowanymi na piersi i dłońmi wsuniętymi pod pachy, jakby nie ufał sam sobie i bał się, że użyje pięści. Jak mogła kiedykolwiek podkochiwać się w tak niebezpiecznym facecie?

I wtedy pomyślała o nich wszystkich: Dan, Phoebe, Kevin., i ona.

Twórczyni króliczka Daphne przeciw całej NFL.

Jedyną bronią był silny atak i mimo wściekłości przynajmniej tyle mogła zrobić.

- Załatwmy to szybko. Mam dużo pracy, a to robi się nudne.

Kevin zmarszczył brwi, a Phoebe westchnęła.

- Nic z tego nie będzie, Molly. Nie przestraszysz go. Wiemy, że

Kevin jest ojcem twojego dziecka i przyjechał tu, żeby porozmawiać o przyszłości.

Molly odwróciła się w jego stronę. A więc nic im nie powiedział!

Phoebe nie rozmawiałaby z nią w taki sposób, gdyby wiedziała, co Molly zrobiła.

Wzrok Kevina niczego nie zdradzał.

Dlaczego milczał? Gdyby Dan i Phoebe poznali prawdę, daliby mu spokój.

Odwróciła się do siostry.

- Moja przyszłość go nie dotyczy. Prawda jest taka, że ja...

Kevin podszedł do niej zdecydowanym krokiem.

- Bierz płaszcz - warknął. - Idziemy się przejść.

- Nie mam...

- Ruszaj się!

Nie miała ochoty stawać z nim twarzą w twarz, ale pomyślała, że rozmowa w cztery oczy będzie lepsza niż przeciwstawianie się klanowi Calebów. Postawiła psa na podłodze i wstała.

- Zostajesz, Roo.

Kiedy pies zaczął skomleć, Phoebe wzięła go na ręce.

Wyprostowana jak struna, wyszła z pokoju. Kevin dogonił ją w kuchni, złapał pod ramię i wyprowadził do pralni. Zarzucił na nią różową kurtkę narciarską Julie, sam złapał z wieszaka długi płaszcz Dana. Otworzył tylne drzwi i wypchnął ją na zewnątrz.

Molly naciągnęła kurtkę, ale suwak nie chciał się zapiąć i wiatr smagał ją przez cienką jedwabną bluzkę.

Kevin nawet nie zapiął płaszcza, chociaż pod spodem miał tylko

koszulkę i sportowe spodnie. Ze złości było mu gorąco.

Molly sięgnęła nerwowo do kieszeni kurtki i znalazła starą gumkę

do włosów z napisem BARBIE., Zwiślały z niej resztki błyszczącego pom-

ponika. Zebrała włosy w kucyk. Kevin pociągnął ją w stronę wykładanej płytami ścieżki, która wiodła do lasu. Czowała, że jest wściekły.

- Nie miałaś zamiaru mi powiedzieć? - spytał.

- Nie widziałam potrzeby. Ale teraz powiem im prawdę! Trzeba było

opowiedzieć Danowi, jak było, kiedy przyjechał, a zaoszczędziłbyś sobie dalekiej podróży.

- Wyobrażam sobie jego reakcję! „To nie moja wina, Dan. Twoja

wspaniała mała szwagierka mnie zgwałciła". Jestem pewien, że by uwierzył - parsknął Kevin.

Teraz będzie musiał. Przykro mi, że... masz taki kłopot.

62

- Kłopot? Do diabła, to o wiele więcej niż zwyczajny kłopot!

- Wiem. Ja...

- Może dla takiej bogatej panny jak ty to mały problem, ale w prawdziwym świecie...

- Rozumiem! Jesteś ofiarą. - Skuliła się z zimna i próbowała wepchnąć dłonie do kieszeni. - To mój problem, nie twój.

- Nie jestem żadną ofiarą - warknął.

- Jesteś. Moją. I dlatego ja muszę ponieść konsekwencje.

- Te konsekwencje, czy jak je tam nazywasz, to nowe ludzkie życie.

Zatrzymała się i spojrzała na niego. Wiatr rozwiewał mu kosmyki włosów i uderzał nimi o czoło. Kevin miał surowy wyraz twarzy i nieznoszący sprzeciwu wzrok.

- Zdaję sobie z tego sprawę - powiedziała. - Uwierz mi, że tego nie planowałam, ale jestem w ciąży i bardzo pragnę tego dziecka.

- A ja nie.

Skrzywiła się, ale go rozumiała. Oczywiście, że nie chce dziecka.

Był tak zły, że odruchowo osłoniła brzuch.

- No to mamy problem. Nie jesteś mi potrzebny, Kevin, Naprawdę, Będę bardzo wdzięczna, jeśli o wszystkim zapomnisz.

- Naprawdę sądzisz, że tak zrobię?

To tylko i wyłącznie jej sprawa, ale powinna pamiętać, że zagrażała

jednak jego karierze. Wszyscy wiedzieli, że Chicago Stars to jego pasja,

a Dan i Phoebe byli jego pracodawcami, jednymi z najważniejszych ludzi w NFL.

- Jak opowiem mojej siostrze i Danowi, co zrobiłam, dadzą ci spokój. Twoja kariera zostanie uratowana.

Zmrużył oczy.

- Nic im nie powiesz.

- Oczywiście, że powiem.

- Trzymaj buzię na kłódkę.

- Czyżby przemawiała przez ciebie urażona duma? Nie chcesz, żeby ktoś się dowiedział, że zostałeś wykorzystany, czy tak bardzo się ich boisz?

- Nic o mnie nie wiesz - powiedział cicho.



- Potrafię odróżnić dobro od zła! To, co zrobiłam, było złe, ale niczego nie naprawię, wciągając ciebie w tę sprawę. Wracam do domu i...

Złapał ją za ramię i potrząsnął.

- Posłuchaj. Jestem zmęczony z powodu różnicy czasu, ale nie będę

tego dwa razy powtarzał. Zrobiłem w życiu masę złych rzeczy, ale nigdy nie porzucę własnego dziecka.

63

Odsunęła się i mocniej objęła brzuch.

- Nie pozbędę się tego dziecka, więc nawet mi nie proponuj.

- Nie miałem zamiaru. - Zacisnął usta. - Pobierzemy się.

- Nie mam ochoty wychodzić za mąż - powiedziała zaskoczona.

- No to jest nas dwoje, ale to małżeństwo nie potrwa długo.

- Nie...

- Nie wysilaj się. Załatwiłaś mnie, moja pani, i teraz ja dyktuję warunki.

Kevin lubił chodzić do klubu tanecznego, ale teraz żałował, że tu

przyszedł. Mimo że od konfrontacji z rodziną Calebów minął cały

dzień, nadal nie miał ochoty przebywać wśród ludzi.

- Kevin! Chodź do nas! - zawołała dziewczyna z błyszczącym cieniem na powiekach i w lśniącej sukience, przekrzykując hałas.

Poprzedniego lata spotykał się z nią przez jakiś czas. Nina? Nita?

Nie pamiętał imienia i nic go to nie obchodziło.

- Kevin! Cześć, stary, chodź, postawię ci drinka.

Udał, że nie słyszy i przepychając się przez tłum, ruszył tam, skąd

przyszedł. Nie miał ochoty na spotkanie ze znajomymi, a tym bardziej

z fanami, którzy chcieli rozmawiać o przegranym meczu.

Na ulicy owiało go zimne powietrze. Parkingowy zauważył go i ruszył po samochód zaparkowany w części dla specjalnych gości. W radiu podali, że temperatura spadła do minus trzech. Taka była zima w Chicago. Za tydzień będzie żonaty i koniec z oddzieleniem życia osobistego od kariery sportowej. Dał parkingowemu napiwek i odjechał.

„Musisz dawać dobry przykład, Kevin. Ludzie oczekują, że dzieci duchownych będą się zachowywały należycie”.

Otrząsnął się, jakby słyszał głos wielebnego Johna Tuckera. Robił to, żeby uratować swoją karierę. Na samą myśl o nieślubnym dziecku dostawał gęsiej skórki, ale każdy tak by się czuł na jego miejscu. Takie rzeczy nie uchodziły synowi kaznodziei. Jednak Kevinowi przede wszystkim chodziło o sport.

Phoebe i Dan nie oczekiwali małżeństwa z miłości i to, że związek nie potrwa długo, na pewno ich nie zdziwi. Będzie mógł chodzić przy nich z podniesioną głową. A jeśli chodzi o Molly Somerville, znając jej rodzinne powiązania i brak moralności, nienawidził jej coraz bardziej. A miał się ożenić z cichą i niewymagającą kobietą, jak przekomarzała

64

się z nim Jane Bonner. Tymczasem trafiła mu się zarozumiała mądrała, która zagryzłaby go, gdyby jej pozwolił. Na szczęście nie miał zamiaru do tego dopuścić.

„Na świecie jest dobro i zło, Kevin. Możesz przejść przez życie, nie wychodząc z ciemności, lecz możesz też zostać po jaśniejszej stronie”.

Przestał myśleć o Johnie Tuckerze i popędził drogą nad jeziorem.

To, co zamierzał zrobić, nie miało nic wspólnego z dobrem i złem. Troszczył się tylko o karierę.

Tymczasem cichy głos szeptał mu, że to nie tak. Kevin zjechał na

lewy pas, potem na prawy, znów na lewy. Miał ochotę gnać przed siebie na oślep, ale na tej drodze obowiązywało ograniczenie prędkości.

Kilka dni po tym, jak Phoebe i Dan zastawili na nią pułapkę, Molly spotkała się Kevinem w sprawie ślubu. Pojechali osobno do Hancock i podpisali dokumenty dotyczące rozdzielności majątkowej. Kevin nie wiedział, że Molly nie ma żadnych pieniędzy, a ona nie miała zamiaru mu o tym mówić. Uznałby, że jest jeszcze większą dziwaczką, niż myślał.

Odwróciła się, kiedy prawnik objaśniał treść dokumentów. Nie rozmawiali o tym, jaką rolę Kevin ma odegrać w życiu dziecka, a Molly była zbyt zdenerwowana, by poruszać ten temat. Jednak musieli to jakoś załatwić.

Kiedy wyszli z kancelarii, Molly raz jeszcze zebrała się na odwagę.

- Kevin, to szaleństwo. Przynajmniej pozwól mi powiedzieć prawdę Danowi i Phoebe.

- Przysięgłaś, że będziesz trzymała buzię na kłódkę.

- Wiem, ale..,

Spojrzenie jego zielonych oczu zmroziło ją.

- Chciałbym wierzyć, że umiesz dotrzymać słowa.

Spojrzała w bok i pożałowała, że mu to obiecała,

- To nie lata pięćdziesiąte. Nie potrzebuję męża, żeby wychować dziecko. Pełno jest samotnych matek.

- Małżeństwo będzie dla nas tylko drobną niewygodą. Jesteś taką egoistką, że nie możesz poświęcić kilku tygodni życia, by to załatwić, jak należy?

Nie podobała jej się niechęć w jego głosie i to, że nazwał ją egoistką.

Wiedziała, że robił to wszystko tylko dlatego, żeby zachować twarz przed Danem i Phoebe, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, odszedł. W końcu

Poddała się. Mogła walczyć z jednym z nich, ale nie z całą trójką..

Ślub odbył się kilka dni później w salonie Calebów. Molly miała na sobie białą sukienkę do pół łydki, którą kupiła jej Phoebe, a Kevin włożył ciemnoszary garnitur i srebrny krawat. Molly pomyślała, że wygląda jak elegancki przedsiębiorca pogrzebowy.

Nie zaprosili na ceremonię nikogo ze znajomych. Obecni byli tylko Dan, Phoebe, ich dzieci i psy. Dziewczynki udekorowały pokój krepiną i zawiązały psom wstążki. Roo miał kokardę na szyi, a Kanga na czubku głowy. Suczka zaczepiała bezwstydnie Kevina, merdała ogonkiem, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Kevin ignorował ją tak, jak nie zwracał uwagi na powarkiwanie Roo. Molly wiedziała, że należy do facetów, którzy uważają, że pudel nie pasuje do ich męskiego wizerunku. Powinna zwrócić na to uwagę w Door County, zamiast czekać na bekanie, złote łańcuchy czy prymitywne odzywki.

Oczy Hanny świeciły się, kiedy patrzyła na Kevina i Molly, jakby byli bohaterami pięknej bajki. To dla niej Molly udawała szczęśliwą, chociaż zbierało jej się na wymioty.

- Pięknie wyglądasz - westchnęła dziewczynka, a potem zwróciła

się do Kevina: - Ty też ładnie wyglądasz. Jak księżę.

Tess i Julie zaśmiały się i Hanna się zaczerwieniła.

Kevinowi nie było do śmiechu. Wykrzywił usta w grymasie i ścisnął jej ramię.

- Dzięki, mała.

Molly zamrugnęła gwałtownie i odwróciła wzrok.

Sędzia, który miał dać im ślub, zrobił krok naprzód.

— Zaczynajmy.

Molly i Kevin podeszli do niego, jakby szli na ścieżce.

- Moi drodzy...

Andrew wyrwał się matce i usadowił pomiędzy panną a panem mło-

dym. - Andrew, wracaj. - Dan chciał go wyciągnąć, ale Molly i Kevin chwycili go za lepkie rączki i zatrzymali na miejscu.

I tak zostali małżeństwem. Wśród dekoracji z krepiny, z pięciolatkiem siedzącym pomiędzy nimi i szarym pudlem wpatrującym się w pa-na młodego.

Nie spojrzeli na siebie ani razu, nawet w czasie pocałunku, który był suchy i szybki.

Andrew popatrzył na nich i skrzywił się.

- Okropne i ckliwe.

- Państwo młodzi muszą się całować, mały - powiedziała Tess.

66

- Nie jestem mały.

Molly pochyliła się i przytuliła go, zanim zdenerwował się bardziej.

Kątem oka spostrzegła, jak Dan ściska dłoń Kevina, a Phoebe obejmuje go szybko. Czowała się okropnie i niezręcznie. Najchętniej uciekłyby na drugi koniec świata. Ale nie mogła.

Wypili po lampce szampana i skubnęli po kawałku weselnego tortu.

- Chodźmy stąd - mruknął jej do ucha K.evin.

Molly nie musiała nawet udawać bólu głowy. Od południa czuła się coraz gorzej.

- Dobrze.

Kevin stwierdził, że najlepiej będzie ruszyć w drogę, nim zaczną padać śnieg.

- Dobry pomysł - zgodziła się Phoebe. - Cieszę się, że skorzystacie

z naszej propozycji.

Molly starała się zrobić taką minę, żeby się nie domyślili, że perspektywa spędzenia kilku dni w Door County z Kevinem jest dla niej najgorszym koszmarem.

- Nie mogliście wpaść na lepszy pomysł - dodał Dan. - Dom jest

tak daleko, że dziennikarze nie będą was nachodzić, kiedy podamy wiadomość do prasy.

- Poza tym — powiedziała Phoebe z przewrotnym uśmiechem - będziecie mieli okazję lepiej się poznać.

- Nie mogę się doczekać - burknął Kevin.

Po dziesięciu minutach Molly pocałowała Roo na pożegnanie. Uzna

ła, że będzie rozsądniej zostawić psa na jakiś czas u Phoebe.

Kiedy Molly i Kevin odjechali jego ferrari, Tess i Julie oplatały An-

drew łańcuchami z krepiny, a Hanna przytuliła się do ojca.

- Mój samochód jest na stacji Exxon, kilka kilometrów stąd. Skręć

w lewo na autostradzie. - Myśl, że miałyby podróżować w jego towarzystwie siedem i pół godziny do Wisconsin, była zbyt przerażająca.

Kevin założył okulary przeciwsłoneczne w srebrnych oprawkach.

- Sądziłem, że się dogadaliśmy co do Door County.

- Pojadę moim samochodem,

- Jak chcesz.

Po kilku minutach zatrzymał się na stacji benzynowej. Dotknął jej

ramieniem, pochylając się, żeby otworzyć drzwi od strony pasażera, Molly wyjęła kluczyki z torebki, wysiadła, a Kevin odjechał z rykiem silnika.

Płakała przez całą drogę do granicy Wisconsin,

Kevin pojechał do domu na strzeżonym osiedlu Oak Brook. Przebrał

się w dżinsy i flanelową koszulę. Zabrał kilka ulubionych płyt i książkę

o wyprawie na Everest, którą zapomniał włożyć do walizki. Miał zamiar

zrobić sobie coś do jedzenia, bo nie spieszyło mu się, żeby ruszać w drogę, ale razem z wolnością stracił tego dnia cały apetyt.

Gdy ruszył na północ autostradą 1-94 do Wisconsin, myślał o tym,

jak czuł się w wodzie wśród rekinów zaledwie tydzień temu, i nie mógł

sobie przypomnieć, jak to było. Agresywne kobiety polowały na bogatych sportowców i przyszło mu do głowy, że Molly specjalnie zaszła w ciążę. Tylko że ona nie potrzebowała pieniędzy. Zrobiła to dla rozrywki i nie pomyślała o konsekwencjach.

Telefon zadzwonił, kiedy był na północ od Sheboygan. W słuchawce

usłyszał głos Charlotte Long, przyjaciółki rodziców. Każde lato spędzała

w ich ośrodku wczasowym w północnym Michigan. Jeździła tam co roku

w czerwcu, ale Kevin nie kontaktował się z nią od śmierci matki,

- Kevin. prawnik ciotki Julie znowu do mnie dzwonił.

- Wspaniale - mruknął. Przypomniawszy sobie, jak Charlotte rozmawiała z jego rodzicami po codziennej mszy w kaplicy. Nawet w jego najwcześniejszych wspomnieniach wszyscy troje byli starzy.

Kiedy się urodził, poukładane życie rodziców koncentrowało się

wokół kościoła w Grand Rapids, gdzie jego ojciec został pastorem. Rodzice uwielbiali książki i nie mieli pojęcia, co należy robić z małym chłopcem, którego kochali całym sercem, ale nie potrafili zrozumieć.

„Prosimy, bądź cicho, kochanie”,

„Gdzie się tak ubrudziłeś?”

„Gdzie się tak spociałeś?”

„Nie tak szybko”.

„Nie tak głośno”.

„Nie tak ostro”.

„Futbol, synu? Chyba moja stara rakietka tenisowa jest jeszcze na strychu. Może spróbujesz?”

Mimo wszystko przychodzili na jego mecze, ponieważ tak postępowali dobrzy rodzice w Grand Rapids. Nadal pamiętał, jak szukał ich wzrokiem na trybunach i znajdował zmartwione i zatroskane twarze.

„Pewnie się zastanawiali, dlaczego jesteś inny niż reszta rodziny.”

Tak powiedziała Molly. Mogła się mylić co do innych rzeczy, ale w tym akurat miała rację.

- Powiedział, że jeszcze do niego nie dzwoniłeś. - W głosie Charlotte usłyszał ostry wyrzut.

- Kto?

68

- Prawnik ciotki Judith. Nie słuchasz mnie, Kevin, Chce z tobą porozmawiać o ośrodku.

Chociaż Kevin wiedział, co Charlotte chce mu powiedzieć, zacisnął rękę na kierownicy. Rozmowy na temat ośrodka w Wind Lake zawsze go denerwowały. W tej sprawie różnica zdań między nim i rodzicami była największa.

Ośrodek założył jego pradziadek na kawałku ziemi, który kupił pod

koniec dziewiętnastego wieku na dalekiej północy Michigan. Od początku służył jako miejsce letnich zjazdów dla metodystów. Ponieważ znajdował się nad jeziorem, a nie nad oceanem, nigdy nie był tak znany

jak ośrodki w Ocean Grove, New Jersey czy Oak Bluffs, ale domki i kocińskie były identyczne.

Przez całe dzieciństwo Kevin był zmuszony spędzać tam wakacje. Jego ojciec odprawiał nabożeństwa dla kurczącej się grupki staruszków, którzy przyjeżdżali tu co roku. Prócz Kevina nigdy nie było tam żadnych dzieci.

- Wiesz, że po śmierci Judith ośrodek jest twoją własnością - przypomniała niepotrzebnie Charlotte.

- Nie chcę go.

- Nieprawda. Jest w rodzinie Tuckerów od ponad *stu* lat. To dorobek całej rodziny i z pewnością nie chcesz, żeby *poszedł* w obce ręce.



Tego właśnie Kevin chciał.

- Charlotte, to studnia bez dna. Odkąd umarła ciotka Judith, nie ma nikogo, kto mógłby się tym zająć.

- A ty? Judith dbała o wszystko i wystarczy, że zatrudnisz kogoś, kto go poprowadzi za ciebie,

- Sprzedam wszystko. Mam swoją karierę.

- Nie możesz! Kevin, przecież to część historii twojej rodziny. Poza tym ludzie przyjeżdżają tam od lat.

- Założę się, że miejscowy grabarz jest z tego powodu szczęśliwy.

- Co ty powiedziałaś? O matko... Muszę kończyć, bo spóźnię się na zajęcia z akwareli.

Odłożyła słuchawkę, zanim zdążył jej powiedzieć o swoim ślubie, ale nie przejął się z tym zbytnio. Sprawa ośrodka jeszcze bardziej popsuka mu humor.

Wakacje w Michigan były potworne. Kiedy jego koledzy grali w bejsbol albo włóczyli się po okolicy, on siedział wśród emerytów i musiał się grzecznie zachowywać.

„Nie chlap tak, kochanie. Panie nie lubią mieć mokrych włosów”.

„Adoracja zaczyna się za pół godziny. Doprowadź się do porządku”.

„Znowu odbijałeś piłkę o ściany kaplicy. Są ślady”.

69

Kiedy skończył piętnaście lat, zbuntował się i tym samym złamał rodzicom serce.

„Nie pojedę. Nie zmusicie mnie! Tam jest cholernie nudno! Nienawidzę tego ośrodka! Ucieknę, jeśli każecie mi jechać! Przysięgam!”

Ustąpili i Kevin spędził trzy kolejne lata w Grand Rapids ze swoim

przyjacielem Mattem. Ojciec Matta był młodym twardzielem i grał w piłkę w drużynie studenckiej o nazwie Spartans. Co wieczór rozgrywał z nimi mecz i Kevin go uwielbiał.

W końcu John Tucker był już za stary, żeby zarządzać kościołem,

świątynia spłonęła, a ośrodek stracił znaczenie religijne. Ciotka Judith

wprowadziła się do starego domu, w którym zwykle mieszkali Kevin

i jego rodzice, i wynajmowała domki w lecie, a Kevin nigdy więcej tam

nie pojechał.

Chciał zapomnieć o ciągnących się bez końca nudnych wakacjach

spędzanych w otoczeniu starszuchów, którzy wciąż go uciszali. Włączył

nową płytę i kiedy po kilku kilometrach natrętne myśli wreszcie odleciały, zauważył na poboczu znajomego garbusa. Żwir zachrząścił pod kołami, kiedy zahamował. Samochód należał do Molly, a ona sama siedziała oparta o boki kierownicy.

Świetnie. Brakuje mu tylko rozhisteryzowanej baby.

Zastanawiał się, czy nie odjechać, ale sądził, że już go zauważyła.

Wysiadł więc z samochodu i podszedł do niej.

Molly nie mogła oddychać z bólu i ze strachu. Wiedziała, że musi natychmiast znaleźć się w szpitalu, ale nie była w stanie się ruszyć. Bała się, że jeśli drgnie, ciepła wydzielina, która powoli przesiąkała przez białą ślubną sukienkę, zamieni się w krwotok, który zabierze jej dziecko.

Sądziła, że to skurcze z głodu, bo przez cały dzień nic nie jadła, ale po

jakimś czasie ból stał się tak silny, że ledwo zdołała zatrzymać samochód.

Złapała się za brzuch i siedziała skulona.

Boże, proszę, nie pozwól mi stracić tego dziecka.

- Molly?

Przez załzawione oczy zobaczyła, że przez okno zagląda Kevin. Nie

drgnęła, a on energicznie zastukał w szybę.

- Molly, co się stało?

Chciała odpowiedzieć, ale nie była w stanie.

Szarpnął za klamkę.

- Otwórz drzwi.

Wtedy dopadł ją kolejny skurcz. Jęknęła i zacisnęła uda.

70

Zastukał jeszcze raz, mocniej.

- Otwórz! Otwieraj!

W końcu jakoś zdołała otworzyć.

Owiało ją zimne powietrze, a z ust Kevina unosiły się obłoczki zamarzniętej pary.

- Co się stało?

Strach odebrał jej głos. Zagryzła wargi i jeszcze mocniej zacisnęła uda.

- Dziecko?

Gwałtownie pokiwała głową.

- Poronienie?

- Nie! - Zapanowała nad bólem i starała się myśleć trzeźwo. - Nie,

to nie jest poronienie... tylko jakieś skurcze.

Widziała, że jej nie uwierzył, i nienawidziła go za to.

- Zawiozę cię do szpitala.

Przeszedł na drugą stronę auta, otworzył drzwi i sięgnął, żeby przesunąć ją na siedzenie pasażera, ale ona wiedziała, że jeśli się poruszy...

- Nie! Nie ruszaj mnie!

- Muszę. Nic ci nie zrobię, obiecuję.

Nic nie rozumiał. To nie jej mógł zrobić krzywdę.

- N i e . . .

Nie słuchał jej. Zacisnęła nogi z całej siły, kiedy z trudem przesunął

ją na drugie siedzenie. Oddychała ciężko.

Pobiegł do samochodu i po chwili wrócił z telefonem komórkowym

i wełnianym kocem, którym jąokrył. Zanim usiadł za kierownicą, rzucił

na siedzenie kurtkę, żeby przykryć krew.

Wjechał na autostradę, a Molly obejmowała ramionami kolana. Rozmawiał z kimś przez telefon... szukał szpitala. Opony jej małego samochodu piszczały, kiedy na zakrętach pędził jak wariat. Molly zaczęła się modlić...

Nie miała pojęcia, ile trwała jazda do szpitala. Po jakimś czasie ponownie otworzył drzwi i próbował ją wydostać.

Zamrugła, żeby powstrzymać łzy i spojrzała na niego.

- Proszę... Wiem, że mnie nienawidzisz, ale... -jęknęła przy kolejnym skurczu. - Moje nogi,.. Muszę trzymać nogi razem.

Popatrzył na nią przez moment i powoli skinął głową.

Poczuła się lekka jak piórko, kiedy bez najmniejszego wysiłku wziął

ją na ręce i popędził do drzwi.

Ktoś z wózkiem wyszedł im naprzeciw i Kevin ruszył w jego stronę.

- Nie. - Chwyciła go za ramię, ale była bardzo słaba. - Moje nogi.

Jeśli mnie posadzisz...

71

- Tutaj, proszę pana - zawołał sanitariusz.

- Proszę mi pokazać, gdzie mam ją zanieść - powiedział. Kevin.

- Przepraszam pana, ale...

- Szybciej!

Oparła policzek o jego pierś i przez chwilę miała wrażenie, że ona

i dziecko są już bezpieczne. Uczucie zniknęło, kiedy zaniósł ją do osłoniętego parawanem pokoju i delikatnie położył na stole.

- Zajmiemy się wszystkim, a pan niech idzie do rejestracji - powiedziała pielęgniarka.

Uścisnął rękę Molly i po raz pierwszy od powrotu z Australii zamiast

wrogiego, miał zatroskany wyraz twarzy.

- Zaraz wracam.

Kiedy spojrzała na mrugające nad głową odblaskowe światło, zastanawiała się, jak Kevin wypełni dokumenty. Nie znał jej daty urodzenia ani drugiego imienia. Nic o niej nie wiedział.

Pielęgniarka była młoda i miała miłą twarz, ale kiedy chciała zdjąć

jej zakrwawioną bieliznę, Molly zaprotestowała. Nie chciała rozsunąć

nóg. Pielęgniarka pogłaskała ją po ramieniu.

- Będę bardzo ostrożna.

Niestety, nic nie dało się zrobić. Zanim zjawił się doktor, żeby ją

zbadać, Molly straciła dziecko.

Kevin zgodził się, by wypisali ją dopiero następnego dnia i ponieważ był sławną osobistością, spełniono jego życzenie. Za oknem widziała parking i szpaler bezlistnych drzew. Zamknęła oczy i nie chciała niczego słyszeć.

Jeden z lekarzy rozmawiał z Kevinem takim tonem, jakim ludzie

zwykle zwracają się do kogoś sławnego.

- Pańska żona jest młoda i zdrowa, panie Tucker. Powinna iść na

badania do swojego lekarza. Nie widzę powodu, dla którego nie moglibyście mieć drugiego dziecka.

Dla Molly istniał taki powód.

Ktoś wziął ją za rękę. Nie wiedziała, czy to pielęgniarka, lekarz, czy

Kevin. Nic jej to nie obchodziło, wyrwała dłoń.

- Jak się czujesz? - spytał Kevin szeptem.

Udała, że śpi.

Długo siedział w jej pokoju i kiedy wreszcie wyszedł, przekręciła

się na bok i sięgnęła po telefon.

Miała zawroty głowy od pigułek, które jej dali, i musiała dwa razy

wykręcać numer, zanim się wreszcie połączyła. Kiedy Phoebe odebrała

telefon, Molly się rozplakała.

- Proszę, przyjedź po mnie...

Dan i Phoebe pojawili się w szpitalu po północy. Molly sądziła, że

Kevin odjechał, ale pewnie przespał się w holu, bo słyszała, jak rozmawiał z Danem.

Phoebe pogłaskała ją po policzku. Sama urodziła czworo dzieci bez

najmniejszego problemu. Jedna z jej łez spadła Molly na ramię.

- Och, Moll... Tak mi przykro.

Gdy Phoebe odeszła od łóżka, żeby porozmawiać z pielęgniarką,

Kevin zajął jej miejsce. Dlaczego nie odjechał? Był przecież obcy, a nikt

nie chce, żeby obcy ludzie kręcili się wokół niego, kiedy wali się cały

świat. Molly ukryła twarz w poduszce.

- Nie musiałaś po nich dzwonić - powiedział cicho. - Odwiózłbym

cię do domu.

- Wiem.

Był dla niej miły i dlatego popatrzyła teraz na niego. Dostrzegła w jego oczach troskę i zmęczenie, ale nawet najmniejszego śladu smutku.

Po powrocie do domu podarła opowiadanie *Daphne znajduje króliczka* i wyrzuciła do śmieci.

Następnego ranka wiadomość o jej ślubie dostała się do prasy.

## Rozdział 6

*Żaba Melissa była najlepszą przyjaciółką Daphne. Lubiała nosić per-*

*ty i przezroczyste bawełniane bluzki. Co niedziela zakładała szal i udawała, że jest gwiazdą filmową.*

*Daphne się gubi*

W tym tygodniu wszystkie oczy są zwrócone na Molly Somerville, dziedziczkę wielkiej *rodzinne'* fortuny. Molly Somerville, w przeciwieństwie do 73

słynnej siostry, zawsze pozostawała w cieniu. Tymczasem sprytna panna Molly, która para się pisaniem książek dla dzieci, złowiła najatrakcyjniejszego kawalera w Chicago, wspaniałego rozgrywającego drużyny Chicago Stars, Kevina Tuckera. Nawet najbliżsi przyjaciele byli zaskoczeni, kiedy w ubiegłym tygodniu młodzi pobrali się na prywatnej ceremonii w domu państwa Calebow.

Nieco dalej dziennikarz pisał z udawaną troską:

Niestety, szczęście nie dopisuje nowożeńcom. Dowiedzieliśmy się

z pewnego źródła, że panna młoda poroniła tuż po ceremonii ślubnej i od

tamtej pory małżonkowie są w separacji. Rzecznik Chicago Stars poinformował nas tylko, że sami rozwiążą swoje problemy i nie będzie żadnych komentarzy dla prasy.

Lilly Sherman wyłączyła program stacji z Chicago. Kevin ożenił się

z rozpieszczoną bogatą dziewczyną ze Środkowego Wschodu. Ręce jej

zadrżały, kiedy zamykała balkonowe okno, które wychodziło na ogród

w jej domu w Brentwood. Sięgnęła po indyjski wełniany szal w kolorze

kawy, który leżał na łóżku. Musiała się uspokoić przed wyjściem do restauracji. Chociaż Mallory McCoy była jej najlepszą przyjaciółką, pewna tajemnica należała tylko do Lilly.

Zarzuciła szal na ramiona, na nowy kremowy kostium ze złotymi

guzikami i haftowaną lamówką. Wzięła torbę z kolorowo zapakowanym

prezenterem i ruszyła do jednej z nowych restauracji w Beverly Hills. Zamówiła koktajl jeżynowy. Ignorując zaciekawione spojrzenia pary siedzącej przy sąsiednim stoliku, rozejrzała się po wnętrzu.

Przyćmione światła odbijały się od białych ścian i stonowanych obrazów. Dywan był w kolorze bordo, obrusy wyprasowane i białe, a srebra w stylu art deco. Wspaniałe miejsce na spotkanie z okropnej okazji pięćdziesiątych urodzin. Na szczęście nikt o tym nie wiedział. Nawet

Mallory McCoy sądziła, że Lilly kończy czterdzieści siedem lat.

Nie dostała najlepszego stolika w restauracji, ale była damą i umiała

świetnie ukryć rozczarowanie. Najlepszy stolik zajmowali dwaj ważni

faceci z ICM. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie podejść do nich

i nie przedstawić się. Oczywiście wiedzieliby, kim jest. Wszyscy pamiętali jeszcze Ginger Hill z serialu *Lace*. Pomyślała jednak, że nie ma nic gorszego jak były kociak obchodzący pięćdziesiąte urodziny.

Wiedziała, że nie wygląda na swój wiek. Zielone oczy nie straciły blasku, który tak uwielbiała kamera, i chociaż rude włosy były teraz krót-

4

sze, najlepszy fryzjer w Beverly Hills postarał się o to, by lśniły. Miała mało zmarszczek i gładką skórę, dzięki Craigowi, który nie pozwalał jej leżeć na słońcu, kiedy była młodsza.

Różnica dwudziestu pięciu lat między nią a mężem aż się prosiła

o porównania z Ann-Margaret i Rogerem Smithem albo z Bo i Johnem

Derekami. Musiała przyznać, że Craig nad nią dominował. Kiedy przyjechała do Los Angeles trzydzieści lat temu, nie miała nawet matury, a on nauczył ją, jak się dobrze ubierać i wystawiać. Wprowadził ją

w wielki świat i przemienił z niezgrabnej nastolatki w symbol seksu lat

osiemdziesiątych. Dzięki Craigowi była czytana i obyta. Rozbudził

w niej także miłość do sztuki.

Craig zrobił dla niej wszystko, co było możliwe, a może zbyt wiele.

Czasami czuła, że jego dominująca osobowość całkowicie ją przyćmiła.

Nawet kiedy umierał, wydawał polecenia. Jednak naprawdę ją kochał

i dziś żałowała, że ona nie potrafiła kochać go bardziej.

Jej uwagę przyciągnęły obrazy na ścianach. Wśród nich Jilian Schna-

bel, Keith Haring, wspaniały olej Liama Jennera. Ten ostatni był jednym

z jej ulubionych artystów i sam widok obrazu wpłynął na nią uspokajająco.

Zerknęła na zegarek. Mallory jak zwykle się spóźniała. Przez sześć

lat kręcenia serialu Mallory zawsze ostatnia przychodziła na plan. Lilly

zwykle to nie przeszkadzało, ale teraz miała za wiele czasu, żeby myśleć

o Kevinie i o separacji, która nastąpiła, zanim atrament wysechł na akcie ślubu. Gazety pisały, że Molly Somerville poroniła, i Lilly zastanawiała się, co na to Kevin i czy na pewno to było jego



dziecko. Sławni sportowcy to w końcu świetny cel dla kobiet pozbawionych skrupułów, szczególnie dla tych bogatych.

Mallory wreszcie się pojawiła i właśnie pędziła w stronę stolika. Była tak samo szczupła jak podczas zdjęć do *Lace* i w przeciwieństwie do

Lilly kontynuowała karierę jako królowa oper mydlanych. Mimo wszystko Mallory nie miała prezencji Lilly i nikt nie zwrócił uwagi na jej wej

ście. Lilly strofowała ją za to niezliczoną ilość razy. „Zmień podejście,

Mallory. Chodź, jakby ci płacili dwadzieścia milionów za film”.

- Przepraszam za spóźnienie - zaczęła. - Wszystkiego najlepszego, moja cudowna! Prezent dostaniesz później.

Wymieniły konwencjonalne buziaki, zupełnie jakby Mallory nie przytulała jej ciepłej podczas długiej choroby Craiga i po jego śmierci przed dwoma laty.

- Jesteś bardzo zła, że się spóźniłam?

Lilly uśmiechnęła się.

75

- Wiem, że zdziwisz się tym, co powiem, ale po dwudziestu latach przyjaźni przyzwyczaiałam się.

Mallory westchnęła.

- Nasza przyjaźń trwa dłużej niż każde moje małżeństwo.

- To dlatego, że jestem sympatyczniejsza niż twoi byli mężowie.

Mallory się roześmiała. Podszedł kelner, żeby zapytać, czego się napiją, a potem namówił je na *amuse-bouche* i na *ratatouille* z kozim serem. Lilly szybko policzyła kalorie, zanim zgodziła się na to drugie.

W końcu miała dziś urodziny.

- Brakuje ci tego... no wiesz? - zapytała Mallory, kiedy kelner odszedł.

Lilly nie musiała pytać, o co chodzi przyjaciółce. Wzruszyła ramionami.

- Kiedy Craig był chory, opieka nad nim pochłaniała tyle energii, że nawet nie myślałam o seksie. Od jego śmierci jestem zbyt zajęta.

Uważała, że jest za gruba, i postanowiła, że już nigdy nie pokaże się nago żadnemu mężczyźnie.

- Jesteś teraz taka niezależna. Dwa lata temu nie miałaś pojęcia, ile masz pieniędzy i nie umiałaś nimi zarządzać. Podziwiam cię za to, w jaki sposób poradziłaś sobie ze wszystkim.

- Nie miałam wyboru.

Zapobiegliwość finansowa Craiga dała jej wystarczająco dużo pieniędzy, żeby nie musiała pracować. Mogła robić to, na co miała ochotę. W ubiegłym roku zagrała seksowną mamusię pewnego aktora w mało przyzwoitym filmie. Zrobiła to jak profesjonalistka, ale przez cały czas trwania zdjęć miała wrażenie, że jest śmieszna. Dla kobiety w jej wieku i z jej

figurą rola seksownej paniusi w średnim wieku była trochę absurdalna.

Nie chciała, żeby identyfikowano ją z zawodem, który już nie był jej pasją, ale była tylko aktorką, a po śmierci Craiga potrzebowała jakiegoś zajęcia, żeby nie myśleć zbyt wiele o przeszłości. Gdyby mogła cofnąć czas i wrócić do tego istotnego momentu w życiu, kiedy się pogubiła!

Kelner wrócił z drinkiem Mallory i odpowiedział na pytania dotyczące potraw z menu. Kiedy dokonały wyboru, Mallory podniosła wąski kieliszek z szampanem.

- Za moją cudowną przyjaciółkę. Wszystkiego najlepszego i pamiętaj, że cię zamorduję, jeżeli prezent ci się nie spodoba.

- Kochana jak zawsze.

Mallory roześmiała się i wyjęła z torby płaskie prostokątne pudełko elegancko zapakowane w materiał obwiązany czerwoną wstążką. Lilly stworzyła paczkę i wyjęła piękny stary szal ze złotej koronki.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Jest piękny. Gdzie znalazłaś coś tak wspaniałego?

- U kolegi, który handluje rzadkimi materiałami. Hiszpański, z końca dziewiętnastego wieku.

Widok koronek tak ją wzruszył, że zabrakło jej słów. Było jednak

coś, o czym musiała powiedzieć przyjaciółce. Sięgnęła przez stół i dotknęła jej dłoni.

- Czy mówiłam ci, ile dla mnie znaczysz?

- A ja tobie? Mam dobrą pamięć. Wspierałaś mnie przy moim pierwszym rozwodzie i przez te wszystkie okropne lata z Michaeliem...

- Nie zapomnij o liftingu.

- No! Pamiętam, że kilka lat temu sama miałaś mały zabieg wokół

oczu.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Wymieniły uśmiechy. Operacje plastyczne na ogół świadczyły o próżności, ale dla aktorek, które budowały reputację na seksapilu, były koniecznością. Chociaż Lilly zastanawiała się, po co usuwała zmarszczki wokół oczu, skoro nie mogła zrzucić nawet dziesięciu kilogramów.

Kelner postawił przed nią talerz od Versacego ze złotym brzegiem,

na którym maleńki kwadratowy kawałek galaretki z gotowanymi płatkami homara polano ubitym na pianę sosem szafranowym. Na talerzu Mallory przezroczysty plasterek łososia z kaparami ozdobiono równie cienkimi plasterkami jabłka. Lilly policzyła w myślach kalorie.

- Skończ już z tym. Za bardzo martwisz się o wagę i nie widzisz, że

wciąż jesteś piękna.

Lilly nie chciała słuchać wykładu, który znała na pamięć. Sięgnęła

za krzesło i wyjęła torbę z prezentem. Wstążki, którymi zawiązała rączki torebki, połaskotały ją w rękę.

Przyjaciółce oczy zabłysły z zachwytu.

- To twoje urodziny, Lilly. Dlaczego dajesz mi prezent?

- Przypadek. Skończyłam ją dziś rano i nie mogłam dłużej czekać.

Mallory rozwiązała wstążki. Lilly upiła łyk szampana, starając się

nie pokazać, jak bardzo zależy jej na tym, by przyjacielce spodobał się prezent.

Mallory wyjęła z torby patchworkową poduszkę,

- Kochana jesteś...

- Wzór jest trochę dziwny ~ powiedziała szybko Lilly. - To taki eksperyment.

Zaczęła szyć w czasie choroby Craiga, ale tradycyjne wzory szybko ją znudziły, więc projektowała sama. Na poduszce, którą zrobiła dla

77

Mallory, było ponad dziesięć różnych odcieni niebieskiego, a tu i tam błyskała złota nitka.

- Wcale nie jest dziwny. - Uśmiechnęła się Mallory. - Uważam, że to najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłaś. Zawsze będzie dla mnie bardzo cenna.

- Naprawdę?

- Jesteś artystką.

- Głupstwa gadasz. To tylko zajęcie dla rąk.

- Tylko tak mówisz. ~ Mallory znów się uśmiechnęła. - Czy to przypadek, że wybrałaś kolory swojej ulubionej drużyny?

Lilly nie pomyślała o tym. Może to rzeczywiście był zbieg okoliczności?

- Nigdy nie mogłam zrozumieć, jak stałaś się taką wielką miłośniczką sportu - powiedziała Mallory. - Na dodatek nie wybrałaś drużyny z Zachodniego Wybrzeża.

- Podobają mi się ich stroje.

Lilly wzruszyła ramionami i skierowała rozmowę na inne tory. Nie mogła jednak przestać myśleć o Kevinie.

Co on zrobił?

Meksykańskie jedzenie przyrządzane przez szefa kuchni, Ricka Bay-

lessa, sprawiło, że restauracja Frontera Grill stała się jednym z najbardziej popularnych miejsc w Chicago. Zanim Molly oddała swój spadek, często

tam jadała. Teraz chodziła na North Clark, i to tylko wtedy, kiedy ktoś ją

zaprosił. Dziś była tu z Hellen Kennedy Scott, wydawcą z Birdcage Press.

Wszyscy uwielbiamy książki o Daphne, ale muszę przyznać, że

trochę się martwimy.

Molly wiedziała, co za chwilę usłyszy. Złożyła *Daphne się przewraca* w połowie stycznia i powinna przynajmniej opowiedzieć Helen o pomysły na następną książkę. Tylko że *Daphne znajduje króliczka* wylądowała w koszu na śmieci, a Molly straciła natchnienie.

W ciągu dwóch miesięcy po poronieniu nie była w stanie napisać ani

słowa, nawet dla „Chika”. Zamiast tego zajmowała się prelekcjami

o książkach i wizytami w przedszkolach, starając się ze wszystkich sił

zapomnieć o utraconym dziecku. W przeciwieństwie do dorosłych, których spotykała, dzieci nie zwracały uwagi na to, że jest żoną najślawniejszego rozgrywającego w Chicago.

Nie dalej jak w ubiegłym tygodniu słynna plotkarska gazeta znów

o niej napisała:

78

Dziedziczka wielkiej fortuny Molly Somerville, żona rozgrywającego

Chicago Stars. Kevina Tuckera, nadal pozostaje w cieniu. Czy z powodu

nudy, złamanego serca, czy dlatego, że rozpadło się jej małżeństwo

*z wielkim sportowcem? Nie bywa w nocnych klubach, gdzie zawsze moż-*

na spotkać Tuckera otoczonego wianuszkami wielbicielki.

Przynajmniej nie napisali tym razem, że Molly „para się pisaniem

książek dla dzieci”. Bolało ją takie stwierdzenie. Ostatnio nie była

w stanie napisać ani słowa. Co rano postanawiała, że zacznie nową

książkę albo artykuł dla „Chika”, i co rano wpatrywała się w białą kartkę. Jej sytuacja finansowa była coraz gorsza. Potrzebowała zaliczki którą miała dostać za *Daphne się przewraca*, ale Helen jeszcze jej nie zatwierdziła.

Kolorowe wnętrza restauracji nagle wydało jej się zbyt krzykliwe

a gwar zaczął działać jej na nerwy. Nikomu nie powiedziała o tym że

nie może pisać, a już szczególnie siedzącej przed nią kobiecie,

- Chcę, żeby to była szczególna książka - zaczęła ostrożnie. - Rozważam kilka pomysłów, ale...

- Nie, nie - przerwała jej Helen. - Nie spiesz się. Ostatnio wiele

przeszłaś.

Jeżeli wydawca nie martwi się o książkę, dlaczego Helen zaprosiła

ją na obiad? Molly podłubała widelcem w kukurydzy na talerzu. Zawsze

lubiła kukurydzę, ale od czasu poronienia nie miała apetytu.

Helen dotknęła brzegu kieliszka.

- Powinnaś wiedzieć, że książkami o Daphne interesują się ci

z PDwPA. - Molly zrobiła zaskoczoną minę. - Porządne Dzieci w Porządnej Ameryce. Organizacja przeciwna homoseksualistom.

- Wiem, co to jest PDwPA, ale dlaczego interesują się moimi książkami?

- Nie zwróciliby na nie uwagi, gdyby gazety tyle o tobie nie pisały.

Zainteresowały ich artykuły o twoim prywatnym życiu i kilka tygodni

temu zadzwonili do mnie.

- O co im chodzi? Daphne nie prowadzi życia seksualnego!

- Jerry Falwell krytykowała nawet Tinky Winky z *Teletubisiów* za

czerwony kolor i torebkę.

- Daphne może nosić torebkę, bo jest dziewczynką.

Helen zmusiła się do uśmiechu.

- Nie sądzę, żeby chodziło o torebkę. Oni... martwią się o elementy

homoseksualne.

Dobrze, że Molly nie jadła, bo na pewno by się udławiła.

79

- W moich książkach?

- Niestety tak, chociaż nie wysunęli jeszcze żadnych oskarżeń. Jak

już mówiłam, twoje małżeństwo przyciągnęło ich uwagę i zwęszyli okazję do zrobienia szumu. Poprosili o zgodę na przejrzanie *Daphne się przewraca* i ponieważ nie przewidywaliśmy żadnych problemów, wysłaliśmy im kopię. Niestety, popełniliśmy błąd.

Molly zaczynała boleć głowa.

- Jakie mogą mieć zastrzeżenia?

- Cóż... wspomnieli, że w twoich książkach ciągle występuje tęcza. Ponieważ jest to symbol gejowskiej dumy...

- Wykorzystywanie tęczy stało się przestępstwem?

- Na to wygląda - powiedziała ponuro Helen. - Jest jeszcze kilka

innych rzeczy. Oczywiście wszystkie są śmieszne. Na przykład narysowałaś Daphne całującą Melisę przynajmniej w trzech różnych książkach, w tym w ostatniej.

- Są najlepszymi przyjaciółkami!

- Tak, no więc... - Helen również przestała jeść i skrzyżowała ręce

na krawędzi stołu. - Ponadto Daphne i Melissa trzymają się za ręce i skaczą po ścieżce. Jest pewien dialog...

- Piosenka. One śpiewają piosenkę.

Właśnie. Ze słowami: „Wiosna, wiosna radosna! Różowo nam!

Różowo nam!"

Molly roześmiała się po raz pierwszy od dwóch miesięcy, ale zaci

śnięte usta Helen zgasiły jej śmiech.

- Helen, chyba nie mówisz poważnie, że według PDwPA Daphne

i Melissa mają romans?

- Nie chodzi tylko o Daphne i Melisę. Benny...

- Zaraz, zaraz! Nawet osoba z największą paranoją nie może oskarżyć Benny'ego o homoseksualizm. Jest tak typowym facetem, że...

- Zauważyli, że pożyczła szminkę w książce *Daphne i dynia*.

- Po to, żeby się pomalować i przestraszyć Daphne! Na tak absurdalne oskarżenia nawet nie należy odpowiadać.

- Zgadza się. Z drugiej jednak strony skłamałabym, gdybym powiedziała, że się tym nie przejmujemy. Naszym zdaniem PDwPA chcą cię wykorzystać do zdobycia popularności i zrobią to, czepiając się nowej książki.

- Co z tego? Kiedy jakieś organizacje zaczęły oskarżać Rowling o satanizm w książkach o Harrym Potterze, jej wydawca to zignorował.

Wybacz mi, Molly, ale książki o Daphne nie są tak znane jak *Harry Potter*.

Molly nie była również tak zamożna jak pani Rowling. Z każdą minutą szansa na to, że Helen zatwierdzi zaliczkę, malała.

- Słuchaj, Molly, wiem, że to śmieszne, i Birdcage broni książek

o Daphne. Co do tego nie ma wątpliwości. Ale jesteśmy małym wydawnictwem i pomyślałam, że powinnam ci powiedzieć, iż mamy naciski w sprawie *Daphne się przewraca*.

- Jestem pewna, że znikną, gdy gazety przestaną pisać o... moim małżeństwie.

- To może trochę potrwać. Było tyle spekulacji... - Helen przerwa

ła delikatnie, sugerując resztę.

Molly wiedziała, że atmosfera tajemnicy wokół jej małżeństwa bardzo intryguje prasę, ale odmawiała wszelkich komentarzy. Kevin również. Nalegała, żeby przestał dzwonić i pytać o jej zdrowie. Od chwili kiedy dowiedział się o ciąży do momentu poronienia zachowywał się

bez zarzutu i niechęć, którą odczuwała na każdą myśl o nim, zawstydzi-

ła ją do tego stopnia, że przestała o nim myśleć.



- Uważamy, że należy być ostrożnym. - Helen wyjęła z teczki kopertę i przesunęła ją w stronę Molly. Koperta była za duża na czek.. -Na szczęście książka nie poszła jeszcze do druku i mamy szansę wprowadzić kilka zmian, tylko po to, żeby uniknąć wszelkich nieporozumień.

- Nie chcę nic zmieniać. -Mięśnie na ramionach Molly napięły się boleśnie.

- Rozumiem, ale uważamy...

- Powiedziałaś, że książka ci się podobała.

- I nie rezygnujemy z niej. Zmiany, które proponuję, są drobne.

Przejrzyj je i się zastanów. Porozmawiamy w przyszłym tygodniu.

Molly wyszła z restauracji wściekła. Zanim dotarła do domu, gniew

trochę zelżał i znów ogarnęło ją ponure poczucie pustki. Rzuciła kopertę z propozycjami Helen i poszła spać.

Idąc do muzeum Getty, Lilly zarzuciła na ramiona szal, który dostała

od Mallory. Stała na jednym z pięknych balkonów i patrzyła na wzgórza

Los Angeles. Majowy dzień był słoneczny i gdyby trochę odwróciła głowę,

zobaczyłaby Brentwood. Dostrzegłaby dach swojego domu. Kiedy

Craig go kupił, od razu go pokochała, ale teraz ciągle miała wrażenie, że

się w nim dusi. Jak większość rzeczy w jej życiu, dom był bardziej Cra-

iga niż jej.

Weszła do budynku, ale nie zwracała uwagi na dzieła starych mistrzów wiszące na ścianach.

Uwielbiała samo muzeum. Połączenie 81

nowoczesnej architektury, cudownych balkonów i niezwykłych skosów

samo w sobie było dziełem sztuki i podobało jej się bardziej niż cenne

przedmioty w środku. Od śmierci Craiga dziesiątki razy wsiadała do bia-

łej kolejki, która wiozła gości do muzeum na wzgórzu. W takich zachwycających wnętrzach czuła się częścią sztuki, czuła, jakby czas się zatrzymał.

Dzisiejszy magazyn „People” wydrukował dwustronicowy artykuł

o Kevinie i jego tajemniczym małżeństwie i Lilly popędziła do muzeum,

żeby opanować szaloną chęć zadzwonienia do Charlotte Long, jedyne-;

go dobrego źródła informacji o Kevinie. Był maj, a ślub i separacja nastąpiły trzy miesiące temu. Lilly nie wiedziała więcej niż wtedy. Gdyby tylko mogła zadzwonić do Charlotte i miała pewność, że Kevin się o tym

nie dowie.

Zeszła na dziedziniec. Zastanawiała się, czym zająć się przez resztę dnia. Nikt nie pukał do jej drzwi, prosząc, by zagrała w nowym filmie.

Nie chciała zaczynać nowego projektu kołdry, bo miałyby zbyt wiele czasu na myślenie. Chłodny wiatr od morza rozwiał kosmyk włosów, który połaskotał ją w policzek. Może powinna jednak zadzwonić do Charlotte? Bała się, że to, co usłyszy, będzie zbyt bolesne. Jej historia nie miała szans na szczęśliwe zakończenie.

Tak bardzo chciała spotkać się z Kevinem!

Rozdział 7

*Może przedawkować tabletki? - zastanawiała się Daphne. Albo skoczyć z wysokiego drzewa? Dlaczego nie ma pod ręką dwutlenku węgla, kiedy jest tak potrzebny?*

*Nerwowe załamanie Daphne*

(notatki do rękopisu - nigdy nie publikować)

Wszystko w porządku - zapewniała Molly, kiedy Phoebe pytała, co u niej słychać.

Może przyjedziesz do nas w weekend? Obiecuję, że w okolicy nie

będzie ani jednego egzemplarza „People”. Irysy są takie piękne. Przecież tak lubisz maj.

- W ten weekend nie mogę. Może za tydzień.

82

- To samo powiedziałaś ostatnim razem.

- Obiecuję, że niedługo przyjadę. Jestem bardzo zajęta.

Molly nie kłamała. Pomalowała szafki, poukładała zdjęcia w albumach, uporządkowała papiery i wykapała psa. Robiła wszystko, tylko nie poprawki do książki, na które w końcu będzie musiała się zgodzić,

kiedy zabraknie jej pieniędzy.

Helen chciała zmian w niektórych dialogach w *Daphne się przewraca* i trzech nowych ilustracji. Dwie miały pokazywać Daphne i Melissę stojące dalej od siebie, na trzeciej miał być Benny i jego przyjaciele jedzący kanapki z serem zamiast bułek z parówką. Zupełnie jakby ktoś na siłę szukał w *Daphne* seksualnych dwuznaczności. Helen poprosiła

Molly również o zmiany w tekście dwóch wcześniejszych książek, które miały być wznowione, ale Molly nie dokonała żadnych poprawek.

Nie dla zasady, ale dlatego, że nie mogła się skupić.

Jej przyjaciółka, Janine, która nadal przeżywała, że PDwPA potępia

jej książkę, miała za złe Molly, że nie posłała wszystkich do diabła. Ale

Janine miała dobrze zarabiającego męża.

- Dzieci za tobą tęsknią - powiedziała Phoebe.

- Zadzwoń do nich dziś wieczorem, obiecuję.

Dotrzymała słowa i z bliźniaczkami i Andrew poszło jej dobrze, ale

po rozmowie z Hanna pękało jej serce.

- To przeze mnie, ciociu Molly? - wyszeptała dziewczynka. - Dlatego nie chcesz, żebym do ciebie przyjeżdżała? Wszystko przez to, że jak byłaś u nas ostatnio, powiedziałam, że szkoda, że twoje dziecko umarło.

- Kochanie...

- Nie wiedziałam, że nie trzeba mówić o dziecku. Obiecuję, że już

nigdy nie powiem ani słowa.

- Nie zrobiłaś nic złego, skarbie. Przyjadę w ten weekend i będziemy się świetnie bawiły.

Pojechała, ale było jeszcze gorzej. Czuła się odpowiedzialna za zmartwioną minę Phoebe i nie mogła znieść, że Dan zwraca się do niej tak delikatnie, jakby się bał, że Molly za chwilę się załamie.

Towarzystwo

dzieci było jeszcze bardziej przykre. Kiedy obejmowały ją i domagały się, żeby obejrzała ich rysunki, nie mogła spokojnie oddychać.

Rodzina dobijała ją swoją miłością i Molly wyjechała najszybciej, jak się dało.

Przyszedł czerwiec i Molly już kilkanaście raz zabierała się do pracy nad ilustracjami, ale pióro, tak kiedyś sprawne, ani drgnęło. Próbowwała napisać artykuł, ale w głowie miała pustkę, a na koncie coraz mniej pieniędzy. Zostało jej tylko tyle, żeby zapłacić czerwcową ratę.

83

Letnie dni mijały i Molly zapominała o drobiazgach. Jeden z sąsiadów wyciągnął całą torbę listów z jej przepelnionej skrzynki. Sterta prania rosła, kurz pokrywał meble. Na dodatek Molly przeziębila się i długo nie mogła dojść do siebie.

W pewien piątkowy poranek głowa rozbolała ją tak bardzo, że zadzwoniła do jednej ze szkół, w której dawała darmowe wykłady, powiedziała, że nie przyjdzie, i położyła do łóżka. Wyprowadziła tylko Roo, wmusiła w siebie grzanekę i przespała cały weekend.

W poniedziałek ból głowy minął, ale ciągle jeszcze nie czuła się dobrze, więc znów postanowiła nie iść na wykład. Nie miała w domu prawie nic do jedzenia, znalazła tylko owoce w puszcze.

We wtorek obudził ją dzwonek. Roo nastawił uszy, ale Molly schowała głowę pod kołdrę i kiedy już miała ponownie zasnąć, ktoś zaczął

walić do drzwi. Zakryła głowę poduszką, ale donośny głos przekrzyczał nawet szczekanie psa.

- Otwieraj! Wiem, że tam jesteś!

Obrzydliwy Kevin Tucker.

Zatkała uszy, lecz Roo nadal ujadał, a Kevin walił do drzwi. Pomyślała, że pies jest żaloszny, a Kevin nienormalny. Sąsiedzi złożą skargę.

Klnąc pod nosem, w końcu wygramoliła się z łóżka.

- Czego chcesz? - zapytała chrapliwym głosem.

- Otwórz drzwi.

- Po co?

- Muszę z tobą porozmawiać.

- Nie mam ochoty. - Wydmuchała nos w chusteczkę.

- Trudno. Jeśli nie chcesz, żeby wszyscy poznali twoje prywatne sprawy, to mnie wpuść.

Niechętnie otworzyła zamek. Kiedy uchylała drzwi, pożałowała, że nie jest uzbrojona.

Na progu stał Kevin, przystojny, zdrowy, z błyszczącymi włosami i blaskiem w zielonych oczach. Molly poczuła pulsowanie w głowie i miała ochotę ukryć się za ciemnymi okularami.

Odepchnął warczącego pudła i zamknął za sobą drzwi.

- Wyglądasz okropnie.

Molly chwiejnym krokiem podeszła do kanapy.

- Roo, cicho bądź.

Psiak parsknął obrażony, a Molly znów się położyła.

- Byłaś u lekarza?

- Nie potrzebuję lekarza. Jestem zdrowa.

- A może psychoterapeuty? - Zaczął otwierać okna.

- Przestań. - Nie dość, że musi znosić jego arogancję, to jeszcze ten jego wygląd. Nie miała ochoty na świeże powietrze. - Mógłbyś sobie iść?

Kevin rozejrzał się po mieszkaniu i zauważył wypełniające zlew

brudne naczynia, szlafrok zwisający z kanapy i zakurzone blaty. Był nieproszonym gościem i Molly nie przejmowała się bałaganem.

- Nie przysłaś na wczorajsze spotkanie z prawnikiem.

- Jakie spotkanie? - Przesunęła ręką po rozczochranych włosach

i skrzywiła się, kiedy natrafiła na kołtun. Pół godziny temu dowlokła się do łazienki, żeby umyć zęby, ale prysznic nie wzięła i jej stara piżama nie pachniała najlepiej.

- W sprawie unieważnienia małżeństwa. - Spojrzał na listy wysypujące się z torby na zakupy. - Chyba nawet nie przeczytałaś zawiadomienia — powiedział złośliwie.

- Możliwe. Lepiej idź już sobie, bo mogę jeszcze zarażać.

- Zaryzykuję. - Podeszedł do okna i popatrzył w dół na parking. -

Ładny widok.

Zamknęła oczy.

Kevin w życiu nie widział kogoś w tak opłakanym stanie. Ta blada,

rozczochrana, śmierdząca, ponura kobieta była jego żoną. Trudno uwierzyć, że to córka tancerki i piosenkarki. Powinien zostawić wszystko swojemu prawnikowi, ale nie mógł zapomnieć jej miny, kiedy błagała

go, żeby trzymał jej nogi razem, jakby to mogło zatrzymać dziecko w jej brzuchu.

Nie czuł nienawiści. Nie po tym, jak zobaczył, z jaką determinacją

walczy o dziecko. Nie podobało mu się to, co do niej czuł. A czuł się za

nią odpowiedzialny. Obóz treningowy zaczynał się za niecałe dwa miesiące. Powinien zająć się wyłącznie przygotowaniem do kolejnego sezonu. Popatrzył na Molly z niechęcią.

Odsunął się od okna i podeszedł do beznadziejnie rozpieszczonego

psa. Dlaczego ktoś tak bogaty jak ona mieszka w tak małym mieszkaniu? Może dla wygody? Z pewnością miała jeszcze trzy inne adresy, wszystkie w ciepłych krajach.

Usiadł na drugim końcu sofy i popatrzył na nią krytycznie. Od poronienia musiała schudnąć z pięć kilogramów. Włosy miała dłuższe, sięgały jej prawie do policzków, ale straciły jedwabisty połysk, który pamiętał z dnia ślubu. Nie umalowała się i głębokie cienie pod oczami sprawiały, że wyglądała, jakby ktoś ją pobił.

- Odbylem interesującą rozmowę z twoim sąsiadem.

Zasłoniła oczy ręką.

- Obiecuję, że jeśli zaraz sobie pójdziesz, jutro z samego rana zadzwonię do twojego adwokata.

- Facet od razu mnie rozpoznał.

- Oczywiście.

Zauważył, że zmęczenie nie przeszkadzało jej ironizować, i poczuł

jeszcze większą niechęć.

- Z przyjemnością o tobie plotkował. Najwyraźniej od kilku tygodni nie wyjmujesz poczty ze skrzynki.

- Nie dostaję nic interesującego.

- Od czwartku wychodzisz tylko na spacer z psem.

- No i co z tego? Dochodzę do siebie po chorobie, to wszystko.

Kevin zauważył zaczerwieniony nos, ale nie wierzył, że to tylko przeziębienie. Wstał.

- Przestań, Molly. Ukrywanie się w ten sposób nie jest normalne.

- Mówisz, jakbyś był specjalistą od normalnego zachowania. Słyszałam, że kąpałeś się z rekinami, kiedy Dan odszukał cię w Australii.

- Może masz depresję?

- Dziękuję, doktorze Tucker. Wynoś się.

- Straciłaś dziecko, Molly.

Stwierdził tylko fakt, ale Molly poczuła, jakby ktoś do niej strzelił.

Zerwała się z kanapy, a jej mina powiedziała mu więcej, niż chciał wiedzieć.

- Wynoś się stąd. zanim wezwę policję!

Mógł po prostu wyjść. Bóg mu świadkiem, że był wściekły z powodu artykułu w "People". Jej towarzystwo przyprawiało go o mdłości.

Gdyby tylko potrafił zapomnieć, jak wyglądała, kiedy próbowała uratować ciążę.

- Ubieraj się. Jedziesz ze mną- powiedział i od razu pożałował

swoich słów.

Molly była zła, ale Kevin wyraźnie widział, że stara się to ukryć.

W końcu jęknęła żałośnie:

- Paliłeś ostatnio za dużo trawki czy co?

Wściekły na siebie, pokonał pięć schodków, które prowadziły do sypialni. Pies poszedł za nim, chyba żeby się upewnić, że Kevin niczego nie ukradnie.

- Albo się ubierzesz, albo pojedziesz ze mną tak jak stoisz, co znaczy, że zamkną cię zaraz w wariatkowie.

Molly wróciła na kanapę.

86

- Tracisz czas.

Tłumaczył sobie, że to tylko kilka dni. I tak był już w złym humorze,

bo musiał jechać do ośrodka w Wind Lake. Jeśli weźmie ją ze sobą, będzie jeszcze gorzej.

Nie miał zamiaru tu przychodzić, ale czuł, że powinien. Tygodniami

powtarzał sobie, że nie musi nigdzie jechać, żeby sprzedać ośrodek. Niestety, nie potrafił odpowiedzieć na pytania swojego pełnomocnika. Nie miał wyjścia. Musiał zacisnąć zęby i na własne oczy zobaczyć, jak się

rzeczy mają.

Przynajmniej mógł załatwić dwie nieprzyjemne sprawy za jednym

razem. Pozbędzie się ośrodka i zajmie się Molly. Czy coś z tego wyjdzie, czy nie, zależało tylko od niej. On będzie miał przynajmniej *czyste* sumienie.

Wyciągnął z szafy walizkę i otworzył szuflady. W przeciwieństwie

do bałaganu w kuchni, tu miała porządek. Wrzucił do walizki szorty,

kilka bluzek i trochę bielizny. Znalazł dzinsy, sandały i adidas. Potem

zauważył letnie sukienki. Wrzucił je na wierzch. Lepiej zabrać za dużo

niż słuchać narzekań, że nie ma się w co ubrać.

Walizka była pełna, więc wziął jeszcze plecak i rozejrzał się za łazienką. Znalazł ją na dole obok



wejścia. Zaczął zgarniać różne przybory toaletowe i kosmetyki. Zrezygnowany ruszył do kuchni i dorzucił jeszcze trochę psiego jedzenia.

- Mam nadzieję, że porozkładasz to wszystko z powrotem. - Stała przy lodówce z psem na rękach i patrzyła na niego zmęczonym wzrokiem.

Miał wielką ochotę rozpakować jej rzeczy, ale zrobiło mu się jej żal.

- Chcesz najpierw wziąć prysznic, czy jedziemy przy otwartych oknach?

- Ogłuchłeś? Nie jestem jakimś tam żółtodziobem, któremu możesz rozkazywać.

Oparł się jedną dłonią o zlew i popatrzył na nią lodowato.

- Masz dwa wyjścia: albo jedziesz ze mną od razu, albo zawiozę cię do twojej siostry. Nie spodoba jej się to, co zobaczy.

Wyraz jej twarzy potwierdził, że Kevin chwycił się ostatniej deski ratunku.

- Proszę, zostaw mnie w spokoju - wyszeptała.

- Pooglądam twoje książki, kiedy będziesz brała prysznic.

87

## Rozdział 8

*Inteligentna dziewczyna nigdy nie wsiada do samochodu z nieznajomym, nawet jeśli jest przystojny.*

*Piekielny autostop*

- artykuł dla ..Chika"

Molly wgramoliła się na tylne siedzenie dżipa, którym tym razem przyjechał Kevin. Podłożyła pod głowę poduszkę i postanowiła

przespać całą drogę, ale na próżno. Przejechali przez miasto, potem na wschód autostradą 1-94 w kierunku Michigan City. Molly zastanawiała się, dlaczego właściwie nie otwierała poczty. Wystarczyło pojawić się u adwokata, a uniknęłaby uprowadzenia przez tego zarozumialca.

Zachowywała się dziecinnie, nie odzywając się do niego. Poza tym głowa powoli przestawała ją boleć i chciała się dowiedzieć, dokąd jadą.

Pogłaskała Roo.

- Wiesz, dokąd jedziemy, czy to spontaniczne porwanie?

Nie odpowiedział.

Przez następną godzinę jechali w milczeniu, aż wreszcie Kevin zatrzymał się niedaleko Benton Harbor, żeby nabrać paliwa. Molly wzięła Roo na smycz i ruszyła w stronę trawnika, a potem wstąpiła do łazienki.

Kiedy myła ręce, spojrzała w lustro, Kevin miał rację, wyglądała okropnie. Umyła włosy, ale ich nie uczesała, tylko poprawiła palcami. Cera ziemista, oczy zapadnięte.

Sięgnęła do torebki po szminkę, ale doszła to wniosku, że to za dużo

zachodu. Chciała zadzwonić do kogoś z przyjaciół, żeby przyjechał i ją

zabrał, ale groźba Kevina, że powie Phoebe i Danowi, w jakim jest stanie, powstrzymała ją. Nie mogła martwić ich jeszcze bardziej. Postanowiła, że lepiej będzie na razie z nim pojechać.

Kiedy wróciła, nie było go w samochodzie. Zastanawiała się, czy

znowu ma usiąść z tyłu, ale miała wątpliwości, czy Kevin odezwie się

do niej, jeśli nie będzie jej widział. Dlatego posadziła Roo z tyłu, a sama usiadła z przodu. Po chwili Kevin wyszedł z budynku stacji z plastikową torbą i styropianowym kubkiem kawy. Wsiadł do samochodu, wło

żył kubek w uchwyt, wyjął z torby butelkę soku pomarańczowego i podał jej.

- Wolalabym kawę.

- Nic z tego.

Butelka była przyjemnie zimna i Molly zachciało się pić. Kiedy chciała odkręcić zakrętkę, poczuła, że nie ma siły. Łzy napłynęły jej do oczu.

Kevin bez słowa wziął butelkę, odkręcił i podał jej.

Ruszyli. Molly przełknęła i poczuła, że ucisk w gardle się zmniejsza.

- Przynajmniej wy, umięśnieni chłopcy, nadajecie się do czegoś.

- Wołaj mnie, kiedy trzeba, do zgniatania puszek po piwie.

Niespodziewanie dla siebie samej roześmiała się. Sok pomarańczowy chłodną stróżką spłynął jej do gardła.

Wrócili na autostradę międzystanową. Po lewej stronie ciągnęły się

wydmy. Molly nie widziała wody, ale po jeziorze na pewno płynęły statki pasażerskie i frachtowce w drodze do Chicago albo Ludington.

- Czy mógłbyś mi powiedzieć, dokąd jedziemy?

- Północno-zachodnie Michigan. Do Wind Lake, takiej małej dziury.

- Nici z marzeń o podróży statkiem po Karaibach.

- Jedziemy do ośrodka wczasowego, o którym ci opowiadałem.

- Tam gdzie spędzałeś wakacje, kiedy byłeś mały?

- Tak. Moja ciotka odziedziczyła go po ojcu, ale kilka miesięcy temu

zmarła i ja, na nieszczęście, dostałem go w spadku. Zamierzam go sprzedać, ale najpierw muszę sprawdzić, w jakim jest stanie.

- Nie mogę jechać do ośrodka wczasowego. Zawracaj i odwiedź mnie do domu.

- Nie zostaniemy tam długo. Najwyżej dwa dni.

- Nieważne. Niejeżdżę już na obozy. Kiedy byłam mała, spędzałam

na obozach każde wakacje i przyrzekłam sobie, że nigdy więcej tego nie zrobię.

- Co takiego złego było na obozach letnich?

- Wszystkie zorganizowane zabawy. Sporty. - Wydmuchała nos. -

Nie było czasu na czytanie ani na to, żeby rozmyślać w samotności.

- Nie lubisz sportu?

Pewnego lata Molly wymknęła się z domku w środku nocy; zebrała

cały swój sprzęt sportowy - piłki do siatkówki, tenisa i piłki nożnej. Obracała kilka razy, żeby zebrać je wszystkie i utopić w jeziorze. Nigdy nie odkryto winowajcy. Nikt, oczywiście, nie podejrzewał cichej inteligentnej Molly Somerville, która miała opinię najgrzeczniejszej dziewczynki, mimo że ufarbowała grzywkę na zielono.

- Jestem lepsza niż Phoebe - powiedziała.

Kevin wzdrygnął się.

- Chłopcy nadal wspominają, jak ostatnim razem grała w palanta na pikniku.

89

Molly tego nie widziała, ale mogła sobie wyobrazić.

Kevin zjechał na lewy pas i powiedział ponuro:

- Nie sądzę, żeby kilka tygodni na obozie dla bogatych dzieciaków wyrządziło ci wielką krzywdę.

- Chyba nie.

Prawda była taka, że Molly nigdy nie jeździła na kilka tygodni. Od kiedy skończyła sześć lat, co roku wysyłano ją na całe lato.

Kiedy miała jedenaście lat, wszystkie dzieci musiały wrócić do domu

z powodu epidemii odry. Jej ojciec był wściekły. Nie znalazł nikogo do

opieki i musiał zabrać ją ze sobą do Vegas. Wynajął jej osobny apartament i opłacił opiekunkę, mimo iż Molly powtarzała, że jest już duża i jej nie potrzebuje. W dzień dziewczyna oglądała seriale w telewizji,

a w nocy sypiała z Bertem.

To były najlepsze chwile w życiu małej Molly. Przeczytała wszystkie książki Mary Steward, zamawiała do pokoju sernik wiśniowy i zaprzyjaźniła się z hiszpańskimi pokojówkami. Czasami oznajmiała opiekunce, że schodzi na dół, na basen, ale zamiast tego włączyła się koło kasyna, aż zauważyła rodzinę z gromadką dzieci. Trzymała się tak blisko, jak tylko się dało i udawała, że jest jedną z nich.

Zwykle jej wspomnienia o tym, jak w dzieciństwie próbowała stworzyć sobie rodzinę, wywoływały uśmiech na twarzy, ale teraz poczuła, że zbiera jej się na płacz i przełknęła łzy.

- Nie zauważyłeś ograniczenia prędkości?

- Denerwujesz się?

- Chciałbyś. Uodporniłam się po wielu latach jazdy z Danem. -

Właściwie miała to gdzieś. Z przerażeniem stwierdziła, że przyszłość niewiele ją obchodzi. Nie miała nawet siły martwić się o pieniądze ani o to, że przestali do niej dzwonić z redakcji „Chika”.

Kevin zwolnił.

- Jeśli chcesz wiedzieć, ośrodek jest na końcu świata, a domki tak stare, że pewnie już się rozpadły. Poza tym nudno jak diabli, bo poniżej siedemdziesiątego roku życia nikt tam nie zagląda. - Skinął głową na torbę z jedzeniem, którą przyniósł ze stacji. - Jeśli skończyłaś sok, to w środku są ciastka z serem.

- Pycha, ale chyba nie mam ochoty.

- Zdaje się, że ostatnio nie masz apetytu.

- Dzięki, że zauważyłeś. Jeśli stracę kolejne trzydzieści kilogramów, będę tak chuda jak niektóre twoje *cheres amies*.

- Zajmij się lepiej swoim załamaniem nerwowym. Przynajmniej siedzisz wtedy cicho.

90

Uśmiechnęła się. Musiała przyznać jedno: Kevin nie obchodził się

z nią tak delikatnie jak Phoebe i Dan. Miło, że ktoś traktował ją jak dorosłą osobę.

- Może się zdrzemnę.

- Dobry pomysł.

Niestety, Molly nie zasnęła. Zamknęła tylko oczy i starała się rozmy

ślać o następnej książce, ale myśli za nic nie chciały błędzić po przyjaznych zakamarkach Skowronkowego Lasu.

Zjechali z autostrady i Kevin zatrzymał się przy sklepie. Kiedy wrócił, rzucił jej na kolana brązową torbę.

- Obiad w stylu Michigan. Potrafisz zrobić kanapki?

- Może, jak się skupię.

W środku znalazła wielki kawałek wędzonej ryby, ostry cheddar, ciemny pumpernikiel, plastikowy nóż i kilka papierowych serwetek.

Udało jej się zrobić dwie kanapki dla niego i jedną mniejszą dla siebie, ale ugryzła kilka kawałków i resztę oddała Roo.

Jechali na wschód do środka stanu. Przez półprzymknięte powieki

widziała rozkwitające sady i farmy z silosami. Kiedy popołudniowe słońce trochę zbladło, wjechali na autostradę I-75, która ciągnęła się aż do Sault St. Marie.

Nie rozmawiali wiele. Kevin słuchał płyt. Lubił jazz, bebop z lat czterdziestych i późniejsze mieszanki. Niestety, puszczał również rap i po piętnastu minutach ignorowania kolejnych piosenek Tupaca o kobietach Molly

wyłączyła odtwarzacz, wyciągnęła płytę i wyrzuciła za okno.

Kevin wrzasnął i Molly zauważyła, że zaczerwienił się po uszy.

Kiedy dojechali do północnej granicy stanu, było już ciemno. Minęli

urocze miasteczko Grayling i z szerokiej autostrady zjechali na dwupasmówkę, która prowadziła Bóg wie dokąd. Po jakimś czasie po obu stronach drogi pojawił się gęsty las.

- W północno-wschodnim Michigan w dziewiętnastym wieku wy-

cięto prawie wszystkie drzewa - powiedział Kevin. - To, co teraz widzisz, to lasy po drugim albo

trzecim zalesianiu. Część jest prawie dzika, a miasta w tej okolicy są małe i rozproszone.

- Daleko jeszcze?

- Niewiele ponad godzinę, ale ośrodek jest w ruinie i nie chcę przyjeżdżać tam po zmroku. Gdzieś niedaleko jest motel, ale nie spodziewaj się hotelu Ritz.

Nie mogła sobie wyobrazić Kevina martwiącego się z powodu ciemności. Pomyślała, że to tylko wymówka, i zwinęła się w kłębek na siedzeniu. Od czasu do czasu oślepiały ją reflektory samochodów jadących 91

z przeciwka. W ich blasku widziała cienie tańczące groźnie na jego twarzy i wystających kościach policzkowych. Poczula dreszcz, który wró

żył nieszczęście, więc zamknęła oczy i wyobrażała sobie, że jest sama.

Uniosła powieki dopiero, kiedy zatrzymali się przed przydrożnym motelem. Jego ściany pokryte były panelami ze srebrnego aluminium i sztucznej cegły. Wysiadła z samochodu, żeby się zameldować i upewnić, czy Kevin poprosił o osobny pokój, ale powstrzymały ją resztki rozsądku.

Kevin wrócił z recepcji z dwoma kluczami. Zauważyła, że wziął

pokój na drugim końcu korytarza.

Wczesnie rano następnego dnia obudziło ją walenie do drzwi i szczekanie psa.

- Ślizgon - mruknęła. - Nabierasz niedobrych zwyczajów.

- Wyjeżdżamy za pół godziny! - zawołał Kevin. - Zbieraj się.

- Ble, ble - mruknęła do poduszki.

Z wysiłkiem weszła pod prysznic i udało jej się nawet rozczesać włosy. Na makijaż nie miała już siły. Czowała się jak na gigantycznym kacu.

Kiedy w końcu wyszła z pokoju, Kevin nerwowo chodził koło samochodu. Poranny promień słońca oświetlił jego ponurą nieprzyjazną minę. Roo wykorzystał okazję i wskoczył w krzaki, a Kevin chwycił jej

walizkę i wrzucił na tył samochodu.

Jego tors opinała błękitna koszulka drużyny. Włożył też jasnoszare

szorty. Ubranie było zwyczajne, ale nosił je z pewnością siebie charakterystyczną dla ludzi świadomych własnej urody.

Molly zaczęła grzebać w torebce, szukając okularów przeciwsłonecznych, a potem spojrzała na niego

z niechęcią.

- Nigdy tego nie wyłączasz?

- Czego?

- Wrodzonej brzydoty - mruknęła.

- Może zamiast ciągnąć cię do Wind Lake, podrzucę cię do jakiegoś wesołego miasteczka?

Wszystko mi jedno. Czy prośba o kawę to zbyt wiele? - Włożyła okulary, ale przez ciemne szkła uroda Kevina była tylko trochę mniej irytująca.

- Jest w samochodzie, ale szykowałeś się tak długo, że pewnie ostygła.

Kawa była gorąca jak diabli i kiedy ruszyli, Molly wypła długi łyk.

- Owoce i pączki to najlepsze, co udało mi się zdobyć na śniadanie.

Są w torbie. - Głos Kevina był tak ponury jak samopoczucie Molly. Nie była głodna i wyglądała przez okno.

92

Miała wrażenie, że jadą przez dzikie tereny Yukonu, a nie przez stan, z którego pochodzą chevrolety, wata cukrowa i muzyka soul. Z mostu na rzece Au Sabie zobaczyła klify nad wybrzeżem i gęsty las na drugim brzegu. Nad wodą kołował rybołów.

Od czasu do czasu mijali jakąś farmę, ale przeważnie jechali przez las.

Wśród klonów i dębów rosły sosny, brzozy i cedry. Tu i ówdzie przez gęste korony drzew przebijały promienie słoneczne. Było cudownie spokojnie. Molly chciała poczuć taki spokój, ale zapomniała, jak to jest.

Kevin zaklął i szarpnął kierownicą, żeby ominąć wiewiórkę. Fakt, że byli blisko celu, nie poprawił mu humoru. Molly zauważyła znak



zjazdu na Wild Lake, ale Kevin go minął.

- To droga do miasta - warknął. - Ośrodek jest na końcu jeziora.

Przejechali jeszcze kilka kilometrów i przed nimi wyrosła ozdobna

tablica z połączonym obramowaniem.

DOMKI WYPOCZYNKOWE W WIND LAKE

PENSJONAT z WYŻYWIENIEM

ROK ZAŁOŻENIA 1894

- Tablica wygląda na nową- skrzywił się Kevin - ale nikt mi nie

mówił o pensjonacie i wyżywieniu. Judith na pewno przyjmowała gości

w starym domu.

- To źle?

- Dom śmierdzi stęchlizną i jest strasznie ciemny. Nie wierzę, żeby

ktokolwiek chciał się tam zatrzymać. - Skręcił w zwirową aleję, która

wiła się wśród drzew przez prawie kilometr, zanim ich oczom ukazał się

ośrodek.

Kevin zatrzymał samochód. Molly aż sapnęła. Spodziewała się zwykłych rozpadających się chałup, tymczasem zajechali do wioski jak z bajki. W środku był ocieniony prostokątny plac otoczony domkami w kolorach tęczy: jasnozielonym i pomarańczowym pomieszczonym z beżem, kawowym z cytryną i ostrą czerwienią, brzoskwiniowym z fioletem

i brązem. Pod każdym dachem wisały drewniane, ażurowo rzeźbione

okapy, a nieduże werandy przy wejściu okalały ozdobne słupki. Na końcu głównego placu stała śliczna altana.

Kiedy Molly przyjrzała się dokładniej, zauważyła że rabatki są trochę zachwaszczone, a biegnącą dookoła drogę należałoby wysypać nowym żwirem. Wszystko było trochę zaniedbane, ale wyglądało na to, że zaledwie od kilku tygodni nie ma tu gospodarza. Domki były przeważnie

z nich pojawiła się dwójka starszych ludzi, a obok altany spacerował

pan z laską.

- Co tu robią ci ludzie?! Przecież odwołałem wszystkie rezerwacje

na lato.

- Pewnie nikt ich nie zawiadomił. - Molly miała uczucie, że skądś

zna to miejsce. Po drugiej stronie drogi, na placu było niewielkie miejsce na piknik, zaraz za nim rozciągała się piaszczysta plaża w kształcie księżyca, a dalej mieniły się szaroniebieskie wody jeziora. Przy starym

pomoście leżały do góry dnem kajaki i łodzie.

Plaża była pusta. Świeciło słońce, ale w tym północnym jeziorze

woda była na pewno tak zimna, że tylko najbardziej zahartowani ludzie

odważyliby się pływać.

- Zwróć uwagę, że nie ma nikogo poniżej siedemdziesiątki! - zawołał Kevin i nacisnął gaz.

- Jest wcześniej i rok szkolny jeszcze się nie skończył.

- Tak samo będzie pod koniec lipca. Witaj w krainie mojego dzieciństwa. - Skręcił z głównego placu w węższą drogę wiodącą wzdłuż jeziora. Molly zobaczyła więcej domków, wszystkie zbudowane z drewna w takim samym gotyckim stylu. Nad nimi górował piękny dwupiętrowy dom z epoki królowej Anny.

Na pewno nie śmierdział stęchlizną i nie był ciemny, jak twierdził

Kevin. Pomalowany był na jasny kakaowy kolor. Łososiowe, żółte i jasnozielone elementy zdobiły fryz nad ozdobną werandą, szczyty i kolumny.

Po lewej stronie dom miał okrągłą wieżyczkę, a szeroka weranda rozchodziła się na boki. Obok dwuskrzydłowych drzwi wejściowych z matowego szkła z ozdobnym kwiatowym wzorem przeplatany winoroślą, w glinianych donicach kwitły petunie. Paprocie zwisały na brązowych podstawach, a na starych drewnianych fotelach bujanych leżały kolorowe poduchy w kratkę w takich samych kolorach jak dom. Molly znowu

miała wrażenie, że cofnęła się w czasie.

- Do cholery, nie wierzę własnym oczom! - Kevin wyskoczył z samochodu. - Ostatnim razem, kiedy tu byłem, wszystko się rozpadało.

- Jak widać, jest w niezłym stanie. Pięknie tutaj.

Skrzywiła się, kiedy trzasnęła drzwiami. Wysiadła, a Roo wybiegł z samochodu i ruszył w zarośla. Kevin spojrzął na dom i oparł dłonie na biodrach.

- Kiedy, do diabła, zrobiła z tego pensjonat?

W tej samej chwili drzwi wejściowe otworzyły się i wyszła kobieta dobrze po sześćdziesiątce. Popielate włosy spięła spinką, spod której

94

wymykały się niesforne kosmyki. Była wysoka, miała szerokie usta, wystające kości policzkowe i jasne niebieskie oczy. Pobrudzony mąką niebieski fartuch włożyła na spodnie khaki i białą koszulkę z krótkimi rękawami.

- Kevin! - Zbiegła po schodach i rzuciła mu się na szyję. - Kochany z ciebie chłopak! Wiedziałam, że przyjedziesz!

Kevin niechętnie odwzajemnił uścisk.

Kobieta obrzuciła Molly badawczym spojrzeniem.

- Jestem Charlotte Long. Mój mąż i ja przyjeżdżaliśmy tu każdego

lata. Zmarł osiem lat temu, a ja nadal zatrzymuję się w Liściach i Rybkach. Kevin zawsze gubił piłki w moich różach.

- Charlotte była bliską przyjaciółką moich rodziców i ciotki - wyjaśnił Kevin.

- Oj, tęsknię za Judith. Poznałyśmy się, kiedy przyjechałam tu po raz pierwszy. - Charlotte jeszcze raz ostro spojrzała na Molly. - A to kto?

Molly wyciągnęła rękę.

- Molly Somerville.

- Ach tak... - Charlotte wydeła usta i odwróciła się do Kevina. -

Wszystkie gazety piszą o twoim małżeństwie. Czy to nie za wcześnie spotykać się z nową dziewczyną? Jestem pewna, że pastor Tucker byłby

rozczarowany, że nie próbujesz dogadać się z żoną.

- Ale Molly właśnie jest moją... - Słowa utknęły mu w gardle.

Molly zrobiło się go żal, lecz nie zamierzała mu pomóc. - Ona jest moją... żoną- zdołał wreszcie wykrztusić.

Molly jeszcze raz znalazła się pod obstrzałem niebieskich oczu.

- No to dobrze. Ale dlaczego przedstawiasz się Somerville? Tucker to porządne nazwisko. Ojciec Kevina był jednym z najlepszych ludzi, jakich znałam.

- Z pewnością. - Molly nie lubiła sprawiać ludziom zawodu. -Używam nazwiska Somerville w pracy. Piszę książki dla dzieci.

Niechęć Charlotte zniknęła.

- Zawsze chciałam pisać książki dla dzieci. No, czy to nie wspaniałe? Wiesz, matka Kevina całe życie martwiła się, że wybierze na żonę jedną z tych supermodelek, które palą trawkę i sypiają ze wszystkimi.

Kevin o mało się nie udławił.

- Hej, piesku, wyskakuj z lobelii Judith! - Charlotte poklepała się

po udzie. Roo wybiegł z kwiatów i przydreptał do nich. Charlotte pochyliła się i podrapała go pod brodą. - Lepiej miej go na oku. Czasami podchodzą tu kojoty,

Kevin zrobił poważną minę.

95

- Duże?

Molly spojrzała na niego z wyrzutem.

- Roo trzyma się blisko domu.

- Szkoda.

- No dobrze. To ja znikam! W komputerze Judith macie listę gości

i daty. Pearsonowie będą tu lada moment. Obserwatorzy ptaków.

Kevin zbladł.

- Goście? Co ty...

- Amy odnowiła stary pokój Judith. Ten, w którym mieszkali twoi rodzice. Reszta pokoi jest wynajęta.

- Amy? Poczekaj...

- Amy i Troy Andersonowie. On jest tu jakby złotą rączką. Właśnie się pobrali, mimo że ona ma dopiero dziewiętnaście lat, a on dwadzieścia. Nie wiem, dlaczego tak im się śpieszyło. - Charlotte rozwiązała fartuch. - Amy ma sprzątać, ale oboje mają kręćka na swoim punkcie, i do niczego się nie nadają. Musicie na nich uważać. - Podała fartuch

Molly. -Dobrze, że przyjechałaś, Molly. Nigdy nie byłam dobrą kucharką i goście się skarżą.

Molly popatrzyła na fartuch, a Kevin skoczył za Charlotte.

- Zaczekaj! Ośrodek jest zamknięty. Wszystkie rezerwacje zostały odwołane.

Spojrzała na niego z dezaprobatą.

- Jak mogłeś nawet pomyśleć o czymś takim? Niektórzy z tych ludzi przyjeżdżają tu od czterdziestu lat. Judith wydała wszystkie pieniądze na remont domków i przerobienie domu na pensjonat. Masz pojęcie, ile kosztuje reklama w „Victorii”? A ten Collins z miasta wziął

prawie tysiąc dolarów za stronę internetową.

- Stronę internetową?

- Nie wiesz, co to jest Internet? Lepiej się dowiedz, bo to coś wspaniałego. No, może z wyjątkiem pornografii.

- Wiem, co to jest Internet! - wrzasnął Kevin. - A teraz powiedz

mi, czemu ludzie nadal tu przyjeżdżają, skoro zamknąłem ośrodek.

- Bo ja ich zaprosiłam. Judith by sobie tego życzyła. Przecież próbowałam ci to wyjaśnić. Czy wiesz,

że skontaktowanie się ze wszystkimi zajęło mi prawie tydzień?

- Dzwoniłaś do nich?

- Nie tylko. Wysyłałam listy pocztą elektroniczną- powiedziała

z dumą. - Szybko się nauczyłam. - Poklepała go po ramieniu. -Nie denerwuj się, Kevin. Ty i twoja żona świetnie sobie poradzicie. Jeśli zrobicie duże i smaczne śniadanie, wszyscy będą zadowoleni.  
Jadłospisy 96

i przepisy są w niebieskim notesie Judith, w kuchni. Każ Troyowi sprawdzić toaletę w Zielonych Pastwiskach, bo przecieka.

Charlotte ruszyła ścieżką.

Kevin wyglądał, jakby był chory.

- Powiedz mi, że to zły sen.

Kiedy pani Long zniknęła, Molly zauważyła sunącą drogą starą hondę accord.

- Przykro mi, ale to ci się nie śni.

Kevin podążył za jej wzrokiem i zaklął na widok samochodu, który zatrzymał się przed pensjonatem. Molly była zbyt zmęczona, *by stać*, przycupnęła więc na górnym schodku. Roo szczechnął na powitanie zbliżającej się pary.

- Nazywamy się Pearson - powiedziała szczupła starsza kobieta

o okrągłej twarzy. - Jestem Betty, a to mój mąż, John.

Kevin wyglądał, jakby właśnie otrzymał cios prosto w głowę, więc

Molly odpowiedziała za niego.

- Jestem Molly Somerville, a to Kevin Tucker, nowy właściciel.

- Ach tak, słyszeliśmy o tobie. Grasz w bejsbol, prawda?

Kevin oparł się o latarnię.

- W koszykówkę - powiedziała Molly. - Niestety, jest za niski i ci

z NBA postanowili go wyrzucić.

- Mój mąż i ja nie interesujemy się sportem. Przykro nam z powodu

Judith. Była cudowną kobietą. Wiedziała wiele o ptakach w tej okolicy,

a my w tym roku szukamy gajówki kirtlandzkiej.

John Pearson był cięższy od żony o co najmniej sto kilogramów

i trząsał mu się drugi podbródek.

- Mamy nadzieję, że nie zamierzacie wprowadzać wielu zmian w jadłospisie. Judith słynęła z pysznej pasty śniadaniowej, a jej wiśniowe ciasto z czekoladą... - przerwał, a Molly spodziewała się, że zaraz obli-

że palce. - Czy herbata jest jak zwykle o piątej?

Molly czekała, aż Kevin odpowie, ale chyba nie miał siły się odezwać. Przechyliła głowę i powiedziała:

- Obawiam się, że dziś może być trochę później.

97

## Rozdział 9

*Daphne mieszkała w najładniejszym domku w Skowronkowym Lesie.*

*Stał samotnie w wielkiej kąpie drzew, ale dzięki temu mogła grać na gitarze elektrycznej, kiedy tylko chciała i nikt się nie skarżył.*

*Daphne się gubi*

Kevin trzymał telefon komórkowy przy jednym uchu, a stacjonarny

przy drugim. Chodził nerwowo po głównym holu i ostro wydawał

polecenia pełnomocnikowi, sekretarce lub gospodyni. Za jego plecami

widać było imponujące drewniane schody, które prowadziły na górę i na

półpiętrze skręcały pod kątem prostym. Bariierka była brudna, a wzorzysty dywan na stopniach trzeba było odkurzyć. Na pilastrze na półpiętrze stał dzban z pawimi piórami.

Kevin działał Molly na nerwy, więc postanowiła rozejrzeć się po

domu. Roo dreptał tuż za nią. Weszła do salonu. Pikowaną kanapę i kilka foteli obito ładnym różowym materiałem. Na kremowych ścianach wisiały oprawione w pozłacane ramy ryciny przedstawiające motywy ro

ślinne i sielankowe sceny. W oknach wisiały koronkowe firanki. Mosiężne świeczniki, chiński wazonik i kilka kryształowych pudełek zdobiło obramowanie kominka. Niestety, mosiądz był matowy, kryształ pozbawiony blasku, wszystko pokrywał kurz. Paprochy na dywanie potęgowały tylko ogólne wrażenie nieładu.

Tak samo było w pokoju muzycznym, gdzie tradycyjna tapeta w ananasy stanowiła tło dla foteli w motywy różane i dla pianina. Na biurku w rogu pokoju leżały przybory do pisania z kości słoniowej, stare wieczne pióro i kałamarz z atramentem. Para zaśniedziałych mosiężnych świeczników stała tuż obok starego pękatego dzbanka.

W jadalni, po drugiej stronie korytarza, znajdował się stół z czasów

królowej Anny i dziesięć krzeseł z wysokimi oparciami. W pokoju dominowało kwadratowe okno z pięknym widokiem na las i jezioro. Molly podejrzewała, że za życia ciotki Judith w kryształowych wazonach na kredensie stały świeże kwiaty. Teraz marmurowy blat był zastawiony resztkami ze śniadania.

Przez drzwi z tyłu weszła do staromodnej kuchni wyłożonej ciepłymi niebieskimi i białymi kafelkami, z drewnianymi szafkami z kolekcją chińskich dzbanków. Na środku stał wielki stół z marmurowym blatem,

a na nim brudne miski i skorupki po jajkach, miarki i otwarty słoik su-

98

szonych jeżyn. Ogromny nowoczesny piekarnik był brudny, a drzwi zmywarki otwarte.

Pod oknem stał okrągły dębowy stół. Na krzesłach leżały wzorzyste poduszki, a u sufitu wisiał cynowy żyrandol. Za domem ogród schodził w dół do jeziora, a po obu stronach rosły drzewa.

Zajrzała do dużej, świetnie zaopatrzonej spiżarni, która pachniała

przyprawami, a potem przeszła przez mały pokój, w którym na *starym*

stole stał nowoczesny komputer. Wszystko wskazywało na to, że znalazła się w części biurowej. Zmęczona zwiedzaniem, usiadła i włączyła go. Dwadzieścia minut później usłyszała głos Kevina.

- Molly! Gdzie ty, do diabła, jesteś?

Ślizgoński niegrzeczny ton nie zasługiwał na odpowiedź, więc zignorowała go i otworzyła kolejny



plik.

- Dlaczego się nie odzywasz? - Kevin wszedł do pokoju ciężkim

krokiem.

Kiedy stanął za jej plecami, przesunęła myszkę i postanowiła odpowiedzieć wprost.

- Nie reaguję na wrzaski.

- Nie wrzeszczałem! Ja tylko...

Nie dokończył. Molly podniosła głowę, żeby zobaczyć, co odwróciło jego uwagę. Przez ogród biegła bardzo młoda dziewczyna w kusych szortach i obcisłej bluzce, a tuż za nią pędził równie młody mężczyzna. Biegła tyłem, śmiejąc się głośno i drażniąc z nim. Zawołał coś.

a wtedy ona chwyciła za brzeg bluzeczki i podniosła ją, obnażając na-

gie piersi.

- O rany... - mruknął Kevin.

Molly poczuła, że robi jej się gorąco.

Chłopak złapał dziewczynę w pasie i pociągnął do lasu, tak żeby byli

niewidoczni od strony drogi, ale Molly i Kevin nadal widzieli ich wy-

raźnie. Chłopak oparł *się* o pień starego klonu, a dziewczyna wskoczyła na niego i owinęła nogi wokół jego bioder.

Molly poczuła, jak jej leniwa krew zaczyna burzyć się na widok

dwójki młodych, spragnionych siebie kochanków. Kobieta przytuliła się

do mężczyzny i oparła łokcie na jego ramionach. Potem chwyciła go za

głowę, przytrzymała i pocałowała namiętnie.

Molly usłyszała, jak Kevin poruszył się za nią. Zadrzała. Czowała, że

się schylił, czowała bijące od niego ciepło. Jak ktoś, kto zarabiał na życie, ciężko się pocąc, mógł pachnieć tak świeżo?

Młody mężczyzna obrócił kobietę tak, że jej plecy opierały się o drzewo. Wsunął dłoń pod jej bluzkę i chwycił za pierś.

Molly poczuła, jak biust jej pulsuje. Chciała odwrócić wzrok, ale nie była w stanie. Kevin też ani drgnął, a jego głos zabrzmiał dziwnie ochryple.

- Myślę, że właśnie mieliśmy przyjemność poznać Amy i Troya Andersonów,

Młoda kobieta osunęła się na ziemię. Była drobna, ale miała długie nogi, a jasne włosy związała purpurową gumką. On był brunetem ostrzyżonym najeża. Był szczupły i dużo wyższy od swojej partnerki.

Dziewczyna wsunęła dłonie pomiędzy ich ciała i Molly dopiero po chwili zorientowała się, że odpina suwak w jego dżinsach.

- Zaraz zrobią to na naszych oczach - szepnął Kevin miękko.

Na te słowa Molly opamiętała się. Odsunęła się od komputera i odwróciła plecami do okna.

- Nie na moich.

Wzrok Kevina przeniósł się z okna na nią. Przyglądał się jej w milczeniu. Znowu poczuła pulsowanie w skroniach.

- Robi się trochę za gorąco jak dla ciebie?

Rzeczywiście było jej za ciepło.

- Podglądanie mnie nie podnieca.

- A to mnie zaskoczyłaś. Myślałem, że to w twoim stylu, skoro lubisz podpatrywać nieświadomych niczego ludzi.

Mimo upływu czasu zakłopotanie Molly wcale się nie zmniejszyło.

Otworzyła usta, by jeszcze raz go przeprosić, ale powstrzymał ją widok

jego miny. Zaskoczona, zdała sobie sprawę, że Kevin nie chciał jej upokorzyć. Spierał się z nią dla zabawy.

Zasłużył na ostrą wymianę zdań, ale Molly nie potrafiła tak od razu

wymyśleć ciętej riposty.

- Robię to tylko, kiedy jestem pijana.

- Chcesz powiedzieć, że tamtej nocy byłaś pijana? - Zerknął za okno, a potem znów na nią.

- Pijana w sztok. A jak myślisz, dlaczego tak się zachowałam?

Znowu popatrzył w okno, lecz tym razem dłużej.

- Nie przypominam sobie, żebyś była pijana.

- Spałeś.

- Z tego, co pamiętam, powiedziałaś mi, że chodzisz przez sen.

Molly parsknęła cicho.

- Cóż, nie miałam ochoty przyznawać się, że mam problem z alkoholem.

- Ale już ci przeszło? - Jego zielone oczy przewiercały ją na wylot.

- Na samą myśl o wódce robi mi się niedobrze.

Obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

100

- Wiesz, co myślę?

- Nie interesuje mnie to. - Przełknęła ślinę.

- Sądzę, że po prostu nie mogłaś mi się oprzeć.

Szukała w głowie sprytnej odpowiedzi, ale to, co wymyśliła było żalosne.

- Jeśli cię to pociesza...

Stanął tak, żeby lepiej widzieć, co dzieje się w ogrodzie.

- To musi boleć.

Molly nie mogła już dłużej wytrzymać.

- Jesteś chory. Przestań się na nich gapić.

- Interesujące. - Kevin przechylił głowę. - A, to coś nowego.

- Przestań!

- To chyba zabronione!

Miała dość. Odwróciła się i zobaczyła, że za oknem nie ma nikogo.

Kevin zachichotał.

- Leć na dwór, może złapiesz ich, zanim skończą.

- Wydaje ci się, że jesteś zabawny?

- Dosyć.

- No to tu masz prawdziwą rozrywkę. Przejrzałam komputer ciotki

Judith. Wszystkie pokoje są zarezerwowane do września. Większość

domków też. Nie uwierzysz, jak wielu ludzi chce zapłacić za pobyt tutaj.

- Pokaż. - Odsunął ją, żeby spojrzeć na ekran komputera.

- Miłej zabawy. Muszę poszukać sobie jakiegoś pokoju.

Kevin wbił wzrok w ekran. Nie drgnął nawet, kiedy sięgnęła po kartkę, na której zapisała nazwy wolnych domków.

Nad biurkiem na ścianie wisiała tablica. Molly znalazła odpowiednie klucze, wsunęła je do kieszeni i ruszyła do kuchni. Przez cały dzień nic nie jadła, chwyciła więc kawałek ciasta. Ugryzła i od razu zrozumiała

ła, że Charlotte miała rację, mówiąc, że kiepsko gotuje. Wyrzuciła resztę do śmieci.

W holu ciekawość przemogła zmęczenie i Molly wdrapała się na

schody, żeby obejrzeć resztę domu. Roo dreptał za nią, kiedy zaglądała

do pokoi gościnnych, z których każdy miał inny wystrój. Jedne były pełne książek, niektóre miały piękny widok z okna albo ozdoby w ciepłym domowym stylu, jakiego goście oczekują od pensjonatów.

Zauważyła ptasie gniazdo pełne szklanych kulek, które leżało na kilku pudłach na kapelusze. Koło klatki dla ptaków stały buteleczki z lekarstwami. W owalne ramki oprawione były haftowane kawałki materiału, gdzieś walały się drewniane tabliczki i stały piękne kamienne wazony, w których brakowało świeżych kwiatów. Niektóre łóżka były

nie pościelone, z koszy wysypywały się śmiecie, a nad brudnymi wannami wisały używane ręczniki. Najwyraźniej Amy Anderson wolała zabawiać się wśród drzew z nowym mężem, niż sprzątać.

Na końcu korytarza znalazła pokój, którego nie wynajęto. Poznała to

po tym, że był czysty. Sądząc po rodzinnych zdjęciach na toalecie, nale

żał kiedyś do Judith Tucker. Zajmował róg domu i wieżyczkę. Wyobraziła sobie Kevina śpiącego w łóżku z rzeźbionym zagłówkiem. Był tak wysoki, że musiałby leżeć w poprzek materaca.

Przypomniało jej się, jak wyglądał tamtej nocy, kiedy zakradła się do

jego łóżka. Otrząsnęła się i zeszła na dół. Na werandzie poczuła zapach

sosen, petunii i jeziora. Roo wsadził nos w doniczkę.

Miała ochotę usiąść na bujanej kanapce i zdrzemnąć się trochę, ale

ponieważ nie zamierzała mieszkać z Kevinem w pokoju ciotki Judith,

musiała znaleźć sobie inne miejsce.

- Chodź, Roo, zajrzemy do pustych domków.

W komputerze znalazła plan całego ośrodka. Kiedy doszła do głównego

budynku, zauważyła małe ręcznie malowane znaki przy drzwiach wejściowych: TRĄBKA GABRIELA, MLEKO I MIÓD, ZIELONE ŁĄKI, DOBRA NOWINA.

Minęła Drabinę Jakuba i wtedy zobaczyła przystojnego szczupłego

mężczyznę, który wyszedł z lasu. Miał może po pięćdziesiątce, był znacznie młodszy niż większość gości. Skinęła mu głową, a on odpowiedział

niedbałym kiwnięciem.

Ruszyła w przeciwną stronę w kierunku Drzewa Życia, czerwonego

domku z fioletowymi akcentami. Stał pusty tak jak Baranek Boży. Oba

były piękne, ale zdecydowała, że potrzeba jej więcej prywatności, więc

ruszyła w kierunku domków przy drodze, bliżej jeziora.

Ogarnęło ją dziwne uczucie, że już tu kiedyś była. Dlaczego to miejsce wydawało jej się tak znajome? Kiedy mijala pensjonat, Roo pobiegł

przodem i zatrzymał się, żeby powąchać kępę jaskółczego ziela, a potem odkrył kuszący skrawek trawy. Kiedy Molly doszła do końca alei, znalazła dokładnie to, czego szukała. Domek o nazwie Polne Lilie.

Maleńki budynek był świeżo pomalowany na delikatny żółty kolor, a elementy drewniane były bladoniebieskie i bladoróżowe jak wnętrze muszli. Poczowała ukłucie w piersi. Domek przypominał pokój dziecienny.

Weszła po schodkach, a pierwsze drzwi zaskrzypiały, tak jak się spodziewała. Znalazła odpowiedni klucz i przekręciła w zamku.

Domek urządzone w staromodnym stylu. Pomalowane na biało ściany były stare i piękne, a wypłowiałą kanapę pokrywała warstwa kurzu.

Stary kufer służył za stolik *do* kawy. Podrapana sosnowa komoda stała pod jedną ścianą, a obok niej mosiężna lampa z ruchomym ramieniem.

102

Mimo zapachu kurzu, białe ściany i koronkowe firanki robiły wrażenie czystych.

Po lewej stronie, w maleńkiej kuchni był stary piec gazowy, mały stół z opuszczanym blatem i dwa krzesła podobne do tych, które widziała w pensjonacie. W szafce znalazła porcelanowe talerze, trochę szkła i malowane kubki. Coś zabolęło ją w środku na widok zestawu naczyń dla dzieci w króliczki i musiała odwrócić głowę.

W łazience była mała wanna i stara umywalka na nodze. Na drewnianej podłodze przed wanną leżał postrzępiony dywanik, a pod sufitem ktoś namalował wzór winorośli.

W tylnej części były dwie sypialnie, jedna maleńka, druga tak duża, że zmieściło się w niej podwójne łóżko i komoda. Na łóżku leżała spłowiała kapa. Zagłówek był z metalu pomalowanego na żółto, a w środku zdobił go wykuty kosz z kwiatami. Na nocnej szafce stała mała lampka z mlecznego szkła.

Z tyłu domku znalazła oszkloną werandę z widokiem na las. Pod

ścianą stały gięte wiklinowe fotele, w rogu wisiał hamak. Molly przez

ten jeden dzień zrobiła więcej kilometrów niż przez kilka ostatnich tygodni i na widok hamaka poczuła, że jest bardzo zmęczona.

Położyła się. Sufit nad głową mienił się tym samym żółtym kolorem

co ściany zewnętrzne domu, a na bokach były takie same różowe i błękitne akcenty. Weranda była cudowna i rzeczywiście przypominała pokój dziecienny.

Molly zamknęła oczy, a hamak bujał ją niczym kołyska. Zasnęła prawie natychmiast.

Pies powitał Kevina przy drzwiach warknięciem i wyszczerzonymi zębami.

- Nie zaczynaj, bo nie jestem w nastroju.

Minął go, wszedł do sypialni, gdzie położył walizkę Molly i wrócił

do kuchni. Nie było jej tam, ale Charlotte Long widziała, jak tu wchodziła. Znalazł ją na werandzie, śpiącą w hamaku. Jej pies obronny czujnie szedł tuż obok niego.

Molly wyglądała jak mała bezbronna istota. Jedną rękę zwinęła pod

brodą, a lok ciemnobrązowych włosów opadł jej na policzek. Miała gęste rzęsy, ale nie dość gęste, by przysłonić cienie pod oczami. Kevin poczuł wyrzuty sumienia, że tak się z nią drażnił. Jednak coś mu podpowiadało, że Molly źle zareagowałaby na pieszczoty. Zresztą nie miał

zamiaru robić jej przyjemności, bo nadal czuł do niej ogromną niechęć.

103

Miała na sobie jasnoczerwone dzinsy i wymiętą żółtą bluzkę bez rękawów, z małym kołnierzykiem. Gdy nie spała i wymądrzała się po swojemu, trudno było uwierzyć, że jest córką tancerki. Ale we śnie wyglądała inaczej. Nogi miała szczupłe w kostce, łydki smukłe, a biodra delikatnie

zaokrąglone. Pod bluzką falowały piersi, dostrzegł czarną koronkę stanika. Miał wielką ochotę rozpiąć guziczki i zobaczyć więcej.

Poczuł niesmak z powodu takiej reakcji. Jak tylko wróci do Chicago, zadzwoni do swojej starej dziewczyny, bo najwyraźniej zbyt długo nie uprawiał seksu.

Pies zdawał się czytać w jego myślach, warknął na niego, a potem

zaszczał.

Na odgłos szczekania Roo, Molly uniosła powieki, wciągnęła powietrze i zobaczyła pochylony nad sobą cień mężczyzny. Chciała szybko usiąść, ale hamak się przekręcił.

Kevin złapał ją, zanim upadła, i postawił na nogi.

- Pomyśl, zanim coś zrobisz.

Odgarnęła włosy z oczu i zamrugła szybko, żeby się rozbudzić.

- Czego chcesz?

- Następnym razem, jak będziesz chciała zniknąć, poinformuj mnie o tym.

- Mówiłam ci, ale byłeś zbyt zajęty gapieniem się na cycki tej Anderson i nie zwróciłeś uwagi.

Odsunął wiklinowy fotel od ściany i usiadł.

- Ta parka jest do niczego. Jak tylko spuścisz z nich wzrok, włożą na siebie.

- Nowożeńcy.

- No, zupełnie tak jak my.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Usiadła na metalowej niewygodnej huśtawce, na której nie było poduszek.

- Muszę powiedzieć o Amy jedno, że przynajmniej pomaga mężowi — powiedział Kevin z zadumą.

- W opieraniu się o drzewo...

- Trzymają się zawsze razem, pomagają sobie. Są jak jedna drużyna. - Jeśli myślisz, że to subtelna uwaga, to się mylisz.

- Potrzebuję pomocy.

-Nie słyszę, co mówisz.

- Najwyraźniej przez całe lato będę miał problem na głowie. Znajdę

kogoś do prowadzenia ośrodka, ale do tego czasu...



- Nie ma mowy. - Podniosła się. - Nie zrobię tego. Ci zwariowani

nowożeńcy mogą ci pomóc. A może Charlotte Long?

- Powiedziała, że nienawidzi gotować i robiła to tylko dla Judith.

Poza tym goście skarżą się najedzenie. - Wstał i zaczął nerwowo chodzić po werandzie, jakby rozsadzał go nadmiar energii. -Zaproponowa

łem im zwrot pieniędzy, ale ludzie na wakacjach tracą rozsądek. Chcą

zwrotu pieniędzy i wszystkiego, co było w reklamie, w tym piśmie „Vir-

ginia”.

- „Victoria”.

- Wszystko jedno. Chodzi o to, że musimy zostać w tej zabitej dechami dziurze dłużej, niż planowałem.

Dla Molly Wind Lake nie było żadną dziurą. Spodobało jej się tutaj,

powinna się cieszyć, że zostanie znacznie dłużej, ale czuła jakąś dziwną

pustkę.

- Kiedy sobie tak słodko odpoczywałaś, pojechałem do miasta i da

łem ogłoszenie w lokalnej gazecie, że szukam pracowników. Okazało

się, że w tym pipidówku gazeta wychodzi raz w tygodniu i właśnie dziś

był ten dzień, więc następny numer wyjdzie dopiero za siedem dni! Pogadałem z miejscowymi, ale nie wiem, jaki będzie efekt.

~ Chcesz powiedzieć, że zostaniemy tu na tydzień?

- Nie. Porozmawiam z ludźmi. - Wyglądał, jakby miał ochotę kogoś ugryźć. - Boję się jednak, że jeśli nie znajdę nikogo do dnia, w którym wyjdzie ogłoszenie, to może nie będzie innego wyjścia.

Molly znowu usiadła na huśtawce.

- To znaczy, że do tego czasu będziesz prowadził pensjonat

Zmrużył oczy.

- Chyba zapomniałaś, że obiecałaś mi pomagać.

- Wcale nie!

- Zwróciłaś uwagę na naszą przysięgę małżeńską?

- Staralam się nie słuchać - przyznała. - Nie mam zwyczaju składać obietnic, których nie chcę dotrzymać.

- Ja też nie, ale jak dotąd nie złamałem słowa.

- Miłość, wierność, posłuszeństwo? Nie sądzę.

- Nie taką składaliśmy przysięgę. - Wsunął dłonie pod pachy i przyglądał się jej uważnie.

Starła się przypomnieć sobie, o czym mówi, ale jedyne, co pamiętała z całej ceremonii, to dwa pudle i lepka rączka Andrew, którą ścisła

ła. Poczwała się niezręcznie.

- Może lepiej odśwież mi pamięć.

105

- Mówię o przysiędze, którą Phoebe napisała dla nas - powiedział

cicho. - Jesteś pewna, że nic ci o tym nie mówiła?

Wspominała, ale Molly była tak nieszczęśliwa, że nie zwróciła na to

uwagi.

- Chyba jej nie słuchałam.

- A ja tak. Nawet poprawiłem kilka zdań, żeby było bardziej życiowo. Może nie powtórzę ci dosłownie, ale możesz zadzwonić do siostry i sprawdzić. Najważniejsze jest to, że ty, Molly, przyrzekłaś wziąć mnie,

Kevina, za męża przynajmniej na jakiś czas. Obiecałaś mi szacunek i troskę. Zauważ, że nikt nie wspominał o miłości i wierności. Dałaś słowo, że nie będziesz mówiła o mnie źle przed innymi, a także, że będziesz

mnie wspierała we wszystkich wspólnych sprawach.

Molly przygryzła wargę. To w stylu Phoebe. Oczywiście zrobiła to,

żeby chronić jej dziecko.

Molly wzięła się w garść.

- Dobra, jesteś świetnym rozgrywającym i zgadzam się na szacunek. A jeśli nie liczyć Phoebe, Dana i Roo, to nikomu niczego złego o tobie nie opowiadam.

- Chyba się rozplączę. A co z resztą? Co ze wsparciem?

- Chodziło o... Wiesz, o co chodziło. - Zamrugała i odetchnęła głęboko. - Phoebe z pewnością nie miała na myśli pomocy przy prowadzeniu pensjonatu.

- Nie zapominaj o domkach. Ta przysięga była dokładnie o tym.

- Najpierw porwałeś mnie, a teraz próbujesz zmusić do niewolniczej pracy!

- Tylko przez kilka dni. Góra tydzień. A może wymagam zbyt wiele

od bogatej dziewczyny?

- To twój problem, nie mój.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem powiedział zimno:

- Tak, chyba masz rację.

Kevin nie należał do ludzi, którzy potrafią prosić o pomoc. Molly po

żałowała swojej złośliwości, ale nie była jeszcze gotowa na przebywanie

wśród ludzi. Mimo wszystko powinna odmówić mu bardziej taktownie.

- Chodzi o to, że ostatnio jestem w kiepskiej formie i...

- Zapomnij o tym - warknął, — Dam sobie radę. - Wyszedł przez

tylne drzwi.

Molly zaczęła przechadzać się nerwowo. Wyprowadził ją z równowagi i czuła się okropnie.

Znalazła walizkę, którą przyniósł, otworzyła, ale zaraz wróciła na werandę i spojrzała na jezioro.

106

Przysięgi małżeńskie... Była gotowa złamać słowo. Nawet pary, które łączyła miłość, z trudem dotrzymywały obietnic. Ale ta przysięga napisana przez Phoebe była inna. Takiej obietnicy honorowy człowiek powinien umieć dotrzymać.

Kevin najwyraźniej potrafił.

- Cholera. - Roo podniósł głowę. - Nie mam teraz ochoty przebywać w towarzystwie ludzi, i tyle.

Oszukiwała samą siebie, bo przede wszystkim chciała trzymać się

z dala od niego.

Spojrzała na zegarek i zobaczyła, że zbliża się piąta. Skrzywiona, rzuciła okiem na psa.

- Obawiam się, Roo, że muszę popracować nad moim charakterem.

Na popołudniową herbatę zebrało się w salonie dziesięć osób, ale

Molly jakoś nie mogła sobie wyobrazić, że magazyn „Victoria” pochwaliłby takie przyjęcie. Na stole z boku stało otwarte pudełko ciasteczek, puszka z sokiem cytrynowym, czajniczek i styropianowe kubki oraz słoik

z czymś, co wyglądało jak herbata w proszku. Mimo to wydawało się, że goście dobrze się bawią.

Obserwatorzy ptaków, Pearsonowie, stali tuż za plecami dwóch starszych pań, które usadowiły się na kanapie. Po drugiej stronie pokoju rozmawiały dwie pary siwych staruszków. Na palcach kobiet błyszcząły

stare diamenty i nowe pierścionki, pewnie ofiarowane im przez mężów z okazji rocznic ślubu. Jeden z panów miał sumiaste wąsy, a drugi ubrany był w jasnozielone spodnie do gry w golfa i białe skórzane buty. Była też inna para, młodsza, mieli około pięćdziesiątki. Jednak w pokoju dominował Kevin. Stał przy kominku i wyglądał jak pan na włościach.

Pomyślała, że zamiast szortów powinien mieć na sobie bryczesy i marynarkę do konnej jazdy.

- ... więc prezydent Stanów Zjednoczonych siedzi na linii pięćdziesięciu jardów, Chicago Stars przegrywają czterema punktami i zostało siedem sekund do końca, a ja naciągnąłem sobie coś w kolanie.

- Pewnie bardzo bolało - wtrąciła młodsza kobieta.

- Ból czuje się dopiero później.

- Pamiętam ten mecz! - zawołał jej mąż. - Uderzyłeś Tippetta na linii pięćdziesięciu jardów i wygraliście trzema punktami.

Kevin skromnie pokręcił głową,

- Po prostu miałem szczęście, Chet.

107

Molly przewróciła oczami. Nikt nie docierał na szczyt NFL dzięki szczęściu. Kevin dostał się tam, bo był najlepszy. Jego sztuczki mogły oczarować gości, ale ona знаła prawdę.

Patrzyła na niego i widziała, że z wysiłkiem nad sobą panuje. Niechętnie musiała przyznać, że zasłużył na słowa uznania. Nikt z obecnych nie podejrzewał, jaką nienawiścią Kevin darzył to miejsce. Molly zapomniała, że był synem pastora, a to znaczyło, że będzie wypełniał swoje obowiązki, nawet jeśli ich nie znosi. Dowiódł tego już raz, poślubiając ją, Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała żona Cheta. - Kiedy wybieraliśmy pensjonat w głuszy Michigan, nie wyobrażałam sobie, że naszym gospodarzem będzie Kevin Tucker.

Kevin zrobił głupią minę, a Molly miała ochotę powiedzieć, żeby nie próbowała z nim flirtować, bo bez obcego akcentu ma marne szanse.

- Ciekaw jestem, co sądzisz na temat naboru nowych zawodników

z ligi amatorskiej do profesjonalnych drużyn. - Chet poprawił granatowy sweter zarzucony na ramiona zielonej koszulki polo.

- Może omówimy to wieczorem przy piwie na werandzie?

- Chętnie się do was przyłączę - wtrącił facet z wąsami, a ten w zielonych spodenkach skinął zgodnie głową.

- Spotkajmy się więc wszyscy - powiedział Kevin elegancko.

John Pearson połknął ostatnie ciastko.

- Teraz, kiedy Betty i ja znamy cię osobiście, będziemy kibicować Starsom. A tak na marginesie, nie masz przypadkiem gdzieś w zamrażarce cytrynowo-makowego ciasta Judith?

- Nie wiem - powiedział Kevin. - Ale coś mi się przypomniało.

Może z góry przeproszę za jutrzejsze śniadanie. Naleśniki z proszku to najlepsze, co mogę zrobić, więc jeśli zdecydujecie się wyjechać, zrozumiem. Oferta podwójnego zwrotu pieniędzy nadal jest aktualna.

Nie przyszło nam do głowy wyjeżdżać z tak pięknego zakątka. -

Żona Cheta obrzuciła Kevina lubieżnym spojrzeniem. -I nie martw się śniadaniem. Chętnie ci pomogę.

- To nie będzie konieczne - wtrąciła Molly. - Wiem, że Kevin chce, żebyście dobrze odpoczęli. Chyba mogę wam obiecać, że jedzenie jutro będzie trochę lepsze.

Kevin zamrugał szybko, ale jeśli spodziewała się, że z wdzięczności padnie jej do nóg, szybko ją rozczarował tym, co powiedział:

- To jest moja żona, z którą właściwie jesteśmy w separacji.

Nie wygląda mi na to - mruknęła żona faceta z wąsami do przyjaciółki.

108

- Wystarczy dobrze ją poznać - dodał pod nosem Kevin.

- Przepraszam, ale moja żona źle zrozumiała.

Jak cała reszta, pan z wąsikami był zaskoczony słowami Kevina,

Kilka osób popatrzyło na Molly z wyraźnym zaciekawieniem. Z pewnością czytali artykuły w „People”...

Molly udawała niezadowoloną, ale jednocześnie z ulgą przyjęła to.

że nie muszą udawać szczęśliwego małżeństwa.

John Pearson zrobił szybko krok do przodu.

- Pani mąż ma poczucie humoru. Będziemy zachwyceni, jeśli zechce pani dla nas gotować, pani Tucker.

- Proszę mówić mi Molly. A teraz niech mi państwo wybaczą, muszę sprawdzić zapasy w kuchni. Wiem, że pokoje nie są posprzątane, jak należy, ale Kevin sam wszystko zrobi przed wieczorem. - Wychodząc

do przedpokoju, postanowiła, że ten twardziel nie zawsze będzie miał ostatnie słowo.

Zadowolenie znikło z jej twarzy w chwili, gdy otworzyła drzwi do

kuchni i natknęła się na młodych zakochanych, którzy najwyraźniej uprawiali seks oparci o lodówkę ciotki Judith. Zrobiła krok do tyłu i wpadła na Kevina, który zaglądał do środka ponad jej głową.

- Na litość boską!

Kochankowie gwałtownie odskoczyli od siebie. Molly chciała odwrócić wzrok, ale Kevin wszedł już do kuchni. Popatrzył na Amy. Kolorowa gumka do włosów leżała na ziemi, a dziewczyna nierówno zapina

ła guziki.

- Chyba prosiłem cię, żebyś pozmywała talerze.

- Tak, no... tak.

- Troy, zdaje się, że miałeś kosić trawę.

Chłopak walczył z suwakiem w spodniach.

- Ja właśnie zabierałem się do...

- Wiem dobrze, do czego *się* zabierałeś i jestem pewien, że *od tego* trawa sama się nie skosi.

Troy zrobił skruszoną minę i mruknął coś pod nosem.

- Mówiłeś coś? - Kevin warknął tym samym tonem, którym pewnie zwracał się do niedoświadczonych zawodników.

Jabłko Adama na szyi Troya poruszało się szybko.

- Tu jest za dużo roboty jak na to, ile zarabiamy.

- To znaczy?

Troy wyjaśnił, co ma na myśli. Kevin od razu podwoił im stawkę,

a chłopak się rozpromienił.

- Super.

109

- Ale jest jeden warunek - powiedział Kevin łagodnie. - Będziecie musieli zapracować na te pieniądze. Amy, kochanie, nawet nie myśl o pójściu do domu, dopóki nie wysprzątasz pokoi gościnnych na wysoki połysk. A ty, Troy, masz spotkanie z kosiarką. Macie jeszcze jakieś pytania?

Młodzi z rezygnacją pokręcili głowami, a Molly dostrzegła malinki

na ich szyjach. Poczła nieprzyjemne kręcenie w żołądku.

Troy ruszył w stronę drzwi i tęskne spojrzenie Amy przypomniało

Molly Ingrid Bergman żegnającą się z Humphreym Bogartem w końcowej scenie *Casablanki*.

Zastanawiała się, jak to jest być tak bardzo zakochanym. Znowu poczuła niemiłe kręcenie w brzuchu. Kiedy Amy i Troy rozeszli się do swoich zajęć, zrozumiała, że jest zazdrosna o to, że ci młodzi mieli coś,

co jej nigdy nie będzie dane.

Rozdział 10

- *To zbyt niebezpieczne -powiedziała Daphne.*

- *Jest ryzyko, jest zabawa - odpowiedział Benny.*

*Daphne się gubi*

Kilka godzin później Molly zrobiła krok do tyłu i przyjrzała się przytulnie urządzonej przez siebie, oszklonej werandzie. Niebiesko-żółte poduchy w paski leżały na huśtawce, a wzorzyste na wiklinowych fotelach. Niewielki rozkładany stolik, pomalowany obłazącą białą farbą, stał teraz z jednej strony razem z dwoma różnymi krzesłami. Molly postanowiła, że jutro nazrywa kwiatów i wstawi do starej miedzianej

konewki na stole.

Przyniosła z pensjonatu kilka podstawowych produktów, zrobiła sobie grzanekę, usmażyła jajko i postawiła na stole. Roo drzemał, a ona podziwiała zapadający nad jeziorem zmrok. Pachniało sosną i wilgocią.

Nagle usłyszała kroki. Gdyby była we własnym domu, od razu wpadłaby w panikę. Tutaj usiadła tylko wygodniej i czekała, kto też się zjawi.

Ku jej niezadowoleniu, był to Kevin.

Nie założyła haczyka w drzwiach na werandę i nie zdziwiła się, że

wszedł do środka bez pukania.

110

- W reklamówce jest napisane, że śniadanie podajemy od siódmej



do dziewiątej. Jacy ludzie jedzą tak wcześnie na wakacjach? - Postawił

budzik na stole i popatrzył na resztki jajeczniczy. - Mogłaś pojechać ze

mną do miasta na hamburgera - powiedział z wyrzutem.

- Dzięki, ale nie jadam hamburgerów.

- Jesteś wegetarianką, tak jak twoja siostra?

- Niezupełnie. Ona w ogóle nie je mięsa, a ja nie jadam tylko ładnych zwierzątek.

- A to dopiero.

- To bardzo zdrowa dieta.

- Założę się, że według ciebie krowy należą do tych ślicznych -

powiedział z ironią.

- Kocham krowy. Oczywiście, że są piękne.

- A świnię?

- Słyszałaś o filmie *Babe, świnka z klasą!*

- O jagnięta nawet nie zapytam.

- Będę wdzięczna. Królików też nie tykam. - Wzdrygnęła się. - Nie

mam sentymentu do kurczaków i indyków, więc czasami się skuszę. Jadam też ryby, a unikam tylko tych, które mi się bardzo podobają.

- Założę się, że chodzi o delfiny. - Usiadł na starym drewnianym

krześle naprzeciwko niej i popatrzył na Roo, który wiercił się i powarki-

wał. - Są pewne zwierzęta, które uważam za obrzydliwe.

Uśmiechnęła się do niego obłudnie.

- Wszyscy wiedzą, że faceci, którzy nie lubią pudli, mają mordercze skłonności wobec ludzi.

- Tylko kiedy dokuczy im nuda.

Roześmiała się i zamilkła, kiedy zrozumiała, że Kevin testuje na niej

swoje czarujące sztuczki. O mało nie dała się złapać. Taka miała być

nagroda za to, że zgodziła się mu pomóc?

- Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo nie lubisz tego ośrodka. Jezioro jest piękne. Można pływać łódką i spacerować. Co w tym złego?

- Kiedy jesteś jedynym dzieciakiem w okolicy i musisz bez przerwy robić coś w kościele, to wszystko traci urok. Poza tym moc silnika w łódce jest niewielka i nie można jeździć na nartach wodnych.

- Ani na odrzutowych.

- Co powiedziałaś?

- Nic. Nie było tu nigdy innych dzieci?

- Czasami zjawiały się na kilka dni czyjeś wnuki. To były najlepsze

dni lata. - Skrzywił się. - Oczywiście często przyjeżdżały dziewczynki.

- Jakie to życie bywa niesprawiedliwe.

111

Odchylił się do tyłu tak, że krzesło stanęło tylko na dwóch nogach.

Molly czekała, aż się przewróci, ale Kevin świetnie utrzymywał równowagę i nic się nie stało.

- Naprawdę umiesz gotować, czy tylko udawałaś przed gośćmi?

- Udawałam - skłamała w nadziei, że go zdenerwuje. Jej gotowanie pozostawiało wiele do życzenia, ale uwielbiała piec, szczególnie dla dzieci Phoebe. Jej specjalnością były słodkie ciasteczka z uszami króliczka.

- Wspaniale. - Nogi krzesła stuknęły o podłogę. — Boże, jak tu nudno. Chodź, przespacerujemy się brzegiem jeziora, zanim zrobi się ciemno.

- Jestem zmęczona.

Nie zrobiłaś dziś niczego takiego, żeby się zmęczyć. - Rozsadzała

go energia, Molly nie powinna być więc zaskoczona, kiedy chwycił ją za

rękę i poderwał z huśtawki. - No, chodź. Od dwóch dni nie ćwiczyłem

i za chwilę zwariuję.

Wyrwała mu się.

- Idź i ćwicz, przecież nikt cię nie zatrzymuje.

- Niedługo muszę się spotkać z moim fanklubem na werandzie, a tobie ruch dobrze zrobi, więc przestań się upierać. Ty zostań tutaj, potworze. - Otworzył szklane drzwi i delikatnie pchnął Molly, a potem zamknął skamłającego Roo w środku.

Molly tylko udawała, że protestuje, chociaż była zmęczona i wiedziała, że przebywanie w jego towarzystwie to nie najlepszy pomysł.

- Nie jestem w nastroju, poza tym wypuść psa.

- Gdybym teraz powiedział, że trawa jest zielona, też byś się spiera

ła. - Pociągnął ją na ścieżkę.

- Nie będę miła dla kogoś, kto mnie porwał.

- Jakoś nie próbujesz uciekać.

- Podoba mi się tutaj.

Spojrzał na przytulne gniazdko, które urządziła sobie na werandzie.

- Może niedługo wynajmiesz dekoratora wnętrz.

My, bogate dziewczyny, lubimy wygodę, nawet jeśli tylko na kilka

dni. - Tak myślałem.

Blżej jeziora ścieżka zrobiła się szersza, a potem przez jakiś czas

wiła się wzdłuż brzegu, żeby znów zwęzić się i wspiąć po ostrym skalistym zboczu nad wodą. Kevin pokazał ręką w przeciwną stronę.

- Tam są podmokłe tereny, a za ośrodkiem jest łąka i strumyk.

- Łąka Bobolink.

- Co?

112

- Nic takiego. - Molly tak nazwała łąkę na skraju Skowronkowego

Lasu.

- Z tej góry jest dobry widok na miasto.

Spojrzała na stromą ścieżkę.

- Nie mam siły na wspinaczkę.

- Więc pójdziemy tylko kawałek.

Wiedziała, że ją oszukuje, ale na szczęście nogi nie drżały jej tak jak

poprzedniego dnia, więc ruszyła za nim.

- Z czego żyją ludzie w mieście?

- Głównie z turystyki. W jeziorze można łowić ryby, bo jest na uboczu i nigdy nie zniszczono całego narybku, jak w innych zbiornikach.

Mają tu też przyzwoite pole golfowe i kilka najlepszych szlaków turystycznych w całym stanie.

- Cieszę się, że nikt nie zeszpecił okolicy jakimś kurortem.

Ścieżka biegła ostro pod górę i Molly nie mogła złapać tchu. Nie

zdziwiła się, kiedy została w tyle. Zaskoczyło ją tylko to, że bez protestów szła dalej.

- Kiepsko z kondycją, co? - zawołał Kevin ze szczytu.

- Opuściłam kilka treningów - wysapała.

- Chcesz, żebym poszukał ci butli z tlenem?

Oddychała ciężko i nie mogła odpowiedzieć.

Była zadowolona, że zmusiła się do wysiłku. Spojrzała na okolicę.

Wciąż było na tyle jasno, że dostrzegła miasto na drugim końcu jeziora.

Wyglądało jak duża wieś. W porcie kołysały się łódki, a zza drzew wystawała wieża kościoła.

Kevin pokazał na osiedle luksusowych domów.

- To letnie domy. Kiedy tu byłem ostatnio, tam rósł las, ale nic więcej się nie zmieniło.

Popatrzyła w dal.

- Pięknie tu.

- Powiedzmy. — Podszedł do krawędzi urwiska. - W lecie skakałem

stąd do wody.

- Trochę niebezpieczne jak dla dziecka, nie sądzisz?

- To właśnie było najfajniejsze.

- Twoi rodzice musieli być święci. Nie mogę sobie wyobrazić, ile siwych włosów przez ciebie im... - przerwała, kiedy zobaczyła, że Kevin zrzuca buty. Wcale jej nie słuchał.

Zrobiła krok do przodu, ale było za późno. Kevin skoczył do wody w ubraniu.

Krzyknęła, podbiegła do krawędzi i zdążyła zauważyć, jak wyprostowany niczym struna wpada do wody, nieznacznie ją rozbryzgując.

Czekała, ale nie wypływał. Zasłoniła dłonią usta i patrzyła na wodę.

a on ciągle się nie pojawiał.

- Kevin!

Nagle woda zafalowała i na powierzchni jeziora pojawiła się jego

głowa. Molly odetchnęła, ale znów zabrakło jej tchu, kiedy Kevin odwrócił się do słońca. Woda spływała mu po twarzy, a na ustach zagościł

triumfalny uśmiech.

Zacisnęła pięści i krzyknęła:

- Ty idioto! Zupełnie ci odbiło?

Wiercąc się w wodzie, popatrzył na nią i wyszczerzył zęby.

- Naskarżysz na mnie swojej siostrzyczce?

Molly trzęsa się tak bardzo, że aż tupnęła nogą.

- Skąd wiedziałeś, że woda jest wystarczająco głęboka, żeby nurkować?

- Ostatnim razem była.

- A ile to lat temu?

- Jakieś siedemnaście. - Położył się na plecach. - Ale dużo padało.

- Jesteś dumiem! A może od uderzeń w głowę mózg przestał ci pracować?

- Przecież żyję, nie widzisz? - Uśmiechnął się zabójczo. - Chodź,

Panno Króliczku. Woda jest naprawdę ciepła.

- Zwariowałeś? Nie będę skakała z tej skały.

Przekręcił się na bok i zrobił kilka leniwych ruchów.

- Nie umiesz nurkować?

- Oczywiście, że umiem. Przez dziewięć lat jeździłam na letnie obozy!

Drażnił ją ten jego niski leniwy głos.

- Założę się, że się boisz!

- Wcale nie!

- Jesteś tchórzem, króliczku.

W jej głowie zadzwonił ostrzegawczy dzwonek, ale nawet nie zrzuciła sandałów. Podkuliła palce u nóg i rzuciła się z urwiska.

Przez cały lot w dół krzyczała.

Uderzyła w wodę mocniej niż on i bardziej ją rozchłapała. Kiedy wypłynęła, Kevin nie krył zaskoczenia.

- Jezu - powiedział bez tchu i zaraz potem podniósł głos: - *Co ty, do diabła, zrobiłaś?*

Woda była tak zimna, że Molly nie mogła oddychać.

- Jest lodowata! Oszukałeś mnie!

114

- Jeśli jeszcze raz zrobisz coś takiego . .

- Sprowokowałeś mnie!

- A jakbym ci kazał wypić truciznę, też byś wypila?

Nie mogła się zdecydować, czy była bardziej zła na niego, że ją sprowokował, czy na siebie, że dała się podpuścić.

- Spójrz na mnie! - Uderzyła ręką w wodę. - Kiedy jestem wśród ludzi, zachowuję się normalnie!

- Normalnie? - Zamrugał, żeby osuszyć oczy. - Dlatego znalazłem cię siedzącą w domu w stanie nerwowego rozkładu?

- Przynajmniej tam byłam bezpieczna, a tu mogę złapać zapalenie

płuc! - Zaczęła szczerkać zębami, czuła, że nasiąknięte wodą ubranie

ściąga ją w dół. - A może zmuszanie mnie do skoków z *urwiska to twój*

pomysł na terapię?

- Nie sądziłem, że to zrobisz!

- Jestem wariatką, zapomniałeś?

- Molly...

- Szalona Molly!

- Tego nie powiedziałem...

- Ale pomyślałeś. Molly wariatka! Molly lunatyczka! Rzuca się ze

skał! Oto dowód! Przeżyła małe poronienie i się załamała!

Poczuła, jak coś dławi ją w gardle. Wcale nie miała zamiaru tego

powiedzieć ani wspominać, ale ta sama siła, która kazała jej skoczyć ze

skały, zmusiła ją do wykrzyczenia tych przykrych słów.

Zapadła ciężka nieprzyjemna cisza. W końcu Kevin odezwał się

pierwszy, a w jego głosie słychać było współczuci e.

- Wracajmy do domu, bo się przeziębisz.

Zaczął płynąć do brzegu.

Molly rozplakała się i nie ruszyła z miejsca.

Kevin dopłynął do skał, ale nie wychodził na brzeg. Stał w wodzie, która sięgała mu do pasa, i obejrzał się. Jego głos zabrzmiał tym razem cieplej.

- Wychodź, bo robi się ciemno.

Z zimna zeszywniały jej nogi, a w sercu coś kołatało. Ogarnął ją

taki smutek, że chciała ukryć się w wodzie i nigdy nie wypłynąć. Chwyła powietrze ustami i cicho wyszeptała:

- Ciebie to wszystko nic nie obchodzi.



- Bardzo chcesz się ze mną pokłócić - powiedział miękko. - Chodź,  
bo zęby ci dzwonią.

- Wiem, że cię to nic nie obchodzi i nawet rozumiem - wykrztusiła  
Przez ściśnięte gardło.

115

- Molly, nie rób sobie tego.

- To była dziewczynka - wyszeptała. - Kazałam sprawdzić i mi  
powiedzieli.

Woda pluskała o brzeg i Molly usłyszała, jak Kevin mówi cicho:

- Nie wiedziałem.

- Nazwałam ją Sara.

- Jesteś zmęczona i to nie jest odpowiedni moment...

Pokręciła głową i spojrzała na niebo. Powiedziała mu prawdę, nie  
dlatego, by go zranić, ale po to, żeby mu udowodnić, że jej nigdy nie  
zrozumie.

- Jej strata nic dla ciebie nie znaczyła.

- Nie myślałem o tym. Dziecko nie było dla mnie tak realne jak dla  
ciebie.

- Dziewczynka! Nie ono, tylko ona!

- Przepraszam.

Zdała sobie sprawę, że niesłusznie go atakuje. Nie zasługiwał na

potępienie za to, iż nie podzielał jej bólu. To oczywiste, że ciąża nie była dla niego realna; nie  
zapraszał Molly do łóżka, nie chciał dziecka i nie

nosił go w sobie.

- To ja przepraszam. Nie chciałam krzyczeć, ale nie umiem się opanować. - Ręka jej drżała, kiedy

odgarniała z oczu kosmyk mokrych włosów. - Już nigdy o tym nie wspomnę, obiecuję ci.

- A teraz wylaż - powiedział cicho.

Poruszała niezdarnie zmarzniętymi nogami, a ubranie ciążyło jej, kiedy płynęła do brzegu. Zanim tam dotarła, Kevin już wdrapał się na płaską skałę.

Pochylił się, wyciągnął ją z wody i posadził obok siebie. Molly przycupnęła zmarznięta, nieszczęśliwa i rozbita.

Kevin próbował rozładować atmosferę.

- Ja przynajmniej zrzuciłem buty, zanim skoczyłem, a twoje odleciały gdzieś, kiedy wpadłaś do wody. Wyłowiłbym je, ale byłem w szoku. Skała, na której usiedli, była jeszcze nagrzana przez słońce i Molly czuła odrobinę ciepła przenikającą przez mokre spodenki.

- Nieważne. To były stare sandały. - Straciła ostatnią parę butów od

Manolo Blahnika. Biorąc pod uwagę obecny stan jej konta, będzie musiała zastąpić je gumowymi klapkami.

- Możesz sobie kupić parę nowych jutro w mieście. - Wstał. - Wracajmy, zanim się rozchorujesz. Idź już, a ja cię dogonię, tylko wezmę buty.

116

Pobiegł w górę ścieżki. Molly objęła się ramionami i szła, próbując o niczym nie myśleć. Nie zaszła daleko, kiedy ją dogonił. Koszulka i spodenki przykleiły mu się do ciała. Przez dłuższą chwilę szli w milczeniu.

- Chodzi o to, że...

Nie dokończył i Molly podniosła wzrok.

- O co?

Wyglądał na zakłopotanego.

- Nieważne.

Las szumiał wokół nich.

- Jak chcesz.

Przełożył buty do drugiej ręki.

- Jak było po wszystkim... ja... nie pozwalałem sobie myśleć o niej.

Molly zrozumiała, ale przez to poczuła się jeszcze bardziej osamotniona.

Kevin zawahał się, a Molly, przyzwyczajona do innego zachowania,

była zaskoczona. Do tej pory zawsze wydawał jej się bardzo pewny siebie. - Jaka według ciebie... - odchrząknął -jaka by była?

Nowa fala bólu ogarnęła ją całą ale ból nie był tak silny jak kiedyś.

Czuła tylko szczypanie w żołądku.

Zdziwiła się, że jeszcze może oddychać i nadal porusza nogami.

Usłyszała cykające świerszcze, w liściach zaszeleściła wiewiórka.

- Cóż... - Drżała i zastanawiała się, czy dźwięk, który wydostał się

z jej gardła, był stłumionym szlochaniem czy zdławionym śmiechem. -

Pewnie piękna, jeśli byłaby podobna do ciebie. - Poczowała ukłucie w ser-

cu, ale zamiast walczyć z bólem, wchłonęła go i pozwoliła, by stał się jej

częścią. - I bardzo inteligentna. Po mnie.

- Lekko myśląca. Jak sądzę, dzisiejszy dzień nam to udowodnił. Powiedziałaś, piękna po mnie? W takim razie dziękuję za komplement.

- Nie bądź taki skromny. —Molly poczuła niewielką ulgę i wytarła

nos wierzchem dłoni.

- A skąd pewność, że jesteś taka inteligentna?

- Skończyłam studia w Northwest z wyróżnieniem. A ty?

- Ja też skończyłem.

Uśmiechnęła się, ale nie była gotowa przestać mówić o Sarze.

- Nigdy nie wysłałabym jej na letni obóz.

Skinął głową.

- A ja nie kazałabym jej codziennie w lecie chodzić do kościoła.

- To by była przesada.
- Dziewięć lat letnich obozów to też za wiele.
- Może byłaby niezdara i złą uczennicą.
- Kie nasza Sara.

Molly poczuła, jak robi jej się ciepłej na duszy.

Kevin zwolnił i popatrzył w górę na drzewa, potem wsunął jedną dłoń do kieszeni.

- Chyba to nie był odpowiedni moment, żeby się urodziła.
- Chyba nie - wyszeptała Molly.

## Rozdział 11

*- Ktoś nadchodzi - oznajmiła kura Celia. - Upieczemy ciasteczka, tarty i szarlotki.*

*Daphne robi bałagan*

Molly nastawiła budzik, który przyniósł Kevin, na piątą trzydzieści

i już przed siódmą w pensjonacie unosił się zapach świeżych ja-

godzianek. W jadalni na kredensie stały jasnożółte porcelanowe talerze

malowane w liście paproci. Molly przygotowała też ciemnozielone serwetki, szklanki na wodę i najróżniejsze srebra, ładne, ale nie od kompletu. W piekarniku grzały się bułeczki, które znalazła zamrożone w lodówce, a na marmurowym blacie stała brązowa gliniana forma do pieczenia, wyłożona grubymi plastrami chleba, który Molly polala ubitym na pianę

białkiem z wanilią i cynamonem.

Po raz pierwszy od miesiący była głodna, ale nie zdążyła jeszcze nic

zjeść. Przygotowanie śniadania dla tylu gości było większym wyzwaniem niż smażenie śmiesznych naleśników dla dzieci Phoebe. Odsunęła na bok zeszyt z przepisami ciotki Judith i zaczęła się zastanawiać, dlaczego nie czuje niechęci do Kevina, który spał smacznie w pokoju na górze. Może dlatego, że pomógł jej poprzedniej nocy tym, w jaki sposób

mówił o dziecku.

Podzieliła z nim swój ból, a kiedy obudziła się rano, poduszka po raz pierwszy nie była mokra od łez. Wiedziała, że depresja nie minie od razu, ale była gotowa dopuścić do siebie myśl, że być może, ma jeszcze szansę na szczęście.

118

Kevin pojawił się dopiero, kiedy podawała Johnowi Pearsonowi drugą porcję francuskich grzanek. Wzrok miał nieprzytomny i wyglądał, jakby był na gigantycznym kacu.

- Twój brytan próbował zapędzić mnie do rogu w holu.

- Nie lubi cię.

- Zauważyłem.

Molly czuła, że w jego zachowaniu coś się zmieniło, ale nie mogła określić co. Dopiero po chwili zrozumiała, że zniknęła wrogość. Gniew, który czuł do niej Kevin, chyba wreszcie zelżał.

- Przepraszam, że zasnęłam. Mówiłem ci wczoraj, żebyś wyciągnęła mnie rano z łóżka.

Za nic na świecie, nic i nikt nie zmusiłby jej do wejścia do sypialni Kevina Tuckera, tym bardziej teraz, kiedy przestał patrzeć na nią jak na śmiertelnego wroga. Skinęła głową w stronę pustych butelek w koszu na śmieci.

- Wczoraj wieczorem pewnie była niezła impreza.

- Wszyscy chcieli rozmawiać o doborze zawodników do drużyn profesjonalnych, a były inne tematy... Powiem jedno o tym pokoleniu - potrafią pić.

- Panu Pearsonowi nic nie zepsuje apetytu.

Kevin spojrzał na francuskie grzanki, które opiekały się na brązowo

w piekarniku.

- Sądziłem, że nie umiesz gotować.

- Zadzwoiłam po poradę do znanej z telewizji kucharki. Dowiedziałam się, że jak ludzie chcą bekon lub kiełbasę, trzeba je usmażyć.

- Zapomniałaś o śwince Babe?

- Jestem dumna z tego, jak sobie poradziłam, a ty teraz podasz do

stołu. - Podsunęła mu dzbanek z kawą i przewróciła francuskie grzanki

na drugą stronę.

Kevin popatrzył na dzbanek.

- Dziesięć lat w NFL i na co mi przyszło.

Narzekał trochę, ale był zaskoczony tym, jak szybko minęła kolejna

godzina. Nalewał kawę, podawał jedzenie, zabawiał gości i sam skub-

nął kilka naleśników Molly. Doskonale gotowała i drażnił się z nią, mówiąc, że zatrudni ją na stałe.

Cieszył się, widząc blask radości w jej oczach. Po wczorajszej

sprzeczce Molly nabrała energii. On sam jednak był zły, bo przez całą

noc gapił się w sufit. Myśl o jej straconym dziecku już nigdy nie będzie

abstrakcją. Wszystko przez to, że wczoraj wieczorem Molly nadała córeczce imię.

119

Zamrugał szybko, chwycił dzbanek z kawą i znowu napełnił filiżanki gości.

Charlotte Long wpadła zobaczyć, jak Molly sobie radzi, i zjadła dwie

jagodzianki. Lepkie bułeczki trochę się przypaliły na brzegach, ale grzanki były bardzo smaczne.

Jadła śniadanie na stojąco, kiedy zjawiała się Amy.

- Przepraszam za spóźnienie - wymamrotała dziewczyna. - Wczoraj wyszłam stąd dopiero o jedenastej.

Molly zauważyła świeżą malinkę na jej szyi tuż nad obojczykiem.

Była zawstydzona, że znowu jest zazdrosna.

- Dobrze się spisałaś. Dom wygląda znacznie lepiej. Może teraz

weźmiesz się za naczynia?

Amy zaczęła ładować zmywarkę. Włosy miała spięte klamerkami

w kształcie rozgwiazd, a rzęsy wytuszowane, ale ani śladu szminki. Albo

wcale jej nie użyła, albo Troy zdążył ją „zjeść” pocałunkami.

- Twój mąż jest naprawdę przystojny. Nie oglądam futbolu w telewizji, ale nawet ja wiem, kim jest. To podniecające, a Troy mówi, że jest jednym z trzech najlepszych rozgrywających w NFL.

- Jest najlepszy, ale musi jeszcze nad sobą popracować.

Amy przeciągnęła się, purpurowa bluzeczka odsłoniła pępek, a szorty zsunęły się niżej na biodra.

- Słyszałam, że niedawno się pobraliście. Wspaniale, prawda?

- Spełnione marzenie - powiedziała ponuro Molly. Amy najwidoczniej nie czytała „People”.

- My jesteśmy po ślubie trzy i pół miesiąca.

Molly pomyślała, że to mniej więcej tyle co ona i Kevin, z tą różnicą, że ich nic a nic ku sobie nie ciągnęło.

Amy wróciła do ładowania zmywarki.

- Wszyscy mówili, że jesteśmy za młodzi. Ja mam dziewiętnaście

lat, a Troy dwadzieścia, ale nie mogliśmy dłużej czekać. Oboje jesteśmy

katolikami i nie uznajemy seksu przedmałżeńskiego.

- A teraz nadrabiacie zaległości?

- Jest cudownie. - Amy uśmiechnęła się i Molly odwzajemniła

uśmiech.

- Byłoby lepiej, gdybyś nie nadrabiała tego straconego czasu w godzinach pracy.

Amy opłukała dużą miskę.

- Chyba tak, ale to bardzo trudne.

- Zarządca niewolników będzie cię dziś sprawdzał, więc może jak

tu skończysz, posprzątasz pokoje?

120

- Tak... - westchnęła. - Jeśli zobaczysz Troya, powiedz mu, że go

kocham i takie tam, dobrze?

- Nie ma mowy.

- Masz rację, to dziecinne. Moja siostra zawsze mi powtarza, że  
powinnam trzymać go na dystans, żeby nie był mnie do końca pewny.

Molly przypomniała sobie wyraz uwielbienia na twarzy Troya.

- Myślę, że na razie nie musisz się o to martwić.

Zanim Molly skończyła w kuchni, Kevin gdzieś zniknął i, jak sądziła, leczył kaca. Zrobiła mrożoną herbatę, a potem zadzwoniła do Phoebe powiedzieć jej, gdzie jest. Zmieszanie siostry nie zdziwiło jej, ale nie mogła wytłumaczyć, jak Kevin zmusił ją do wyjazdu. Musiałaby opowiedzieć o tym, w jak fatalnym stanie się znalazła. Zamiast tego wyjaśniła tylko, że Kevin potrzebował pomocy, a ona właśnie marzyła

o wyjeździe z miasta. Phoebe zaczęła chichotać, zupełnie jak kura Ce-

lia z książek Molly, i szybko skończyła rozmowę.

Kiedy Molly skończyła piec cytrynowe ciasto Judith, poczuła się

zmęczona. Jednak nie mogła się powstrzymać, żeby nie posprzątać trochę w salonie. Nasypała suszonych pachnących kwiatków do szklanego naczynia i wtedy Roo zaczął głośno szczekać. Wyszła na zewnątrz, żeby

sprawdzić, co się dzieje, i zobaczyła kobietę, która wysiadła z zakurzonego wiśniowego lexusa i rozglądała się dookoła. Molly była ciekawa, czy Kevin sprawdził w komputerze, kiedy pojawią się nowi goście. Nie

byli jeszcze najlepiej zorganizowani.

Nowo przybyła miała na sobie białe luźne wdzianko, brązową spódnicę i sandały. Wszystko modne i drogie. Kiedy się odwróciła, Molly od razu rozpoznała Lilly Shennan.

Miała w życiu okazję poznać wielu sławnych ludzi i rzadko czuła

onieśmienie, ale teraz oniemiała. Lilly Sherman promieniała niezwykłym blaskiem, jak ktoś od dawna przyzwyczajony do bywania w wielkim świecie. Brakowało tylko dziennikarzy czających się



za drzwiami.

Lilly zsunęła modne okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy,

a gęste rude włosy rozsypały się wokół jej twarzy. Podcinała je co prawda krócej, niż kiedy grała Ginger Hill, ale nadal były w seksownym nie

ładzie. Cerę miała jasną i gładką jak porcelana, a ciało zmysłowe. Molly

pomyślała o znajomych cierpiących na anoreksję, wychudzonych chorobliwie dziewczynach. Dawniej kobiety marzyły, by mieć taką figurę jak Lilly.

Kiedy ruszyła ścieżką w stronę domu, Molly dostrzegła jej oczy o niezwykle intensywnym zielonym kolorze. Były jaśniejsze niż w telewizji.

121

W kącikach jej ust widać było cienką siatkę zmarszczek, ale nie wyglądała na więcej niż czterdzieści lat. Kiedy pochyliła się, żeby pogłaskać Roo, na lewej dłoni błysnął wielki diament. Minęło kilka chwil, zanim

dotarło do Molly, że Lilly Sherman najzwyczajniej w świecie drapie po

brzuchu jej pudła.

- Strasznie trudno tu dojechać. - Głos Lilly miał lekko chrapliwy

ton, taki sam jaki Molly pamiętała z serialu, ale teraz był bardziej przytłumiony.

- Rzeczywiście, to trochę na uboczu.

Lilly wyprostowała się i podeszła bliżej, patrząc na Molly z obojętną uprzejmością, z jaką sławni ludzie trzymają obcych na dystans. Potem jednak spojrzała uważniej i oczy jej błysnęły.

- Jestem Lilly Sherman. Czy ktoś mógłby przynieść moje bagaże?

Molly czuła, że została rozpoznana i że ta kobieta raczej jej nie polubi.

Odsunęła się o krok i przepuściła Lilly na werandę.

- Właśnie się organizujemy. Czy ma pani rezerwację?

Nie przyjechałabym przez pół kraju bez rezerwacji. Rozmawia

łam z panią Long dwa dni temu i powiedziała, że jest wolny pokój.

- Z pewnością. Nie jestem tylko pewna który. Tak na marginesie,

jestem pani wielbicielek.

- Dziękuję. - Odpowiedź była tak chłodna, że Molly pożałowała swoich słów.

Lilly patrzyła na Roo, który chciał wyrzucić na niej wrażenie, robiąc groźną minę.

W samochodzie jest moja kotka. Pani Long powiedziała, że mogę ją przywieźć, ale pani pies wydaje się groźny.

- Tylko na pokaz. Roo może nie być zadowolony z towarzystwa

kota, ale nie zrobi mu krzywdy. Jeśli pani chce, proszę ich ze sobą poznać, a ja tymczasem sprawdzę pokój.

Blask Lilly Sherman może trochę przybladł, ale aktorka nadal była

sławna i Molly spodziewała się, że nie będzie zadowolona, że musi czekać. Tymczasem Lilly nic nie powiedziała.

Molly weszła do domu ciekawa, czy Kevin coś o tym wie. Może on

i Lilly byli kiedyś kochankami? Lilly wyglądała na inteligentną kobietę,

mówiła bezbłędną angielszczyzną, jednak...

Molly popędziła na górę i znalazła Amy wypiętą nad wanną.

- Przyjechał właśnie nowy gość i nie wiem, gdzie go umieścić. Czy

ktoś może dziś wyjeżdża?

Amy wyprostowała się i spojrzała dziwnie na Molly.

122

- Nie, ale mamy wolne poddasze. Nikt tam jeszcze nie mieszkał

w tym *sezonie*.

- Poddasze?

- Tam jest bardzo ładnie.

Jak można umieścić Lilly Sherman na strychu?

Amy oparła się na piętach.

- Molly, jakbyś kiedyś chciała porozmawiać ze mną o tych sprawach, możesz...

- Tych sprawach?

- Chodzi mi o to, że kiedy sprzątałam pokój Kevina, zauważyłam,

że tam nie śpisz...

Molly irytowało, że użala się nad nią pryszczata smarkula.

- Nie jesteśmy ze sobą blisko, Amy, ale nie zaprzataj sobie tym głowy. - Przykro mi. To znaczy, jeśli to chodzi o seks albo coś takiego, to może mogłabym odpowiedzieć ci na pytania albo, no wiesz, coś poradzić.

No tak, stała się obiektem współczucia dziewiętnastoletniej specjalistki od seksu.

- Nie trzeba.

Popędziła na strych i znalazła zaskakująco obszerny pokój ze skośnym sufitem i oknami w dachu. Stare meble były wygodne, a podwójne łóżce z kolumnami miało miękki materac. Molly otworzyła okno, by wpu

ścić świeże powietrze, i sprawdziła maleńką staromodną łazienkę.

Wszystko było w porządku, a jeśli Lilly Sherman się nie spodoba, to

zawsze może wyjechać.

Na samą myśl o takiej możliwości poprawił jej się humor.

Poprosiła Amy, żeby przygotowała pokój, i zbiegła na dół. NadaJ nie

było ani śladu Kevina, więc wróciła na werandę.

Lilly stała przy balustradzie i głaskała olbrzymiego rudego kota, którego trzymała na rękach, podczas gdy Roo skulił się na jednym z bujanych foteli. Na widok Molly podskoczył, spojrzał na nią z wyrzutem i wbiegł do domu.

- Mam nadzieję, że pani kotka obejdzie się z nim łagodnie - zagadnęła Molly przyjaźnie.

- Oboje trzymali się od siebie z daleka. - Lilly podrapała kota pod

brodą. - To jest Marmalade, w skrócie Marmie.

Kot był wielkości szopa, miał żółte oczy, długie futro, wielkie łapy

i ogromną głowę.

- Hej, Marmie, bądź miła dla Roo.

123

Kot miauknął.

- Obawiam się, że jedyny wolny pokój jest na poddaszu. Ładny, ale to stryżek i łazienka pozostawia trochę do życzenia. Może pani zmieni zdanie albo zechce zamieszkać w jednym z domków. Jeszcze są wolne.

- Wolę pensjonat i jestem pewna, że wszystko będzie w porządku.

Lilly miała tak ponurą minę, że Molly nie mogła sobie wyobrazić, iż cokolwiek ją zadowoli.

- Jestem Molly Somerville.

- Tak. rozpoznałam cię - powiedziała zimno. - Jesteś żoną Kevina.

- Właściwie nie jesteśmy razem. Pomagam mu tylko przez kilka dni.

- Rozumiem. - Mina Lilly wskazywała, że nie rozumie.

- Przyniosę pani trochę mrożonej herbaty.

Szybko przygotowała wszystko, co trzeba i właśnie wracała na werandę, kiedy zauważyła, że przez trawnik w stronę domu idzie Kevin.

Po śniadaniu przebrał się w wypłowiałe dzinsy, stare adidasy i znoszoną czarną koszulkę z rękawami, spod których widać było wyraźnie mocno zarysowane bicepsy. Z kieszeni wystawał mu młotek, a to znaczyło, że albo kac już mu minął, albo Kevin był bardzo odporny na ból. Molly

pomyślała o ciosach, jakie latami zbierał na boisku, i stwierdziła, że raczej to drugie. Skoro tak bardzo nie lubił ośrodka, dlaczego zabrał się za naprawy? Doszła do wniosku, że z nudów albo z powodu wpojonego przez

ojca pastora silnego poczucia obowiązku, które najwyraźniej komplikowało mu życie.

- Hej, Daphne! Chcesz jechać ze mną do miasta po zakupy?

Uśmiechnęła się, słysząc, że znowu nazwał ją książkowym imieniem.

- Mamy nowego gościa.

- Wspaniale - powiedział bez entuzjazmu. - Tylko tego nam trzeba.

Bujany fotel uderzył o ścianę, Molly odwróciła się i zobaczyła, że

Lilly wstaje. Dumna mina gwiazdy zniknęła. Na werandzie stała teraz

delikatna, blada jak ściana kobieta. Molly z wrażenia odstawiła na stolik

dzbanek z mrożoną herbatą.

- Dobrze się pani czuje?

Lilly ledwie dostrzegalnym ruchem pokręciła głową.

Kevin postawił stopę na dolnym schodku i podniósł wzrok.

- Myślałem, że moglibyśmy... - słowa zamarły mu na ustach.

Teraz Molly była już pewna, że kiedyś łączył ich romans. Mimo du

żej różnicy wieku. Lilly była przecież piękną kobietą- miała wspaniałe

włosy, zielone oczy i podniecające ciało. Pewnie przyjechała do Kevina,

żeby go odzyskać, ale Molly nie zamierzała oddać męża i ta myśl ją zaszokowała. Czyżby jej dawne  
zauroczeni e Kevinem wróciło?

124

Kevin zastygł w miejscu.

- Co ty tu robisz?

Na Lilly nie zrobił wrażenia jego opryskliwy ton. Wyglądało na to,

że spodziewała się takiego przyjęcia.

- Cześć, Kevin. - Wyciągnęła rękę, jakby chciała go dotknąć, ale

szybko zrezygnowała i tylko wpatrywała się w niego uporczywie. -

Przyjechałam na wakacje. - Gardłowy głos brzmiał bezbarwnie i niepewnie.

- Wybij to sobie z głowy.

- Mam rezerwację i zostaję - odpowiedziała *Lilly* twardo.

Kevin odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie.

Lilly przycisnęła palce do ust i rozmazała jasną szminkę. W oczach miała łzy. Molly zrobiło się jej żal, ale Lilly nie zносиła litości. Odwróciła się w jej stronę i syknęła przez zęby.

- Nigdzie nie jadę.

Molly popatrzyła niepewnie na trawnik, lecz Kevin już zniknął.

- Oczywiście.

Musiała się dowiedzieć, czy byli kiedyś kochankami, ale nie mogła tak po prostu o *to* spytać.

- Pani i Kevin chyba znacie się od dawna?

Lilly zapadła się w bujany fotel, a kot wskoczył jej na kolana.

- Jestem jego ciotką.

Molly najpierw poczuła ulgę, a potem nagłą potrzebę, by stanąć w obronie Kevina.

- Wasze stosunki pozostawiają wiele do życzenia.

- On mnie nienawidzi. - Lilly wyglądała teraz na kruchą istotę, a nie na gwiazdę filmową. - Nienawidzi mnie, a ja nikogo na świecie nie kocham tak jak jego. - Podniosła dzbanek. - Jego matka, Maida, była moją starszą siostrą.

Dziwny ton jej głosu sprawił, że Molly ciarki przeszły po plecach.

- Kevin mówił, że jego rodzice nie byli młodzi.

- To prawda. Maida wyszła za Johna Tuckera w tym samym roku,

w którym ja się urodziłam.

- Duża różnica wieku.

- Była dla mnie jak matka. Mieszkałyśmy w tym samym mieście, kiedy dorastałam, właściwie drzwi w drzwi.

Molly miała wrażenie, że Lilly mówi to wszystko nie dlatego, żeby jej opowiedzieć rodzinną historię, ale żeby się nie rozkleić. Ciekawość jednak zwyciężyła.

125

- Czytałam, że po raz pierwszy pojechała pani do Hollywood jako bardzo młoda dziewczyna.

- Maida wyprowadziła się z miasta, kiedy Johnowi przyznano parafię w Grand Rapids. Moja matka i ja nie dogadywałyśmy się, a potem nasze stosunki jeszcze się pogorszyły, więc uciekłam i znalazłam się

w Hollywood.

Zapadło milczenie.

Molly musiała dowiedzieć się więcej.

- Doskonale pani sobie poradziła.

- Nie od razu. Byłam szalona i popełniłam wiele błędów. Niektórych z nich nie da się naprawić.

- Mnie też wychowała starsza siostra, ale pojawiła się w moim życiu dopiero, kiedy miałam piętnaście lat.

- Gdyby ze mną tak było, może wyszłoby mi to na dobre. Nie wiem.

Myślę, że niektórzy z nas rodzą się po to, żeby sprawiać innym kłopoty.

Molly chciała się dowiedzieć, dlaczego Kevin był wobec niej taki

wrogi, ale Lilly odwróciła głowę i wtedy właśnie na werandzie zjawiała

się Amy. Była albo za młoda, albo zbyt zajęta własnymi myślami, żeby

rozpoznać sławnego gościa.

- Pokój jest gotowy.

- Zaprowadzę panią na górę. Amy, weź walizkę pani Sherman z samochodu.

Kiedy Molly wprowadziła Lilly na poddasze, spodziewała się, że

gwiazda będzie niezadowolona z tak skromnego pomieszczenia, ale Lilly nic nie powiedziała. Molly wskazała plażę za oknem.

- Można pójść na piękny spacer brzegiem jeziora, ale pani pewnie

o tym wie. Była pani tu kiedyś?

Lilly położyła torebkę na łóżku.

- Nigdy nie zostałam zaproszona.

Niemiłe swędzenie, które Molly czuła na plecach, stawało się coraz silniejsze. Jak tylko Amy zjawiała się z walizką, pożegnała się i wyszła.

Zamiast iść do swojego domku i trochę się zdrzemnąć, weszła do

pokoju muzycznego. Dotknęła pióra na biurku, kałamarza i przesunęła

palcem po papierze z nagłówkiem PENSJONAT WIND LAKE. PO chwili usiadła zamyślona.

Kiedy mały złoty zegar wybił równą godzinę, postanowiła poszukać

Kevina.

Zaczęła od plaży, gdzie spotkała Troya reperującego obłuzowane

deski na pomoście. Spytała go o Kevina, ale pokręcił głową i zrobił taką

126

samą smutną minę, jaką miał Roo, gdy Molly wychodziła z domu bez

niego.

- Nie było go tutaj. Widziałaś może Amy?

- Kończy sprzątać pokoje.

- Próbujemy zrobić wszystko na czas, żeby wcześniej iść do domu.

A tam zedrzeć z siebie ubrania i wskoczyć do łóżka, pomyślała Molly.



- Jestem pewna, że da się to jakoś załatwić.

Troy zrobił minę jak kot podrapany pod brodą.

Molly ruszyła w stronę głównego placu, a potem, idąc za odgłosem stukającego wściekle młotka, znalazła Kevina przy domku o nazwie

Raj. Przykucnął na dachu i wyładowywał gniew, przybijając nowe gonty. Włożyła kciuki w tylne kieszonki szortów i zastanawiała się, co zrobić. - Nadal chcesz jechać do miasta?

- Może później. - Przestał stukać. - Wyniosła się?

- N i e .

Rąbnął młotkiem w deskę.

- Nie może tu zostać.

Znowu huknął młotkiem.

- Ma rezerwację. Nie mogłam jej wyrzucić.

- Do diabła, Molly! Chcę, żebyś się... jej pozbyła!

Molly nie podobało się to walenie, ale po ostatnim wieczorze miała dla Kevina więcej ciepłych uczuć i potraktowała go łagodnie.

- Możesz zejść na chwilę na dół?

- Po co?

- Bo szyja mnie boli od zadzierania głowy. Chciałabym z tobą porozmawiać.

- To nie patrz do góry! Albo nic nie mów!

Usiadła na stercie gontów, żeby mu pokazać, że nie zamierza odejść.

Przez jakiś czas nie zwracał na nią uwagi, ale w końcu zaklął i odłożył młotek.

Popatrzyła, jak schodzi po drabinie. Miał szczupłe muskularne nogi i zgrabny tyłek. Co było w męskich tyłkach, że tak przyciągały uwagę?

Kiedy stanął na ziemi, obrzucił ją wzrokiem pełnym niechęci, ale bez

jawnej wrogości.

- No?

- Opowiesz mi o Lilly?

127

Zmrużył zielone oczy.

- Nie lubię jej.

- Domyśliłam się. - Pewne podejrzenia nie dawały jej spokoju. -

Zapomniała przysłać ci prezent gwiazdkowy, kiedy byłeś mały?

- Nie chcę jej tutaj i tyle.

- Nie sądzę, żeby miała zamiar wyjechać.

Oparł dłonie na biodrach.

- To jej problem.

- Skoro nie życzysz sobie jej obecności, jest to także twój problem.

Ruszył w stronę drabiny.

- Możesz dzisiaj sama zrobić herbatę?

Molly znowu poczuła swędzenie na plecach, jakby działo się coś złego.

- Kevin, zaczekaj.

Odwrócił się zniecierpliwiony.

Próbowała wmówić sobie, że to nie jej sprawa, ale nie mogła tego tak zostawić.

- Lilly powiedziała, że jest twoją ciotką.

- Tak, i co z tego?

- Kiedy spojrzała na ciebie, poczułam coś dziwnego.

- Powiesz mi, o co ci chodzi, czy nie? Robota czeka.

- Patrzyła na ciebie z takim uczuciem...

- Wątpię.

- Ona cię kocha.

- Nawet mnie nie zna.

- Mam dziwne wrażenie, że wiem, dlaczego tak cię to złości. -

Przygryzła usta i pożałowała, że zaczęła tę rozmowę, ale coś nie pozwalało jej się wycofać. — Sądzę, że Lilly nie jest twoją ciotką. Jest twoją matką.

128

## Rozdział 12

- *Ciasto czekoladowe! - Benny oblizwał się. - Uwielbiam ciasto czekoladowe!*

*Daphne się wita*

Kevin wyglądał, jakby przyłożyła mu pięścią w żołądek.

- Skąd wiesz? Nikt o tym nie wie!

- Zgadłam.

- Nie wierzę. Cholera, powiedziała ci!

- Nie powiedziała ani słowa, ale nie znam nikogo innego, kto ma

tak samo zielone oczy jak ty.

- I to ma być dowód?

- Nie tylko to. - Ciotka nie patrzyłaby na niego tak pełnym tęsknoty

wzrokiem. Lilly sama się zdradziła. - Powiedziała, ile miała lat, kiedy

odeszła z domu, i że zaraz potem wpadła w poważne tarapaty. Wiedzia

łam, że twoi rodzice byli w podeszłym wieku, zresztą miałam przeczucie.

- Cholernie trafne.

- Jestem pisarką. To znaczy, kiedyś byłam, a pisarze mają intuicję,

Kevin opuścił młotek.

- Wynoszę się stąd.

Molly postanowiła iść za nim. Nie opuścił jej wczoraj i ona nie zostawi go samego w potrzebie.

- Chodź, poskaczemy do wody z urwiska - wykrztusiła.

Zatrzymał się i popatrzył na nią.

- Chcesz nurkować?

Nie przyznała się, że wcale nie ma na to ochoty i że pomysł jest idiotyczny.

- Dlaczego nie? - powiedziała

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

- Dobra, chodź.

Bała się, ale było za późno, żeby się wycofać. Gdyby to zrobiła, znów

nazwałby ją Panną Króliczką. Kiedy wołały tak na nią dzieci w przedszkolu, w którym czytała swoje opowiadania, nie miała nic przeciwko temu, ale w jego ustach to przezwisko nie brzmiało tak niewinnie.

Półtorej godziny później leżała na płaskiej skale nad urwiskiem i starała się złapać oddech. Ciepło kamienia przenikało jej mokre ubranie

i pomyślała, że wcale nie było tak strasznie. Dobrze nurkowała i nawet

129

nieźle się bawiła. Najgorsze było wdrapywanie się na górę, żeby móc

skoczyć jeszcze raz.

Usłyszała, jak Kevin idzie po ścieżce, ale w przeciwieństwie do niej

oddychał lekko. Zamknęła oczy. Przed pierwszym skokiem rozebrał się

do niebieskich bokserów. Nie mogła patrzeć na to spokojnie - na jego

mięśnie, płaski brzuch i szczupłe nogi. Nie wiedziała, czy to ze strachu, czy może na coś liczyła? Przecież te spodenki powinny mu się zsunąć, kiedy skakał do wody.

Puściła wodze fantazji. Dokładnie przez takie myśli już raz wpakowała się w straszliwe kłopoty i może właśnie teraz powinna przypomnieć sobie, że Kevin nie był najlepszym kochankiem. Prawdę powiedziawszy, był do niczego.

Niestety, nie była w stosunku do niego uczciwa. Przecież nie miał wielkich szans, bo spał, a poza tym ona nie pociągała go jako kobieta.

Teraz sytuacja trochę się zmieniła. Chociaż nie okazywał już niechęci, nie sądziła, żeby nagle zaczął jej pożądać. Albo że choć trochę mu się spodobała.

Powinna się martwić, że bez przerwy rozmyśla o seksie, tymczasem

było w tym coś pocieszającego. Zupełnie jakby pierwsze ciemne chmury otaczające jej duszę zostały przegnane.

Kevin położył się obok niej. Czowała bijące od niego ciepło, zapach jeziora przemieszany z zapachem mężczyzny.

- Nie rób więcej salt do wody, Molly. Mówię poważnie. Byłaś za blisko skał.

- Zrobiłam tylko jedno i wiedziałam dokładnie, gdzie jest krawędź.

- Słyszałaś, co powiedziałem?

- Jezu, trujesz jak Dan.

- Nawet nie chcę myśleć, co by powiedział, gdyby widział, co wyprawiasz.

Leżeli przez chwilę w milczeniu i zrobiło się dziwnie przyjemnie.

Mimo bólu mięśni Molly czuła się odprężona.

*Daphne wygrzewała się w słońcu na skale, kiedy na ścieżce zjawił się*

*Benny. Płakał.*

*~ Co się stało, Benny?*

- *Nic, odejź!*

Molly otworzyła oczy. Od czasu kiedy Daphne i Benny przeprowadzili wymyśloną przez nią rozmowę, minęły cztery miesiące. Odwróciła się w stronę Kevina. Nie chciała zepsuć tej miłej chwili, ale Kevin po-130

trzebował pomocy w sprawie Lilly, tak jak ona potrzebowała wsparcia po stracie Sary.

Miał zamknięte oczy i zauważyła, że jego rzęsy są ciemniejsze niż włosy. Oparła brodę na dłoni.

- Od dawna wiesz, że Lilly jest twoją matką?

Nie otworzył oczu.

- Rodzice powiedzieli mi, kiedy miałem sześć lat.

- Dobrze zrobili, że nie trzymali tego w tajemnicy. - Kevin milczał. - Musiała być bardzo młoda, bo teraz wygląda zaledwie na czterdzieści lat.

- Skończyła pięćdziesiąt.

- O rany!

- Hollywoodzka gwiazda. Miała tysiące operacji plastycznych.

- Często ją widywałeś?

- W telewizji.

- A osobiście?

Gdzieś w pobliżu stukał dzięcioł, a wysoko nad jeziorem przeleciał jastrząb.

- Pokazała się raz, kiedy miałem szesnaście lat. Pewnie miała przerwę w zdjęciach. — Kevin otworzył oczy i usiadł. Molly myślała, że zaraz wstanie i odejdzie, ale on popatrzył w dal na jezioro. - Jeśli o mnie chodzi, miałem jedną matkę, Maidę Tucker. Nie wiem, jaką grę prowadzi ta ślicznotka i po co tu przyjechała, ale mnie w nic nie wciągnie.

Słowo „ślicznotka” obudziło w niej wspomnienia. Pamiętała, że tak kiedyś nazywano Phoebe. Siostra opowiadała jej o tamtych czasach,

i o tym, że jej zdaniem wymyślili. to mężczyźni, żeby poczuć wyższość

nad kobietami, które lepiej od nich radzą sobie w życiu.

- Najlepiej będzie, jeśli z nią porozmawiasz - odezwała się w końcu. - Dowiesz się, czego chce.

- Nie obchodzi mnie to. - Kevin wstał i włożył dzinsy. - Boże, co

za zasrany tydzień.

Może dla niego dzień był do niczego, ale dla niej wręcz przeciwnie.

Czuła, że od wielu miesięcy nie przeżyła tak dobrego tygodnia.

Kevin przeczesał palcami wilgotne włosy.

- Nadal chcesz się przejechać do miasta? - spytał już trochę łagodniej.

- Jasne.

- Jeśli pojedziemy teraz, wrócimy przed piątą. Wyręczysz mnie przy

herbacie?

- Tak, ale zdajesz sobie sprawę, że wcześniej czy później będziesz

miał do czynienia z Lilly?

131

Na jego twarzy malowały się sprzeczne uczucia.

- Zajmę się tym, ale teraz ja zdecyduję gdzie i kiedy.

Lilly stała przy oknie na poddaszu i patrzyła, jak Kevin odjeżdża

razem z dziedziczką futbolowej fortuny. Ścisnęło ją w gardle na wspomnienie niechęci, jaką jej okazał. Tak traktował ją syn, którego urodziła, kiedy sama była jeszcze dzieckiem, i którego oddała na wychowanie siostrze.

Wiedziała, że wtedy postąpiła słusznie i sukces, jaki Kevin odniósł

w życiu, był tego najlepszym dowodem. Jakie szanse miałby jako dziecko niewykształconej szalonej siedemnastolatki, która marzyła o tym, by zostać gwiazdą filmową?

Lilly puściła frankę i usiadła na krawędzi łóżka. Poznała tego chłopaka w dniu, w którym przyjechała autobusem do Los Angeles. Nastolatek z rancza w Oklahomie szukał pracy jako kaskader. Żeby zaoszczędzić pieniądze, wynajęli razem pokój w zapchlonym hotelu. Byli młodzi i rozrywkowi,

a swój strach przed wielkim miastem odreagowywali, uprawiając seks i przeklinając wszystko. Zniknął z jej życia, zanim zdążyła mu powiedzieć, że jest w ciąży.

Miała szczęście i znalazła pracę jako kelnerka, a starsza koleżanka z pracy. Betty, zlitowała się nad nią i pozwoliła spać u siebie na kanapie.

Betty samotnie wychowywała dziecko, lecz pod koniec dnia, po pracy, brakowało jej cierpliwości do córeczki. Lilly straciła złudzenia, patrząc,

jak mała kuli się, gdy matka mówi do niej ostrym tonem i czasem daje

jej klapsa. Dwa tygodnie przed urodzeniem Kevina zadzwoniła do siostry i powiedziała jej o dziecku. Maida i John Tucker od razu przyjechali do Los Angeles.

Zostali z nią do narodzin dziecka, zapewniając, że może wrócić z nimi do Michigan. Ale Lilly nie mogła i patrząc na nich, wiedziała, że tak naprawdę tego nie chcą.

W szpitalu brała chłopca na ręce, kiedy tylko mogła i szeptała mu

do ucha, że zawsze będzie go kochała. Widziała, jak pełne miłości jest

spojrzenie jej siostry, kiedy trzymała go w ramionach, widziała tęsknotę w oczach Johna. Była pewna, że będą dobrymi rodzicami. Kocha

ła ich za to i nienawidziła jednocześnie. Moment, kiedy odjeżdżali z jej

synem, był najgorszy w jej życiu. Dwa tygodnie później poznała Cra-

iga. Wiedziała, że postąpiła słusznie, oddając Kevina, ale cena, jaką za to płaciła, była wysoka. Przez trzydzieści dwa lata nosiła w sercu ból, któ-

132

J

rego nie uleczyły ani kariera, ani małżeństwo. Nawet gdyby mogła mieć

więcej dzieci, nie zapełniłyby pustki w jej sercu. Teraz nadszedł czas, by

rana się zagoiła.

Jako siedemnastolatka nie miała innego wyjścia i musiała oddać



dziecko, ale teraz była dojrzałą kobietą i chciała się przekonać, czy w jego życiu będzie dla niej miejsce. Postanowiła, że weźmie od Kevina tyle, ile on jej ofiaruje. Wystarczyłaby kartka na Boże Narodzenie, może

uśmiech, jakiś gest, który pokaże, że już jej nie nienawidzi. Najwyraźniej nie życzył sobie jej towarzystwa, bo za każdym razem, kiedy po śmierci Maily próbowała się z nim kontaktować, dawał jej to do zrozumienia. Dziś dał jej to odczuć jeszcze bardziej. A może po prostu do tej pory za słabo próbowała?

Pomyślała o Molly i zrobiło jej się zimno. Nie szanowała kobiet,

które polowały na sławnych mężczyzn. W Hollywood widziała dziesiątki razy, jak znudzone życiem, bogate i młode dziewczyny próbowały odnaleźć siebie, usidlając sławnego aktora. Molly złapała go po pierwsze, szantażując ciążą, a po drugie dlatego, że była siostrą Phoebe Calebow.

Lilly wstała gwałtownie z łóżka. Gdy Kevin dorastał, nie mogła go

chronić i nie było jej przy nim, gdy jej potrzebował. Teraz miała okazję

wszystko naprawić.

Wind Lake było typowym miasteczkiem turystycznym - ciekawym

i zadbanym w centrum i trochę obskurnym na przedmieściach. Główna

ulica biegła wzdłuż jeziora i przy niej usadowiły się restauracje, sklepy

z pamiątkami, przystań i elegancki butik z drogimi ubraniami, który

przyciągał turystów. Tuż obok była gospoda.

Kevin zaparkował i Molly wysiadła z samochodu. Zanim wyjechali

z ośrodka, wzięła prysznic, umalowała oczy i usta. Ponieważ miała tylko sportowe buty, nie mogła włożyć letniej sukienki. Wybrała szorty ogrodniczeki i czarną bluzkę.

Obeszła samochód i poczuła na sobie badawcze spojrzenie Kevina.

Czuła nieprzyjemne swędzenie na skórze i zastanawiała się przez chwilę, czy mu się podoba i czy porównanie z jego pięknymi wielbicielkami wypadło na jej niekorzyść.

A jeśli nawet? Lubiła swoje ciało i twarz. Może nie podobała się

Kevinowi, ale była zadowolona ze swojego wyglądu. Zresztą nie ob-

chodziło ją aż tak bardzo, co o niej myślał.

Machnął ręką w stronę butiku.

133

- Powinni mieć tam sandały, jeśli tak załujesz tych, które utopiły się w jeziorze.

Molly nie przyznała się, że nie stać jej na buty z tak drogiego sklepu.

- Lepiej zobaczę w sklepie z rzeczami na plażę.

- To bardzo tani sklep.

Poprawiła niedrogie przeciwsłoneczne okulary. W przeciwieństwie do okularów Kevina, jej kosztowały tylko dziewięć dolarów.

- Lubię proste rzeczy.

Przyjrzał jej się zaciekawiony.

- Jesteś jedną z tych skąpych, liczących każdy grosz multimilionerek? Postanowiła, że przyszła pora, by poznał całą prawdę.

- Właściwie nie jestem milionerką.

- Wszyscy wiedzą, ile odziedziczyłaś.

- Tak, owszem... - Zagryzła wargi.

Kevin westchnął.

- Dlaczego mam przeczucie, że usłyszę coś idiotycznego?

- To zależy od punktu widzenia.

- Mów, słucham cię.

- Jestem spłukana.

- Spłukana?

- Nieważne. I tak nie zrozumiesz.

Ruszyła w kierunku sklepu, a on za nią.

- Przehulałaś te pieniądze, jak tylko nadarzyła się okazja? Dlatego

masz takie małe mieszkanie?

Odwróciła się do niego na środku jezdni.

- Nie wydałam na siebie ani grosza. No, może trochę w pierwszym roku, ale wierz mi, zostało jeszcze sporo.

Złapał ją za ramię i wciągnął na chodnik.

- I co potem?

- Nie masz nic lepszego do roboty niż dokuczanie mi?

- Niestety nie. Źle zainwestowałaś pieniądze? Kupiłaś za wszystko krokodylę mięso, żeby karmić wegetarian?

- Bardzo śmieszne.

- Zalałaś rynek kapciami w króliczki?

- Co powiesz na to? — Zatrzymała się przed sklepem. - Wszystko, co miałam, postawiłam na to, że Starsi wygrają ostatni mecz, ale jakiś dupek spieprzył sprawę.

- To był cios poniżej pasa.

Odetchnęła głęboko i zsunęła okulary na czubek głowy.

134

- Tak naprawdę kilka lat temu rozdałam ten spadek i niczego nie żałuję.

Zamrugał oczami i roześmiał się.

- Rozdałaś?

- Jakieś problemy ze słuchem?

- Nie, niemożliwe, powiedz prawdę.

Weszła do sklepu.

- Nie wierzę. Naprawdę to zrobiłaś! - Ruszył za nią. - Ile tego było?

- O wiele więcej niż ty zdołałaś zbierać, chłopaczku.

Uśmiechnął się szeroko.

- No, powiedz.

Molly ruszyła do kosza z butami i zaraz pożałowała, bo w środku

leżały same błyszczące plastikowe sandały.

- Ponad trzy miliony?

Zignorowała go i wybrała najbrzydsze buty, jakie były, ze srebrnymi

ozdóbkami.

- Mniej niż trzy?

- Nic ci nie powiem. Idź sobie i zostaw mnie w spokoju.

- Jeśli powiesz, zabiorę cię do tamtego butiku i będziesz mogła sobie kupić, co zechcesz. Ja płacę.

- Zgoda. - Wrzuciła srebrne sandały do kosza i ruszyła do drzwi.

Skoczył do przodu, żeby je otworzyć.

- Nie chcesz, żebym cię tam zaciągnął siłą? Mogłabyś zachować

resztki godności.

- Widziałeś, jakie ohydne były te buty? Poza tym wiem, ile zarobi-

łeś w ubiegłym sezonie.

- Cieszę się, że spisaliśmy intercyzę. Patrz, myślałem, że chronimy

twoją fortunę, tymczasem życie potrafi spłatać figla i okazuje się, że

chodzi o moją forszę. - Uśmiechał się coraz szerzej. - Kto by pomyślał?

Bawił się coraz lepiej i Molly postanowiła coś z tym zrobić.

- Założę się, że w pół godziny wyczerpię ci kredyt na tej karcie.

- Było więcej niż trzy miliony?
- Powiem ci, jak skończymy zakupy.
- Jak mnie okłamiesz, wszystko ci zabiorę.
- Nie ma tu gdzieś lustro, żebyś mógł iść i pozachwycać się swoim odbiciem?
- Jeszcze żadna kobieta tak nie leciała na moje wdzięki.
- Wszystkie kobiety lecą wyłącznie na urodę i tylko udają, że chodzi o intelekt.
- Ktoś powinien spuścić ci lanie.

135

- Na pewno nie ty.
- Jesteś okropna.

Uśmiechnęła się i ruszyła do sklepu. Piętnaście minut później wyszła z dwiema parami sandałów. Kiedy założyła okulary, zauważyła, że Kevin też niesie jakąś torbę.

- Co kupiłeś?
- Potrzebny ci kostium kąpielowy.
- Kupiłeś mi?
- Chyba dobrze zgadłem rozmiar.
- Jaki kostium?
- Jezu, jakby ktoś kupił mi prezent, cieszyłbym się i nie był taki podejrzliwy.
- Jeśli to same paski, wracają do sklepu.
- Ojej, czy mógłbym obrazić cię w taki sposób? - Ruszyli w dół ulicy.
- Prawdopodobnie tylko takie uznajesz. Jestem pewna, że podobne rzeczy noszą twoje dziewczyny.

- Zdaje ci się, że mnie zagadasz, ale nic z tego. - Minęli cukiernię

o nazwie Say Fudge. Obok był mały park z krzewami hortensji i kilkoma ławeczkami. - Pora na spowiedź, Daphne. - Wskazał jedną z ławek i usiadł. Kiedy wyciągnął rękę na oparciu, musnął ramię Molly. - Powiedz mi wszystko o swoich pieniądzach. Nie musiałaś czekać, aż skończysz dwadzieścia jeden lat, zanim położyłaś na nich łapę?

- Musiałam, Studiowałam i Phoebe nie pozwoliła mi ruszyć ani grosza. Powiedziała, że jeśli chcę forszę przed skończeniem studiów, to muszę ją pozwać do sądu.

- Sprytna kobietka.

- Ona i Dan trzymali mnie krótko i kiedy skończyłam studia, Phoebe przekazała mi pieniądze. Robiłam wszystko, czego się spodziewałeś: kupiłam samochód, wprowadziłam się do luksusowego mieszkania, mia

łam masę ciuchów. Tego akurat trochę mi brakuje. Ale po jakimś czasie

życie bogatego dzieciaka straciło urok.

- Dlaczego po prostu nie poszłaś do pracy?

- Poszłam, ale te pieniądze cały czas nie dawały mi spokoju. Nie

zarobiłam ich. Może gdyby pochodziły od kogoś innego niż Bert Somer-

ville, nie miałabym z tym takiego problemu, ale czułam się tak, jakby

w ten sposób znów wtrącał się w moje życie. Nie podobało mi *się to*.

W końcu postanowiłam założyć fundację i przekazać na nią cały spadek. Jeśli komukolwiek o tym powiesz, przysięgam, że pożałujesz.

- Oddałaś wszystko?

136

- Co do grosza.

- Ile?

Bawiła się tasiemką przy spodenkach.

- Nie powiem ci. I tak uważasz, że jestem nienormalna.

- Bo oddam sandały.

- Dobra! Piętnaście milionów!

Jego twarz przez chwilę wyglądała jak maska.

- Oddałaś piętnaście milionów dolarów?

Skinęła głową.

Odchylił się do tyłu i wybuchnął śmiechem.

- Rzeczywiście zwariowałaś!

Przypomniała sobie swoje salto do wody.

- Chyba tak, ale ani przez chwilę tego nie żałowałam. - Chociaż

teraz nie miałaby nic przeciwko temu, żeby mieć trochę tej forsy i spłacić kredyt na mieszkanie.

- Naprawdę nie brakuje ci pieniędzy?

- Nie. Szkoda mi tylko ciuchów, ale o tym już mówiłam. I dzięki za sandały. Są śliczne.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Prawdę mówiąc, podoba mi się ta historia. Kiedy następnym razem będziemy w mieście, kupię ci za to nowy ciuch.

- Umowa stoi!

- Boże, to smutne patrzeć, jak kobieta tak bardzo stara się być twarda. Zaśmiała się.

- Cześć, Kevin!

Molly usłyszała wyraźnie niemiecki akcent i podniosła głowę. Zo-

baczyła chudą blondynę, która podbiegła do nich z białym pudełkiem

w ręku. Miała na sobie biało-niebieski fartuszek w paski, czarne spodnie

i bluzkę z dekoltem. Była ładna - gęste włosy, brązowe oczy i staranny

makijaż. Mogła być zaledwie kilka lat starsza od Molly, mniej więcej

w wieku Kevina.

- Cześć, Christino. - Kevin uśmiechnął się uwodzicielsko i wstał,

żeby się przywitać.

Ona wyciągnęła do niego pudełko i Molly dostrzegła z boku niebieską pieczęć z napisem SAY FUDGE.

- Chyba wczoraj wieczorem ci smakowało, *ja?* To mały prezent na powitanie w Wind Lake. Próbki naszych ciastek.

- Dziękuję bardzo. - Miał tak zadowoloną minę. że Molly chciała mu przypomnieć, że to tylko ciastka, a nie sygnet Super Bowi. - Christino, to

137

jest Molly. Christina jest właścicielką cukierni. Poznałem ją wczoraj, kiedy wpadłem do miasta na hamburgera.

Kobieta była zbyt chuda jak na właścicielkę cukierni. Molly uznała to za wybryk natury.

- Miło cię poznać, Molly.

- Ciebie też. - Nie mogła się opanować i od razu dodała: - Jestem żoną Kevina.

- Och... - Christina nie była w stanie ukryć rozczarowania.

- Właściwie tylko na papierze - wtrącił szybko Kevin. - Molly pisze książki dla dzieci.

- Ach tak? Zawsze chciałam pisać dla dzieci. Może kiedyś udzielisz mi kilku wskazówek?

Molly zrobiła sympatyczną, ale niczego nieobiecującą minę. Chociaż raz chciała poznać kogoś, kto nie powie, że zawsze marzył o takim zajęciu. Ludzie uważali, że pisanie dla dzieci jest łatwe, bo opowiadania

są krótkie. Nie mieli pojęcia, ile pracy trzeba włożyć w książkę, która naprawdę spodoba się dzieciom, z której się czegoś nauczą, a nie tylko taką, którą według dorosłych powinny przeczytać.

- Szkoda, że chcesz sprzedać ośrodek. Będzie nam ciebie brakowa



to. - Christina nie mogła dłużej wdzięczyc się do niego, bo ktoś wszedł do cukierni. — Muszę iść. Wpadnijcie następnym razem, gdy będziecie w mieście, to spróbujecie mojego ciasta wiśniowego.

Kiedy odeszła wystarczająco daleko, Molly zwróciła się do Kevina:

- Nie możesz sprzedać ośrodka!

- Mówiłem ci od początku, że zamierzam to zrobić.

Rzeczywiście mówił, ale wcześniej nic jej to nie obchodziło. Teraz nie mogła znieść myśli o sprzedaży. Przecież ośrodek od lat był własnością jego rodziny. Nie rozumiała dlaczego, ale czuła, że i ona jest z tym miejscem bardzo związana.

Kevin źle zrozumiał jej milczenie.

- Nie martw się. Nie będziemy musieli siedzieć tu tak długo. Jak tylko znajdę kogoś do pracy, wyjeżdżamy.

Przez całą drogę powrotną Molly starała się uporządkować myśli.

Jedynym korzeniem, jakie posiadał Kevin, były tutaj. Stracił rodziców, nie miał rodzeństwa i nie chciał dopuścić Lilly do swojego życia. Dom, w którym dorastał, należał do kościoła. Nie miał już nic, co łączyłoby go z przeszłością, prócz tego ośrodka. Źle zrobi, jeśli się go pozbędzie.

Kiedy dojechali do pensjonatu, natłok myśli w jej głowie ustąpił uczuciu spokoju. Charlotte Long właśnie zamiatała werandę. Starszy pan jeździł na trójkołowym rowerze, na ławce gawędziła jakaś para. Molly

z zachwytem patrzyła na domki jak z bajki i na drzewa. Nic dziwnego, że kiedy tu przyjechała, miała wrażenie, że już tu była. Czuła że weszła

do Skowronkowego Lasu.

Zamiast iść w stronę jeziora, gdzie mogłaby kogoś spotkać, Lilly ruszyła wąską ścieżką do lasu. Przebrała się w spodnie i w jasnobrązową bluzkę z kwadratowym dekoitem. Nadal było jej gorąco i żałowała, że

nie jest wystarczająco szczupła, żeby włożyć szorty. Takie skąpe, białe, ledwie zakrywające pupę, jakie nosiła w serialu.

Żdźbła trawy łaskotały ją w nogi. Wkrótce drzewa przerzedziły się i wyszła na łąkę. Napięcie, które męczyło ją przez cały dzień, zaczęło ustępować. Usłyszała szum strumienia, odwróciła się i zobaczyła coś tak dziwnego, że aż zamrugła oczami.

Chromowane krzesło z czerwonym winylowym siedziskiem.

Nie miała bladego pojęcia, co to krzesło robi na środku łąki. Ruszyła w jego stronę i zobaczyła skalną szczelinę, z której obok mchu wyrasta

ły paprocie i trawy. Krzesło stało na dużym obrośniętym głazie. Czerwone winylowe siedzisko błyszczało w słońcu, ale nigdzie nie było ŚLA-du rdzy, co oznaczało, że ktoś postawił je tu niedawno. Ale po co?

Wyglądało, jakby za chwilę miało się przewrócić, i zachwiało się, gdy dotknęła go ręką.

- Zostaw to!

Rozejrzała się i dostrzegła wielkiego mężczyznę przycupniętego w plamie słońca na skraju łąki.

Złapała się ręką za szyję, a za jej plecami krzesło z pluskiem wpadło do strumyka.

- Do diabła! - Mężczyzna zerwał się na równe nogi.

Był potężnie zbudowany i miał ostre rysy twarzy. Wyglądał jak czarny charakter z jakiegoś starego kiepskiego westernu. Brakowało mu tyl-

ko tygodniowego zarostu na ponurej gębie.

Włosy miał takie, że fryzjer w Hollywood by się załamał - gęste, szpakowate na skroniach, za długie z tyłu. Mógłby je spokojnie ściąć nożem, który miał schowany w kowbojskim bucie. W rzeczywistości

[Wcale nie miał na nogach kowbojskich butów, tylko stare adidas i opadające skarpetki. Ciemne oczy błyszczały tajemniczo na opalonej i pokrytej groźnymi zmarszczkami twarzy.

Każdy agent w Hollywood śliniłby się z zachwytu na jego widok,

Wszystkie te myśli kłębiły się teraz w głowie Lilly, zamiast jednej rozsądnej - żeby uciekać.

139

Mężczyzna ruszył w jej stronę. Ze spodni khaki wystawały silne,

opalone na brązowo łydki. Miał na sobie starą dzinsową koszulę z podwiniętymi rękawami, spod których widać było nieźle umięśnione owłosione ręce.

- Wiesz, ile czasu zabrało mi ustawianie tego krzesła w odpowiednim miejscu?

Zrobiła krok do tyłu.

- Może masz za dużo wolnego czasu?

- To ma być zabawne?

- O nie. - Nadal się cofała. - Ależ skąd.

- Bawi cię, że zmarnowałaś mi dzień pracy?

- Pracy?

Zmarszczył brwi.

- Co ty robisz?

- Jak to?

- Nie ruszaj się i przestań się trząść!

- Nie trzęsę się!

- Na litość boską, nie zrobię ci krzywdy! - Mrucząc pod nosem,

wrócił do miejsca, w którym siedział, i podniósł coś z ziemi. Lilly wykorzystała moment jego nieuwagi i zrobiła krok w stronę ścieżki.

- Powiedziałem ci, żebyś się nie ruszała.

Trzymał w ręku notatnik. Nie wyglądał już groźnie, był tylko nieuprzejmy. Popatrzyła na niego władczo z wyuczoną hollywoodzką wyższością.

- Ktoś tu zapomniał o dobrych manierach.

- Nie wysilaj się. Szukałem tylko prywatności, czy wymagam zbyt

wiele?

- Ależ skąd, już sobie idę.

- Tam! - Pokazał ze złością strumyk.

- Słucham?

- Usiądź tam.

Nie bała się go już, ale nadal była zła.

- Nic z tego.

- Wszystko zepsułaś. Pozując, możesz mi to wynagrodzić. Częściowo. To był blok rysunkowy, nie notatnik. Pewnie jest malarzem.

- Może lepiej sobie pójdę?

- Powiedziałem, żebyś usiadła.

- Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś nieuprzejmy?

- Bardzo się staram. Usiądź na tym głazie, twarzą w stronę słońca.

140

- Dzięki, ale ja się nie opalam. To szkodzi na cerę.

- Chociaż raz chciałbym poznać piękną *kobietę, która* nie jest próżna. - Dziękuję za komplement - powiedziała ponuro. - Ale piękna to ja byłam dziesięć lat temu i jak miałam dwadzieścia kilo mniej.

- Nie bądź infantylna. - Wyciągnął z kieszeni ołówki i zaczął szkicować. Nawet nie usiadł na małym turystycznym krzeselku, które zauważyła kilka metrów za nim. - Spuść brodę. Boże, jesteś naprawdę

piękna.

Powiedział to tak beznamiętnie, że nie zabrzmiało to jak komplement.

- Masz rację w kwestii mojej próżności - powiedziała, żeby się odgryźć. - Dlatego właśnie nie mam zamiaru stać w słońcu ani chwili dłu

żej. Ołówek nadal poruszał się po papierze.

- Nie lubię, kiedy modelki gadają w czasie pozowania.

- Nie jestem twoją modelką.

Kiedy miała się odwrócić, wsunął ołówek do kieszeni.

- Jak według ciebie mam się skupić, skoro nie jesteś w stanie stać

nieruchomo?

- Mam to gdzieś.

Zmarszczył brwi i Lilly miała wrażenie, że zastanawia się, jak zmusić ją do pozostania. W końcu zamknął blok.

- Spotkamy się tutaj jutro rano. Powiedzmy o siódmej. Wtedy słońce nie będzie jeszcze zbyt silne.

Jej złość zamieniła się w rozbawienie.

- Dlaczego nie o szóstej trzydzieści?

Zmrużył oczy.

- Traktujesz mnie protekcyjnie?

- Bezczelny i bystry. Fascynujące połączenie.

- Zapłacę ci.

- N i e stać cię na mnie.

- Mylisz się.

Uśmiechnęła się i wróciła na ścieżkę,

- Wiesz, kim jestem? - zawołał za nią.

Obejrzała się za siebie i dostrzegła jego groźną minę.

- A powinnam?

- Jestem Liam Jenner, do diabła!

Zatkało ją. Liam Jenner! Salinger wśród amerykańskich malarzy.

Boże... Co on robi w takim miejscu?

141

Zorientował się, że zna jego nazwisko, i zrobił zadowoloną minę.

- Pójdźmy na kompromis i spotkajmy się tu o siódmej.

- Ja... -Nie mogła uwierzyć, że to Liam Jenner! - Zastanowię się.

- Przyjdź.

Co za nieznośny typ. Wyświadczyłby światu przysługę, gdyby pozostawał w odosobnieniu.

Liam Jenner, jeden z najślawniejszych malarzy w Ameryce, chciał, żeby mu pozowała. Gdyby tylko mogła mieć znowu dwadzieścia lat i dawną urodę!

Rozdział 13

*Daphne odłożyła młotek i odskoczyła, żeby zobaczyć, jak wygląda jej*

*znak. Napisała na nim BORSUKOM WSTĘP WZBRONIONY (TO dotyczy ciebie!).*

*Namalowała go rano.*

*Samotny dzień Daphne*

Weź stołek i sprawdź półkę na górze - powiedział Kevin do Amy

w spizami. - Zabiorę ci te pudła z drogi.

Zaraz po powrocie z miasta Kevin zażądał pomocy Amy w sporządzeniu listy zapasów. Przez ostatnie dziesięć minut dziewczyna badawczym wzrokiem patrzyła to na spizarnię, gdzie pracował Kevin, to na blat kuchenny, na którym Molly przygotowywała herbatę. W końcu nie mogła się dłużej opanować.

- Wiecie, to ciekawe. Pobraliście się mniej więcej wtedy, kiedy ja

i Troy.

Molly położyła pierwszy plasterek ciasta na wiktoriańskim platerze,

a Kevin szybko zmienił temat.

- Molly powiedziała, że potrzeba więcej brązowego cukru. Masz tam coś na górze?

- Widzę dwie torby. Wiesz, jest taka jedna książka o małżeństwie, którą czytałam...

- Masz coś jeszcze?

- Kilka pudełek rodzynek i proszek do pieczenia. No więc, w tej książce jest napisane, że pary od razu po ślubie z trudem przystosowują się do wszystkiego, bo to taka ogromna zmiana.

142

- Są tam płatki owsiane? Powiedziała, że potrzebuje.

- Jest pudełko, ale nieduże. Troy, tak jak ja, uważa, że małżeństwo to fajna rzecz.

- Co jeszcze?

- Patelnie i gary. Nie ma więcej jedzenia. Ale jeśli masz problem z przystosowaniem się lub czymś takim, to możesz pogadać z Troyem.

Molly uśmiechnęła się, kiedy nastąpiła długa cisza. W końcu Kevin powiedział:

- Może lepiej sprawdzisz, co zostało w zamrażarce.

Amy wyszła ze spiżarni i rzuciła Molly pełne smutku spojrzenie.

W tym współczuciu ze strony nastolatki i malinkach na jej szyi było coś, co przyprawiało Molly o drgawki.

Na południowej herbacie bez Kevina wiało nudą. Żona Cheta,

Gwen, nie próbowała ukryć rozczarowania, kiedy Molly powiedziała,

że jest zajęty. Humor by jej się poprawił, gdyby wiedziała, że w pensjonacie zatrzymała się Lilly Sherman, ale Molly nie zamierzała tego rozpowiadać.

Właśnie szykowała naczynia na jutrzejsze śniadanie, kiedy przez tylne drzwi wszedł Kevin z zakupami. Ominął Roo, który jak zwykle próbował dziabnąć go w kostkę, i położył torby na blacie.

- Dlaczego ty to robisz? Gdzie jest Amy?

- Przestań, Roo. Pozwoliłam jej już iść. Zaczynała jęczeć z tęsknoty za Troyem.

Kiedy Molly wymawiała te słowa, zauważyła Amy biegnącą przez podwórko w kierunku męża. Troy musiał chyba wyczuć jej zapach, bo pojawił się nie wiadomo skąd.

- Znowu się zaczyna - powiedział Kevin.

Spotkanie było bardziej namiętne niż reklama perfum. Molly patrzyła, jak Troy położył dłoń na piersi Amy. Dziewczyna odrzuciła głowę do tyłu i wygięła szyję. Molly pomyślała, że Troy zaraz zrobi jej jeszcze jedną malinkę.

Głośno uderzyła pokrywką.

- Będzie potrzebowała transfuzji krwi, jeśli on nie przestanie.

- Jak widzisz, Amy nie ma nic przeciwko temu. Niektóre kobiety lubią, gdy mężczyzna zostawia na nich swój znak.

Coś w spojrzeniu, jakim ją obrzucił, sprawiło, że poczuła łaskotanie w piersiach. Nie spodobało jej się to.

- A niektóre kobiety widzą w tym żalostną próbę dominacji ze strony słabego mężczyzny.



- A tak, zapomniałem. - Uśmiechnął się leniwie i ruszył w stronę

drzwi po resztę zakupów.

Kiedy wszystko wypakował, zapytał Molly, czy pojedzie z nim do

miasta na kolację, ale odmówiła. Jak na jeden dzień miała dość przebywania w jego niebezpiecznym towarzystwie. Wróciła do swojego domku zadowolona, że udało jej się nad sobą zapanować.

*Słońce wyglądało jak wielkie cytrynowe ciastko zawieszony na niebie. Daphne poczuła głód. Zielona fasolka! - pomyślała. Do tego liście mleczka. A na deser ciasto truskawkowe.*

Drugi raz tego dnia Molly pomyślała o swoich wymyślonych zwierzątkach. Może wreszcie nadeszła pora, by wrócić do pracy? Jeśli nie do pisania, to może przynajmniej do rysunków, na które czekała Helen i za

które Molly miała dostać resztę zaliczki.

Weszła do domku i odkryła, że lodówka i szafka wypchane są jedzeniem. Kevinowi należały się wyrazy uznania. Niechętnie stwierdziła, że zaczyna go coraz bardziej lubić, choć wolałaby obudzić w sobie trochę

złości na niego. Przypomniała sobie, że przecież uznała go za płytkiego

egoistę, który za dużo zarabia, jeździ ferrari, porywa ludzi, nienawidzi

puddli i jest kobieciarzem. Tylko że do tej pory nie miała żadnych dowodów na to ostatnie.

Może myślała tak dlatego, że nie uważał jej za atrakcyjną kobietę?

Złapała się za włosy i cicho jęknęła na myśl o tym, jaka jest żałosna.

Zrobiła sobie olbrzymią kolację i zjadła wszystko do ostatniego kęsa.

Wieczorem usiadła na werandzie i wbiła wzrok w kartkę, którą znalazła w szufladzie. Czy to takie straszne, że Melissa i Daphne nie będą sobie bliskie? Przecież to tylko książka dla dzieci. To, jak blisko siebie

stoją dwa wymyślone zwierzątki, nie jest pogwałceniem amerykańskich

wolności obywatelskich.

Ołówek zaczął poruszać się na papierze, z początku z wahaniem,

potem coraz szybciej, ale to, co spod niego wyszło, w niczym nie przypominało zaplanowanej ilustracji. Narysowała Benny'ego w wodzie, z futerkiem opadającym na oczy, z rozdziawionym pyszczkiem, patrzącego na Daphne, która skakała ze szczytu urwiska. Panna Króliczek miała uszy

wygięte do tyłu, wyszywany koralikami kołnierzyk dzinsowej koszulki był rozpięty, a z nóg spadały jej modne sandały od Manolo Blahnika.

Molly skrzywiła się na wspomnienie tego, co czytała o wypadkach wśród młodych ludzi, sparaliżowanych do końca życia w wyniku nieod-

144

powiedzialnego skoku do wody. Czy taki rysunek może nauczyć dzieci ostrożności?

Zmięta kartkę. Zamiast *myśleć o Daphne i Bennym, zaczęła* rozmy

ślać o Kevinie i o ośrodku wypoczynkowym. Uznała, że dostał go

w spadku i nie powinien sprzedawać. Powiedział, że nudził się tu, kiedy

był mały, ale teraz mogło być inaczej. Może Kevin potrzebuje towarzystwa? Wzdrygnęła się i nie chciała zastanawiać nad tym, co mogłoby się stać, gdyby spędzała w jego towarzystwie więcej czasu.

Postanowiła się przejść. Po drodze mogłaby dla rozrywki naszkicować kilka domków. Już po chwili natknęła się na Charlotte Long, a Roo od razu próbował zrobić na niej wrażenie, udając zdechłego psa. Ponad

połowa domków była zajęta, ale o tej porze większość mieszkańców

najwyraźniej wybrała się na wieczorną przechadzkę. Molly pomyślała,

że tak samo wolno płynie życie w Skowronkowym Lesie.

Potem spojrzała w stronę altany.

*Zaproszę gości na herbatę! Przyjdą wszyscy przyjaciele, założymy*

*piękne kapelusze, będziemy jeść czekoladowy lukier i mówić do siebie:*

*„ Ma chere, cóż za piękny dzień ”.*

Usiadła ze skrzyżowanymi nogami na plażowym ręczniku i zaczęła

szkicować. Kilka spacerujących par zatrzymało się, żeby popatrzeć, ale

ponieważ należeli do ginącego pokolenia ludzi z dobrymi manierami,

nie przerywali jej. Rysowała i myślała o latach spędzonych na letnich

obozach. Powoli powstawał jej w głowie pewien pomysł i tym razem

nie chodziło o zaproszenie na herbatę, ale o...

Zamknęła blok. Jaki sens miało wybieganie myślami w przyszłość?

Birdcage nie mogli podpisać kontraktu na dwie następne książki o Da-

phne i niczego nie zatwierdzą, dopóki Molly nie zrobi poprawek w *Daphne się przewraca*.

Kiedy zbliżała się do domku, zauważyła, że ktoś zapalił światła. Zostawiła zgaszone, ale nie przejęła się tym.

Roo natychmiast zaczął szczekać i popędził do łazienki. Drzwi nie

były zamknięte i pies otworzył je głową.

- Spokojnie, mały. - Molly pchnęła drzwi i zobaczyła nagusieńkiego Kevina wyciągniętego w starej wannie. Skrzyżowane nogi oparł

o brzeg, w rękę trzymał książkę, a w ustach małe cygaro.

- Co robisz w mojej łazience? - Mimo że wanna była pełna po brzegi, nie zasłaniał go żaden pieniaący się płyn do kąpieli, więc Molly na wszelki wypadek nie podchodziła bliżej.

Kevin wyciągnął cygaro z kącika ust, ale nie dymiło i Molly zorientowała się, że to cukierek.

- A jak ci się wydaje? - parsknął zirytowany. - Czy mogłabyś pukać, a nie wpadać jak burza?

- Roo wpadł jak burza, nie ja. - Pies wykonał zadanie i czmychnął

do swojej miski z wodą. - Dlaczego nie kąpiesz się u siebie?

- Nie lubię korzystać z cudzej łazienki.

Nie uświadomiła mu, że ta też nie jest jego. Poczwała się niezręcznie,

czując na sobie jego wzrok.

- Skąd masz taki cukierek?

- Kupiłem w mieście, ale nie mam więcej.

- Jak miło.

- Trzeba było poprosić.

- Skąd mogłam wiedzieć, że będziesz kupował słodczyce? Założę

się, że masz gdzieś schowane ciasto od tej pięknej Niemki?

- Zamknij drzwi z drugiej strony, chyba że chcesz się rozebrać

i wskoczyć do mnie.

- Wielkie dzięki, ale wanna jest za mała.

- Za mała? Nie sądzę, skarbie.

- O rany, dorośnij!

Słyszała jego chichot, kiedy odwróciła się na pięcie i trzasnęła

drzwiami. Ślizgon! Ruszyła do małej sypialni. Oczywiście znalazła tam

jego walizkę. Westchnęła i przycisnęła palcami skronie. Znow zaczyna

ła ją boleć głowa.

*Daphne odłożyła gitarę i otworzyła drzwi. Na progu stał Benny.*

- *Mogą skorzystać z twojej wanny, Daphne?*

- *Po co?*

*Zrobił wystraszoną minę.*

- *Po prostu muszę.*

Nalała sobie kieliszek białego wina z butelki, którą znalazła w lodówce, i poszła na werandę.

Wycięta głęboko czarna bluzka, którą miała na sobie, była za cienka na tak chłodny wieczór, ale Molly nie chciała

wracać do środka po sweter.

Kiedy pojawił się Kevin, bujała się na huśtawce. Na nogach miał

szare grube skarpetki, a na ramionach szlafrok w czarno-rude pasy, chyba z jedwabiu. Taki szlafrok kupiłaby kobieta dla mężczyzny, z którym lubiła sypiać. Molly od razu go znenawidziła.

146

- Zaprośmy wszystkich na herbatę w altanie, nim wyjedziemy - zaproponowała. - Zróbmy oficjalne przyjęcie.

- Po co?

- Dla zabawy.

- Brzmi okropnie. - Usiadł na krześle i wyciągnął nogi. Miał wilgotne włosy na łydkach i pachniał drogą wodą kolońską.

- Nie chcę, żebyś tutaj nocował.

- A ja tak. - Pociągnął łyk wina z kieliszka, który przyniósł ze sobą.

- *Mogę przenocować w twoim domu, Daphne?*

- *Chyba tak. Ale dlaczego?*

- *Bo w moim straszy.*

- Nie możesz wiecznie ukrywać się przed Lilly - powiedziała.

- Nie ukrywam się. Potrzebuję tylko trochę czasu.

- Nie wiem, jak się unieważnia małżeństwo, ale przez to, co robisz, może nam być trudniej.

- Ustaliliśmy to na początku - przypomniał. - Mój prawnik tłumaczył, że są dwa powody do unieważnienia: fałszywe przedstawienie faktów albo przymuszenie. Pomyślałem, że wybierzesz przymuszenie. Słowo daję, że nie miałem zamiaru się kłócić.

- Ale to, że jesteśmy teraz razem, podważa ten argument.

- Wielkie mi coś. Zamiast tego weźmiemy rozwód. Może sprawa potrwa dłużej, ale na jedno wyjdzie.

Molly wstała z huśtawki.

- Nadal nie chcę, żebyś tu nocował.

- Ten domek należy do mnie.

- Ale ja mam prawa najemcy.

- Myślę, że denerwuje cię moje towarzystwo. - Jego głos zabrzmiał miękko i seksownie.

- Dokładnie. - Udało jej się ziewnąć.

Rozbawiony, skinął w stronę jej kieliszka.

- Pijesz. Nie boisz się, że możesz mnie znowu napastować, kiedy zasnę?

- Qj, nie pomyślałam o tym.

- A może boisz się, że ja cię zaatakuję?

Zrobiło jej się ciepło w środku, ale opanowała się, podeszła do stołu

i zgarnęła njewidoczne okruszki.

- Dlaczego? Przecież ci się nie podobam. - Chciała go trochę sprowokować. - O matko, przypominałam sobie, że moja perfekcyjna angielszczyzna oddali nas od siebie.

147

- Jesteś przemądrzała.

- Przykro mi, ale lubię mężczyzn z charakterem.

- Znowu sugerujesz, że jestem powierzchowny i płytki.

- Jak kałuża na chodniku. Ale przy tym jesteś bogaty i przystojny,

więc to normalne.

- Nie jestem powierzchowny!

- Dokończ zdanie: najważniejszą rzeczą w życiu Kevina Tuckera

jest...

- Futbol to mój zawód, ale to wcale nie znaczy, że jestem głupi.

- Druga, trzecia, czwarta ważna rzecz w życiu Kevina Tuckera to

piłka, piłka, o Boże - znowu piłka.

- Jestem najlepszy w tym, co robię i nie zamierzam za to przeproszać. - Piąta ważna rzecz w życiu Kevina Tuckera... Chwileczkę, teraz pora na kobiety, prawda?

- Takie, które mało mówią, więc ty odpadasz!

Już chciała się odgryźć, kiedy dotarł do niej sens jego słów.

- Rozumiem, skąd te wszystkie cudzoziemki... - Kevin popatrzył

na nią zainteresowany. —Nie chcesz wiązać się z kimś, z kim można się

naprawdę porozumieć, bo to by ci przeszkadzało w realizacji życiowej obsesji.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Powtarzam ci, że spotykałem się z wieloma Amerykankami.

- Założę się, że zmieniasz je jak rękawiczki. Piękne, nie za mądre, a jak tylko zaczynają stawiać wymagania - wynocha.

- Stare dobre czasy.

- Obraziłam cię, jeśli nie zauważyłeś.

- Ja ciebie też, jeśli się nie zorientowałaś.

Uśmiechnęła się.

- Jestem pewna, że nie masz ochoty przebywać pod jednym dachem z kimś tak wymagającym jak ja.

- Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Właściwie wspólne mieszkanie może mieć dobre strony. - Wstał i popatrzył na nią tak, jakby myślał

o wilgotnych spoconych ciałach i pomiętych prześcieradłach. Sięgnął do kieszeni szlafroka i czar prysł.

Wyjął zmiętą kartkę papieru. Od razu poznała rysunek Daphne skaczącej do wody.

- Znalazłem go w koszu na śmieci. - Wygładził kartkę, wskazał

Benny'ego. - Ten gość to borsuk?

148

Skinęła powoli głową i pożałowała, że nie spaliła tej kartki tak, bo wtedy nikt by jej nie znalazł.

- Dlaczego go wyrzuciłaś?

- Ze względów bezpieczeństwa.

- Aha...

- Czasami inspiracją jest własne życie.

Na jego ustach zagościł delikatny uśmiezek.

- Zauważyłem.

- Właściwie rysuję raczej komiksy niż obrazy,

- Ten jest zbyt szczegółowy jak na komiks.

Wzruszyła ramionami i wyciągnęła rękę po kartkę, ale Kevin pokręcił głową.

- Teraz jest mój i podoba mi się. - Schował rysunek do kieszeni

i odwrócił się w stronę kuchni. - Lepiej się ubiorę. -

- Dobrze, bo nie myśl, że *tu* zostaniesz.

- A właśnie, że zostanę. Wybieram się tylko na chwilę do miasta, -

Przerwał i uśmiechnął się do niej szelmowsko. - Jeśli chcesz, możesz

jechać ze mną.

W głowie Molly rozległ się ostrzegawczy dzwonek.

- Dziękuję, ale mój niemiecki jest słaby, a od czekolady wyskakują mi pryszczki.

- Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że jesteś zazdrosna.

- Tylko pamiętaj, *liebling*, że budzik jest nastawiony na piątą trzydzieści.

Wrócił około pierwszej w nocy, więc z przyjemnością zastukała głoś-

no do drzwi o świcie. Noc była deszczowa. W milczeniu szli do pensjonatu, lecz byli zbyt zaspani, by zachwycać się czystym szaro-różowym -

niebem. Kevin ziewał, a Molly ostrożnie stawiała stopy, *żeby ni e* wdepnąć w kałużę. Tylko Roo był szczęśliwy i biegał radośnie.

Molly usmażyła naleśniki z jagodami, a Kevin pokroił owoce w nierówne kawałki i wrzucił do miski. Cały czas narzekał, że kogoś z jego sportowymi osiągnięciami nie należy zmuszać do prac kuchennych. Przestał kwękać, kiedy w kuchni zjawiała się Marmie.



- Skąd się wziął ten kot?

- Jest tu od wczoraj. To Marmie - odpowiedziała Molly wymijająco.

Roo pisnął i schował się pod stołem, a Kevin chwycił ścierkę i wytarł ręce.

149

- Hej, mała. - Uklęknął i pogłaskał kotkę. Marmie od razu zaczęła się do niego łąsić.

- Myślałam, że nie lubisz zwierząt.

- Kocham je. Skąd ci to przyszło do głowy? - Marmie oparła łapy o jego nogę, a on wziął ją na ręce.

- A mój pies?

To ma być pies? Eee... przykro mi. Myślałem, że to jakiś odpad przemysłowy. - Długimi szczupłymi palcami przeczesał sierść kota.

- Ślizgon. - Zatrasnęła pokrywkę na pudełku z mąką. Co to za człowiek, który woli kota od wyjątkowo ślicznego francuskiego pudelka?

- Jak mnie nazwałaś?

- To z książki, ale i tak nie zrozumiesz.

- Z *Harry'ego Pottera*, Nie lubię, jak ktoś mnie przezywa.

Była lekko zirytowana. Coraz trudniej przychodziło jej wmawianie sobie, że Kevin to tylko głupi przystojniak.

Pierwsi na śniadaniu zjawili się Pearsonowie. John Pearson zjadł

sześć naleśników i porcję smażonych jajek, racząc Kevina opowieściami o bezowocnych poszukiwaniach gajówki. Wkrótce wyjeżdżali i kiedy Molly zajrzała do salonu, zauważyła, że Gwen rzuca Kevinowi zachęcające spojrzenia. Po chwili usłyszała zamieszanie przed domem.

Wyłączyła kuchenkę i pobiegła do holu, gdzie ten sam dziwny człowiek,

którego spotkała na trawniku w dzień przyjazdu, robił wymówki Kevinowi.

- Ruda i wysoka, ponad metr siedemdziesiąt, piękna babka. Ktoś

mi mówił, że widział ją tu wczoraj wieczorem.

- Czego pan od niej chce? - spytał Kevin.

- Byliśmy umówieni.

- Jak to?

- Jest tutaj czy nie?

- Zdaje się, że znam skądś ten niemiły głos. - U szczytu schodów

stała Lilly. Nawet w prostej lnianej koszuli i w szortach wyglądała olśniewająco. Ruszyła w dół niczym królowa ekranu, ale na widok Kevina zachwiała się niezdarnie.

- Dzień dobry.

Nieznacznie skinął jej głową i zniknął w jadalni.

Lilly szybko odzyskała zimną krew. Dziwny gość, który jej szukał, spojrzał w stronę jadalni i Molly przypomniała sobie ich spotkanie na skraju lasu. Ciekawe, skąd Lilly go zna?

- Jest ósma trzydzieści - mruknął. - Mieliśmy się spotkać o siódmej.

150

- Zastanawiałam się nad tym przez moment i postanowiłam pospać dłużej.

Spojrzał na nią zły jak rozjuszony lew.

- Chodźmy, bo stracę najlepsze światło.

~ Jak dobrze poszukasz, z pewnością je znajdziesz, a ja w tym czasie zjem śniadanie.

Zmarszczył groźnie brwi, a Lilly z kamiennym wyrazem twarzy

zwróciła się do Molly:

- Czy mogę zjeść w kuchni?

Molly początkowo chciała zapomnieć o wrogości, jaką okazywała

jej Lilly, ale pomyślała, że ma to gdzieś i nie będzie się starała.

- Oczywiście. Może oboje chcecie zjeść w kuchni? Mam naleśniki z jagodami.

Lilly nie wyglądała na zadowoloną.

- A jest kawa? - warknął mężczyzna.

Molly zawsze podziwiała ludzi, których nie obchodziło, czy inni ich polubią. Może dlatego, że sama tak usilnie walczyła o uznanie w oczach ojca. Zafascynował ją ten dziwny człowiek. Zauważyła też, że jak na mężczyznę w jego wieku, jest dość atrakcyjny.

- He tylko pan sobie życzy.

- Świetnie.

Molly poczuła się winna i zwróciła się do Lilly:

- Proszę korzystać z kuchni bez ograniczeń. Jestem pewna, że z samego rana woli pani unikać wielbicieli.

- Jakich wielbicieli? - zainteresował się.

- Jestem dość znaną osobą- powiedziała Lilly.

- Och. - Machnął lekceważąco ręką. - Skoro już upierasz się przy jedzeniu, mogłabyś się pośpieszyć?

Lilly zwróciła się do Molly, ale tylko po to, żeby go bardziej rozżłościć.

- Ten niezwykle zadufany w sobie człowiek nazywa się Liam Jenner. A to jest Molly, moja... żona mojego bratanka.

Po raz drugi w ciągu dwóch dni Molly spotkała sławną osobę.

- Liam Jenner? - wydukała. -Nie umiem nawet powiedzieć, jak się cieszę. Od lat podziwiam pańskie prace. Nie mogę uwierzyć, że jest pan

tutaj! Ja... Na zdjęciu, które wszędzie drukują, ma pan długie włosy.

Wiem, że jest stare, ale... przepraszam, gadam głupoty. Tylko chodzi o to, że pańskie obrazy wiele dla mnie znaczą.

Jenner spojrział ponuro na Lilly.

- Gdybym chciał się jej przedstawić, sam bym to zrobił.

151

- Mamy szczęście - powiedziała Lilly do Molly. - Oto zwycięzca konkursu na najbardziej czarującego mężczyznę w ośrodku.

Molly złapała oddech.

- Nic nie szkodzi. Rozumiem. Jestem pewna, że wiele osób zakłóca panu spokój, ale...

- Proszę sobie darować pochlebstwa i dawać te naleśniki.

- Proszę tędy. - Udało jej się przełknąć.

- Podaj mu naleśniki z cykutą- mruknęła Lilly.

- Słyszałem - odburknął.

W kuchni Molly doszła do siebie i wskazała Lilly i Liamowi okrągły stolik przy oknie. Pobiegnęła ratować jajecznicę zostawioną na kuchence.

Przełożyła ją szybko na talerz.

Wtedy w drzwiach stanął Kevin, zobaczył Lilly i Liama, ale najwyraźniej postanowił nie zadawać żadnych pytań,

- Jajka gotowe?

Podawała mu talerze.

Trochę za mocno ścięte. Jeśli pani Pearson będzie niezadowolona, użyj swoich wdzięków. I przynieś trochę kawy. Mamy gości w kuchni. To jest Liam Jenner.

Kevin skinął głową malarzowi.

- Słyszałem w mieście, że ma pan dom nad jeziorem.

- A ty jesteś Kevin Tucker. — Jenner uśmiechnął się po raz pierwszy

i Molly była zaskoczona zmianą, jaka w nim zaszła. Liam rzeczywiście

był atrakcyjnym mężczyzną i choć Lilly też musiała to zauważyć, zachowywała się tak, jakby nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia.

Malarz wstał i wyciągnął rękę.

- Powinienem od razu cię poznać, bo od lat kibicuję Starsom.

Panowie wymienili uścisk dłoni i na oczach Molly zwariowany artysta przemienił się w gorącego fana futbolu.

- Miałeś całkiem niezły sezon.

- Mogło być lepiej.

- Nie można wygrać wszystkiego.

Rozmowa zesłała na temat drużyny i Molly z zaciekawieniem przyglądała się całej grupce. Bardzo dziwna trójka spotkała się na tym odludziu: futbolista, malarz i gwiazda filmowa.

Molly uśmiechnęła się do siebie i wzięła talerze z rąk Kevina, który

z wyraźną przyjemnością wdał się w rozmowę. Postawiła je na tacy i zaniósła do jadalni. Na szczęście nikt się nie skarżył na zbyt wysmażoną jajecznicę. Napełniła dwa kubki kawą z termosu, wzięła trochę śmietanki i cukru, i wróciła do kuchni.

152

Kevin stał oparty o drzwi do spiżarni i nie zwracał uwagi na Lilly.

Rozmawiał z Jennerem.

- ...słyszałem, że mnóstwo ludzi przyjeżdża do Wind Lake w nadziei, że pana zobaczy. Najwyraźniej jest pan miejscową atrakcją.

- Nie z własnego wyboru. - Jenner wziął kubek z kawą, który Molly przed nim postawiła, i oparł się na krześle. Pomyślała, że dobrze się czuje w swojej skórze. Był ładnie zbudowany, szpakowaty i wyglądał

jak artysta przebrany za obdartusa. - Jak tylko rozeszło się po okolicy,

że postawiłem tu dom, zaczęli mnie nachodzić różni idioci.

Lilly wzięła łyżkę, którą podała jej Molly, i zmieszała kawę.

- Widzę, że nie dba pan o swoich wielbicieli, panie Jenner.

- Na nich robi wrażenie moja sława, nie moje obrazy. Bełkoczą coś o tym, jacy są zaszczytzeni, że mnie poznali, ale trzy czwarte nie widziało ani jednej mojej pracy.

Molly zawstydziała się; ona tak samo piała z zachwytu. Musiała jakoś zareagować.

- *Mamie w powadze z sześćdziesiątego ósmego*, bardzo wczesna

akwarela. - Wylała ubite jajka na patelnię. - Praca emocjonalnie złożona, choć namalowana pozornie prostą kreską. *Symbole*, około siedemdziesiątego pierwszego, akwarela. Krytykom się nie spodobał, ale nie mieli racji. Od dziewięćdziesiątego szóstego do dziewięćdziesiątego

ósmego malował pan farbami akrylowymi *Serią pustynną*. Stylistycznie te obrazy to pastisz - postmodernistyczny eklektyzm, klasycyzm, z ukłonem w stronę impresjonistów. Tylko pan potrafi zrobić coś podobnego, Kevin uśmiechnął się.

- Molly skończyła studia z wyróżnieniem na Northwest. Pisze książki

o króliczku. A ja najbardziej lubię jeden krajobraz i nie mam pojęcia,

kiedy pan go namalował i co krytycy mieli na jego temat do powiedze-

nia. Jest w nim pewien dystans i podoba mi się.

- A ja uwielbiam *Dziewczyną na ulicy* - odezwała się Lilly. - Sa-

motna kobieta w mieście, w znoszonych czerwonych butach, z pozbawionym nadziei wyrazem twarzy. Dziesięć lat temu został sprzedany za dwadzieścia dwa tysiące dolarów.

- Dwadzieścia cztery.

- Dwadzieścia dwa - powtórzyła spokojnie. - Ja go kupiłam.

Po raz pierwszy Liam Jenner nie wiedział, co odpowiedzieć. Milczał

jednak tylko przez chwilę.

- Czym się zajmujesz?

Lilly wypłała łyk kawy, zanim odpowiedziała:

- Rozwiązywałam zagadki kryminalne.

153

Molly przez chwilę zastanawiała się, czy pozwolić Lilly na tak wykrętną odpowiedź, ale była ciekawa reakcji Liama.

- Panie Jenner, to jest Lilly Sherman. Znana aktorka.

Odchylił się do tyłu, popatrzył na nią i w końcu mruknął pod nosem:

- Ten głupi plakat. Teraz sobie przypominam. Miałaś na sobie żółte bikini.

- Czasy, kiedy pozowałam do plakatów, już dawno minęły.

- Podziękuj za to Bogu. To bikini było nieprzyzwoite.

Lilly zrobiła zdziwioną, trochę oburzoną minę.

- Nie było w nim nic nieprzyzwoitego. W porównaniu z tym, co nosi się dzisiaj, kostium był całkiem skromny.

Jenner zmarszczył brwi.

- To zakrywanie twojego ciała było nieprzyzwoite. Powinnaś być naga.

- Zostawię was. - Kevin ruszył do jadalni.

Ale Molly nawet końmi nie wyciągnęliby z kuchni. Postawiła przed każdym z nich talerz z naleśnikami.

- Naga? - Filiżanka Lilly plasnęła o spodeczek. -Nie w tym życiu.

Raz już zarobiłam fortunę na pozwaniu do „Playboya” i wystarczy.

- A co „Playboy” ma z tym wspólnego? Mówię o sztuce, a nie o tanich podnietach. - Zaczął jeść naleśniki. - Wspaniałe śniadanie, Molly.

Rzuć to miejsce i gotuj u mnie.

- Właściwie jestem pisarką, nie kucharką.

- Książki dla dzieci.- Widelec zawisł w powietrzu. — Myślałem

o tym, żeby napisać książkę dla dzieci... - Sięgnął po naleśnik z talerza

Lilly. - Ale na moje pomysły nie ma zapotrzebowania na rynku...

- Pewnie, jeśli występują tam golasy - parsknęła Lilly.

Molly zachichotała. Jenner spojrział na nią z wyrzutem.

- Przepraszam. - Molly zagryzła wargę i wydała z siebie zupełnie

niekobiece parsknięcie.

Jenner zrobił jeszcze bardziej zagniewaną minę, a Molly była gotowa jeszcze raz przeprosić, kiedy dostrzegła, że on uśmiecha się kącikiem ust. A więc nie był takim gburem, jakiego udawał. Sytuacja

stała się coraz bardziej interesująca.

Zrobił gest w stronę na wpół opróżnionego kubka Lilly.

- Możesz zabrać to ze sobą. I resztki śniadania też. Musimy już iść.

- Nigdy nie powiedziałam, że będę ci pozowała. Nie lubię cię.

Nikt mnie nie lubi, ale będziesz pozowała - oznajmił z ironią. -

Ludzie czekają w kolejce na ten zaszczyt.

154

- Namaluj Molly. Popatrz tylko na jej oczy.

Jenner zerknął na nią i Molly zamrugowała nerwowo.

- Dość niezwykle - powiedział. - Jej twarz dopiero robi się interesująca. Jest za młoda, żeby mnie naprawdę zafascynować.

- Nie rozmawiajcie o mnie przy mnie.

Uniósł ciemną brew i spojrział zdziwiony na Molly, a potem przeniósł wzrok na Lilly.

- Czy to chodzi o mnie, czy zawsze jesteś taka uparta?

- Nie jestem. Po prostu chronię cię przed utratą reputacji. Może

gdybym miała znów dwadzieścia lat, zostałabym twoją modelką, ale...



- Dlaczego miałbym cię malować, jak miałaś dwadzieścia lat? - *Był*

szczerze zaskoczony.

- Myślę, że to oczywiste - powiedziała Lilly cicho.

Przyglądał jej się przez chwilę z nieprzeniknionym wyrazem twarzy,

a potem pokręcił głową.

- Oczywiście, chodzi o powszechną obsesję na punkcie odchudzania. Nie jesteś za stara, żeby się na to nabierać?

Lilly uśmiechnęła się w idealnie wystudiowany sposób i wstała

z krzesła.

- Masz rację. Dziękuję za śniadanie, Molly. Do widzenia, panie Jenner. Odprowadził ją wzrokiem, a Molly była ciekawa, czy widział, jak bardzo jest spięta.

Nie przerywała jego zadumy, kiedy dopijał kawę. W końcu zebrał

talerze ze stołu i zaniósł do ziewu.

- Od lat nie jadłem tak pysznych naleśników. Ile jestem ci winien?

- Winien?

- Przecież to ośrodek wczasowy - przypomniał jej.

- Ach tak. Ale pan nic nie płaci. Cała przyjemność po mojej stronie,

- Doceniam to. - Odwrócił się i zamierzał wyjść.

- Panie Jenner...

- Mów mi Liam.

Uśmiechnęła się.

- Proszę, przychodź na śniadanie, kiedy tylko masz *ochotę*. Możesz

wchodzić przez kuchnię.

Powoli skinął głową.

- Dzięki: Może skorzystam.

## Rozdział 14

- *Podejdź bliżej do wody, Daphne -powiedział Benny - Nie ochłapie cię.*

*Daphne robi bałagan*

Masz pomysły na nową książkę? - zapytała Phoebe przez telefon

wczesnym popołudniem.

Molly nie miała ochoty rozmawiać o pracy, ale ponieważ przez

pierwsze dziesięć minut rozmowy musiała odpowiadać na wścibskie

pytania o Kevina, każdy inny temat był lepszy.

- Kilka, ale *Daphne się przewraca* to dopiero pierwszy z trzech tomów. W Birdcage nie przyjmą nowego rękopisu, dopóki nie zrobię poprawek, których zażądali. - Molly nie chciała tłumaczyć Phoebe, że jeszcze niczego nie zrobiła. No, raz pożyczyła samochód Kevina i po śniadaniu pojechała do miasta po przybory do rysowania.

- Ta sprawa z PDwPA to żart.

Wcale mi nie do śmiechu, ale nie mam telewizora i nie wiem, czy

było o nich ostatnio głośno?

- Wczoraj wieczorem, z powodu nowej ustawy o prawach dla homoseksualistów, która leży w Kongresie. - Wahanie w głosie Phoebe nie wróżyło nic dobrego. - Moll, znowu wspominali o *Daphne*.

Nie wierzę! Dlaczego oni to robią? Przecież nie jestem sławną

pisarką.

Mieszkamy w Chicago, a ty jesteś żoną jednego z najbardziej znanych zawodników. Wykorzystują twoją osobę, żeby zdobyć rozgłos.

Wciąż jeszcze jesteś żoną Kevina, prawda?

Molly nie chciała dyskutować na ten temat.

- Tak. Następnym razem przypomnij mi, żebym wybrała sobie od-

ważniejszego wydawcę. - Od razu pożałowała tych słów, bo nie tylko

jej wydawca potrzebował więcej odwagi. Przypomniała sobie, że nie ma

żadnego wyboru, jeśli chce dostać czek i zapłacić rachunki.

Phoebe jakby czytała w jej myślach.

- A jak tam u ciebie z pieniędzmi? Wiem, że nie masz...

- Daję sobie radę. Nie ma problemu. - Molly kochała siostrę, ale

czasami żałowała, że wszystko, czego Phoebe dotknie, zamienia się

w złoto. Była bogata, piękna i opanowana. A Molly biedna, nieatrakcyjna i bliska załamania nerwowego. Phoebe pokonała w życiu ogromne 156

przeszkody i była jedną z najbardziej wpływowych osób w NFL, tymczasem Molly nie umiała nawet obronić wymyślonemu przez siebie królika przed niesłusznymi atakami.

Kiedy skończyła rozmawiać, poszła pogawędzić z gośćmi, a potem

rozłożyła w łazienkach świeże ręczniki. W tym czasie Kevin zameldował w jednym z domków starszych państwa z Cleveland. Kiedy Molly skończyła, wróciła do domku, przebrała się w czerwony kostium, który

dostała od Kevina, i postanowiła popływać.

Kiedy wyjęła bikini z torby, okazało się, że dół nie miał, jak się obawiała, samych paseczków. Z boku były jednak tylko wąskie tasiemki, więc i tak okazał się za skąpy jak na jej gust. Góra na fiszbinach ładnie

trzymała biust. Nawet Roo wydawał się zadowolony z efektu.

Temperatura nie przekraczała dwudziestu stopni, więc jezioro *nie*

zdążyło się nagrzać. Kiedy Molly dotarła na plażę, nikogo tam nie było.

Syknęła, wchodząc do zimnej wody, a Roo tylko zmoczył łapki, wycofał się i zaczął ganiać czaple. Było jej tak zimno, że musiała zanurkować.

Wypląnęła, łapiąc powietrze i szybko ruszyła do przodu, żeby się

rozgrzać. Wtedy zauważyła Kevina. Stał na trawniku. Dziewięć lat na

obozach letnich nauczyło ją, że nie wolno pływać samej, ale on był wystarczająco blisko, żeby usłyszeć jej krzyk, gdyby zaczęła się topić.

Obróciła się na plecy i pływała przez chwilę po płytkiej wodzie. Bez

względu na to, co mówił Kevin, była rozsądna. Następnym razem, kiedy spojrzała w stronę ośrodka, stał w tym samym miejscu.

Wyglądał na znudzonego.

Pomachała, żeby zwrócić jego uwagę. Odmachał niedbale.

Niedobrze. Bardzo niedobrze.

Kevin czekał na śmieciarzy, którzy mieli przywieźć nowy kosz, i patrzył, jak Molly pływa w jeziorze. Popełnił duży błąd, kupując jej ten właśnie kostium. Za bardzo obnażał jej kuszące drobne ciało. Kevin z coraz większym trudem próbował nie zwracać na to uwagi. Spodobał mu się ten kostium, bo jej włosy miały identyczny odcień, kiedy się poznali.

Teraz wyglądała zupełnie inaczej. Minęły zaledwie cztery dni, a znowu zaczęła o siebie dbać i jej włosy były brązowe jak syrop klonowy, którym polewała naleśniki. Kevin widział, jak wraca do życia. Jej skóra

odzyskała kolor, oczy nabrały blasku i lśniły szczególnie intensywnie, kiedy chciała mu dopiec.

Te oczy... Figlarnie skośne, zdradzały, kiedy ich właścicielka coś

knuła, ale chyba tylko on to zauważył. Phoebe i Dan widzieli w sprytniej

Molly miłośniczkę dzieci, króliczków i śmiesznych psów. Chyba jedynie

157

Kevin rozumiał, że Molly Somerville ma wyjątkową skłonność do popadania w kłopoty.

Podczas powrotnego lotu do Chicago Dan zrobił mu wykład o tym,

jak Molly wszystko bierze na poważnie. Jaka była grzeczna jako dziecko. Jaką wzorową studentką i obywatelką się okazała. Powiedział, że dwudziestosiedmioletnia Molly zachowuje się jak czterdziestolatka.

Według Kevina była najwyżej jak siedmiolatka. Nic dziwnego, że robi

ła karierę, pisząc książki dla dzieci. Zabawiała grupę rówieśników!

Drażniło go, że miała czelność nazywać go lekkomyślnym. On nigdy nie rozdałby piętnastu milionów dolarów. Według niego, Molly nie miała pojęcia o ostrożności.

Jeszcze raz coś czerwonego mignęło w wodzie. Pływała rytmicznie

i z wdziękiem. Na dodatek to ładne zadbane ciało... Kevin nie miał najmniejszej ochoty znowu myśleć o jej ciele. Zamiast tego przypominał

sobie, jak go rozśmieszała.

Oczywiście, poza tym była upierdliwa. Próbowwała uparcie mącić mu

w głowie, chociaż w porównaniu z nią był kuty na cztery nogi.

Zerknął raz jeszcze na jezioro, ale już jej nie dostrzegł. Czekał na

błysk czerwonego materiału. Czekał... Zesztywniał, widząc niezmaconą taflę wody. Zrobił krok do przodu i wtedy na powierzchni zobaczył

jej głowę, która z daleka wyglądała jak niewielka kropka. Zanim Molly

znów zniknęła pod wodą, usłyszał jedno stłumione słowo.

- Ratunku!

Ruszył biegiem.

Molly wstrzymywała oddech tak długo, jak się dało, a potem wyskoczyła do góry, żeby zaczerpnąć powietrza. Kevin rzucił się do wody pięknym skokiem, jak na zawodach pływackich.

Dzięki temu podskoczy mu poziom adrenaliny.

Pokręciła się na powierzchni, żeby upewnić się, czy ją zauważył,

i znów zanurkowała. Robiła wstrętą rzecz, ale cel miała szlachetny.

Znudzony Kevin był nieszczęśliwy. Dawno nie bawił się dobrze w Wind

Lakę. Może teraz zmieni zdanie i nie będzie chciał za wszelką cenę sprzedać ośrodka.

Jeszcze raz wynurzyła się z wody. Dzięki temu, że zmieniła pod wodą

kierunek, Kevin odpłynął za daleko w lewo. Nabrała powietrza i znów

się schowała.

*Kiedy Daphne poszła pod wodą po raz trzeci, Benny skoczył...*

Usunąć to zdanie.

158

- i

*Kiedy Benny poszedł podwodą po raz trzeci. Daphne zaczęła płynąć coraz szybciej...*

Benny zasłużył na to, by Daphne go uratowała, pomyślała Molly.

Nie powinien pływać bez towarzysza.

Otworzyła oczy pod wodą, ale jezioro było zmacone po deszczu i niewiele widziała. Pamiętała, że niektóre koleżanki były przeczulone na punkcie pływania w jeziorze i wołały basen. Bały się, że ugryzie je jakaś

ryba. Molly jednak już od pierwszego lata polubiła takie pływanie.

Kiedy płuca zaczęły ją szczypać, wypłynęła, by nabrać powietrza.

Kevin był jakieś dziesięć metrów od niej, po lewej stronie.

Ignorując bajkę o chłopcu i wilku, zawołała jeszcze raz:

- Ratunku!

Kevin obrócił się, a mokre blond włosy oblepiły mu czoło.

- Trzymaj się, Molly!

- Szybciej! Skurcz mnie złapał! - Znów zanurkowała.

Odpłynęła na prawo, jakby była na boisku i pędziła w stronę bocznej linii. Zawodnik z jedenastką na plecach będzie miał trochę pracy.

Poczuła ból w płucach. Pora wynurzyć się przy linii bramkowej.

Kevin doskonale umiał dostrzec skrzydłowych i zauważył ją od razu.

Rozgarniał wodę silnymi ruchami ramion i Molly patrzyła na niego z takim zachwytem, że o mało nie zapomniała znowu schować się pod wodą.

Musnął ręką jej biodro i chwycił za skąpe majteczki.

Jego dłoń. Na jej pośladkach. Powinna to przewidzieć.

Szarpnął mocno za kostium, żeby przyciągnąć ją do siebie i cienkiej tasiemki puściły. Objął Molly ramieniem i wyciągnął na powierzchnię.

Majteczki odpłynęły.

Molly zaczęła się zastanawiać Jak mogła wpakować się w taką sytuację. Czyżby taka miała być nagroda za dobre uczynki?

- W porządku?

Zanim zaczął holować ją do brzegu, zerknęła na jego minę. Naprawdę go przestraszyła. Czuła się trochę winna, ale pamiętała, żeby prychać i parskać, jakby naprawdę się topiła. Na dodatek musiała walczyć ze

wstydem.

Kevin oddychał swobodnie i przez chwilę, odprężona, pozwoliła się ciągnąć, choć trudno było się zrelaksować z gołą pupą.

- Złapał mnie... skurcz.

- W którą nogę? - Udo Kevina otarło się ojej biodro, ale chyba nie zauważył, że zgubiła majtki.

159

- Zatrzymaj się na chwilę... dobrze?

Zwolnił i obrócił ją w ramionach, ale nie puścił. Zamiast troski na jego twarzy pojawił się gniew.

- Nie powinnaś pływać sama! Mogłaś się utopić.

- Głupio zrobiłam...

- Która noga?

- Lewa... Ale już mi przeszło. Mogę nią ruszać.

Sięgnął ręką w dół.

- Nie! - krzyknęła, bojąc się, że przy okazji odkryje coś, czego nie

powinien.

- Znowu skurcz?

- Niezupełnie...

- Chodźmy na brzeg. Rzucę na to okiem.

- Już wszystko w porządku. Mogę...

Nie zwracał na nią uwagi i znów zaczął ją holować do plaży.

- Kevin... - Opiła się wody i zakasłała.

- Do cholery, przestań się wiercić!

Ładnie się zwracał do ofiary wypadku. Molly robiła wszystko, żeby dolną część ciała trzymać jak najdalej od niego, ale cały czas się o nią ocierał. Z podniecenia cicho jęknęła.

Ruszał się teraz inaczej i zgadła, że dotknął nogami dna. Próbowwała się uwolnić z jego uścisku.

- Puść mnie. Mogę iść sama.

Podpłynął jeszcze kawałek, zanim ją puścił i stanął.

Woda sięgała jej do brody, a jemu poniżej ramion. Mokre kosmyki przykleiły mu się do czoła, miał niezadowoloną minę.

- Mogłabyś okazać trochę więcej wdzięczności, bo właśnie uratowałem twoje nędzne życie.

Pomyślała, że przynajmniej miał trochę rozrywki.

- Dziękuję.

Nadal trzymał ją za ramię. Pociągnął w stronę brzegu.

- Miałaś już wcześniej taki skurcz?

- Nigdy. Zupełnie mnie zaskoczył.

~ Dlaczego tak się wleciesz?



- Zimno mi i jestem w szoku. Pożyczysz mi koszulkę?

- Jasne. - Szedł dalej do przodu.

Zaparła się piętami.

- Dasz mi ją teraz?

- Teraz? - Zatrzymał się. Woda chlupała wokół jej piersi. Czerwony stanik podniósł je wyżej i Kevin przyglądał się im z ciekawością.

160

Zauważyła, że rzęsy sterczą mu agresywnie do góry, i nagle poczuła dziwną miękkość w kolanach.

- Chciałabym ją włożyć, zanim wyjdziemy z wody - powiedziała najmilej, jak umiała.

Oderwał wzrok od jej piersi i ruszył do przodu.

- Lepiej będzie, jak ogrzejesz się na plaży.

- Stój! Możesz się zatrzymać?

Posłuchał jej, ale popatrzył jak na wariatkę.

Zagryzła dolną wargę i pomyślała, że to kara za niecny uczynek i będzie musiała powiedzieć mu prawdę.

- Mam mały problem...

- Zgadza się. Nie masz za grosz rozsądku. Ten dyplom z Northwestern, z którego jesteś taka dumna, powinien mieć napis „dla nieobliczalnej wariatki”.

- Po prostu daj mi koszulkę. Proszę cię.

Nawet się nie ruszył, żeby ją zdjąć. Zaczął coś podejrzewać.

- Jaki to problem?

- Chyba... Naprawdę mi zimno. A tobie nie?

Czekał z upartą miną, która wyraźnie dawała jej do zrozumienia, że

nie kiwnie palcem, dopóki nie dowie się, o co chodzi. W końcu Molly

zebrała się na odwagę.

- Chyba... - chrząknęła - ..zostawiłam pół kostiumu... na dnie.

Oczywiście pierwsze, co zrobił, to zerknął w zmaconą wodę.

- Przestań!

Podniósł głowę i w kącikach oczu zamiast złości czaiło się teraz rozbawienie.

- Jak to zrobiłaś?

- Nie ja, tylko ty, kiedy mnie ratowałeś.

- Ściągnąłem ci gatki?

- Owszem.

Uśmiechnął się szeroko.

- Zawsze dobrze sobie radziłem z kobietami.

- Przestań. Możesz mi wreszcie dać tę głupią koszulkę?!

Nie wiedziała, czy tylko przypadkiem otarł się udem o jej biodro.

Znów spojrzał w dół, a Molly nagle zapragnęła, żeby jezioro było krystalicznie czyste. W jego głosie zabrzmiała ochrypla uwodzicielska nuta.

- Więc chcesz mi powiedzieć, że stoisz pod wodą z gołym tyłeczkiem?

- Ile razy mam powtarzać?

- No to mamy interesujący dylemat.

161

- Żadnego dylematu.

Potarł kciukiem kącik ust i uśmiechnął się miękko.

- Oto esencja prawdziwego kapitalizmu, tu i teraz, między tobą

i mną. Boże, błogosław Amerykę za to, jak wspaniałym jest krajem.

- O co ci...

- Czysty kapitalizm. Ja mam towar, który ty chcesz mieć...

- "Noga mi znowu cierpnie.

- Pytanie brzmi - mówił powoli, patrząc na jej piersi - co mi dasz

w zamian?

- Od jakiegoś czasu gotuję dla ciebie - powiedziała szybko.

- No nie wiem. Sandały sporo mnie kosztowały. Myślę, że zapłaci

łem nimi za przynajmniej trzy dni gotowania.

Doprowadzał ją do szafy i nie podobało jej się to.

- Nie zostanę tu ani dnia dłużej, jeśli w tej sekundzie nie zdejmiesz

tej głupiej koszulki ze swojej głupiej przerośniętej klatki!

- Nigdy w życiu nie spotkałem takiej niewdzięcznej kobiety. - Sięgnął po koszulkę, podrapał się w ramię i ściągał powoli, pokazując centymetr po centymetrze pięknie wyrzeźbione mięśnie.

- Dostaniesz karę za grę na zwłokę!

- Rzut karny.

- Nie dzisiaj!

W końcu rozebrał się i Molly chwyciła koszulkę, zanim przyszło mu

do głowy bawić się z nią w kotka i myszkę.

- Goły tyłeczek... - Uśmiechał się coraz szerzej.

Z trudem włożyła koszulkę, bo walka z moką bawełną w głębokiej

wodzie nie była łatwa. Oczywiście Kevin jej nie pomógł.

- Lepiej będzie, jak wyjdiesz na brzeg.

Żarty Kevina wydały jej się zbyt dziecinne, żeby na nie reagować.

W końcu udało jej się włożyć koszulkę na lewą stronę, ale wydeła się

wokół niej jak balon. Pociągnęła materiał w dół i pomaszerowała do

brzegu, na którym na szczęście nikogo nie było.

Kevin nie ruszył się z miejsca i patrzył, jak Molly wychodzi z wody.

Ten widok sprawił, że przez chwilę nie mógł złapać tchu. Nie przyszło jej do głowy, że mokra biała bawełna robi się przezroczysta jak papier.

Najpierw zobaczył szczupłą talię, potem krągłe biodra i zgrabne nogi.

Z trudem przełknął ślinę na widok słodkiego małego tyłeczka. Przyklejona do niego koszulka sprawiała, że wyglądał jak lukrowane ciastko. Kevin oblizał wargi. Dobrze, że woda była zimna, bo na widok Molly maszerującej ku plaży zrobiło mu się gorąco. Ten mały okrągły tył-

czek... ciemna kusząca przerwa między pośladkami. A jeszcze nie widział, jak wygląda z *przodu*.

Musi natychmiast coś zrobić.

Molly słyszała, jak Kevin rozchlapuje wodę tuż za nią. Dogonił ją i szedł wielkimi krokami. Kiedy wyskoczył na plażę, odwrócił się .

Przez moment zastanawiał się, co właściwie tak go zainteresowało?

Molly zaczynała się denerwować. Kevin poruszył ręką i bezmyślnie dotykał mokrych dżinsów.

- Nietrudno uwierzyć, że twoja matka była tancerką.

Molly spojrzała w dół i krzyknęła. Złapała koszulkę i odciągnęła od ciała, potem odwróciła się i pobiegła do domku.

— Oj... Molly. Widok z tyłu jest równie interesujący, poza tym mamy towarzystwo.

Z daleka zbliżali się Pearsonowie.

Molly nie spodziewała się, że Kevin pomoże jej wrócić do domku.

Ruszyła w stronę lasu, trzymając koszulkę z daleka od ciała, z tyłu i z przodu.

- Nie zdziw się, jak ktoś rzuci ci rybę! - zawołał za nią. - Kołyszysz się jak pingwin.

- A ciebie poproszą, żebyś ryczał jak osioł, bo zachowujesz się jak...

— Powiesz mi później, Daphne, właśnie przyjechali śmieciarze z nowym koszem.

— Zamknij za sobą pokrywę, kiedy do niego wskoczysz. - Ruszyła kaczym chodem i zdołała bez dalszych przeszkód dotrzeć do domku.

Kiedy znalazła się w środku, dotknęła rozgrzanych policzków i wybuchnęła śmiechem.

Kevinowi nie było wesoło. Stał na trawniku i gapił się w stronę domku. Wiedział, że nie może tego dłużej ciągnąć. Pomyślał, że to ironia losu; był żonaty i nie korzystał z największego przywileju, jaki dawało małżeństwo.

Pytanie brzmiało: co zamierza z tym zrobić?

163

Rozdział 15

*Daphne rozpyliła swoją ulubioną truskawkową wodą toaletową, aż*

*wokół jej głowy powstała pachnąca chmurka. Nastroszyła uszy, wyprostowała wąsiki i zawiązała na szyi nowiutką wstążkę.*

*Daphne i dynia*

Po kąpieli w jeziorze Molly wzięła prysznic i przebrała się. Wyszła na werandę i długo wpatrywała się w torbę z przyborami do rysowania, które kupiła rano w mieście. Dawno powinna zabrać się do pracy nad rysunkami.

Zamiast usiąść przy stole,, wybrała huśtawkę i sięgnęła po blok, w którym poprzedniego dnia naszkicowała Daphne skaczącą z urwiska.

Przez chwilę patrzyła w dal, aż wreszcie zaczęła pisać:

*- Pani Mallard buduje letnie obozowisko na drugim końcu Skowronkowego Lasu — oznajmiła Daphne Benny 'emu, Melissie, karze Celi i przyjacielowi Benny'ego, szopowi Corkowi. - Wszyscy jedziemy!*

- Nie lubię letnich obozów —poskarżył się Benny.

- Mam okulary jak gwiazdy filmowe. Będę mogła je nosić? -spytała

Melissa.

- Co zrobimy, jeśli będzie padać? - zagadkała Celia.

Zanim Molly odłożyła notatnik, miała gotowy początek do *Daphne*

*jedzie na letni obóz*. Nieważne, że zapisała tylko dwie strony i że lada moment pomysły mogły się skończyć. Wydawca i tak nie kupi nowej

książki, dopóki Molly nie poprawi *Daphne się przewraca*. Jednak cieszyła się, że wreszcie coś napisała.

W drzwiach pensjonatu powitał ją zapach cytrynowego płynu do polerowania mebli. Dywany były odkurzone, okna błyszcząły, a na stole w salonie stały różowe deserowe talerzyki z dreźnieńskiej porcelany, filiżanki i spodeczki do kompletu. Strategia Kevina, żeby rozdzielić Amy i Troya, do czasu aż skończą pracę, najwyraźniej się sprawdzała.

Weszła Amy, niosąc stertę świeżych ręczników. Od razu zauważyła

tanią żółtą sukienkę, którą Molly obszyła na dole czterema rzędami kolorowej wstążki. .

- O rany! Wyglądasz naprawdę ekstra! Ładny makijaż. Założę się,

że Kevin zauważy.

164

- Nie chodzi mi o to, żeby przyciągnąć jego uwagę.

Amy delikatnie pogłaskała czerwony ślad na szyi.

- Mam nowe perfumy. Troy wariuje, jak sobie posmaruję... no

wiesz. Chcesz trochę?

Żeby jej nie udusić, Molly uciekła do kuchni.

Było jeszcze za wcześnie, żeby wyłożyć na talerze morelowe ciastka

i chleb, który upiekła rano. Wzięła psa na ręce i usiadła na krześle przy

oknie. Roo wsunął jej pod brodę zawiązany na *czubku* głowy kucyk

i oparł łapę na ramieniu. Przytuliła go.

- Podoba ci się tu tak samo jak mnie, pieseczku?

Polizał ją po twarzy, jakby chciał przytaknąć.

Spojrzała na schodzący w stronę jeziora ogród. Przez ostatnie kilka dni to miejsce, które w myślach nazywała teraz Skowronkowym Lasem, przywróciło ją do życia. Pogłaskała ciepły brzusek Roo i przyznała, że towarzystwo Kevina też nie było bez znaczenia. Uparty i bezczelny, wkurzał ją do granic wytrzymałości, ale dzięki niemu znowu poczuła, że żyje.

Chociaż przez cały czas powtarzał, że jest przemądrzała, dogadywali się bez problemu. Niewielu mięśniaków, których znała, to potrafiło.

Na przykład Dan, Cal Bonner i Bobby Tom Denton. Miłość Kevina do sportu szła w parze z inteligencją, której nie potrafiły przyćmić jego głupie wyskoki.

Właściwie nie powinna porównywać Kevina do Dana. Wystarczyło spojrzeć na przykład, jak Dan lubi psy, jak uwielbia dzieci, ale przede wszystkim, jak kocha Phoebe.

Westchnęła jeszcze raz i jej wzrok powędrował w stronę ogrodu na tyłach domu, skąd Troy wreszcie uprzątnął zimowe śmiecie. Kwitły bzy i kilka irysów rozwinęło purpurowe kwiaty, a białe pąki *peonii mogły* otworzyć się lada chwila.

Jej uwagę przykuł jakiś ruch i zobaczyła Lilly, która siedziała na metalowej ławeczce. Z początku Molly wydawało się, że czyta, ale potem zorientowała się, że wyszywa. Pomyślała o tym, jak chłodno Lilly ją

traktowała, i zastanawiała się, czy chodzi o nią, czy o komentarze prasowe na temat ślubu. Przypomniała sobie, jak gazety napisały, że „para się pisaniem książek dla dzieci”. Molly zawahała się, a potem wstała

i wyszła przez tylne drzwi.

Lilly siedziała koło małego ogródka z ziołami. Molly wydało się dziwne, że ktoś, kto tak przekonująco grał wielką damę na ekranie, nie ma nic przeciwko pokojowi na poddaszu. Lilly była dla Molly zagadką. Trudno żywić ciepłe uczucia do kogoś, kto jest tak oziębły. Jednocześnie

165

Molly nie czuła do niej niechęci. Nie tylko z powodu sentymentu dla serialu, w którym grała. Uważała, że Lilly wykazała się sporą odwagą, zostając w ośrodku mimo jawnej niechęci ze strony K.evina.

Tuż obok dużego kosza z przyborami do szycia leżała Marmie. Roo

zignorował kota i podreptał przywitać jego panią, która pochyliła się i poklepała go po grzbiecie. Molly zobaczyła, że Lilly szyje patchworkową kołdrę. Nigdy jeszcze nie widziała czegoś podobnego. Zamiast uporządkowanego geometrycznego wzoru widać było przecinające się miękkie linie, pętle w różnych kolorach zieleni, odrobinę fioletu i niezwykły odcień niebieskiego.

- Ależ to piękne! Nie wiedziałam, że pani jest tak wszechstronną artystką.

Znajomy chłód w oczach Lilly zmroził ją nieprzyjemnie mimo letniego czerwcowego popołudnia.

- To tylko hobby.

Molly postanowiła zignorować to lodowate przyjęcie.

- Wspaniale pani to robi. Co to będzie?

- Prawdopodobnie zwykła kołdra - odpowiedziała Lilly niechętnie. - Przeważnie szyję mniejsze rzeczy, na przykład poduszki, ale w takim ogrodzie musi powstać większe dzieło.

- Robi pani wzór ogrodu na kołdrze?

Tylko dobre maniery zmusiły Lilly do udzielenia odpowiedzi.

- Ogród ziołowy. Zaczęłam eksperymentować wczoraj.

- Pracuje pani na podstawie rysunku?

Lilly pokręciła głową, chcąc na tym zakończyć rozmowę. Molly postanowiła, że nie będzie jej przeszkadzać, ale po chwili zmieniła zdanie.



- Jak może pani robić coś tak skomplikowanego bez szkicu?

Lilly nie odpowiedziała od razu.

- Składam fragmenty w całość, która mi się podoba, a potem wyciągam nożyczki i patrzę, co z tego wychodzi. Czasami rezultaty sąprzerażające.

Molly rozumiała. Sama tworzyła z fragmentów i oderwanych kawałków - kilka linijek dialogu, kilka przypadkowych rysunków. Na początku nigdy nie wiedziała, o czym będzie książka.

- Skąd pani bierze tkaniny?

Roo oparł pyszczek na jednym z drogich sandałów Lilly, ale nie przeszkadzał jej tak, jak uporczywe pytania Molly.

- Zawsze wożę pudełko ze ścinkami w bagażniku - powiedziała szorstko, - Kupuję resztki, ale do tego projektu potrzebny jest jakiś stary materiał.

Pewnie poszukam sklepu, który sprzedaje stare eleganckie ubrania.

166

Molly spojrzała jeszcze raz na ogródek z ziołami.

- Niech mi pani opowie, co tam widzi.

Spodziewała się odmowy, ale po raz kolejny dobre maniery Lilly

zwyciężyły.

- Z początku zachwyciła mnie lawenda. To jedna z moich ulubionych roślin. Podobają mi się też srebrne liście szalwii. - Entuzjazm Lilly dla projektu zwyciężył nad niechęcią do Molly. - Miętę trzeba usunąć.

Rozrasta się i wszystko zagłuszy. Ten mały krzak tymianku walczy z nią

o przetrwanie.

- Który to tymianek?

- Ten z małutkimi listkami. Teraz jest jeszcze słaby, ale może się

rozrosnąć jak mięta. Po prostu wolniej się rozwija i jest bardziej wyrafinowany. - Lilly podniosła wzrok i przez chwilę ich spojrzenia się skrzy

żowały.

Molly rozumiała, co Lilly ma na myśli.

- Sądzi pani, że tymianek i ja mamy ze sobą coś wspólnego?

- A ty jak sądzisz? - zapytała zimno.

- Mam wiele wad, ale na pewno nie jestem wyrafinowana.

- Przypuszczam, że to się dopiero okaże.

Molly podeszła do skraju ogródka.

- Bardzo się staram nie lubić pani tak bardzo, jak pani nie lubi mnie, ale to trudne. Kiedy byłam małą dziewczynką, uważałam panią za swoją bohaterkę.

- Jak miło. — Ton głosu Lilly mroził krew w żyłach.

- Poza tym lubi pani mojego psa, a ja mam wrażenie, że pani stosunek do mnie nie wynika z tego, jaki mam charakter. Chodzi o małżeństwo z Kevinem.

Lilly zeszywniała.

Molly stwierdziła, że nie ma nic do stracenia i będzie szczerą aż do bólu.

- Wiem, co panią łączy z Kevinem.

Palce Lilly zacisnęły się na igle.

- Jestem zdziwiona, że ci powiedział. Maida twierdziła, że nigdy się do tego nie przyznaje.

- N i e powiedział. Zgadłam.

- Jesteś bardzo bystra.

- Długo trwało, zanim przyjechała pani się z nim zobaczyć.

- Po tym, jak go oddałam? - W jej głosie słychać było odrobinę zdenerwowania.

- Tego nie powiedziałam.

- Ale pomyślałaś. Co za kobieta najpierw porzuca dziecko, a potem chce spokojnie wrócić do jego życia.

- Nie porzuciła go pani na pastwę losu - zaczęła Molly ostrożnie. - Znalazła mu pani dobry dom.

Lilly patrzyła na ogród, ale Molly podejrzewała, że spokój, który tu znalazła, dawno zniknął.

- Maida i John zawsze chcieli mieć dziecko i pokochali go od pierwszego dnia. Nieważne, jak trudna była dla mnie ta decyzja, i tak uważam, że zbyt łatwo z niego zrezygnowałam.

- Molly!

Lilly zeszywniała, kiedy zza rogu wyszedł Kevin, trzymając w ramionach zadowoloną Marmie. Na widok Lilly zatrzymał się gwałtownie. Na oczach Molly zniknął pełen uroku mężczyzna, a pojawił się nadęty gbur.

Podszedł do niej, jakby byli w ogrodzie tylko we dwoje.

- Ktoś ją wypuścił.

- Ja- odezwała się Lilly. - Cały czas była ze mną. Musiała usłyszeć, jak nadchodzisz,

- To twój kot?

- Tak.

Postawił kotkę na ziemi, jakby nagle zaczęła go parzyć i odwrócił się, żeby odejść.

Lilly wstała i Molly dostrzegła na jej twarzy determinację i rozpacz.

- Chciałbyś się dowiedzieć czegoś o swoim ojcu? - wykrztusiła.

Kevin zeszywniał. Molly współczuła mu z całego serca. Pamiętała,

ile pytań o matkę dręczyło ją przez wszystkie lata. Kevin odwrócił się powoli.

Lilly zacisnęła dłonie i odezwała się cicho, jakby nie mogła złapać

powietrza.

- Nazywał się Dooley Price. Może to nie było jego prawdziwe nazwisko, ale tyle mi powiedział. Miał osiemnaście lat. Był wysokim chudym chłopakiem z farmy w Oklahomie, Poznaliśmy się na dworcu autobusowym tego dnia. kiedy oboje przyjechaliśmy do Los Angeles. Miał

włosy tak jasne jak twoje, ale był szerszy w ramionach. Ty jesteś bardziej podobny do mnie. - Opuściła głowę. - Nie jestem pewna, czy chcesz tego słuchać. Był dobrze zbudowany. Brał udział w rodeo i z tego,

co wiem, wygrał jakieś pieniądze. Był przekonany, że dorobi się jako

kaskader w filmach. Nie pamiętam nic więcej i o to też możesz mieć do

mnie żal. Chyba palił marlboro i lubił czekoladowe batony, ale to było

dawno temu i może go z kimś mylę. Zerwaliśmy, zanim odkryłam, że

168

jestem w ciąży, i nie wiedziałam, gdzie go szukać. -Przerwała i zebrała

siły. - Kilka lat później przeczytałam w gazecie, że zginął w czasie numeru kaskaderskiego z samochodem, Kevin miał kamienny wyraz twarzy. Nie chciał, by ktokolwiek widział, jakie wrażenie zrobiło na nim to, co usłyszał. Molly bardzo dobrze go rozumiała.

Roo też wyczuwał ich zdenerwowanie. Wstał i *otarł się o nogi* Kevina.

- Ma pani jego zdjęcie? - zapytała Molly, ponieważ wiedziała, że

Kevin tego nie zrobi. Jedyne zdjęcie matki, jakie posiadała, było jej największym skarbem.

Lilly bezradnie pokręciła głową.

- Byliśmy tylko dwójką zwariowanych nastolatków. *Przykro* mi,

Kevin.

Popatrzył na nią lodowato.

- Nie ma dla ciebie miejsca w moim życiu. Nie wiem, jak mam ci to

jaśniej dać do zrozumienia. Chcę, żebyś stąd wyjechała.

- Wiem.

Oba zwierzaki wstały i ruszyły za nim, kiedy odchodził.

Oczy Lilly nabiegły łzami wściekłości, kiedy odwróciła się do Molly.

- Nie wyjadę.

- Uważam, że powinna pani zostać.

Ich oczy spotkały się i Molly miała wrażenie, że w murze, który je dzielił, powstała mała wyrwa.

Pół godziny później, kiedy Molly wkładała ostatnie morelowe ciasteczka do wiklinowego koszyka, pojawiła się Amy z wiadomością, że ona i Troy znocują w sypialni na górze, którą zwolnił Kevin.

- Ktoś musi spać w nocy w domu - wyjaśniła Amy. - Kevin obiecał, że nam za to dodatkowo zapłaci. Czy to nie wspaniale?

- Świetnie.

- No, oczywiście, nie będziemy mogli hałasować, ale...

- Zatkaj się, dobrze? - Molly miała serdecznie dość słuchania szczegółowych opowieści o wspaniałym życiu seksualnym Amy i Troya.

Ale Amy nie dawała za wygraną, a popołudniowe słońce oświetlało

siady na jej pogryzionej w miłosnych igraszkach szyi. Spojrzała na Molly z rozbijającą szczerością.

- Wygląda na to, że między tobą i Kevinem wszystko może się jeszcze ułożyć, jeśli się bardziej postaracie. Mówię serio o tych perfumach.

Seks jest dla mężczyzny naprawdę ważny i jeśli użyjesz chociaż trochę...

169

Molly rzuciła w nią ciastkami i uciekła do salonu.

Kiedy wróciła do domku, Kevin już tam był. Siedział na krzywej

starej kanapie w saloniku, w towarzystwie zwiniętego w kłębek Roo.

Nogi położył na stole, a na kolanach trzymał otwartą książkę. Wyglądał, jakby zapomniał o całym świecie, ale Molly nie oszukał.

Spojrzał na nią, gdy weszła.

- Polubiłem tego koleśia, Benny'ego.

Serce jej zamarło, kiedy zorientowała się, że czyta *Daphne się wita*.

Pozostałe cztery książki z serii leżały obok niego.

- Skąd je masz?

- Kupiłem wczoraj wieczorem, kiedy pojechałem do miasta. Znalazłem sklep dla dzieci. Mają tam głównie ciuchy, ale właścicielka sprzedaje też trochę książek i zabawki. Były na wystawie. Kiedy powiedziałem jej, że jesteś tutaj, bardzo się ucieszyła. - Postukał w kartkę wskazującym palcem. - Ten typek, Benny...

- To są książki dla dzieci. Po co je czytasz?

- Z ciekawości. Wiesz, w tym Bennym jest kilka cech, które wydają mi się znajome. Na przykład...

- Naprawdę? Dziękuję ci bardzo. Jest całkowicie wymyślony, ale rzeczywiście staram się nadawać moim postaciom cechy, z którymi czytelnicy mogą się identyfikować.

- No to ja mogę się doskonale utożsamić z Bennym. — Spojrzał na portret borsuka w okularach przeciwsłonecznych, które były bardzo podobne do jego srebrnych reвосów. — Tylko jednej rzeczy nie rozumiem...

Właścicielka sklepu powiedziała, że jeden z klientów domagał się, żeby zdjęła książki z wystawy, bo zawierają elementy pornograficzne. Wy tłumacz mi, o co chodzi.

Roo w końcu zeskoczył z kanapy i podszedł się przywitać. Pochyliła się i podrapała go za uchem.

- Słyszałeś kiedyś o PDwPA? Porządne Dzieci w Porządnej Ameryce?

- Jasne. Podniecają się ganianiem gejów i lesbijek. Wszystkie kobiety mają dużo włosów na głowie, a faceci, gdy się uśmiechają, szczerzą wielkie zęby.

- Dokładnie tak. Teraz przyczepili się do mojego królika.

- Co to znaczy?

Roo podreptał z powrotem do Kevina.

- Atakują książki o Daphne za homoseksualną propagandę.

Kevin zaczął się śmiać.

- Nie żartuję. Nie zwracali uwagi na *moje* książki do dnia naszego

ślubu. Kiedy zaczęto o nas pisać, postanowili wsiąść do pociągu ze sła170

wą i przyczepili się do mnie. - Opowiedziała mu o rozmowie z Helen

i o tym, jakich zmian w książkach o Daphne domagali się w Birdcage.

- Mam nadzieję, że powiedziałaś jej, gdzie może sobie wsadzić te

zmiany.

- To nie takie proste. Mam kontrakt, a oni wstrzymali publikację

*Daphne się przewraca do czasuy* aż przyślę im nowe rysunki. - Nie wspomniała o reszcie zaliczki, którą byli jej winni. - Poza tym narysowanie Daphne kilka centymetrów dalej od Melisy nie ma wpływu na treść opowiadania.

- Więc dlaczego nie zrobiłaś nowych ilustracji?

- Miałam trochę kłopotów... Brak natchnienia. Ale odkąd tu jestem,

czuję się o wiele lepiej.

- Więc jednak zamierzasz je zrobić?

Nie podobał jej się ton nagany w jego głosie.

- Łatwo jest protestować, jak się ma kilka milionów na koncie

w banku, aleja nie mam.

- Wiem.

Wstała i poszła do kuchni. Kiedy wyciągnęła butelkę wina, Roo otarł

się jej o nogi. Usłyszała, że Kevin stanął za nią.

- Znowu będziemy pić?

- Jesteś wystarczająco silny, żeby obronić się przede mną. jeśli przestanę nad sobą panować.

- Nie chcę sobie uszkodzić ręki, którą rzucam piłkę.

Uśmiechnęła się i naląła wino. Wziął kieliszek, który mu podała, i bez słowa przeszli na werandę. Huśtawka zaskrzypiała, kiedy usiedli na niej razem. Wypił łyk wina.

- Dobrze piszesz, Molly, i nie dziwi mnie, że dzieci lubią twoje książki. Czy kiedy rysowałaś Benny 'ego, zauważyłaś, jak bardzo...

- O co chodzi z tobą i moim psem?

- Nie mam pojęcia. - Spojrzał na pudła, który położył mu się na nodze. - Przyszedł tu za mną z pensjonatu. Uwierz mi, że go nie zachęcałem.

Molly przypomniała sobie, jak Roo wyczuł zdenerwowanie Kevina, kiedy byli w ogrodzie z Lilly. Najwyraźniej polubili się, tylko Kevin jeszcze tego nie zauważył.

- Jak twoja noga? - zapytał.

- Noga?

- Masz jakieś problemy po tym skurczu?

- Trochę mi dokucza, a właściwie boli. Taki tępy ból. Bardzo nieprzyjemny i chyba muszę wziąć jakąś tabletkę. Jestem pewna, że do jutra mi przejdzie.

171

- Nigdy więcej nie pływaj sama, dobrze? Mówię poważnie. Zrobiłaś dziś głupstwo. - Popatrzył na nią protekcyjnie. - A zmieniając temat, nie zaprzyjaźniaj się za bardzo z Lilly.

- Nie martw się. Nie zauważyłaś, że ona mnie nie lubi? Jeśli chodzi o ciebie, uważam, że powinieneś jej wysłuchać.

- Nic z tego. To moje życie, Molly. Ty tego nie zrozumiesz.

- Mylisz się - powiedziała ostrożnie. - Ja też jestem sierotą.

Zabrał ramię.



- Słowo „sierota” brzmi dziwnie w odniesieniu do kogoś, kto dawno skończył dwadzieścia jeden lat.

Moja matka zmarła, kiedy miałam dwa lata, więc wiem, jak to jest

stracić korzenie.

Nasza sytuacja życiowa nie jest ani trochę podobna, więc nie porównuj. - Popatrzył na las. - Miałem dwójkę wspaniałych rodziców, a ty nie.

- A Phoebe i Dan?

Wtedy byłaś już nastolatką. Przedtem chyba wychowywałaś się

sama.

Nie chciał rozmawiać o sobie i specjalnie kierował rozmowę na jej

temat. To też rozumiała i nie zamierzała mu niczego utrudniać.

- Pomagała mi Danielle Steel.

- O czym ty mówisz?

- Uwielbiałam ją i wiedziałam, że ma kilkoro dzieci. Udawałam, że

jestem jednym z nich. - Uśmiechnęła się rozbawiona. - Teraz ktoś mógłby pomyśleć, że to żałosne, ale moim zdaniem miałam niezłe pomysły.

- Na pewno oryginalne.

- Potem wyobrażałam sobie miłosiernie łagodną śmierć dla Berta,

taki moment, w którym okazałoby się, że wcale nie jest moim ojcem.

Moim prawdziwym tatą był...

- Niech zgadnę: Bill Cosby.

- Nie wybrałam aż tak dobrze. Bruce Springsteen. I nie komentuj

tego, dobrze?

- Dlaczego miałabym komentować? Od tego jest pan Freud.

Molly zmarszczyła nos. Siedzieli w przyjemnej ciszy, którą przerywało jedynie rytmiczne chrapanie Roo. Ale Molly nie lubiła niedomówień.

- Nadal uważam, że powinieneś jej wysłuchać.

- Nie widzę powodu.

- Bo nie wyjedzie, jeśli tego nie zrobisz, i dlatego, że do końca życia nie da ci to spokoju.

172

Odstawił kieliszek.

- Masz obsesję na punkcie analizowania mojego życia. Chyba po

to, żeby wpaść w depresję na myśl o własnych lękach.

- Być może.

Wstał z huśtawki.

- Co powiesz na wycieczkę do miasta, na kolację?

Spędziła z nim wystarczająco dużo czasu jak na jeden dzień, ale nie

mogła znieść myśli, że zostanie sama, a on będzie włączył się po mie

ście z tą niemiecką babą od ciastek.

- Dobra, tylko wezmę sweter.

Kiedy ruszyła do sypialni, powtórzyła sobie parę oczywistych rzeczy: kolacja z Kevinem to kiepski pomysł, tak samo fatalny jak wspólne przesiadywanie na werandzie i popijanie wina. Powinna zmusić go, żeby

poszedł spać gdzie indziej.

Nie chciała zrobić na nim wrażenia, ale pomyślała, że szal lepiej

pasuje do sukienki niż sweter. Wyciągnęła kawałek jasnoczerwonego

materiału, który znalazła w dolnej szufladzie kredensu. Kiedy go rozkładała, zauważyła na szafce przy łóżku coś, czego wcześniej tu nie było.

To coś z pewnością nie należało do niej. Wzdrygnęła się.

- Aaaaaa....

Kevin wpadł do pokoju.

- Co się stało?

- Spójrz na to! - Wskazała małą buteleczkę tanich perfum. - Ta mała

wścibska flądra!

- O czym ty mówisz?

- Amy podrzuciła mi perfumy! - Odwróciła się do niego. - Ugryź mnie!

- Czemu się na mnie wściekasz? To nie ja!

- Nie! Ugryź mnie. Zrób mi malinkę, o tu. - Palcem pokazała na szyję tuż nad kołnierzykiem.

- Mam ci zrobić malinkę?

- Głuchy jesteś?

- Zatkano mnie.

- Nie ma tu nikogo innego . Ju ż nie mogę słuchać małżeńskich porad od dziewiętnastoletniej nimfomanki. Trzeba z tym skończyć.

- Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że masz dziecinne pomysły?

- No dawaj. Żartuj sobie ze mnie. Ciebie nie molestuje tak jak mnie.

- Zapomnij. Nie zrobię ci żadnej malinki.

- Dobrze. Poproszę kogoś innego.

173

- Ani mi się waź!

- W nagłej potrzebie szuka się niezwykłych środków. Poproszę

Charlotte Long.

- Obrzydliwe.

- Zna się na papużkach nierozłączkach i zrozumie.

- Na myśl o tej kobiecie wpijającej się w twój kark straciłem apetyt.

Nie uważasz, że to wstyd pokazywać się z czymś takim?

- Włożę coś z wysokim kołnierzykiem.

- I będziesz odsłaniać, jak zjawi się Amy?

- Dobra, wcale nie jestem z siebie dumna, ale jeśli czegoś nie zrobię, niedługo ją uduszę.

- To smarkula. Co cię obchodzi jej gadanie?

- Dobra. Zapomnijmy o tym.

- Żebyś pobiegła do Charlotte Long? - powiedział lekko zachrypniętym głosem. - Nie ma mowy.

Przełknęła ślinę.

- Zrobisz to?

- Chyba będę musiał.

Zacisnęła oczy i nadstawiła szyję. Serce biło jej jak oszalałe.

Kevin nawet jej nie dotknął.

Otworzyła oczy i zamrugowała.

- Nie mógłbyś się pośpieszyć?

Nie dotknął jej, ale się nie odsunął. Była taka piękna. Chciał, żeby

miała pomarszczoną skórę i ogromny brzuch, zamiast ciała jak z reklamy zdrowego stylu życia.

- Na co czekasz?

- Nie robiłem dziewczynie malinki od czternastego roku życia.

- Jestem pewna, że jak się skupisz, to sobie przypomnisz.

- Mam inny problem.

Błysk w ciemnozielonych oczach zdradzał, że podobają mu się jej

ekscentryczne i zwariowane pomysły. Opanowała się i chciała wycofać.

- Dobra, dajmy temu spokój.

Odwróciła się, żeby wyjść, ale Kevin chwycił ją za ramię. Zadrżała,

czując jego palce na skórze.

- Nie powiedziałem, że tego nie zrobię, tylko muszę się trochę rozgrzać.

Molly nie drgnęłyby, nawet gdyby stała na rozżarzonych węglach.

- Nie mogę tak po prostu rzucić się na ciebie i ugryźć. - Poglaskał

ją kciukiem po ramieniu. - To nie leży w mojej naturze. - Molly dostała

gęziej skórki, kiedy przesunął palcem po jej szyi.

174

Odezwała się nieprzyjemnie szorstkim głosem:

- W porządku, dawaj, rzucaj się.

- Jestem zawodowym sportowcem - mówił uwodzicielsko. - Brak

prawidłowej rozgrzewki prowadzi do urazów.

- Właśnie o to chodzi... nie sądzisz? Uraz...

Nie odpowiedział i Molly przestała oddychać, bo jego usta zbliżyły

się do jej ust. Kiedy musnął kącik jej warg, była w szoku.

Nawet jej nie pocałował, a poczuła, że nogi majak z waty. Pomyśla

ła, że jest najłatwiejszą kobietą pod słońcem.

Przyciągnął ją do siebie delikatnie. Poczowała ciepło bijące od jego

ciała. Chciała poczuć jego usta na swoich i odwróciła głowę w jego kierunku, ale on sięgnął gdzie indziej. Zamiast pocałować ją tak, jak pragnęła, musnął drugi kącik ust.

Krew szybko krążyła w jej żyłach, a usta Kevina sunęły od podbródka ku szyi. Po chwili był już gotów zrobić to, o co go prosiła.

- Zmieniam zdanie! Proszę, nie gryź!

Wcale tego nie zrobił. Całował ją po szyi, aż zaczęła szybciej i płycej

oddychać. Nienawidziła go za to, że się z nią drażni, ale nie miała siły go odepchnąć. W końcu przestał się bawić i pocałował ją jak należy.

Świat zawirował i stanął do góry nogami. Jego ramiona obejmowały

ją jakby były dla niej stworzone. Nie wiedziała, czyje usta otworzyły się

pierwsze, ale ich języki się spotkały.

To był pocałunek marzeń. Powolny, smakujący tak wspaniale, że nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego miała uczucie, że źle się stało.

Przesunął ręką po jej włosach i znów przylgnął do jej ust. Czowała, co się z nim dzieje, i była zachwycona. Jej piersi zadrżały, kiedy ich dotknął.

Nagle krzyknął i oderwał rękę.

- Do diabła!

Spojrzał w dół na Roo, który wbił w jego nogę ostre ząbki.

- Zjeżdżaj, gadzino!

Molly wróciła do rzeczywistości. Co też jej przyszło do głowy, całować się z tym amantem? Nie mogła go winić za to, że sprawy wymknęły się spod kontroli, bo ona wszystko zaczęła.

- Przestań, Roo! - Roztrzęsiona odciągnęła psa.

- Musi na mnie ostrzyć zęby?

- Nie atakował, tylko chciał się bawić.

- Tak? Ja też myślałem o zabawie!

Zapadła długa cisza.

Molly chciała, żeby to Kevin pierwszy odwrócił wzrok, ale nie zrobił tego, więc spojrzała w bok. Nie mogła dłużej wytrzymać. Miała ochotę

schować się pod łóżko. Kevin za to wyglądał tak, jakby miał zamiar stać

przez cały wieczór w tym samym miejscu i na nią patrzeć. Piersi, których dotykał przed chwilą, nadal płonęły.

- To robi się skomplikowane - powiedział w końcu.

Molly zadarła z NFL, a teraz usiłowała nie zwracać uwagi na drżące nogi.

- Dla mnie nie. Przyznam, że całkiem dobrze całujesz, a wielu sportowców gryzie.

- Znowu chcesz się spierać, Daphne? Idziemy na kolację, czy wracamy do pracy nad malinką?

- Zapomnij o malince. Czasami lekarstwo wywołuje gorsze skutki

niż choroba.

- Czasami króliczki są tchórzami.

Wiedziała, że tym razem nie wygra, więc zadarła głowę jak bogata

panna, którą nie była, złapała czerwony szal i zarzuciła na ramiona.

Wnętrze gospody North Woods w Wind Lake przypominało stary

domki myśliwski. W długich wąskich oknach wisały zasłony w indiańskie wzory, a na ścianie kolekcja raków, starych wnyków i wypchanych głów jeleni i łosi. Żeby nie patrzeć w szklane oczy zwierząt, Molly spojrzała na kajak z kory, który podczepiono do krokwi.

Kevin coraz lepiej czytał jej w myślach i skinął w stronę wypchanych łbów.

- Była w Nowym Jorku restauracja specjalizująca się w egzotycznych potrawach - kangury, tygrysy, steki ze słoni. Kiedyś przyjaciele zabrali mnie tam na hamburgery z lwa.

- To wstrętne! Jak można zjeść Simbę?

Roześmiał się i zabrał do łososa.

- Nie jadłem. Zamówiłem siekane kasztany i orzeszki.

- Wygłupiasz się. Przestań.

Obrzucił ją leniwym spojrzeniem.

- Wcześniej ci to nie przeszkadzało.

Bawiła się nóżką swojego kieliszka.

- To z powodu alkoholu.

- Z powodu braku seksu.

Otworzyła usta, żeby mu natychmiast odpowiedzieć, ale nie zdążyła.

- Daruj sobie, Daph. Pora spojrzeć prawdzie w oczy. Po pierwsze, jesteśmy małżeństwem. Po drugie, mieszkamy pod jednym dachem...

- Nie z mojego wyboru.

- Po trzecie, oboje jesteśmy chwilowo w celibacie.

- Nie istnieje *coś* takiego jak chwilowy celibat. Celibat to styl życia.

Uwierz mi, doskonale wiem coś o tym. - Może nie chciała powiedzieć tego głośno, a może wręcz przeciwnie. Odsunęła delikatnie plasterki marchewki.

Kevin odłożył widelec i zaczął się jej uważnie przyglądać.

- Żartujesz, prawda?

- Oczywiście. - Połknęła marchewkę. - A myślałeś, że mówię poważnie?

Potarł brodę.

- Mówisz poważnie.

- Widzisz kelnerkę? Mam ochotę na deser.

- Możesz rozwinąć ten temat?

- Nie.

Molly bawiła się następnym kawałkiem marchewki, a potem wzruszyła ramionami.

- Mam swoje powody.

- Jak wszyscy. Przestań unikać odpowiedzi.

- Najpierw powiedz mi, do czego doprowadzi ta rozmowa.

- Dobrze wiesz. Do sypialni.

- Do dwóch osobnych - podkreśliła i Kevin zrobił smutną minę.

Jego i jej. I tak ma zostać.

- Kilka dni temu zgodziłbym się z tobą, ale oboje wiemy, że gdyby nie kły Godzilli, bylibyśmy teraz nadzy w łóżku.

Zadrżała.

- N i e wiesz tego na pewno.

- Słuchaj, Molly, gazeta wychodzi w czwartek, a dziś jest dopiero



sobota. Rozmowy mogą potrwać kilka dni, a potem jeden dzień na przyuczenie kogoś, kogo zatrudnię. Przed nami jeszcze wiele nocy.

- Kevin, ja nie uprawiam przypadkowego seksu.

- A to dziwne. Pamiętam noc w lutym...

- Podkochiwałam się w tobie. To było głupie zauroczenie, które wymknęło się spod kontroli.

- Podkochiwałaś się? - Oparł się na krzesło. Bawił się coraz lepiej. -

Co ty? Masz dwanaście lat?

- Nie bądź świnią.

- A więc podkochiwałaś się we mnie?

Jego złośliwy uśmiezek wyglądał tak samo jak grymas Benny'ego,

kiedy udało mu się dopaść Daphne. Króliczek tego nie lubił i Molly też nie.

177

- Podkochiwałam się w tobie i w Alanie Greenspanie. W tym samym czasie. Nie wiem, co mi przyszło do głowy. Ale zauroczenie Green-spanem było o wiele gorsze. Dzięki Bogu, że nie wpadłam na niego.

Zignorował ostatnie słowa.

- Ciekawe, że Daphne chyba podkochuje się w Bennym.

- Wcale nie! On jest dla niej niedobry.

- Może gdyby odpuściła, byłby miłszy.

To jeszcze bardziej obrzydliwe niż Charlotte Long i ja! - Chciała

sprowadzić rozmowę na inne tory. - Seks jest dostępny wszędzie, ale my jesteśmy przyjaciółmi, a to o wiele ważniejsze.

- Przyjaciółmi?

Skinęła głową.

No, chyba tak - zgodził się. - Może dlatego to takie podniecające.

Nigdy jeszcze nie uprawiałem seksu z przyjaciółką.

- To nic więcej tylko fascynacja zakazanym owocem.

- Dlaczego ma być zakazany dla ciebie? - Zmarszczył brwi. - Ja mam o wiele więcej do stracenia.

- Jak to?

- Tylko popatrz; wiesz, jak traktuję moją karierę. Twoja najbliższa

rodzina przypadkiem mnie zatrudnia, a w tej chwili nie jesteśmy w najlepszych stosunkach. Dlatego właśnie wszystkie moje związki z kobietami trzymam z dala od spraw drużyny. Nigdy nie spotykałem się z żadną fanką

- Ale jesteś gotów przelecieć siostrę szefowej.

- Mogę wszystko stracić. Ty nie masz nic do stracenia.

Tylko moje kruche serce, pomyślała.

Przesunął kciukiem po brzegu kieliszka.

- Prawda jest taka, że kilka nocnych figli w sypialni może pomóc ci w karierze literackiej.

- Nie mogę się doczekać, aż mi wyjaśnisz, w jaki sposób.

- Przeprogramuję ci podświadomość po to, żebyś nie wysyłała już ukrytych homoseksualnych podtekstów.

Przewróciła oczami, a Kevin uśmiechnął się szeroko.

- Daj spokój. Gdybyśmy byli w Chicago, nawet by ci to przez myśl nie przeszło. Bardzo mi to pochlebia.

- Oczywiście, że przyszłoby mi do głowy, gdybyśmy przebywali ze sobą cały czas, tak jak tutaj.

Udawał, że nie rozumie, o co jej chodzi, ale nie zdążyła mu wyjaśnić, bo pojawiła się kelnerka, żeby spytać, czy czegoś nie potrzebują i czy smakowało im jedzenie.

178

Kevin zapewnił ją, że tak. Uśmiechnęła się do niego szeroko i zaczęła rozmawiać jak ze starym znajomym. Ponieważ ludzie reagowali tak samo na widok Dana i Phoebe, Molly była przyzwyczajona. Tylko że kelnerka była ładna i zgrabna i Molly po chwili straciła humor.

Kiedy kobieta wreszcie odeszła, Kevin poprawił się na krześle i wrócił do tej części rozmowy, której chciała uniknąć.

- A ten celibat... to od jak dawna?

W milczeniu odkroiła mały kawałek kurczaka.

- Jakiś czas.

- Miałaś konkretny powód?

Przeżuwała powoli, jakby zastanawiała się nad pytaniem, zamiast odwrócić jego uwagę. Nie znalazła sposobu, więc starała się odpowiedzieć poważnie i tajemniczo.

- Takiego dokonałam wyboru.

- Czy to kolejny pomysł na udawanie grzecznej dziewczynki, która nabiera wszystkich oprócz mnie?

- Ja jestem grzeczną dziewczynką.

- Jesteś zepsuta.

Parsknęła zadowolona, ale nie miała zamiaru potakiwać.

- Dlaczego cnotliwa kobieta musi się tłumaczyć? No, może nie do

końca cnotliwa, żebyś nie myślał, że byłam dziewicą, zanim strzeliło mi

do głowy zadawać się z tobą. - Właściwie Molly była jak dziewica. Poznała seks, ale żaden z jej

dwóch partnerów nie nauczył jej niczego o fi-zycznej miłości. Noc z Kevlnem też niewiele wniosła.

- Dlatego, że o ile pamiętasz, jesteśmy przyjaciółmi, a przyjaciele

wszystko sobie mówią. Ty wiesz już o mnie więcej niż ktokolwiek inny.

Nie miała ochoty, by jeszcze bardziej ją zawstydzał. .I tak krępowało

ją, że opowiedziała mu o tym, jak rozdała swój spadek. Starła się wyglądać poważnie. Oparła łokcie na stole i złożyła dłonie jak do modlitwy. - Nie ma co się wstydić powściągliwości seksualnej.

Rozumiał ją lepiej niż jej najbliżsi i po jego uniesionych brwiach

zorientowała się, że nie zrobiła na nim wrażenia.

- Ja tylko... Wiem, że ludzie traktują seks jak przygodę, ale ja tak

nie umiem. Myślę, że to coś bardzo ważnego.

- Nie zamierzam zaprzeczać.

- No to koniec dyskusji.

- Cieszę się.

Nie wiedziała, czyjej się zdaje, czy dostrzegła na jego twarzy uśmiezek zadowolenia.

179

- Z czego się cieszysz? Z tego, że wokół ciebie kręci się tłum łatwych kobiet, podczas kiedy ja cały czas trzymam nogi razem? I kto tu ma przewagę?

- Nie jestem z tego dumny. Tak są zaprogramowane chromosomy

X, a poza tym nie było ich aż tak wiele.

- Pozwól, że powiem to tak: niektórzy ludzie uprawiają seks bez

zobowiązań, ale okazuje się, że ja do takich nie należę, więc lepiej będzie, jeśli przeniesiesz się z powrotem do pensjonatu.

- Technicznie rzecz ujmując, podjąłem pewne zobowiązanie wobec

ciebie, Daph, i sądzę, że teraz nadszedł czas na okazanie mi wdzięczno

ści. - Seks to nie towar. Nie można się o niego targować.

- Kto tak powiedział? - Uśmiechnął się diabelsko. - W tym butiku

w mieście było pełno ładnych ciuchów, a ja mam duży kredyt na karcie.

- Co za chwila! Autorka książek o króliku zamienia się w sprzedaj -  
ną dziwkę.

Spodobało mu się to, ale głośny wybuch śmiechu przerwała para  
ludzi, którzy podeszli do nich z drugiego końca sali.

- Przepraszamy bardzo, Kevin Tucker? Moja żona i ja jesteśmy  
wielkimi fanami...

Molly popijała kawę, a Kevin zajął się wielbicielami. Ten facet rozbierał ją i nie było sensu  
udawać, że tak nie jest. Gdyby chodziło tylko o urodę, nie byłoby tak niebezpiecznie, ale ten jego  
męski urok... A pocałunek. ..

Powinna natychmiast przestać o tym myśleć! Owszem, pocałunek

prawie zwałił ją z nóg, ale nie zamierzała robić już nic więcej. Właśnie

powoli zaczęła odzyskiwać równowagę i nie chciała sama siebie krzywdzić przez pakowanie się w  
kolejne kłopoty. Musi po prostu przypominać sobie, że Kevin bardzo się nudzi i miał ochotę na mały  
numerek. Prawda była taka, że wiele kobiet chciałoby pójść z nim do łóżka, a ona akurat jest pod  
ręką. Nie może dłużej zaprzeczać - dawne zauroczenie wróciło.

Niektóre kobiety nigdy nie nabierają rozsądku.

Kevin odrzucił ostatnią książkę o Daphne, którą Molly próbowała

przed nim schować. Nie mógł w to uwierzyć! W jej bajkach była opisana połowa jego życia. Nie  
dosłownie, ale...

Borsuk Benny to przecież on! Jego czerwony harley... Samolot...

Skoki ze spadochronem, z których zrobiła wielkie halo... Zjazdy na de-

180

sce z ogromnej góry i srebrne okulary przeciwsłoneczne. Powinien ją  
zaskarżyć!

Tylko że mu to niezwykle pochlebiało. Pisała doskonale, opowiadania były świetne, nadawały się  
dla dzieci i były bardzo zabawne. Jedna rzecz nie podobała mu się w Daphne - Pani Króliczek

zwykle wygrywa

ła z borsukiem. Jaka z tego nauka dla małych chłopców? A jaka dla du

zych?

Położył się na rozpadającej się kanapie i popatrzył na drzwi do sypialni, które za sobą zamknęła. Dobry humor, który miał przy kolacji, znikł. Musiał być ślepy, skoro nie zauważył, że jej się podoba. W takim

razie, w czym tkwi problem?

Chciała go rozdrażnić i zmusić, by błagał o litość. Wszystko było

dla niej grą o władzę. Specjalnie biegła wokół niego taka śliczna i zadbana. Sprawiała, że dobrze się czuł w jej towarzystwie. Stroszyła piórka, ubierała się w takie rzeczy, że miał ochotę zedrzeć je z niej, a potem mu oznajmiała, że nie wierzy w seks bez zobowiązań. Bzdura!

Musiał wziąć bardzo zimny prysznic, ale w domku była tylko wanna. Nienawidził tego miejsca. Dlaczego Molly robiła z tego taką wielką sprawę? Mogła powiedzieć „nie” przy kolacji, ale kiedy ją całował, jej słodkie drobne ciało krzyczało „tak”. Byli przecież małżeństwem, a to

on musiał iść na kompromis, nie ona!

Polityka oddzielania interesów od przyjemności zemściła się na nim.

Nienawidził siebie za to, że nie mógł oderwać wzroku od drzwi jej sypialni. Do diabła, nazywa się Kevin Tucker! Nie musi zebrać o uczucia tej kobiety, gdy tyle innych stoi w kolejce i czeka, by zwrócił na nie uwagę. Miał już dość. Od tej pory zajmie się tylko interesami. Będzie pracował w ośrodku i zacznie trenować, żeby być w dobrej formie na początek sezonu. A jeśli chodzi o tę irytującą kobietkę, która przypadkiem była jego żoną... Do powrotu do Chicago będzie trzymał ręce przy sobie.

181

Rozdział 16

*- Rodzice mojego chłopaka zostawili go samego na noc. Zaprosił mnie do siebie. Jak tylko przekroczyłam próg, wiedziałam, co się zdarzy...*

- artykuł dla „Chika”

Lilly była zła, że się zgodziła, ale który miłośnik sztuki mógł odmówić Liamowi Jennerowi, gdy zapraszał do siebie do domu, żeby pokazać prywatną kolekcję? Oczywiście zrobił to jak zwykle w mało elegancki sposób. Lilly właśnie wróciła z porannego niedzielnego spaceru, kiedy Amy podała jej słuchawkę.

- Jeśli chcesz zobaczyć obrazy, przyjdź do mnie o drugiej po południu -warknął. —Tylko nie wcześniej, bo pracuję i nie otworzę ci drzwi.

Chyba za długo mieszkała w Los Angeles, bo obcesowy sposób, w jaki się do niej zwracał, był miłą odmianą. Kiedy skręciła w boczną drogę, zdała sobie sprawę, jak przywykła do komplementów i pochlebstw. Prawie zapomniała, że istnieją ludzie, którzy mówią to, co myślą.

Zauważyła zniszczoną zieloną skrzynkę na listy, za którą kazał jej się rozglądać. Sterczała krzywo na starym metalowym słupku osadzonym

w oponie od traktora wypełnionej cementem. W rowie leżały stare sprężyny i skręcony kawałek zardzewiałej blachy. Przy tym wszystkim podrapany znak z napisem WSTĘP WZBRONIONY, który wisiał nad porytą koleinami, zarośniętą krzakami drogą, wydawał się zupełnie zbędny.

Skręciła i zwolniła, ale samochód niebezpiecznie kołysał się w koleinach. Postanowiła wysiąść i dalej iść pieszo, ale nagle krzaki zniknęły i wjechała na wysypaną świeżym żwirem drogę. Chwilę później na widok domu zaparło jej dech w piersiach.

Był nowoczesny i lśniący. Miał białe murowane parapety, kamienne

schody i dużo szkła. Lilly wysiadła z samochodu i ruszyła w stronę niszy, w której były drzwi wejściowe. Zastanawiała się, gdzie znalazł architekta na tyle cierpliwego, by z nim współpracował.

Zerknęła na zegarek i zorientowała się, że spóźniła się pół godziny,

czyli dokładnie tyle, ile zamierzała.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i spodziewała się, że Liam zacznie

warczeć na nią za to, że się spóźniła. Rozczarowała się, gdy ledwie skinął jej głową, a potem cofnął się, żeby wpuścić ją do środka.

Szklana ściana naprzeciw wejścia składała się z nieregularnych szyb przedzielonych wąskim, metalowym podestem, który przypominał

wybieg dla modelek i znajdował się trzy metry nad ziemią. W oddali

połyskiwała tafla jeziora, widać było klify i drzewa.

- Niesamowity dom.

- Dzięki. Napijesz się czegoś?

Pytanie zabrzmiało serdecznie, ale jeszcze bardziej zaskoczyło ją, że

zamiast wymazanej farbą dżinsowej koszuli i szortów miał na sobie czarną koszulę z jedwabiu i jasnoszare spodnie. Elegancki strój, jakby na przekór, podkreślał ostre rysy twarzy.

Podziękowała za drinka.

- Chciałabym obejrzeć dom.

- Proszę.

Dom miał dwa poziomy, wyższy, na którym znajdował się salon po

łączony z kuchnią, biblioteka i zbudowana na podwyższeniu jadalnia.

Na niższym poziomie było kilka małych sypialni. Przejście, które zauważyła przy wejściu, prowadziło do oszklonej wieży, gdzie jak powiedział Liam, była jego pracownia. Miała nadzieję, że ją obejrzy, ale pokazał jej tylko największą sypialnię na dole, pokój urządzonej z prawie klasztorną surowością.

Dom był pełen dzieł sztuki, o których Liam opowiadał z pasją i znanstwem. Ogromne płótno Jaspera Johnsa wisiało obok pełnej zadumy niebiesko-beżowej kompozycji Agnes Martin. Koło zwieńczonego łukiem wej

ścia do biblioteki połyskiwała jedna z neonowych rzeźb Bruce'a Naumana.,

Po przeciwnej stronie wisiał David Hockney i portret Liama pędzla Chucka

Close'a. Jedną z długich ścian w jadalni zajmowało imponujące płótno

Helen Frankenthaler, a w holu królowała przypominająca totem kamienna

drewniana figura. W jego domu znalazły miejsce dzieła najlepszych współ-

czesnych artystów. Nie było tylko obrazów pędzla właściciela.

Lilly poczekała, aż skończy ją oprowadzać, i dopiero wtedy zapytała;

- Dlaczego nie powiesiłeś żadnych swoich obrazów?



- Patrzenie na własne prace, kiedy nie jestem w pracowni, to jak wakacje w biurze.

- Chyba tak, ale rozweseliłyby dom.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Głębokie bruzdy na jego twarzy lekko złagodniały

- Naprawdę jesteś moją wielbicielek?

- Obawiam się, że tak. Kilka miesięcy temu licytowałam jeden z twoich obrazów... *Kompozycja 3*, Mój doradca finansowy zmusił mnie, żebym zrezygnowała przy dwustu pięćdziesięciu tysiącach.

183

- Kupa forsy, prawda?

Miał tak zadowoloną minę, że się roześmiała.

- Powinieneś się wstydzić. Nie był wart ani centa powyżej dwustu tysięcy. Dochodzę do wniosku, że nienawidzę prawić ci komplementów, bo jesteś potwornie arogancki.

- Tak jest łatwiej w życiu.

- Dzięki temu trzymasz ludzi na dystans?

- Cenię sobie prywatność.

To tłumaczy, dlaczego zbudowałeś tak niezwykły dom w takiej głuszy, a nie w jakimś znanym miejscu.

- Rozszyfrowałaś mnie.

- Straszna z ciebie primadonna. Założę się, że moją prywatność naruszano o wiele częściej niż twoją, ale nie zostałam pustelnikiem. Czy wiesz, że nadal wszędzie, gdzie się zjawię, ludzie mnie rozpoznają?

- Koszmar.

- Dlaczego robisz z tego taki problem?

- Złe wspomnienia z przeszłości.

- Opowiedz mi.

- Okropnie nudna historia. Nie masz ochoty jej słuchać.

- Wierz mi, że mam. - Usiadła na kanapie, żeby go zachęcić. -

Uwielbiam słuchać historii o życiu innych.

Spojrzał na nią i westchnął.

- Krytycy odkryli mnie tuż przed moimi dwudziestymi szóstymi

urodzinami... Jesteś pewna, że chcesz tego słuchać?

- Na sto procent.

Wsunął ręce w kieszenie i podszedł do okna.

- Stałem się przysłowiową sensacją dnia. Byłem wszędzie zapraszany, pisały o mnie wszystkie gazety. Ludzie wręcz wciskali mi pieniądze. - Pamiętam, jak to było.

Rozumiała, przez co przeszedł i świadomość tego sprawiła, że trochę się odprężył. Odszedł od okna i usiadł wygodnie naprzeciwko niej.

Zajął całe krzesło, tak jak wypełniał swoją osobą każde miejsce, w którym się znalazł. Zrobiło jej się nieprzyjemnie, bo Craig także był dominującym mężczyzną.

- Woda sodowa uderzyła mi do głowy - powiedział. - Zacząłem

wierzyć we wszystkie te bzdury. Znasz to uczucie?

- Miałam szczęście, bo mój mąż na siłę ściągał mnie na ziemię. -

Pomyślała po chwili, że robił to zbyt usilnie, bo nigdy nie rozumiał, że

potrzebowała z jego strony więcej pochwał niż krytyki.

184

- A ja miałem pecha. Zapomniałem, że chodzi o dzieło, a nie o twórcę. Bawiłem się, zamiast malować, dużo piłem. Pokochałem wciągane nosem narkotyki i darmowy seks.

- Seks zawsze ma jakąś cenę.

- Nie, jeśli jesteś mężem kobiety, którą kochasz. No, ale ja usprawiedliwiałem swoje zachowanie, bo kochałem tylko jedną, a seks z innymi nie miał żadnego znaczenia. Miałem wymówkę, bo była w zagro-

zonej ciąży i lekarz kazał mi zostawić ją w spokoju do czasu narodzin dziecka.

Lilly wyczuła, że ten człowiek oceniał siebie surowiej niż innych.

- Oczywiście, moja żona dowiedziała się o wszystkim i postąpiła słusznie, odchodząc ode mnie. Tydzień potem urodziła martwe dziecko.

- Och, Liam...

Skrzywił się, słysząc współczucie w jej głosie.

- Ta historia ma szczęśliwe zakończenie. Wyszła za mąż za wydawcę gazety i urodziła trójkę zdrowych dzieciaków. A jeśli chodzi o mnie...

Dostałem porządną nauczkę.

- Mieszkaś samotnie od tamtego czasu?

- Nie. - Uśmiechnął się. - Mam przyjaciół, Lilly. Prawdziwych.

- Ludzi, których znasz od wieków? - zgadywała. - Nowi znajomi się nie liczą?

- Myślę, że z wiekiem pielęgnujemy stare przyjaźnie. Ty tak nie robisz?

- Chyba masz rację. - Chciała zapytać, dlaczego ją zaprosił, skoro jest tylko nową znajomą, ale przyszło jej do głowy ważniejsze pytanie: - Czy mi się zdaje, czy nie pokazałeś mi czegoś ważnego?

Usiadł głębiej w fotelu i zrobił niezadowoloną minę.

- Chcesz zobaczyć moją pracownię?

- Jestem pewna, że nie masz w zwyczaju otwierać jej przed każdym, ale...

- Nikt tam nie wchodzi oprócz mnie. I modelek.

- To zrozumiałe - powiedziała łagodnie. - Ale będę wdzięczna, jeśli pozwolisz mi choćby zajrzeć.

Zastanawiał się przez chwilę, jakby coś kalkulował.

- Jak bardzo wdzięczna?

- Nie rozumiem.

- Czy będziesz na tyle wdzięczna, że zgodzisz się pozować?

- N i e poddajesz się.

- To część mojego uroku.

185

Gdyby byli w pensjonacie albo nad strumieniem na łące, mogłaby odmówić, ale nie tutaj. Tajemnicze miejsce, w którym powstały jedne z najwspanialszych dzieł sztuki na świecie, było tuż obok.

- Nie mam pojęcia, dlaczego chcesz rysować grubą, starzejącą się,

czterdziestopięcioletnią kobietę, ale jeśli dzięki temu zobaczę twoją pracownię, to zgadzam się. Będę ci pozowała.

- Dobrze, chodź. - Zerwał się z fotela i ruszył po kamiennych schodach prowadzących na podest. Kiedy dotarł na górę, obejrzał się. - Nie jesteś gruba i masz więcej niż czterdzieści pięć lat.

- Nieprawda.

- Robiłaś sobie operację plastyczną, żeby zlikwidować zmarszczki

wokół oczu, ale żaden chirurg nie usunie z twarzy śladów przeżyć, które mamy za sobą. Masz prawie pięćdziesiąt lat.

- Czterdzieści siedem.

Popatrzył na nią z góry.

- Bo stracę cierpliwość.

- Tracisz cierpliwość nawet od silniejszego powiewu powietrza.

- Chcesz zobaczyć moją pracownię czy nie?

- Chyba tak. - Marszcząc czoło, ruszyła po schodach, a potem przeszła za nim wąską kładką i spojrzała niepewnie w dół na salon. - Mam wrażenie, że idę po cienkiej desce.

- Przyzwyczaisz się.

Może chciał przez to zasugerować, że to nie pierwsza i nie ostatnia wizyta u niego.

- Będę ci pozowała tylko dzisiaj - zaprotestowała.

- Przestań mnie denerwować. - Doszedł do końca przejścia i odwrócił się tak, że cień jego sylwetki padł na zwieńczone łukiem kamienne wejście. Poczwała delikatne erotyczne drżenie, kiedy stojąc z rękami skrzyżowanymi na piersi, patrzył, jak do niego podchodzi.

Obrzuciła go spojrzeniem gwiazdy.

- Przypomnij mi jeszcze raz, dlaczego chciałam zobaczyć to miejsce? - Dlatego że jestem geniuszem, tyle ci powiem.

- Zamknij się i zejź mi z drogi.

Jego śmiech zabrzmiał głębokim miłym rezonansem. Odwrócił się i poprowadził ją wzdłuż półkolistej ściany do pracowni.

- Och, Liam... - Dotknęła ust opuszkami palców.

Pracownia wyglądała jak zawieszony wśród drzew tajemniczy wszech

świat. Miała dziwny kształt, bo trzy ściany tworzyły półkole. Popołudniowe światło wpadało przez północną ścianę, która niemal w całości zro-

biona była ze szkła. Nad głową Lilly świetliki wpuszczały promienie

słońca tak, że dawały cień w różnych porach dnia. Warstwy kolorowej

farby na szorstkich ścianach, meble i wapienna podłoga sprawiały, że

pomieszczenie samo w sobie było dziełem sztuki. Poczwała takie samo

podniecenie jak wtedy, gdy stała w ulubionej galerii Getty.

Na sztalugach stały nieukończone płótna. Kilka *dużych* obrazów

wisiał w specjalnych ramach, inne stały oparte o ściany. Kręciło jej się

w głowie, kiedy próbowała to wszystko ogarnąć. Nie była wykształcona, ale dużo czytała o sztuce i znała się na malarstwie. Nadal nie umiała przyporządkować jego dojrzałych prac żadnemu stylowi. Widziała wyraźnie wszystkie wpływy - ostry abstrakcyjny ekspresjonizm, chłodne podejście Popa, minimalizm, ale tylko Liam Jenner miał odwagę łączyć

to, co romantyczne z zupełnie pozbawionym sentymentalizmu surowym stylem.

Zatrzymała wzrok na ogromnym nieskończonym obrazie Madonny

z Dzieciątkiem, który zajmował prawie całą ścianę. Ze wszystkich wiel-

kich współczesnych artystów tylko Liam Jenner był tak pewny siebie, by

namalować taki portret bez użycia wymyślnych środków albo wstawienia znaku Coca-Coli w miejsce jednej z gwiazd. Tylko on miał odwagę pokazać cynicznym abnegatom, którzy królowali w świecie sztuki współczesnej, pozbawioną lęku cześć.

Była głęboko wzruszona, ale nie mogła okazać słabości i łez. Chcia

ło jej się płakać nad swoją utraconą tożsamością, którą stłamsił w niej

Craig i podporządkował własnym oczekiwaniom, i nad synem, którego

porzuciła. Patrząc na obraz, zrozumiała, że nie dbała o to, co powinna

uważać za święte.

Położył jej dłoń na ramieniu gestem tak delikatnym, jak niebiesko-

-złote refleksy we włosach Madonny. Jego dotyk wydał jej się naturalny |

i potrzebny. Przełknęła łzy i z trudem opanowała chęć przytulenia się do

jego piersi.

- Moja biedna Lilly - powiedział miękko. - Skomplikowałaś sobie

życie bardziej niż ja.

Nie spytała, skąd to wiedział, ale kiedy tak stała przed tajemniczym

niedokończonym obrazem, zrozumiała, że wszystkie te płótna były obrazem człowieka - jego gniewu, inteligencji, surowości i uczuć, które z takim wysiłkiem starał się ukrywać. W przeciwieństwie do niej, Liam

Jenner i jego dzieła stanowiły jedność.

~ Usiadł - mruknął.

Pozwoliła się podprowadzić do zwykłego krzesła po drugiej stronie pokoju. Pogłaskał ją po ramieniu, potem zrobił kok do tyłu i sięgnął po

187

czyste płótno, które stało oparte o stół. Gdyby to był ktoś inny, poczułaby się manipulowana, ale Jenner tego nie robił. Po prostu nagle poczuł

potrzebę tworzenia, i to z jej powodu. Nie potrafiła tego zrozumieć.

Wbiła wzrok w Madonnę z Dzieciątkiem i zaczęła myśleć o swoim życiu, tak bogatym, a jednocześnie tak ubogim. Zamiast skupiać się na

tym, co utraciła - na synu, własnej tożsamości i na mężu, którego jednocześnie kochała i nienawidziła - myślała o wszystkim, co dał jej los. Była bystra i ciekawa świata, lubiła wyzwania. Miała piękną twarz i figurę,

co wykorzystała wtedy, gdy tego najbardziej potrzebowała. Co z tego,

że uroda przeminęła? Tu, nad jeziorem, to nie było aż tak ważne.

Kiedy tak patrzyła na Madonnę, stało się coś dziwnego; zamiast obrazu Liama zobaczyła ogród na patchworkowej kołdrze i zrozumiała coś, na co wcześniej nie wpadła. Ogród pełen ziół był kobietą, która teraz

mieszkała w jej sercu. O wiele bardziej dojrzałą tą która chciała wszystko naprawić, troszczyć się o kogoś, zamiast go uwodzić, kobietą o wielu twarzach, choć już nie zniewalająco piękną. Nie była już tą samą osobą

co kiedyś, ale jeszcze nie do końca rozumiała, kim stała się teraz.

Poczuła nagły przypływ energii i zadrzała. Potrzebny był jej koszyk

z przyborami do szycia i skrawkami materiałów. Jeśli będzie miała go

w ręku, może wreszcie zrozumie siebie.

- Muszę wyjść.

Liam był całkowicie pochłonięty pracą i przez moment nie mógł zrozumieć, co powiedziała. Potem zrobił minę, jakby coś go zabolalo.

- O Boże! Nie możesz teraz odejść!

- Przepraszam. Muszę... zaraz wrócę, tylko przyniosę coś z samochodu.

Odsunął się od płótna. Przesunął ręką po włosach i rozmazał sobie na nich farbę.

- Ja pójdę.

- W bagażniku jest koszyk. Nie, potrzebuję tylko jednego pudełka.

Pójdziemy razem.

Ruszyli biegiem. Oboje chcieli szybko wrócić do przerwanej pracy.

Lilly rozglądała się za torebką w której miała kluczyki, ale nie mogła jej znaleźć.

- Po co, do diabła, zamykałaś samochód?! - ryknął. - Jesteśmy na odludziu!

- Nawyk z Los Angeles! - odkrzyknęła.

- Jest! - Chwycił torebkę, która leżała pod stołem, i zaczął w niej grzebać.

- Daj mi ją! - Wyrwała mu torbę i sama zaczęła szukać.

188

- Szybciej! - Złapał ją za łokieć i poprowadził w stronę drzwi, a potem po schodkach na dół. Po drodze znalazła kluczyki, wyrwała mu się i otworzyła bagażnik.

Na widok koszyka westchnęła z ulgą i wetknęła Liamowi pudełko z materiałami. Nawet nie zajrzał do środka.

Wrócili do domu, biegnąc po schodach i po podeście. Kiedy dotarli

do pracowni, oboje nie mogli złapać tchu z emocji i zmęczenia. Lilly

opadła na krzesło, a on wrócił do płótna. Potem spojrzeli sobie w oczy

i uśmiechnęli się do siebie.

To był wyjątkowy moment, chwila, w której osiągnęli idealne porozumienie. Nie pytał, dlaczego tak



jej było pilno, nie okazał najmniejszego niezadowolenia, kiedy okazało się, że chodzi o koszyk z przyborami do szycia. Zrozumiał jej nagłą potrzebę tworzenia, tak jak ona rozumiała jego.

Zadowolona, zabrała się do pracy.

Powoli zapadał zmrok. W pracowni zapłonęły światła, umieszczone tak, aby nie rzucały cienia.

Szybko poruszała nożyczkami, a igła zostawiała szeroką fastrygę, która miała trzymać materiał do czasu, aż zostanie przesyty na maszynie. Szew łączył się ze szwem, kolory się zmieniały, a wzory przenikały.

Poczuła, że musnął palcami jej szyję. Nie zauważyła, kiedy odszedł od płótna. Smuzka czerwonej farby pobrudziła czarną koszulę, a na drogich spodniach widniała pomarańczowa plama. Gęste włosy miał zmierzwione i sklezione farbą.

Poczuła swędzenie, kiedy dotknął górnego guzika cienkiej pomarańczowej bluzki. Patrząc jej w oczy, rozpiął jeden guzik, a potem następny. - Proszę - powiedział.

Nie próbowała go powstrzymać, nawet kiedy zsunął jej bluzkę z ramienia. Nie zareagowała, kiedy brudnymi od farby palcami dotknął zapięcia stanika. Pochyliła głowę nad robótką i pozwoliła, żeby rozpiął haftkę.

Jej piersi były teraz o wiele cięższe, niż kiedy była młoda. Pozwoliła mu ułożyć przezroczysty materiał bluzki tak, jak chciał. Wsunął rękawy bluzki pod pachy tak, że piersi wyglądały jak ptaki w gnieździe z materiału.

Wrócił do płótna, a Lilly, z obnażonymi piersiami, szła dalej.

Wcześniej myślała, że kołdra będzie przedstawiała motyw opieki, a nie uwiedzenie, ale teraz, kiedy zaskoczyło ją, że pozwoliła Liamowi na tak wiele, wiedziała, że znaczenie jej dzieła będzie bardziej złożone.

Sądziła, że jej seksualność umarła, a teraz bolesne uczucie gorąca sprawiło, że zrozumiała swoją pomyłkę. Wyszywana kołdra ujawniła skrywany element jej osobowości.

Schyliła się do koszyka i znalazła miękki kawałek starego atłasu. Był ciemnoczerwony, zmysłowy i kojarzył jej się z tajemnicą kobiecego cia

ła. Jej palce drżały, kiedy podwijała brzegi, a materiał łaskotał ją w sutki, które stwardniały i uniosły się. Znow sięgnęła do pudełka i znalazła jeszcze ciemniejszy skrawek - miał przedstawiać serce.

Zamierzała dodać później maleńkie kryształowe kropelki.

Na dźwięk stłumionego przekleństwa uniosła głowę. Liam patrzył na nią, a na jego twarzy pojawiły się kropelki potu. Ubrudzone farbą ręce zwisały bezwładnie wzdłuż tułowia, a pędzel leżał na ziemi.

- Malowałem setki nagich kobiet, ale pierwszy raz... - Pokręcił głową ze zdumieniem. — Nie mogę.

Lilly zawstydziała się i upuściła robótkę na podłogę, a po chwili wstała, podtrzymując bluzkę na piersiach.

- Nie. - Podeszedł do niej. - Tego nie rób.

Żar w jego oczach zaskoczył ją. Liam ujął jej piersi w dłonie i ukrył w nich twarz, a ona objęła go, kiedy ustami chwycił sutek.

Taka eksplozja namiętności była dla młodych, a żadne z nich młode

nie było. Poczowała jego potężną erekcję. Liam pociągnął za pasek spódnicy, a wtedy Lilly odzyskała zdrowy rozsadek i odepchnęła jego ręce. Ża

łowała, że nie może zobaczyć jej nagiej, tak jak wyglądała kiedyś.

- Lilly... - wyszeptał.

- Przepraszam...

Nie był ani cierpliwy, ani tchórzliwy. Sięgnął pod spódnicę i szarpnął za majtki, potem uklęknął i ściągnął je. Gorący oddech muskał jej uda. Rozsunęła nogi tylko odrobinę i ciepło sięgnęło dalej.

Pociągnął jąw dół na twardą wapienną podłogę. Ujął jej twarz w dłonie i pocałował głęboko, jak mężczyzna, który dobrze zna kobiety.

Spódnica przekręciła się wokół talii. Przeciągnął dłonią po jej udach

i je rozsunął, a potem ukrył w nich twarz.

Rozchyliła kolana i oddała się rozkoszy. Zaskoczona, poczuła silny spazm i zanim doszła do siebie, była całkiem naga.

Miał piękne silne ciało. Lilly rozłożyła ramiona i Liam wszedł w nią.

Chwyliła go za włosy, pocałowali się głęboko, a potem objęła go nogami. Plecy bolały ją od twardej podłogi i skrzywiła się, kiedy się w niej poruszył.

Jego ruchy stały się delikatniejsze, a Liam odwrócił ich tak, że teraz on leżał pod spodem.

190

- Lepiej? - objął dłońmi jej piersi.

- Lepiej - odpowiedziała, łapiąc jego rytm.

Kiedy tak poruszali się razem, kolory na płótnie wirowały, nabierały intensywności, zlewały się ze sobą. Ich ciała poruszyły się, ogarnięte szaloną ekstazą. W końcu wszystkie kolory tęczy wybuchły jak w eksplozji białego światła.

Powoli dochodzili do siebie. Leżała na nim z bluzką i spódnicą zmiętymi i skreconymi w pasie. Oczarował ją, rzucił na nią zaklęcie, dała się zauroczyć jemu, tak jak kiedyś jego obrazom.

- Jestem za stary na podłogi - jęknął.

- Przepraszam. Jestem taka... ciężka. Prawie cię zgmiotłam.

- Znowu to samo. - Obrócił się na bok, skrzywił i powoli wstał.

W przeciwieństwie do niej nie śpieszył się z ubieraniem. Nie patrzyła na niego, tylko poprawiała pomiętą spódnicę i zauważyła, że jej majtki leżą na podłodze u jego stóp. Nie mogła zapiąć stanika, więc tylko ściągnęła bluzkę z przodu, ale Liam przytrzymał jej dłonie.

- Posłuchaj mnie, Lilly Sherman. Pracowałem z setkami modelek,

ale nigdy nie musiałem przerywać malowania, żeby którąś z nich uwieść.

Chciała powiedzieć, że mu nie wierzy, ale to był cały Liam Jenner,

mężczyzna, który nie tracił czasu na głupie gadanie.

- To było... To było szalone.

- Twoje ciało jest wspaniałe - powiedział poważnie. - Lubieżne

i niezwykle, dokładnie takie, jakie powinno być ciało kobiety. Zauważy

łaś, jak światło pada na twoją skórę? Na piersi? Są niesamowite, Lilly.

Duże, miękkie i pełne. Nie wystarczyło mi samo ich malowanie. Twoje

sutki... - Musnął je kciukami, a w oczach miał tę samą namiętność, z jaką ją malował. - Kiedy na nie patrzę, myślę o deszczu, o złotym deszczu. - Lilly zadrżała, słysząc ten ochryply szept. - Spadającym na ziemię... stającym się rzeką... błyszczącym. Złota rzeka płynie, żeby ożywić spragnioną ziemię.

Był dziwnym niepoohamowanym człowiekiem i Lilly nie wiedziała,

jak zareagować na tak niezwykłą wizję.

- Twoje ciało, Lilly... czy tego nie widzisz? To jest ciało, które dało

życie rodzajowi ludzkiemu.

Jego słowa zaprzeczały wszystkiemu, czego nauczył ją świat, w którym żyła. Diety, obsesja na punkcie tuszy, kult młodości i sylwetki...

Skąpstwo, zeszpecenie i strach.

W jednej chwili zrozumiała prawdę. Zobaczyła świat, który tak boi

się kobiet i ich tajemniczej siły, że aby się przed nią obronić, niszczy jej źródło - naturalne kobiece kształty.

191

Po chwili wizja przybladła.

- Muszę iść. - Serce biło jej jak oszalałe. Pochyliła się, złapała majtki i wrzuciła do koszyka, a potem zebrała robótkę. - To było... to było strasznie nieodpowiedzialne.

Uśmiechnął się.

- Istnieje niebezpieczeństwo ciąży?

- Nie, ale są inne rzeczy,.

Nie jesteśmy rozwiąźli. Oboje wiemy, że seks jest bardzo ważny.

- A jak określisz to, co zrobiliśmy? - Pokazała ręką na podłogę.

- Namiętność. - Skinął głową w stronę koszyka, z którego wystawała kołdra. - Pokaż, nad czym pracujesz.

Nie mogła pozwolić, żeby geniusz taki jak Liam Jenner oglądał jej

amatorski projekt. Pokręciła przecząco głową i ruszyła do drzwi, ale zanim do nich doszła, odwróciła się w jego stronę.

Przyglądał się jej, a smuga niebieskiej farby rozmazała mu się na

udzie, tuż przy pachwinie. Stał nagi i wyglądał wspaniale.

- Miałeś rację - powiedziała. - Mam pięćdziesiąt lat.

Była już na drodze, kiedy dobiegły ją jego ciche słowa:

- Jesteś za stara, żeby być takim tchórzem.

## Rozdział 17

*Daphne spakowała wszystkie niezbędne rzeczy: krem do opalania,*

*czerwone rękawki do nauki pływania, pudełko plastrów (dla Benny 'ego,*

*który też jechał), swoje ukochane chrupiące płatki śniadaniowe, głośny*

*gwizdek (na Benny'ego), kredki, po jednej książce na każdy dzień, lornetką operową (bo nigdy nie wiadomo, co będzie chciała obserwować), piłką plażową z napisem FORT LAUDERDALE, plastikowe wiaderko i łopatką oraz ogromny kawałek folii z bąbelkami, na wypadek gdyby się nudziła.*

*Daphne jedzie na letni obóz*

We wtorek Molly była już zmęczona pracą nad *Daphne jedzie na*

*letni obóz*, bo pisanie szło jej raz lepiej, raz gorzej. Nie chodziło wcale o to, że musiała zabawiać Kevina. Wręcz przeciwnie, po sobotniej kolacji stał się gburowaty i jej unikał. Zachowywał się tak, jakby mu 192

się narzucała. Postanowiła go postraszyć, że zastrajkuje, jeśli z nią nie

pójdzie.

Właściwie powinna była zostawić go w spokoju, ale jakoś nie potrafiła. Żeby zrezygnować ze sprzedaży ośrodka, musi go przekonać, że w Wind Lakę nie jest nudno. To jedyny sposób. Niestety, na razie jej się

to nie udało, przyszła więc pora na kolejny ruch. Wstała trochę zrezygnowana.

- Kevin, patrz! Tam, między drzewami!

- Co ty robisz, Molly? Siadaj!

Podskoczyła podniecona.

- Czy to nie gajówka?

- Przestań!

Jeszcze jeden skok i kajak przewrócił się do góry dnem.

- Cholera!

Wpadli do jeziora.

Zanurkowała, cały czas myśląc o szalonym pocałunku, który wymienili trzy dni temu. Od tamtej pory trzymał się od niej z daleka i gdy przypadkiem znaleźli się blisko siebie, zachowywał się poprawnie. Kiedy powiedziała mu, że nie pójdzie z nim do łóżka, zupełnie stracił zainteresowanie jej osobą. Gdyby tylko...

Zastanawiała się nad różnymi możliwościami. A gdyby walił pię

ściami do drzwi sypialni i co noc błagał, by zmieniła zdanie i go wpuści-

ła? Ale coś takiego nigdy się nie zdarzy.

Szkoda, że nie było po nim widać żadnego cierpienia z powodu nie-

zaspokojonego pożądanego, które od trzech nocy nie dawało jej spać i od

którego chciało jej się krzyczeć. Taki stan miał wpływ nawet na to, co

pisała. Daphne oznajmiła dziś przyjaciółce, żabie Melissie, że Benny

wygląda bardzo seksownie! Molly z obrzydzeniem odrzuciła notatnik.

Wyciągnęła ręce, żeby sprawdzić, gdzie jest kajak i schowała się

pod nim. Znalazła się w poduszce powietrznej, w której akurat mieści

ła się jej głowa. Od udawania topielca niedługo zrobi się cała pomarszczona.

Wiedziała, że z łatwością uda jej się przyciągnąć jeszcze raz jego

uwagę. Wystarczy, że się rozbierze, ale chciała stać się dla niego czymś

więcej niż tylko chwilowym erotycznym zauroczeniem. Chciała być...

Chodzi też o przyjaźń. Zaczynała cenić ich zażyłość właśnie wtedy,

kiedy Kevin odsunął się od niej. Jeśli pójdą do łóżka, koniec z przyjaźnią. Usiłowała wmówić sobie, że Kevin był kiepskim kochankiem. Owszem, świetnie całował, no i w trakcie ich szybkiego żalostnego numerku 193

był pogrążony we śnie, ale brakowało mu zmysłowości. Jadł szybko, nie

delektował się winem. Przy stole miał nienaganne maniery, ale jedzenie

było dla niego tylko niezbędnym do życia paliwem. Poza tym czy wspinały, bogaty, zawodowy sportowiec musiał rozwijać umiejętności kochanka, skoro kobiety stały w kolejce, by go zadowolić?

Musiała wreszcie pogodzić się z tym, że seks z nim był romantyczną

fantazją, dla której nie chciała sprzedać duszy. Mimo trzech nieprzespanych nocy, kiedy wierciła się w łóżku, i miękkości w kolanach, której się tak wstydziła, nie miała ochoty na romans. Szukała prawdziwego

związku i przyjaźni. Nie może o tym zapominać.

Właśnie zaczynała sobie wyobrażać, jak wyglądałyby mokre królicze uszy, kiedy obok niej pojawiła się głowa Kevina. Pod kajakiem było zbyt ciemno, żeby mogła zobaczyć jego minę, ale odezwał się głośno,

wyraźnie i z wściekłością:

- Wiedziałem, że cię tu znajdę.

- Straciłam orientację.

- Przysięgam, że jesteś największą niezdara, jaką znam! — Złapał ją

za ramię, szarpnął i wciągnął pod wodę. Dopiero po chwili wypłynęli na

powierzchnię.

Było przepiękne popołudnie. Świeciło słońce, a w błękitnej wodzie

odbijała się pierzasta chmura, która płynęła nad ich głowami. Przypominała niedopieczone bezy. Kevin wyglądał na mocno wkurzonego.

- Co ci, do cholery, przyszło do głowy? Zmusiłaś mnie do tej wyprawy i powiedziałaś, że wiesz, jak się pływa kajakiem!

- Umieć pływać kajakiem. Na ostatnim obozie byłam odpowiedzialna za wycieczki kajakowe dla sześciolatek.

- Wszyscy przeżyli?

- Nie wiem, dlaczego tak zrzędzisz. Przecież lubisz pływać.

- Nie wtedy, kiedy mam na ręku roleksa!

- Kupię ci nowego.

- No jasne. Chodzi o to, że nie miałem ochoty na wycieczkę kajakiem. Mam dużo pracy, a przez cały weekend, kiedy tylko się do niej zabierałem, to albo twierdziłaś, że złodziej włamuje się do domku, albo

musiałaś iść nurkować, bo nie mogłaś skupić się na gotowaniu. A rano

zmuszałaś mnie do zabawy w pudlem!

- Roo potrzebuje ruchu.

A Kevin potrzebował rozrywki.

Przez cały weekend Kevin nie mógł usiedzieć spokojnie. Zamiast

poddać się urokowi Wind Lake i cieszyć rodzinnym dziedzictwem, pra-

194

cował ile sił, żeby zabić niepokój. Molly bała się, że nagle wskoczy do samochodu i odjedzie w siną dal.

Na samą myśl o tym robiło jej się smutno. Nie chciała stąd wyjeżdżać.

W tym miejscu było coś magicznego, coś, co wisiało w powietrzu i bez reszty ją oczarowało.

Kevin podpłynął do przewróconego kajaka.

- Co z tym teraz zrobimy?

- Masz grunt pod nogami?



- Jesteśmy na środku pieprzonego jeziora! Jak mam mieć grunt?

Zignorowała ten wybuch złości.

- Instruktor nauczył nas kiedyś techniki odwracania kajaka. Nazywa się *capistrano flip*, ale...

- Jak się to robi?

- Miałam czternaście lat, nie pamiętam.

- To po co o tym mówisz?

- Głośno myślę. Damy sobie radę.

Zabrali się do kajaka, ale próby, które polegały głównie na tym, że

Kevin z całej siły szarpał za kadłub, skończyły się tym, że łódka nabrała

wody i o mały włos nie poszła na dno. Nie mieli żadnego punktu zaczepienia, więc musieli doholować kajak do brzegu. Kiedy go wyciągali, Molly z trudem łapała oddech. Nie miała jednak najmniejszego zamiaru

rezygnować.

- Spójrz w prawo, Kevin! Pan Morgan! - Założyła mokry kosmyk

włosów za ucho i wskazała księgowego, który ustawiał leżak na piasku,

- Tylko nie to.

- Naprawdę uważam, że powinieneś go śledzić.

- Nie interesują mnie twoje pomysły. On nie wygląda na seryjnego

mordercę! - Kevin ściągnął mokrą koszulkę.

- Mam intuicję. On ma takie rozbiegane oczka.

- Chyba straciłaś rozum - mruknął. - Nie mam pojęcia, jak wytłumaczę to twojej siostrze.

- Za bardzo się przejmujesz.

Odwrócił się gwałtownie i zobaczyła ogień wściekłości w zielonych

oczach. Zrozumiała, że tym razem przesadziła.

- Posłuchaj, Molly! Dość już tych gierek. Mam coś lepszego do roboty i nie będę więcej tracił czasu.

- To nie strata czasu, tylko...

- Nie będę twoim kumplem! Możesz to zrozumieć? Chcesz związku z dala od sypialni? W porządku, twój wybór. Ale nie spodziewaj się, 195

że będę twoim koleżką. Od teraz zabawiaj się sama i, do cholery, trzymaj się ode mnie z daleka!

Patrzyła, jak odchodzi. Chociaż zasłużyła na reprimendę, była rozczarowana.

*Letni obóz miał być zabawny, ale Daphne była smutna. Od chwili,*

*kiedy wywróciła kajak, Benny pogniwał się na nią. Nie chciał się już*

*kręcić z nią w kółko do utraty równowagi. Nie zauważył, że pomalowała*

*każdy paznokieć u nogi na inny kolor, żeby wyglądały jak tęcza. Nie marszczył nosa i nie wystawiał języka, żeby zwróciła na niego uwagę. Robił za to głupie miny do Cicely, Pani Króliczek z Berlina, która częstowała go czekoladkami i niemodnie się ubierała.*

Molly odłożyła notatnik i poszła do salonu, zabierając po drodze

pudełko świeżego ciasta z Say Fudge. Wrzuciła je do brudnej miski

z wczorajszymi resztkami. Minęły cztery dni, od kiedy wywróciła kajak,

i co rano na blacie w kuchni znajdowała nowe pudełko. Dzięki temu nie

musiała zgadywać, gdzie Kevin był w nocy. Ślizgon!

Robił wszystko, żeby jej unikać, z wyjątkiem jednego - nie przeprowadził się do pensjonatu. Niechęć do przebywania w towarzystwie Lilly była znacznie silniejsza od niechęci do Molly. Nie miało to

znaczenia, bo prawie nie zdarzało się, żeby byli w domku w tym samym

czasie.

Załamana, wsunęła kawałek ciasta do ust. Była sobota, a w pensjonacie komplet. Weszła do holu i poprawiła broszury na blacie. Ogłoszenie o pracy pojawiło się w gazecie i Kevin spędził rano na rozmowach z dwoma najlepszymi kandydatami, a Molly pokazywała nowym go

ściom pokoje i pomagała Troyowi wynajmować domki. Wczesnym popołudniem postanowiła zrobić sobie przerwę i trochę popisać.

Weszła na werandę i dostrzegła Lilly, która na klęczkach sadiła na

pustych rabatkach kupione przez siebie róże i lawendę. Nawet na kolanach i w ogrodniczych

rękawicach wyglądała pięknie. Molly nie miała zamiaru przypominać jej, że jest tu gościem. Próbowała kilka dni wcześniej, kiedy Lilly zjawiała się z bagażnikiem pełnym jednorocznych roślin. Powiedziała, że lubi pracować w ogrodzie i że to ją odpręża. Molly musiała przyznać, że wyglądała na mniej spiętą, chociaż Kevin nadal ją ignorował.

Kiedy Molly zeszła po schodach, Marmie podniosła głowę i zamrugła wielkimi złotymi oczami. Ponieważ Roo był bezpieczny w domu z Amy, kot wstał i podszedł, ocierając się o kostki Molly. Molly nie

196

przepadała za kotami tak jak Kevin, ale Mannie była urocza, lubiła siedzieć na rękach, więc Molly schyliła się, by ją podnieść.

Lilly mocniej uklepała ziemię wokół roślin.

- Nie trzeba było zachęcać Liama do tego, żeby codziennie przychodził na śniadanie.

- Lubię go. - Ty zresztą też, pomyślała Molly.

- Jak mogłaś. Jest niegrzeczny, arogancki i samolubny.

- Jednocześnie zabawny, inteligentny i bardzo seksowny.

- Nie zauważyłam.

- Akurat.

Lilly uniosła brew, ale Molly się nie spieszyła. Ostatnio Lilly zdawała

się zapominać, że Molly to wróg. Może to, że pracowała w pensjonacie,

nie pasowało do wizerunku zepsutej bogatej dziedziczki fortuny piłkarskiej?

Codziennie rano Liam Jenner zjawiał się w kuchni na śniadanie z Lilly. Kłócili się w czasie jedzenia, ale robili to po to, by dłużej przebywać razem. Spierali się o sztukę, podróże i o ludzką naturę. Mieli ze sobą

wiele wspólnego i było oczywiste, że ciągnie ich ku sobie. Widać było

jednak, że Lilly z tym walczy.

Molly dowiedziała się, że Lilly była już raz w jego domu, gdzie zaczął malować jej portret, ale odmawiała jego prośbom o ponowne odwiedziny i pozowanie. Molly zastanawiała się, co wydarzyło

się w domu malarza tamtego dnia.

Zaniosła Marmie do cienia pod wielką lipą, gdzie Lilly sadziła kwiatki, i powiedziała:

- Założę się, że nago wygląda wspaniale.

- Co ty mówisz!

Molly straciła odwagę na widok wbiegającego na trawnik Kevina.

Jak tylko skończył rozmowy z kandydatami, przebrał się w szare sportowe spodenki i koszulkę, i zniknął. Nawet kiedy wspólnie podawali śniadanie, zamienił z nią tylko kilka słów. Amy poczuła się zobowiązana zauważyć, że więcej słów zamienił z Charlotte Long niż z Molly.

Przez cały tydzień dobijał Lilly chłodną uprzejmością, a ona dała mu spokój.

- Wiesz, Molly, zaczynam tracić cierpliwość do twojego męża.

Rzuciła łopatkę na ziemię.

Molly obserwowała, jak zwolnił, żeby ochłonać. Pochylił głowę

i oparł dłonie na udach, a Marnie zauważyła go i poruszyła się w jej ramionach. Molly spojrzała na kota z niechęcią i zazdrością. Była zazdrosna 197

o sympatię Kevina do tego zwierzaka. Przypomniała sobie, jak głaskał

rude futerko, a jego długie palce tak miękko przesuwają się po kocim

grzbiecie... Dostała gęsiej skórki.

Była wściekła na niego za to, że spędził cały ranek na rozmowach

z obcymi ludźmi, kandydatami do pracy w ośrodku. Nie miał prawa

zachowywać się, jakby łączyła ich prawdziwa przyjaźń, a potem zerwać wszystko dlatego, że nie chciała pójść z nim do łóżka. Mógł udawać, że jest zły z powodu wypadku z kajakiem, ale oboje wiedzieli, że to było oszustwo.

Odwróciła się i posadziła kota na pniu lipy. W gałęziach u góry poruszyła się wiewiórka, Marnie machnęła ogonem i zaczęła się wspinać.

Lilly zauważyła to kącikiem oka i odwróciła się.

- Co ty...

- Nie tylko pani straciła cierpliwość. - Molly spojrzała na wchodzącego coraz wyżej kota. - Kevin!

Popatrzył na nią.

- Musisz nam pomóc! Chodzi o Marmie!

Ruszył szybko w ich stronę.

- Co się stało?

Molly pokazała na lipę. Kot przycupnął niezadowolony na gałęzi, a wiewiórka zniknęła z pola widzenia.

- Utknęła tam i nie chce zejść. Biedactwo, jest przerażona.

Lilly przewróciła oczami, ale nic nie powiedziała.

Kevin spojrzał na drzewo.

- Hej, mała, złaź na dół. - Wyciągnął ręce. - Chodź do mnie.

- Tego już próbowałam. - Molly nie spuszczała oczu z jego mokrej koszulki, spodenek i wilgotnych włosów na nogach. Jak on to robi, że zawsze tak dobrze wygląda? - Obawiam się, że będziesz musiał wejść na drzewo - przerwała. - Chyba że chcesz, żebym sama to zrobiła.

- Jasne, że nie. - Złapał jedną z niższych gałęzi i podciągnął się do góry.

Nie potrafiła ukryć zadowolenia.

- Podrapiesz sobie nogi.

Wspinał się dalej.

- Jeśli się poślizgniesz, złamiesz rękę, a to może być koniec kariery.

Zniknął w gałęziach i Molly zawołała:

— Zejdź, proszę! To zbyt niebezpieczne.

- Robisz więcej hałasu niż kot!

- Zawołam Troya.

198

- Świetny pomysł. Ostatnim razem widziałem go na pomoście, więc nie musisz się śpieszyć.

- A może na tym drzewie są węże?

- Nie wiem, ale założę się, że w lesie jakieś znajdziesz. Jdź i poszukaj. - Gałęzie zaszeleściły. - Chodź tu, Marmie. No, mała.

Gałąź, na której siedział kot, była dość gruba, ale Kevin był ciężki.

Co będzie, jeśli się złamie i on zrobi sobie krzywdę? Po raz pierwszy

Molly zaczęła się poważnie martwić.

- Nie wchodź po nią, Kevin! Jesteś za ciężki.

- Będziesz cicho?

Molly wstrzymała oddech, kiedy przełożył jedną nogę przez gałąź

jakieś dwa metry od kota. Przesunął się do przodu i cały czas przemawiał do Marmie spokojnym głosem. Był tuż-tuż, kiedy kocica podniosła pyszczek, skoczyła delikatnie na niższą gałąź i powoli zaczęła schodzić

z drzewa.

Molly z niesmakiem patrzyła, jak kot zdrajca znalazł się na ziemi

i skacze ku Lilly, która chwyciła go na ręce i rzuciła Molly ostrzegawcze

spojrzenie. Nie powiedziała ani słowa do Kevina, który już schodził na

dół. - Jak długo tam siedziała? - spytał, kiedy zeskoczył.

- Ze zdenerwowania traci się poczucie czasu.

Spojrzał podejrzliwie na Molly, a potem schylił się, żeby zerknąć na

brzydkie zadrapanie na łydce.

- Mam w kuchni jakąś maść - powiedziała.

- Przyniosę - zaoferowała się Lilly.

- Nie trzeba - warknął Kevin.

Lilly zacisnęła zęby.

- Wiesz, mam już dość twojego zachowania, I szkoda mi czasu.

Porozmawiamy teraz. - Postawiła kota na ziemi.

Zaskoczyła Kevina. Nie miał pojęcia, co odpowiedzieć.

Wskazała palcem teren za domem.

- Zbyt długo to odkładamy. Marsz za mną! Chyba że nie masz odwagi.

Zamachała mu przed oczami przysłowiową czerwoną płachtą i wtedy odzyskał głos.

- Zobaczymy, kto tu jest tchórzem - warknął.

Lilly ruszyła w stronę lasu.

- Nie dotykaj mojego kota! - krzyknęła jeszcze do Molly.

- Tak jest!

199

Lilly słyszała jego kroki na posypanej igliwem ścieżce. Przynajmniej szedł za nią. Trzydzieści lat poczucia winy zmęczyło ją tak bardzo, że w końcu nabrała odwagi do konfrontacji. Liam torturował ją, zjawiając się co rano na śniadanie, na które nigdy nie miała ochoty, ale nie była w stanie nie przyjść. Molly nie pasowała do stereotypu, który dla niej wybrała, a Kevin patrzył na nią, jakby była jego najgorszym wrogiem.

Tego było za wiele.

Nad jeziorem drzewa się przerzedziły. Szła dalej w milczeniu, zmuszając go, by ją gonił. Kiedy miała już dość, odwróciła się i powiedziała:

- Nie będę przeproszać za to, że cię oddałam.

- Dlaczego mnie to nie dziwi?

- Możesz ironizować, ile chcesz, ale zastanawiałeś się, kim byś dzisiaj był, gdybym cię zatrzymała?

Jaką miałbyś szansę, żyjąc w brudnej norze pod opieką niedojrzałej nastolatki, która miała wielkie marzenia

i żadnego pojęcia, jak je zrealizować?

- Żadnej - powiedział zimno. - Dobrze zrobiłaś.

- Masz cholerną rację. Zapewniłam ci dwoje rodziców, którzy pokochali cię od dnia twoich narodzin. Miałam pewność, że będziesz mieszkał w pięknym domu, gdzie nie zabraknie ci jedzenia i miejsca do

zabawy.

Znudzony popatrzył na jezioro.

- Nie będę się o to kłócił. Skończyłaś? Mam robotę.

- Nie rozumiesz, że nie mogłam przyjeżdżać i spotykać się z tobą?

- Nieważne.

Zrobiła kilka kroków do przodu, ale zatrzymała się.

- Właśnie że ważne. Wiem, że dlatego tak bardzo mnie nienawidzisz. Nie za to, że cię oddałam, tylko za to, że nigdy nie odpowiadałam na twoje listy, w których błagałeś, żebym przyjechała.

- Niewiele pamiętam. Miałem... ile... sześć lat? Myślisz, że nadal

zaprzątam sobie głowę czymś takim? - Zamiast wystudiowanej obojętności, w jego głosie pojawił się gniew. - Nie nienawidzę cię, Lilly. Nie obchodzisz mnie aż tak bardzo.

- Wciąż mam te listy. Wszystkie, które napisałeś. Są mokre od łez,

których ilości nie jesteś sobie w stanie wyobrazić.

- Jestem wzruszony.

- Nie rozumiesz? Niczego więcej nie pragnęłam, ale to było zabronione.

- A to ciekawe.

Wreszcie udało jej się go zainteresować. Zrobił krok w przód i stanął pod starym powyginanym dębem.

200

- Nie miałeś sześciu lat. Zacząłeś pisać listy, kiedy miałeś siedem.



Pierwszy napisałeś drukowanymi literami na żółtym papierze w linię.

Nadal go mam.

*DROGA CIOCIU LILLY!*

*WIEM, ŻE JESTEŚ MOJĄ PRAWDZIWĄ MAMĄ I BARDZO CIĘ KOCHAM.*

*PRZYJEDŹ DO MNIE. MAM KOTA. NAZYWA SIĘ SPIKE. TEŻ MA SIEDEM LAT*

*KOCHAM CIĘ*

*KEVIN*

*NIE MÓW MAMIE, ŻE NAPISAŁEM TEN UST, BO BĘDZIE PŁAKAŁA.*

- W ciągu czterech lat napisałeś do mnie ponad osiemnaście listów.

- Nie pamiętam.

Zaryzykowała i zrobiła kilka kroków w jego stronę.

- Maida i ja miałyśmy umowę.

- Jaką?

- Nie oddałam im ciebie pochopnie, nawet jeśli w to nie wierzysz.

Wszystko omówiliśmy i zrobiłam długą listę. - Zorientowała się, że

wykręca sobie palce, i opuściła ręce wzdłuż tułowia. - Musieli obiecać,

że nigdy nie dostaniesz lania, chociaż i tak pewnie by tego nie zrobili.

Powiedziałam, że nie mogą krytykować muzyki, jakiej będziesz słuchał

jako nastolatek, i muszą pozwolić ci ubierać się tak, jak chcesz. Pamiętaj, że miałam tylko osiemnaście lat. - Uśmiechnęła się nieśmiało. -

Chciałam nawet, żeby obiecali, że na szesnaste urodziny dostaniesz kabriolet, ale rozsądnie odmówili.

Po raz pierwszy uśmiechnął się do niej. Ledwo, ledwo, ale to też się

liczyło.

Zamrugała szybko i postanowiła, że nie uroni ani jednej łzy.

- Jedno na nich wymogłam: kazałam im obiecać, że pozwolą ci zrealizować marzenia, nawet jeśli będą mieli wobec ciebie inne plany.

Przechylił głowę i udawana obojętność gdzieś zniknęła.

- Nie chcieli ci pozwolić grać w piłkę. Bali się, że zrobisz sobie krzywdę, ale przypomniałam im o danym słowie i nigdy nie próbowali cię powstrzymać. - Nie mogła dłużej patrzeć mu w oczy. - Tylko jedno musiałam dać im w zamian...

Czuła, że podszedł bliżej, i kiedy podniosła wzrok, stał w wąskim promieniu słońca.

- Co takiego?

Po jego głosie wyczuwała, że już, wie.

- Słowo, że nigdy się z tobą nie zobaczę.

201

Opuściła głowę i zagryzła wargi.

- Wtedy nie było jawnej adopcji, przynajmniej ja o niej nie wiedziałam. Tłumaczyli mi, że dzieciom łatwo zamieszać w głowie, i ja im uwierzyłam. Zgodzili się, że ci powiedzą, kto jest twoją biologiczną

matką, kiedy będziesz wystarczająco duży, by zrozumieć. Przez te

wszystkie lata przysyłali mi setki zdjęć, ale ja nie mogłam cię odwiedzać. Dopóki żyli Maida i John, miałeś mieć tylko jedną matkę.

- Raz złamałaś obietnicę - ledwo poruszył ustami. - Miałem szesnaście lat...

- Przez przypadek. - Podeszła do wystającego z ziemi głazu. - Kiedy zacząłeś grać w szkolnej drużynie, zrozumiałam, że mogę cię zobaczyć bez łamania danego słowa. Latałam do Grand Rapids w piątki, żeby oglądać mecze. Bez makijażu, w chustce na głowie i ciuchach, które nie

rzucały się w oczy. Siadałam w ławkach dla gości z małą teatralną lornetką i przez cały czas na ciebie patrzyłam. Czekałam na chwilę, kiedy zdejmowałeś kask. Nawet nie wiesz, jak nienawidziłam tego kasku.

Był ciepły dzień, ale Lilly czuła chłód i potarła ramiona.

- Wszystko było dobrze, dopóki nie poszedłeś do liceum. To był ostatni mecz sezonu i wiedziałam, że minie cały rok, zanim znów cię zobaczę. Pomyślałam, że nic się nie stanie, jeśli przejadę koło domu.

- Kosilem trawę w ogrodzie.

Skinęła głową.

- Był letni jesienny dzień i byłeś cały spocony, tak jak teraz. Patrzyłam na ciebie tak intensywnie, że nie zauważyłam zaparkowanego na ulicy samochodu sąsiada.

- Zadrapałaś mu bok.

- A ty podbiegłeś do mnie. - Objęła się ramionami. - Kiedy zorientowałeś się, kim jestem, spojrzawszy na mnie z taką nienawiścią...

- Nie mogłem uwierzyć, że to ty.

- Maida nigdy mnie o to nie pytała, więc wiedziałam, że im nie powiedziałaś. - Próbowала odczytać wyraz jego twarzy, ale Kevin patrzył

w ziemię i odgarniał gałązkę ze ścieżki.

- Umarła rok temu. Dlaczego czekałaś do tej pory, żeby mi to wszystko powiedzieć?

Popatrzyła na niego i pokręciła głową.

- Ile razy dzwoniłam i chciałam z tobą porozmawiać? Odmawiałeś

za każdym razem.

Wbił w nią wzrok.

- Powinni mi powiedzieć, że nie zgadzają się na twój przyjazd.

- Pytałeś ich kiedyś o to?

202

Wzruszył ramionami i zrozumiała, że nie.

- Myślę, że John może by coś powiedział, ale Maida nigdy by się

nie zgodziła. Rozmawialiśmy o tym przez telefon. Pamiętaj, że była starsza niż matki twoich kolegów i wiedziała, że nie jest rozrywkową mamą, o jakiej marzą wszystkie dzieci. Nie czuła się pewnie, bo ty miałeś silną osobowość. Myślisz, że byłbyś w stanie zająć się swoimi sprawami, gdybyś wiedział, że chcę cię zobaczyć?

- Wsiadłbym do pierwszego autobusu do Los Angeles - powiedział

bezbarnie.

- Złamałbyś Maidzie serce.

Czekała w nadziei, że podejdzie bliżej. Wyobrażała sobie, że pozwoli

się objąć i wszystkie stracone lata odejdą w zapomnienie. Ale on pochylił się i podniósł z ziemi szyszkę.

- Mieliśmy w piwnicy telewizor. Co tydzień oglądałem twój serial.

Kryłem się z tym, ale i tak wiedzieli, co robię. Nigdy nie powiedzieli ani słowa na ten temat.

- Nie dziwię się.

Potań palcem otwarte łuski. Jego wrogość zniknęła, ale napięcie

pozostało i Lilly wiedziała, że pojednanie, o którym marzyła, jeszcze nie nastąpi.

- Więc co mam z tym wszystkim teraz zrobić?

Fakt, że zadał to pytanie, pokazał, że Kevin nie jest gotowy niczego jej ofiarować. Nie mogła go dotknąć ani powiedzieć, że kocha go od chwili, kiedy przyszedł na świat. Mogła powiedzieć tylko jedno:

- Myślę, że to zależy od ciebie.

Skinął głową.

- A teraz, kiedy mi wszystko powiedziałaś, wyjedziesz?

Ani jego mina, ani ton głosu nie podpowiadały jej, jakiej oczekuje odpowiedzi.

- Najpierw posadzę wszystkie byliny, które kupiłam. Jeszcze kilka

dni. Wykrętna odpowiedź nie była najlepsza, ale Kevin skinął głową i ruszył ścieżką.

- Muszę wziąć prysznic.

Nie żądał, żeby wyjechała, ale nie powiedział też, że na wszystko

jest już za późno. Postanowiła, że tyle na razie wystarczy.

Kevin znalazł Molly z notatnikiem na kolanach, ukrytą w jej ulubionym miejscu, na huśtawce, na werandzie z tyłu domu. Wspominanie 203

tego, co opowiedziała Lilly, było zbyt bolesne. Nie chciał o tym myśleć.

Zatrzymał się w progu i obserwował Molly. Nie słyszała, jak wszedł, bo

nie podniosła głowy. Z drugiej strony ostatnio zachowywał się jak idiota, więc może po prostu go zignorowała. Ale jak miał się zachowywać, skoro ona bez przerwy wymyślała dziwne przygody, nie mając pojęcia,

jak to wszystko na niego działało?

Może myślała, że jest mu łatwo patrzeć, jak tapla się w wodzie

w skąpym, jednoczęściowym czarnym kostiumie, który musiał jej kupić po stracie czerwonego? Nawet nie spojrzała nigdy na swoje piersi, żeby zobaczyć, co się dzieje, gdy zmarzną. Dół kostiumu był wycięty

tak wysoko, że aż się prosiło, żeby wsunąć tam ręce i chwycić za małe

okrągłe pośladki. I miała jeszcze czelność wściekać się na niego za to,

że nie zwraca na nią uwagi! Czy nie rozumiała, iż nie potrafi jej ignorować?

Miał ochotę wyrwać jej notatnik, przerzucić ją przez ramię i zanieść

prosto do sypialni. Zamiast tego ruszył do łazienki i nalał do wanny zimnej wody, jeszcze raz przeklinając brak prysznica. Umył się szybko i wskoczył w czyste ubranie. Cały tydzień biegał, ale to nie pomagało.

Roboty stolarskie i malowanie też nic nie dawały. Potrzebował czegoś

więcej. Nawet filmy z nagranymi meczami, które oglądał w biurze, nie

pomagały mu zapomnieć o Molly. Powinien wyprowadzić się do pensjonatu. Ale tam była Lilly.

Poczuł w sercu bolesne ukłucie. Nie mógł o niej teraz myśleć. Może

powinien pojechać na siłownię do miasta, do małego klubu przy gospodzie?

Nie mógł, bo coś go ciągnęło na werandę i wszystkie przysięgi, że

będzie się trzymał z dala od Molly, wyparowały. Przekroczył próg i wtedy nagle zrozumiał, że tu właśnie powinien być i tylko z tą jedną, jedyną osobą która mogła zrozumieć, jak był zakłopotany z powodu tego, co

się stało.

Podniosła głowę, W jej oczach zobaczył szczerą troskę, jaką okazywała wszystkim, którzy mieli kłopoty. Nie zauważył niechęci w jej wzroku, chociaż był dla niej taki opryskliwy. Wiedział jednak, że wcześniej czy później mu to wypomni.

- Wszystko w porządku?

Wzruszył ramionami.

- Rozmawialiśmy.

Udawanie twardziela nie zrobiło na niej wrażenia.

- Byłeś tak odpychający jak zawsze?

204

- Słuchałem jej, jeśli o to ci chodzi. - Doskonale wiedział, co miała na myśli, ale chciał, by go wypytywała. Może dlatego, że sam jeszcze nie wiedział, co jej odpowie.

Podszedł do szklanej ściany. Roślina, którą powiesiła na haku, musnęła jego ramię.

- Powiedziała mi kilka rzeczy... Sam nie wiem... Nie wszystko było tak, jak myślałem.

- A jak było? - zapytała cicho.

Zrelacjonował bez szczegółów przebieg rozmowy. Same fakty. Kiedy skończył, ona tylko szepnęła, że rozumie.

Żałował, że nie może powiedzieć tego samego.

- Teraz musisz się przyzwyczaić do tego, że nie wszystko, co o niej myślałeś, było prawdą.

- Myślę, że ona chce... - Wsunął ręce w kieszenie. - Ona czegoś

ode mnie chce, a ja nie mogę... - Odwrócił się do Molly. - Czy uwa

żasz, że powinienem poczuć do niej przywiązanie? Niczego takiego nie

czuję!

Zrobiła minę, jakby coś ją nagle zabolalo i długo nie odpowiadała.

- "Nie sadzę, żeby tego oczekiwała. Może powinieneś zacząć od poznania jej bliżej? Szyje kołdry i ma artystyczny talent, ale sama nie zdaje sobie z tego sprawy.

- Być może. - Wyjął ręce z kieszeni. -Za chwilę oszaleję -jęknął. -

Czterdzieści kilometrów stąd jest jedno miejsce. Pojedźmy tam - powiedział.

Zauważył, że chciała odmówić i nie miał do niej pretensji. Jednak

nie mógł być teraz sam. Zabrał notatnik z jej kolan i pociągnął ją, żeby

wstała.

- Spodoba ci się.

Godzinę później oboje lecieli nad rzeką Au Sabie w małym niemiec-

kim szybowcu.

205

Rozdział 18

*Sny na jawie i fantazje seksualne to normalna rzecz. Są nawet zdrowym sposobem na zabicie czasu, kiedy czekasz, aż w twoim życiu pojawi się ta właściwa osoba.*

*Moje ukryte życie seksualne*

- artykuł dla „Chika”

Miło, że Kevin w końcu postanowił spędzić z tobą trochę czasu.

Może zgodzi się na terapię małżeńską? - Amy skończyła nakładać ciasto z dżemem truskawkowym na talerz i jak zwykle obrzuciła Molly pełnym współczucia spojrzeniem,

- Nie potrzebujemy żadnej terapii - warknął Kevin, który nagle

pojawił się w drzwiach. Tuż za nim dreptała Marmie, Dopiero co wrócili z szybowcowej eskapady i

włosy miał jeszcze zmierzwiłone przez wiatr. - Dawaj ciasto. Jest piąta i goście czekają na herbatę.

Amy niechętnie ruszyła w stronę drzwi.

- Może jak się oboje pomodlicie...

- Ciasto! - krzyknął Kevin.

Amy spojrzała na Molly, jakby chciała powiedzieć, że zrobiła, co

mogła, ale Molly jest skazana na życie bez seksu. Zaraz potem zniknęła.

- Masz rację, ta mała jest irytująca - powiedział. - Powiniennem zrobić ci malinkę.

Molly zdecydowanie nie miała ochoty rozmawiać na ten temat i skupiła się na ustawianiu naczyń na tacy. Nie zdążyła zmienić pogniecionego ubrania ani uczesać potarganych włosów. Starła się zachować spokój, kiedy Kevin podszedł bliżej.

- Nie martw się, Daph... Moje uszy doszły już do siebie po ostatnim wrzasku.

- Leciałeś prosto na drzewa, poza tym ja wcale nie wrzeszczałam. -

Podawała mu tacę, - Tylko cichutko pisnęłam.

- Ładne mi piśniece. Nawet nie zbliżaliśmy się do drzew.

- Wydaje mi się, że twoje wielbicielki czekają na ciebie niecierpliwie. Skrzywił się i wyszedł, a Marnie za nim.

Molly uśmiechnęła się. Nie powinno jej dziwić, że Kevin był do

świadczonym pilotem szybowcowym, chociaż żałowała, że nie wspomniał o tym przed startem. Mimo spędzonego razem popołudnia ich sto-206

sunki wcale się nie poprawiły. Nie powiedział ani słowa o porannych

rozmowach z kandydatami do pracy, a ona nie śmiała pytać. Poza tym

był dziwnie agresywny. Raz niechcący wpadła na niego, a on odskoczył

jak oparzony. Jeśli nie chciał jej towarzystwa, po co ją zaprosił?

Molly знаła odpowiedź. Po rozmowie z Lilly nie chciał być sam.

Kobieta, która była przyczyną całego zamieszania, weszła właśnie

do kuchni tylnymi drzwiami. Na twarzy miała wypisaną niepewność



i Molly współczuła jej całym sercem. W drodze powrotnej od ośrodka wspomniała o Lilly, ale Kevin zmienił temat.

Przypomniała sobie, co powiedział wcześniej w domku: „Czy uważasz, że powinienem poczuć do niej przywiązanie? Niczego takiego nie czuję!” Te słowa powinny jej przypominać, że Kevin nie lubił bliskich związków. Umiał trzymać ludzi na dystans. Dziwnie, że Liam Jenner, z jego obsesją na punkcie prywatności, był mniejszym odludkiem niż Kevin.

- Przepraszam za kota - powiedziała głośno. - To był impuls. Kevin ciągle potrzebuje nowych podniet. - Przesunęła palcem po krawędzi półmiska. - Chciałabym, żeby dobrze się bawił w ośrodku i zrezygnował ze sprzedaży.

Lilly powoli skinęła głową, wyjęła ręce z kieszeni i chrząknęła.

- Czy Kevin wspominał ci o naszej rozmowie?

- Tak.

- Nie zakończyła się wielkim sukcesem.

- Ale też nie porażką.

- Mam nadzieję, że nie.

- Gra w piłkę jest prostsza niż stosunki z ludźmi.

Lilly skinęła głową i zaczęła bawić się pierścionkami.

- Jestem ci winna przeprosiny.

- Owszem.

Tym razem uśmiech Lilly był bardziej szczery.

- Byłam wobec ciebie niesprawiedliwa i zdaję sobie z tego sprawę.

- Cholernie niesprawiedliwa.

- Martwię się o niego.

- O to, jak może go skrzywdzić bogata kobieta modliszka?

Lilly spojrzała na Roo, który wylazł spod stołu.

- Pomóż mi, Roo, boję się jej.

Molly wybuchnęła śmiechem.

Lilly jej zawtórowała, ale zaraz spoważniała.

- Przepraszam, że tak źle cię oceniłam, Molly. Wiem, że zależy ci

na nim, i nie wierzę, że mogłabyś go celowo zranić.

207

Molly podejrzewała, że Lilly zmieniłaby zdanie, gdyby poznała okoliczności, w jakich doszło do ślubu. Tylko obietnica dana Kevinowi powstrzymała ją od wyznania prawdy,

- Jestem po pani stronie. Uważam, że Kevin pani potrzebuje.

- Nawet nie wiesz, jak wiele to dla mnie znaczy. - Popatrzyła na

drzwi. - Idę na herbatę.

- Jest pani pewna? Goście nie dadzą pani spokoju.

- Dam sobie radę. - Wyprostowała się. - Mam dość ukrywania się.

Twój mąż będzie musiał znieść moją osobę, tak czy inaczej.

- Powodzenia.

Gdy Molly weszła do salonu z tacą ciasteczek i nowym dzbankiem

herbaty, Lilly rozmawiała z gośćmi, którzy ją obstąpili. Za każdym razem, kiedy zerknęła na Kevina, w jej oczach pojawiała się radość. On jednak unikał jej wzroku, zupełnie jakby uznał, że okazanie jej jakichkolwiek uczuć wciągnie go w pułapkę.

Molly już w dzieciństwie nauczyła się wystrzegać ludzi, którzy nie

byli emocjonalnie otwarci, i jego ostrożność bardzo ją martwiła. Gdyby

miała odrobinę rozsądku, powinna wynająć samochód i od razu wrócić

do Chicago.

Do Molly podeszła starsza pani, która zameldowała się tego dnia.

- Słyszałam, że piszesz książki dla dzieci.

- Ostatnio nie - odparła smętnie, myśląc o poprawkach, których nie

zrobiła, i o sierpniowej racie za mieszkanie, której nie będzie miała z czego spłacić.

Moja siostra i ja zawsze chcieliśmy pisać dla dzieci, ale dużo podróżowaliśmy i nigdy nie znalazłyśmy czasu.

- Żeby pisać dla dzieci, potrzeba czegoś więcej niż czas - powiedział zza jej pleców Kevin. - To nie takie łatwe, jak się ludziom wydaje.

Molly była tak zaskoczona, że o mało nie upuściła tacy.

- Dzieci chcą dobrej historii - mówił dalej. - Chcą się śmiać, bać

albo czegoś nauczyć. To właśnie robi Molly w swoich książkach. Na

przykład w *Daphne się gubi...* - Rozgadał się, tłumacząc doskonałość metod, jakie stosuje Molly, żeby dotrzeć do czytelnika.

Później, kiedy zjawił się w kuchni, powitała go uśmiechem.

- Dzięki za wystąpienie w obronie mojego zawodu. Doceniam to.

- Ludzie to idioci. - Skinął głową w stronę produktów do pieczenia, które szykowała na śniadanie następnego dnia. - Nie musisz tyle gotować. Powtarzam ci, że możemy zamówić wszystko w piekarni wmieście.

- Wiem, ale to lubię.

208

Obrzucił wzrokiem jej nagie *ramiona* i koronkową skąpą bluzeczkę.

Miała uczucie, jakby przesuwał palcami jej po skórze. Zdała sobie sprawę, że znów ma niemądre fantazje, chwyciła więc metalową puszkę i zaczęła wrzucać do niej ciasteczka.

- Wydaje mi się, że tobie wszystko się tu podoba. Gdzie się podzia

ły złe wspomnienia z letnich obozów?

- Zawsze chciałam, żeby moje letnie wakacje właśnie tak wyglądały.

- Nuda i stadko staruszków? Masz dziwne upodobania.

Nie miała zamiaru się z nim spierać. Zamiast tego zadała pytanie,

o którym myślała przez całe popołudnie.

- Nie powiedziałeś mi nic o porannych rozmowach w sprawie pracy.

Jęknął.

- Nie poszły tak dobrze, jak się spodziewałem. Pierwszy facet może

był kiedyś dobrym kucharzem, ale przyszedł na rozmowę pijany. A kobieta stawiała tyle warunków co do godzin pracy, że nic z tego.

Molly ucieszyła się w duchu, ale zaraz posmutniała.

- Jutro po południu przyjedzie jeszcze jedna kobieta - ciągnął dalej. - Podobała mi się przez telefon i nie miała nic przeciwko spotkaniu w niedzielę. Możemy ją przeszkolić w poniedziałek i wyjechać stąd najpóźniej w środę po południu.

- Hurra - powiedziała ponuro.

- Nie" mów mi, że będziesz tęskniła za wstawaniem o piątej trzy-

dzieści.

- Troy, przestań! - Usłyszeli chichot Amy.

Nowożeńcy właśnie skończyli pracę. Codziennie *po południu, zaraz*

po herbacie pędzili do siebie do domu, gdzie, jak sądziła Molly, wskaki-

wali do łóżka, kochali się, robiąc masę hałasu, a *potem* wracali *na noc* do pensjonatu.

- Mamy szczęście - mruknęła Molly. - Może oboje *zrobią nam*

wykład na temat naszych problemów seksualnych.

- Nie ma mowy. - Kevin chwycił ją nagle, popchnął na lodówkę

i z całej siły przywarł ustami do jej warg.

Dokładnie wiedziała, o co mu chodzi i mimo że to było lepsze od

pomysłu z malinką, poczuła zbliżające się niebezpieczeństwo.

Wolną ręką złapał ją tuż pod kolanem i podniósł. Owinęła mu nogę

wokół pasa, a ręce zarzuciła na szyję. Drugą rękę wsunął pod bluzkę.

Zdaniem Molly robił to wszystko na pokaz, ale rozchyliła usta. Ke-

vin czuł, że wszystko jest tak, jak być powinno, i że Molly nie chce przerywać tych pocałunków.

209

Drzwi do kuchni otworzyły się gwałtownie i zorientowali się, że mają publiczność. Dokładnie o to chodziło. Kevin odsunął się od niej tylko nieznacznie, żeby mogła ochłonać, ale nie spuszczał wzroku z jej ust, a dłoni z jej piersi.

- Wynocha.

Amy westchnęła zaskoczona, a potem drzwi stuknęły i rozległy się szybkie kroki.

- Chyba.. chyba im już pokazaliśmy - szepnęła.

- Chyba tak - odpowiedział i znów zabrał się do całowania.

- Molly, oj... przepraszam...

Drzwi znowu stuknęły, ale tym razem była to Lilly.

Kevin zaklął pod nosem.

- Spadamy stąd.

W jego głosie usłyszała tę samą determinację, z którą udzielał telewizyjnych wywiadów, kiedy obiecywał wygrać mecz. Puścił jej nogę i niechętnie wyciągnął dłoń spod bluzeczki.

Znowu pakowała się w coś, w co nie powinna.

- N i e sądzę, żebyśmy...

- Przestań myśleć, Molly. Jestem twoim mężem, do diabła, i pora, żebyś zaczęła zachowywać się jak żona.

- Jak to... Co ty...

Kevin był człowiekiem czynu i miał już dość gadania. Chwycił ją za nadgarstek i wyciągnął z domu.

Nie mogła w to uwierzyć! Porywał ją, żeby... zmusić do uprawiania seksu!

Chciała się bronić, wrywać, krzyczeć „nie”...!

Po programach Ophry wiedziała, co kobieta powinna zrobić w takiej

sytuacji. Mogła krzyczeć, upaść na ziemię lub z całej siły kopać napastnika. Dziennikarka i jej goście tłumaczyli kiedyś, że taka strategia pozwala na wykorzystanie siły kobiecych nóg.

Krzycz, rzuć się na ziemię i kop.

- Nie - wyszeptwała.

Kevin nie słuchał. Ciągnął ją przez ogród i po ścieżce między domkami a jeziorem. Stawiał wielkie kroki, jak wtedy, kiedy biegał po boisku przed końcowym gwizdkiem. Wywróciłaby się, gdyby mocno jej nie trzymał.

Jeszcze raz pomyślała o krzykach i kopaniu. Powinna drzeć się bez

przerwy, pamiętała dobrze tę radę. Trzeba krzyczeć i kopać bez ustanku.

Pomyślała, że będzie ciekawie, jak upadnie na ziemię. Kobiety nie

miały szans pokonać mężczyzn rękami, ale jeśli napastnik stał, a ofiara

210

leżała... Kilkanaście mocnych kopnięć w delikatne miejsce... Mogło się

udać.

- Kevin...

- Bądź cicho, bo przysięgam na Boga, że wezmę cię tu i teraz.

Była pewna, że zamierza ją zgwałcić, i w duszy liczyła, że to zrobi.

Miała dość bronienia się przed tym, czego tak bardzo pragnęła. Wiedziała, że to kiepska wymówka, której potrzebowała, by wierzyć, że to nie ona podjęła decyzję. Wygodniej jej było uznać Kevina za napastnika. Miała dwadzieścia siedem lat i nie była jeszcze taką kobietą, jaką pragnęła być i jaką zamierzała się stać. Była całkowicie pewna, że zanim dobiegnie trzydziestki, opanuje własną seksualność, ale tymczasem...

Biegli, tupiąc po ścieżce i mijali kolejne domki. Przypomniała sobie, jakim kiepskim kochankiem jest Kevin, i przysięgła, że nie powie ani słowa na ten temat ani w trakcie, ani po wszystkim. Nie był

egoistą,

ale będzie musiał się nauczyć gry wstępnej, skoro te wszystkie kobiety oddawały mu się tak łatwo. Raz, dwa, trzy i dziękuję pani. Wprawiające ją w drżenie nocne wizje wreszcie zbledną, przyćmione brutalną rzeczywistością.

- Wchodź. - Szarpnięciem otworzył drzwi domku.

Nie miała wyboru ani żadnego wpływu na to, co się dzieje. Był większy, silniejszy i gotów wybuchnąć wściekłością w każdej chwili.

Nawet dla osoby z dużą wyobraźnią tego było za wiele.

Żałowała, że zwolnił uścisk, ale podobało jej się, kiedy stał z rękami!

na biodrach i patrzył na nią groźnie.

- Chyba nie masz zamiaru wciskać mi żadnego kitu na ten temat? -

zapytał. - Mam już tego dosyć. Nie jesteśmy dziećmi i mamy na siebie ochotę.

Dlaczego gada, zamiast zaciągnąć ją do sypialni, jeśli nie za włosy, to przynajmniej za rękę?

- Mam coś, co zabezpieczy nas przed ciążą...

Mógłby równie dobrze powiedzieć, że ma broń i wyceluje w nią, je-

sli się nie położy i nie da *mu* zrobić tego, na co ma ochotę. Tylko że ona wcale nie chciała leżeć spokojnie.

- A teraz proponuję, żebyś zabrała swój mały tyłeczek prosto do sypialni!

Spodobały jej się te słowa i to, jak wycelował palcem w drzwi. Minę miał teraz raczej ostrożną niż wściekłą. Chyba był gotów się wycofać.

Molly pędem ruszyła do sypialni. Nie mogła pozwolić, by to wydarzenie stało się tak ważne. Czowała się jak piękna niewolnica, zmuszona 211

oddać się bezwzględnemu, choć przystojnemu właścicielowi. Niewolnica, która powinna zrzucić

ubranie, zanim jej pan ją skarci!

Ściągnęła bluzkę i stanęła przed nim w staniku i spodenkach, które

właściwie wyglądały jak luźne przezroczyste szarawary. Szarawary, które on zaraz na niej porwie, jeśli sama ich nie zdejmie.

Zrzuciła sandały, a potem ściągnęła szorty i odrzuciła na bok. Kiedy

podniosła wzrok, zobaczyła, że jej pan i władca stoi w drzwiach do sypialni z lekko zdziwioną miną, jakby nie mógł uwierzyć, że pójdzie mu tak łatwo. Jemu będzie łatwo, bo nie stoi twarzą w twarz ze śmiertelnym

niebezpieczeństwem!

Miała na sobie tylko stanik i majtki. Spojrzała na niego wyzywająco.

Mógł posiąść jej ciało, ale duszy nie odda mu nigdy!

Podszedł do niej, jakby nagle odzyskał pewność siebie. Nie był nie

śmiały. Molly też by nie była, gdyby miała za drzwiami kilku strażników, którzy zmusiliby nieposłuszną niewolnicę do uległości.

Zatrzymał się przed nią i spojrzał w dół. Pożerał ją wzrokiem. Gdyby nie zdjęła bluzki, ściągnąłby ją z niej sztyłem... Nie, zębami!

Jej skóra płonęła pod jego władczym spojrzeniem. Co się stanie, je

śli go nie zadowoli? Przecież taki bezlitosny samiec mógł zapragnąć

czegoś więcej niż zwyczajnej uległości. Powinna z nim współpracować!

A przecież, jak pamiętała, przysiągł, że jeśli go rozczaruje, to podda torturom jej najlepszą przyjaciółkę, Melissę. Nieważne, jaki uszczerbek poniesie jej duma, musi go zadowolić, żeby ocalić Melissę.

Molly podniosła ramiona i wzięła w dłonie jego twarz, jakby chciała

go udobruchać. Pochyliła się i przyłgnęła wargami do jego zaciętych,

ale słodkich ust

Westchnęła i zaczęła drażnić go czubkiem języka. Kiedy otworzył

usta, wtargnęła do środka. Nie mogła zrobić nic innego, musiała myśleć

o uratowaniu życia biednej Melissy.



Przesunął dłońmi po jej nagich plecach, sięgnął do zapięcia stanika.

Molly zadrżała, kiedy sprzączka puściła.

Chwycił ją za ramiona, a po chwili zsunął stanik i odrzucił na bok.

Przestał ją całować i potarł policzkiem o policzek.

- Molly...

Nie chciała być Molly. Jako Molly powinna natychmiast złapać ubranie i uciekać.

Udawała tylko niewolnicę, schyliła głowę w geście pełnym poddania i spojrzała na swoje nagie piersi, które mógł podziwiać w pełnej krasie. Czekwała, drżąc. Zaszleściła ściągana przez głowę koszulka. Molly 212

zaczęła powieki, kiedy przyciągnął ją do siebie. Dotknęła jego nagiej

piersi.

Dygotała, kiedy zaczął pokrywać jej ciało drobnymi pocałunkami, najpierw wokół szyi, potem w dół, ku piersiom, które teraz były jego! Chciała tego coraz bardziej, ale cały czas musiała pozostawać w świecie fantazji.

Pan i niewolnica... Mógł z nią zrobić wszystko, czego zapragnął.

Nie powinna go rozdrażniać... Musi mu pozwolić... Całował ją teraz po

brzuchu, zbliżał się do pępka, potem musnął linię bioder i kciukiem zahaczył o brzegi bielizny.

Znowu fantazjowała o okrutnych ustach, o szalonych oczach i o karach, jakie niewolnice ponosiły za to, że zbyt wolno rozsuwały nogi przed swym panem, bezlitosnym władcą... Dzikim właścicielem...

- Masz króliczka na majtkach.

Nawet ktoś obdarzony niezwykle silną wyobraźnią nie byłby w stanie wytrwać w transie, słysząc taki chichot. Rzuciła mu gniewne spojrzenie, a potem oprzytomniała i zorientowała się, że podczas kiedy on miał ciągle na sobie spodnie, ona była ubrana jedynie w błękitne majteczki z królikiem.

- No i co z tego?

Wyprostował się i potarł palcami przód jej bielizny, dokładnie tam,

gdzie był rysunek. Molly zadrżała.

- Nic, to ciekawe.

- Prezent niespodzianka od Phoebe.

- Jestem zaskoczony. - Potarł nosem o jej szyję i nadal poklepywał

palcem królika. - Masz tylko jedną parę?

Westchnęła.

- Nie... chyba kilka.

Drugą ręką złapał ją za pośladki.

- A masz chociaż jedną parę z borsukiem?

Miała jedno z Bennym w masce.

- Mógłbyś przestać... gadać... i wrócić do... swoich podbojów.

- Podbojów? - Wsunął palec pod majteczki.

- Nieważne - westchnęła, kiedy potarł jej skórę. Było jej tak przyjemnie. Rozsunęła nogi, żeby mógł dotykać wszystkiego, czego zechce.

A Kevin chciał sięgnąć wszędzie.

Zanim się zorientowała, rozebrał ją, potem sam zrzucił ubranie. Le

żeli nadzy na łóżku, zbyt niecierpliwi, żeby odsunąć kołdrę.

Szybko przeszli do poważnej gry. Chwycił ją za ramiona i pociągnął

na siebie. Przesunęła się po nim, wzięła głowę Kevina w obie dłonie

i Pocałowała, w nadziei, iż to sprawi, że zwolnią.

213

- Jesteś taka słodka... - mruknął.

Nie mogła odwrócić jego uwagi. Chwycił ją za kolana i położył jej

nogi po obu stronach swoich bioder, zaraz potem naparł na nią i musiała

pozwolić mu w siebie wejść. Była gotowa przyjąć mocne pchnięcie, ale

chciała błagać, żeby się nie śpieszył i nie pędził, jak na kilka sekund

przed końcem meczu.

Obiecała sobie, że nie skrytykuje ani słowem tego/co robi, i chwyci

ła zębami skórę na jego ramieniu.

Wydał niski dźwięk, lecz nie wiedziała, z bólu czy z rozkoszy. Chwilę później leżała na plecach, a on pochylał się nad nią z diabelską iskierką w oku.

- Panna Króliczek chce pogrywać ostro?

Ważył prawie sto kilogramów i nie zamierzała ryzykować.

Chciała mu powiedzieć, że odwracała jego uwagę, by nie skończył zbyt szybko, ale chwycił ją za nadgarstki i gwałtownie sięgnął ustami do jej piersi.

To było jak słodka tortura. Nie miała pojęcia, jak czyjeś usta mogą sprawić, że tak się poczuje. Nie chciała, żeby przerywał.

Musnął wargami skórę wokół brodawki, potem chwycił za sutek, i dotknął drugiej piersi i zrobił dokładnie to samo. Zaczął ssać...

Poruszyła się gwałtownie, ale nie puścił jej rąk. Przytrzymał je teraz jedną dłonią, podczas kiedy druga pieściła jej ciało.

Przesuwał ją od piersi do brzucha i niżej. Chciał ją tylko rozdrażnić, bo dłoń szybko przesunęła się po wewnętrznej stronie uda.

Rozsunęła nogi, a ręka Kevina pozostała na miejscu.

Poruszyła się, jakby chciała zrzucić z siebie drażniące ją palce i poczuć je tam, gdzie coś drżało w niej tak mocno, że bała się, iż dłużej nie wytrzyma.

Kevin nie zrozumiał wskazówki. Był zbyt zajęty pieszczaniem jej piersi. Kiedyś słyszała, że takie dotknięcia mogą wywołać orgazm.

Mogły.

Fala rozkoszy zaskoczyła ją, zalała i o mało nie pozbawiła przytomności. Molly nie pamiętała, czy krzyczała coś, ale usłyszała echo i zrozumiała, że tak.

Kevin zwolnił. Molly drżała, przytulona do jego piersi, oddychała nim i próbowała zrozumieć, co się przed chwilą stało.

Pogłaskał ją po ramieniu i pocałował w ucho. Czują we włosach jego oddech.

- Trochę za szybko, nie uważasz?

214

Zmartwiała. Przecież było jej tak dobrze. Wszystko stało się tak niespodziewanie.

- Przypadek - wyszeptała. - Teraz twoja kolej.

- Nie śpieszy mi się... - Wziął w palce kosmyk jej włosów i powąchał. - W przeciwieństwie do niektórych...

Kropelki potu, które pokrywały jego skórę, (o, jak mocno dotykał jej uda, zdradziło, że śpieszy mu się bardziej, niż chciał się przyznać. Nie pamiętała wiele z ich pierwszego razu, ale wtedy coś ją zabolalo i przez moment sądziła, że jest dla niego za mała.

Teraz miała najlepszą okazję przekonać się, czy tak było.

Położyła się na nim, ale on odwrócił ją z powrotem i sięgnął do ust.

Zastanawiała się, kiedy wreszcie przejdzie do zwyczajnych ruchów w górę i w dół.

- Może chwilę odpoczniesz? - wyszeptał.

- Nie trzeba... - jęknęła.

Znów chwycił jej ramiona, złapał ją pod pachy i zaczął całować, tylko tym razem już nie przerwał.

Po chwili rozsunął jej kolana. Włosami muskał jej uda, które drżały, wrażliwe na każde dotknięcie. Potem sięgnął po nią ustami.

Ssał delikatnie... wsunął język... Molly przestała oddychać. Napar

ła na niego biodrami i raz jeszcze poddała się fali rozkoszy.

Tym razem, kiedy doszła do siebie, już się z nią nie drażnił. Zamiast

tego chwycił prezerwatywę, o której całkiem zapomniała, a potem popatrzył jej głęboko w oczy. Czowała, jak gorącą ma skórę, a wpadające przez okno popołudniowe słońce zalało go złotem. Poczwała, jak pod dotykiem

jej rąk drżą mu mięśnie, jakby wysiłek, z jakim panował nad sobą, był ponad jego siły. Mimo wszystko dał jej dokładnie tyle czasu, ile potrzebowała.

Rozchyliła nogi i tym razem przyjęła go w siebie.

Wszedł w nią powoli, cały czas pieszcząc i całując. Była mu wdzięczna za to, jak ostrożnie ją zdobywał, i pozwalała mu na wszystko.

Nawet kiedy był już w środku, poruszał się wolno i delikatnie.

Było jej cudownie, ale chciała czegoś więcej. Zrozumiała, że tym

razem chce, by przestał się hamować. Pragnęła, żeby wziął ją swobodnie i dziko, żeby delektował się jej ciałem i posiadał ją własnej przyjemności. Oplotła nogami jego talię i ponaglając, mocno pociągnęła za biodra.

Wreszcie dał się ponieść pożądaniu i przestał się kontrolować. Ona

tylko jęknęła cichutko i przyjęła uderzenie. Czwała, że jej zmysły płoną.

Był dla niej zbyt wielki, zbyt silny, zbyt gwałtowny... Idealny.

Kevin eksplodował, a potem odpłynęli w wielką kryształową pustkę.

Nigdy jeszcze nie kochał się z kobietą, która miała na majtkach króliczka. Ale wszystko w Molly było inne; jej entuzjazm, hojność... Dlaczego był tak zaskoczony?

Kevin położył dłoń na jej biodrze i pomyślał, jak mu było wspaniale,

mimo że na samym początku zachowywała się dziwnie, jakby chciała

sobie wmówić, że powinna się go bać. Przypomnił sobie Jak stała przed

nim w staniku i majteczkach z królikiem, z podniesioną wysoko głową

i wyprostowanymi ramionami. Gdyby za jej plecami powiewała amerykańska flaga, wyglądałaby jak seksowna panienka z plakatu reklamowego U S Marines.

Poruszyła się w jego ramionach i dotknęła nosem jego piersi, wierząc się jak niektórzy bohaterowie jej książek w swoich norkach. Mimo kręcenia się, parskania i króliczych majtek Molly była w każdym calu

kobieca.

Kevin czuł, że wpakował się w tarapaty. W jednej chwili zniszczył wszystko, co starał się osiągnąć, ignorując ją przez tyle dni.

Przesunęła dłoń na jego brzuch. Ostatnie promienie słońca tańczyły w jej włosach jak małe czerwone ogniki. Przypomnił sobie, dlaczego tak bardzo starał się trzymać ją na dystans. Już niedługo mieli się rozstać, a to mogło nieźle rozzłościć jej siostrę, właścicielkę drużyny, z którą pragnął zdobyć Super Bowl.

Nawet nie chciał myśleć o tysiącach sposobów, w jakie Dan i Phoebe mogli utrudnić mu życie. Pamiętał o tym, ile namiętności kryło się w tym drobnym ślicznym ciele kobiety, która była, a właściwie nie była, jego żoną.

Znowu parsknęła.

- Wcale nie jesteś taki zły... jako kochanek.

Cieszył się, że nie widzi jego uśmiechu, bo gdyby wiedziała, co naprawdę myśli, nie dałaby mu spokoju.

- Czuję, że zaraz się rozkleisz - powiedział z ironią. - Czy mam poszukać chusteczki?

- Chodzi mi tylko o to, że... po poprzednim razie...

- Nawet nie wspominaj.

- A z czym miałam porównać?

- Na litość...

216

. Wiem, że to nie w porządku, bo wtedy spałeś i nie miałeś ochoty.

O tym nie zapomniałam.

Przytulił ją mocniej i powiedział:

- A może najwyższa pora o tym zapomnieć?

Podniosła głowę i spojrzała na niego. Na jej twarzy malowały się najróżniejsze uczucia, a przed wszystkim nadzieja.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Pogłaskał ją po szyi.

- Co było, to było. Zapomnijmy o przeszłości. Wybaczam ci.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Naprawdę?

- Tak.

- Och, Kevin, ja...

Czuł, że za chwilę się rozgada, a nie był w nastroju do rozmów, więc znów zaczął się z nią kochać.

Rozdział 19

*Tak!*

*Czy faceci chcą tylko jednego?*

(notatki do artykułu dla „Chika”)

Molly siedziała w oknie, patrzyła na domki i wspominała ostatnią noc, choć powinna szykować herbatę, na którą zaprosiła gości.

Po śniadaniu pojechała do miasta, żeby kupić dodatkowe ciasto i napoje, ale nie miała najmniejszej ochoty myśleć teraz o przekąskach. Jej myśli zaprzętał jedynie Kevin i te wszystkie cudowne rzeczy, które razem robili.

Trzasnęły drzwi. Podniosła głowę i zobaczyła, jak kobieta, z którą

Kevin rozmawiał w sprawie pracy, usiadła za kierownicą starego samochodu. Molly widziała ją tylko przez moment rano, kiedy przyjechała na rozmowę, i kobieta od razu wydała jej się antypatyczna. Jedno spojrzenie

na eleganckie okulary zawieszony na łańcuszku na szyi wystarczyło, żeby

nabrać pewności, iż ciasteczka tej baby nigdy nie przypalają się od spodu.

Kevin wszedł na werandę i Molly automatycznie pomachała do niego, a potem pożałowała, bo mógł sobie pomyśleć, że znów ma na niego 217

ochotę. Żałowała, że nie jest jedną z tych tajemniczych i wspaniałych kobiet które pstryknięciem palców, mrugnięciem powieki lub jednym spojrzeniem potrafią zmusić mężczyznę do posłuszeństwa. Chociaż Kevin nie należał do tych, którzy by ulegli.

Roo skoczył mu na powitanie z nadzieją na zabawę. Molly poczuła że robi się jej gorąco na sam jego widok. Wiedziała dokładnie, jak wygląda każda część jego ciała skrytego teraz pod czarną koszulką polo i spodniami khaki.

Zadrżała. Nie wątpiła, że wczorajszej nocy było mu z nią dobrze.

Spisała się na medal - jeśli sama mogła tak o sobie powiedzieć - ale przypuszczała, że dla niego to, co się stało, nie miało takiego znaczenia jak dla niej. Był dla niej czuły, szorstki i bardziej namiętny, niż mogła

sobie wymarzyć. To było najbardziej niebezpieczne, beznadziejne zauroczenie, jakiego doświadczyła, a po ostatniej nocy jeszcze przybrało na sile.

Kevin zatrzymał się w pół kroku i Molly od razu dostrzegła, co zwróciło jego uwagę. Na trawie z piłką w ręku stał dziewięcioletni chłopiec.

Miał na imię Cody, a rodzice przedstawili jej go wczoraj, kiedy zatrzymali się w Zielonych Łąkach.

Kevin nie miał pojęcia, że wreszcie doczekali się młodszych wiekiem gości. Najpierw zabrał Molly na wyprawę szybowcem, a potem zamknęli się w sypialni, więc nie miał okazji zauważyć, że są jakieś dzieci. Molly nawet mu o tym nie wspomniała.

Ruszył w stronę chłopca, a Roo dreptał za nim. Przyśpieszył kroku

i zatrzymał się przed dzieckiem. Molly była za daleko, żeby słyszeć, co

powiedział, ale chyba się przedstawił, bo chłopaczek zastygł nagle nieruchomo, jak czasami robią dzieci, kiedy znajdują się w pobliżu sławnego sportowca.

Kevin uspokajająco pogłaskał małego po głowie, a potem powoli

wziął od niego piłkę. Podrzucił ją kilka razy, znówu coś powiedział i pokazał na środek trawnika.



Chłopiec przez chwilę wpatrywał się w niego, jakby nie mógł uwierzyć własnym uszom. Potem podskoczył i popędził

do przodu, żeby złapać pierwsze podanie z rąk wielkiego Kevina Turkera.

Molly uśmiechnęła się. Minęło tak wiele lat, ale Kevin w końcu miał partnera do zabawy w Wind Lalce.

Roo przyłączył się do nich, atakując kostki i wchodząc pod nogi, ale najwyraźniej wcale im to nie przeszkadzało. Cody biegał wolno i niezdarnie, lecz Kevin cały czas go zachęcał.

- Masz niezłe ręce jak na dwunastolatka.

218

- Skończyłem dopiero dziewięć.

- W takim razie świetnie ci idzie!

Cody rozpromienił się i starał się jeszcze bardziej. Skakał za piłką i nieudolnie naśladował rzuty Kevina.

Minęło ponad pół godziny i w końcu się zmęczył, ale Kevin był tak pochłonięty zabawą, że tego nie zauważył.

- Wspaniale ci idzie, Cody. Rozluźnij ramię i pracuj całym ciałem.

Cody z całych sił starał się go *stłuchać*, ale zaczął *rzucać* zmęczone spojrzenia w stronę domku. Kevin myślał tylko o tym, żeby chłopiec nie

czuł się znudzony i tak samotny, jak on dawno temu.

- Molly! - zawołał. - Widzisz, jakie silne ramię ma mój mały przyjaciel?

- Widzę.

Cody zaczął powłóczyć nogami i nawet Roo był zmęczony.

Molly już miała zamiar interweniować, kiedy trzech braci O'Brian

w wieku sześciu, dziewięciu i jedenastu lat wybiegło z lasu tuż za Drabiną Jakuba.

- Hej, Cody! Bierz kąpielówki. Mama powiedziała, że możemy iść na plażę!

Mały się rozpromienił. Kevin stał jak zamurowany. Powinna była mu powiedzieć, że wczoraj zameldowało się kilka rodzin z dziećmi. Miała nadzieję, że może dzięki temu Kevin zmieni zdanie w sprawie sprzedaży ośrodka.

Cody ścisnął piłkę przy piersi i zrobił niepewną minę.

- Fajnie się z panem grało, panie Tucker, ale... muszę iść pobawić się z kolegami. Nie gniewa się pan? - Zrobił krok do tyłu. - Jak,, jak pan nie znajdzie nikogo innego do zabawy, to mogę... wrócić później.

Kevin chrząknął.

- W porządku. Leć do kumpli.

Cody popędził jak strzała, a za nim trzech braci O'Brian.

Kevin powoli podszedł do Molly, ale miał tak niepewną minę, że zagryzła wargi, by się nie roześmiać.

- Roo z tobą pogra.

Pies pisnął i wpętlzył do altanki.

Molly zeszła po schodkach.

- No dobra, ale nie rzucaj za mocno.

Zaskoczony, pokręcił przecząco głową.

- Skąd się tu wzięło tyle dzieci?

- Szkoła się skończyła. Mówiłam ci, że przyjadą.

219

- ile ich tu jest?

- Trzech O'Brianów, Cody i jego siostra. Poza tym jeszcze dwie rodziny z nastoletnimi dziewczynkami.

Kevin usiadł na schodkach. Molly przycupnęła obok niego i starała się nie okazywać rozbawienia.

- Pewnie poznasz ich po południu. Herbatka w altanie będzie dobrym początkiem tygodnia.

Kevin patrzył przed siebie w milczeniu.

Molly zadowolona, że zachowała się tak dojrzałe, zdołała prawie całkiem zapanować nad śmiechem.

- Przykro mi, że towarzysz zabaw cię porzucił.

Kevin pogrzebał piętą w ziemi.

- Wyszędłem na idiotę, prawda?

Zrobiło jej się go żal. Oparła policzek o jego ramię.

- Tak, ale światu przydałoby się więcej takich głupków jak ty. Fajny z ciebie facet

Uśmiechnął się do niej, a ona odwzajemniła uśmiech i wtedy dopiero wszystko zrozumiała.

To nie było żadne zauroczenie. Po prostu się w nim zakochała.

Odskoczyła przerażona,

- Co się stało?

- Nic! -Zaczęła mówić coś, żeby ukryć zmieszanie. — Jest jeszcze jedna rodzina i więcej dzieci. Nie wiem, ile dokładnie, ale sporo. Amy z nimi rozmawiała.

Zakochała się w Kevinie Tuckerze! Tylko nie to! Czyżby niczego się nie nauczyła? Od dzieciństwa wiedziała, że nie można nikogo zmusić do miłości, i raz jeszcze wpadła w tę zabójczą pułapkę. Co będzie z jej

marzeniami i nadziejami na przyszłość? Czy ma szansę na wielką miłość?

Miała ochotę ukryć twarz w dłoniach i się rozplakać. Potrzebowała

miłości, a on szukał tylko seksu. Poruszył się niespokojnie, a Molly odwróciła wzrok. Chłopcy O'Brian ganiłi się i czekali, aż Cody włoży kąpielówki. Od strony plaży nadchodziły dwie dziewczynki w wieku

mniej więcej czternastu lat z małym radiomagnetofonem w ręku. Kevin popatrzył na nie, na radio, a potem na drzewa i domki.

- Nie mogę uwierzyć, że to ten sam ośrodek.

Nie jest ten sam -powiedziała. - Wiele się zmieniło. - Chrząknę

ła i postanowiła zająć myśli czymś innym. - Czy ta kobieta, którą zatrudniłeś, zaczyna już jutro?

220

- Powiedziała, że najpierw muszę zwolnić A my.

- Co takiego? Nie możesz! Robi wszystko, co trzeba, i to porządnie! Poza tym ta mała zrozumiła wariatka świetnie radzi sobie z gośćmi. - Molly poderwała się ze schodków. - Mówię serio. Możesz jej kazać zakrywać te malinki, ale nie wolno ci jej wyrzucić.

Nie odpowiedział i Molly jeszcze bardziej się zdenerwowała.

- Kevin...

- Uspokój się. Wcale nie zamierzam jej zwolnić. To dlatego ten babsztyl odjechał stąd w takim pośpiechu.

- Dzięki Bogu. A co ona miała do Amy?

- Chyba jej córka i Amy chodziły razem do szkoły i nie lubiły się.

Jeśli córka jest podobna do matki, to jestem po stronie Amy.

- Dobrze zrobiłeś.

- Chyba tak, ale nie mam więcej kandydatów. Wszyscy studenci przez całe lato pracują na wyspie Macinac, a ja potrzebuję kogoś tylko

do końca września.

- No i masz odpowiedź. Zatrzymaj ośrodek i daj komuś stałą pracę.

- Nic z tego. Ale mam inny pomysł. - Wstał i obrzucił ją głodnym

spojrzeniem. - Mówiłem ci, że pięknie wyglądasz nago?

Molly zadrżała.

- Jaki pomysł?

- Czy dziś też masz na majtkach jakieś zwierzątko?

- Nie pamiętam.

- A więc będę musiał sprawdzić.

- Nie ma mowy!

- Tak? A kto mnie powstrzyma?

- Ja we własnej osobie, osiłku. - Zeskoczyła z górnego schodka i popędziła przez trawnik zadowolona, że znalazła wymówkę, by uciec. Zamiast pobiec do pensjonatu, gdzie wśród gości byłaby bezpieczna, ruszyła pomiędzy domki, w stronę lasu, gdzie groziło jej...

Roo, zachwycony nową zabawą, pobiegł za nią, piszcząc z radości.

Przyszło jej do głowy, że być może, Kevin wcale nie będzie jej gonił, ale

niepotrzebnie się martwiła. Złapał ją tuż przy ścieżce i pociągnął między drzewa.

- Przestań! Zostaw mnie! - Uderzyła go w ramię. - Obiecałeś poznosić stoły do altany.

- Nie będę nic nosił, dopóki nie sprawdzę, co masz na majtkach.

- Daphne.

- Mam uwierzyć, że włożyłaś te same majtki co wczoraj?

- Mam kilka par.

221

- kłamiesz. Chcę sam zobaczyć. - Pociągnął ją głębiej między sosny. Roo biegał wokół nich i szczekał, a Kevin sięgnął do zapięcia jej szortów. - Cicho bądź. potworze! Mamy tu bardzo poważne sprawy do

załatwienia.

Pies posłusznie ucichł.

Molly złapała go za ręce i odepchnęła.

- Spadaj.

- Wczoraj w nocy mówiłaś co innego.

- Ktoś nas zobaczy.

- Powiem, że pszczoła cię użądliła i wysysam jad.

- Zostaw! - Chwyliła spodenki, ale zjechały jej do kolan. - Przestań!

Zerknął na jej bieliznę.

- Borsuk. Okłamałaś mnie.

- Nie zwróciłam uwagi, co wkładam.

- Nie ruszaj się. Chyba widzę to użądlenie.

Westchnęła głośno.

- Jasne... - Kevin przysunął się do niej. — O, jest.

Pół godziny później, kiedy wychodzili z lasu. przed dom z rykiem

silnika zajechał znajomy samochód. Kevin pomyślał, że to zbieg okoliczności, ale samochód zatrzymał się przed pensjonatem, a Roo zaszczekał i popędził w *jego* kierunku.

Molly krzyknęła i zaczęła biec. Drzwi samochodu otworzyły się i wyskoczył pudel podobny do Roo. Potem wysiadły dzieciaki, cała czwórka i wszyscy rzucili się witać z Molly.

Kevin poczuł w żołądku niemiłe ukłucie. Wiedział jedno: tam, gdzie

dzieci są i rodzice.

Zwolnił, kiedy z auta wysiadła apetyczna blondynka, właścicielka

Chicago Stars. a od strony pasażera wygramolił się jej słynny mąż. Nie

zdziwiło go, że prowadziła Phoebe. W tej rodzinie wszystko zmieniało

się zależnie od okoliczności. Kiedy podszedł do samochodu, ogarnęło

go niemiłe przeczucie, że przybyłym gościom nie spodoba się to, co zastaną w Wind Lake.

Co właściwie się zmieniło? Od prawie dwóch tygodni zachowywał

się dziwnie. Obóz treningowy zaczynał się za miesiąc, a on albo zabawiał się z Molly, albo kłócił się z nią i obrażał, albo ją uwodził. Już od wielu dni nie oglądał kaset z meczami ani nie trenował. Myślał tylko

o tym, jak dobrze mu w towarzystwie tej uroczej, trochę niepoważnej kobietki, która wcale nie była piękna, za dużo mówiła i działała mu na nerwy. Jednocześnie z nikim nie bawił się tak doskonale.

Dlaczego musiała być akurat siostrą Phoebe? Dlaczego nie poznał

jej po prostu w barze? Próbował wyobrazić sobie Molly z jaskrawym makijażem, w obcisłej lśniącej sukience. Widział tylko to, co zobaczył

o poranku - majteczki i koszulkę, bose stopy i potargane włosy, które trochę zasłaniały szalone niebieskie oczy przyglądające mu się znad porannej kawy.

Teraz Molly ścisnęła siostrzeńców i zupełnie zapomniała o pomiętym ubraniu i sosnowych igłach we włosach. Kevin nie wyglądał lepiej.

Każda spostrzegawcza osoba domyśliłaby się, co robili

Nikt nie miał tak bystrych oczu jak Phoebe i Dan, którzy teraz patrzyli na niego badawczo.

Wsunął dłonie w kieszenie i zrobił niewinną minę.

- Cześć, co za miła niespodzianka,

- Pomyśleliśmy, że was zaskoczymy - powiedziała uprzejmie Phoebe, ale nie witała go już tak serdecznie jak kiedyś. Kevin starał się walczyć z poczuciem winy i przypomniał sobie, że jako najlepszy rozrywający w lidze jest praktycznie nietykalny.

Tylko że dopóki Dan i Phoebe zarządzali Chicago Stars, nikt nie

był bezpieczny i Kevin zdał sobie sprawę, jak może się skończyć ta

zabawa, jeśli nie będzie ostrożny: wezwą go na dywanik i powiedzą,

że planują go odsprzedać. Wiele słabych drużyn oddałoby wszystko,

żeby zamiast najlepszego amatora zdobyć zawodowego rozgrywanego. Zanim się zorientuje,

wylądaje jako gracz drużyny w ligowym ogonie. Patrzył, jak Dan wyciąga sosnowe igły z włosów Molly, i przypomniła mu się ostra walka z drużyną Lions w Silverdome.

Molly nadał tuliła dzieciaki, które cały czas coś do niej mówiły.

- Cieszysz się, że przyjechaliśmy, ciociu Molly? Nie spodziewałaś się nas?

- Roo! Kanga chce się z tobą bawić!

- Mama powiedziała, że będziemy mogli popływać...

- ...spadł z drabinek i podbił sobie oko...

- ...ten chłopak dzwoni do niej codziennie, mimo że...

- ...zwymiotował na wszystko...

- ...tata mówi, że jestem za mała. ałe...

Molly przerzucała uwagę z jednego dziecka na drugie i dokładnie

wszystkiego słuchała. Na jej twarzy malowało się to współczucie, to zainteresowanie, to rozbawienie.

Kevin uświadomił sobie nagle, że on i Molly nie są prawdziwą rodziną, więc nie powinien czuć się jak wyrzucony poza margines. Przypominało mu się dzieciństwo, kiedy marzył o tym, by należeć do takiej hałaśliwej gromadki.

- O matko! - pisnęła Molly. - Państwo Smith!

Dzieciaki też zapiszczały i wycelowały w nią palce.

- Ciociu Molly, nabraliśmy cię!

Kevin przypomniał sobie, że Molly mówiła mu wcześniej, iż przyjadą jacyś ludzie o tym nazwisku. A to byli oni. Nachmurzył się.

Molly popatrzyła na Phoebe, która trzymała na rękach Roo.

- Czy Amy wiedziała, że to wy, kiedy przyjmowała rezerwację?

Tess zachichotała, a przynajmniej Molly myślała, że to ona, bo miała

na sobie sportowy sweterek, podczas gdy jej siostra ubrana była w letnią



sukienkę.

- Mama jej nie powiedziała. Chcieliśmy ci zrobić niespodziankę!

- Zostaniemy cały tydzień! - zawołał Andrew. - A ja chcę spać

u ciebie.

Świetna robota, mały. Właśnie sprzedałeś wujkowi Kevinowi kopniaka w tyłek.

Molly pogłaskała go po głowie i nic nie odpowiedziała. Wyciągnęła

rękę do milczącej Hanny.

Dziewczynka jak zwykle stała z boku, ale oczy błyszczały jej z podniecenia.

Wymyśliłam nową przygodę dla Daphne - wyszeptła. - Zapisa

łam w notesie.

- Nie mogę się doczekać, kiedy przeczytam.

- Możemy zobaczyć plażę?

Dan wziął od Phoebe kluczyki i zwrócił się do Kevina:

- Pokaż mi domek, bo chciałbym rozpakowywać rzeczy.

- Jasne. - Właśnie tego nie miał ochoty robić. Dan przyjechał z misją zbadania, ile krzywdy wyrządził Kevin jego ukochanej Molly. Jeśli o to chodzi, Kevin miał uczucie, że to on ma ciężką ranę głowy.

Molly wskazała domek po drugiej stronie podjazdu.

~ Zamieszkacie w Trąbce Gabriela. Drzwi są otwarte.

Kevin ruszył przez trawnik, a Dan podjechał samochodem. Kiedy

wyładowywali rzeczy, wymienili kilka zdań na temat drużyny, ale Kevin

dobrze znał Dana i wiedział, że prezes Chicago Stars niedługo powie, co

mu leży na sercu.

- Co tu się właściwie dzieje? - Dan zatrzasnął bagażnik trochę zbyt

mocno.

Kevin mógł być z nim zupełnie szczerzy, ale postanowił zastosować

taktykę Molly.

- Szczerze mówiąc, mam kłopoty. - Podniósł kosz z zabawkami

plażowymi. - Nie sądziłem, że tak trudno będzie znaleźć kogoś do pracy

tutaj.

- Tato! - Podbiegły do nich Julie i Tess, a *za* nimi Andrew. - Daj

nam kostiumy, popływamy, bo potem jest przyjęcie z herbatką.

- Ciocia Molly obiecała mi lemoniadę - oznajmił Andrew. - Bo nie

lubię herbaty!

- Zobacz nasz domek! Ale śliczny! - Julie podbiegła do drzwi, kiedy Molly i Phoebe podeszły z Hanną.

Molly robiła wrażenie spiętej, a Phoebe patrzyła lodowato *na* Ke-

vina.

- Woda w jeziorze jest bardzo zimna, dziewczynki! - zawołała Molly do bliźniaczek, które były już na werandzie. Próbowała udawać, że wszystko jest w porządku. - To nie domowy basen.

- A są węże wodne? - zapytała Hanna.

Wyglądała na zmartwioną. Kevina zawsze intrygowała ta dziewczynka.

- Nie ma, kochanie. Chcesz, żebym poszedł z tobą?

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Zrobiłbyś to?

- Jasne. Włóż kostium i spotkamy się na plaży, - Nie chciał zostawiać Molly w opałach, więc dodał:  
- Twoja ciocia też pójdzie. Uwielbia pływać w jeziorze, prawda, Molly?

Molly odetchnęła z ulgą.

- Pewnie. Wszyscy idziemy popływać.

Pomyślał, że to kolejna okazja do dobrej zabawy.

Oboje z Molly pomachali rodzinie Calebów na pożegnanie, a Ke-

vin miał wrażenie, że słyszy, jak Dan mruczy coś do Phoebe. To było

chyba słowo „Ślizgon”.

Molly zaczekała, aż odejdą wystarczająco daleko i powiedziała:

- Musisz zabrać swoje rzeczy z domku! Nie chcę, by się dowiedzieli, że ze sobą sypiamy.

Po tym, w jakim stanie wyszli z lasu, doszedł do wniosku, że nie ma sensu niczego ukrywać, ale tylko skinął głową.

- I nie zostawaj z Danem sam na sam. Nie da ci spokoju. Postaram się, żeby dzieci były zawsze w pobliżu, kiedy jestem z Phoebe.

Zanim zdążył odpowiedzieć, popędziła do domku, Kevin kopnął kamień na ścieżce i ruszył do pensjonatu. Dlaczego musi być taka tajemnicza?

225

Wcale nie chciał, żeby im wszystko opowiedziała, bo ich wzajemne

stosunki i tak były napięte. Ale Molly nie musiała się martwić, że sprzedadzą ją do Detroit. Dlaczego nie posłała ich do diabła?

Im więcej się nad tym zastanawiał, tym bardziej nie podobało mu się

jej zachowanie. Dla niego będzie lepiej, jeśli wszystko pozostanie w tajemnicy. Ale dla niej chyba nie.

Rozdział 20

*W dawnych czasach, jeśli dziewczynie podobał się chłopak, robiła*

*wszystko, żeby wygrywał w karty albo w grę planszową.*

*Ostra gra*

- artykuł dla „Chika”

Przebrali się w samą porę przed przyjęciem w altance, które Molly

postanowiła urządzić o trzeciej zamiast o piątej, bo tak było lepiej

dla dzieci. Poskarżyła się Phoebe, że talerzyki z papieru i kupione w sklepie ciasto nie nadawały się na zdjęcie w magazynie „Victoria”, ale Kevin wiedział, że zależy jej na dobrej atmosferze, a nie na tym, by pokazać najlepszą porcelanę.

Skinął głową Lilly, która pojawiła się razem z Charlotte Long i jej przyjaciółką Vi. Zauważył, że niektórzy mieszkańcy domków chronią jego matkę przed wścibstwem innych, bardziej dociekliwych lokatorów pensjonatu. Zastanawiał się przez chwilę, czy nie podejść do niej i nie porozmawiać, ale nie miał pojęcia, co mógłby jej powiedzieć.

Wokół Molly cały czas kręciły się piszczące pudle i rozwrzeszczone dzieciaki. Włosy spięła czerwoną spinką w kształcie serca, włożyła różowe džinsy i czerwoną bluzkę, a sportowe buty zawiązała niebieskimi sznurówkami. Wyglądała jak tęcza i na jej widok odruchowo się uśmiechnął.

- George! - Molly podskoczyła na widok Liama Jennera, który koło czwartej zajechał samochodem przed dom i od razu do nich podszedł. -

George Smith! Cieszę się, że przyjechałeś.

Jenner zaśmiał się i przytulił ją na powitanie. Może nie był młody, ale cholernie przystojny i Kevin był wściekły, widząc, jak malarz i jego

Pani Króliczek ściskają się na powitanie.

226

- Musisz poznać moją siostrę. Kiedyś prowadziła galerię w Nowym Jorku, ale nie powiem jej, kim jesteś.

Molly miała taką minę, jakby zamierzała coś spsocić, ale Jenner niczego nie zauważył.

Ruszył w stronę Phoebe i po drodze minął Lilly. Może miał już dość

tego, że wciąż odrzucała jego propozycje? Kevin nie potrafił go rozszyfrować. Skoro Lilly nie lubiła jego towarzystwa, dlaczego każdego ranka jadła z nim śniadanie?

Patrzył to na Lilly, to na Molly i zastanawiał się, od kiedy przestał się

zadawać z niewymagającymi kobietami. Nasunął czapkę na oczy i obiecał sobie, że wieczorem poogląda film z meczu.

Panowie chcieli rozmawiać o piłce i Dan z Kevinem nie mieli innego wyjścia. Koło piątej dorośli

zaczęli się rozchodzić, ale dzieci nadal dobrze się bawiły. Kevin postanowił, że następnego dnia powiesi im

kosz do koszykówki. Może kupi też gumowe łódki i rowery?

Cody i dzieciaki O'Brianów biegali spoceni i w brudnych ubraniach.

Właśnie tak dzieci powinny bawić się w lecie.

- Kevin, zagramy w palanta?

Uśmiechnął się szeroko na myśl o grze w palanta tam, gdzie kiedyś stała kaplica.

- Jasne... Słuchajcie! Kto chce zagrać, ręka do góry.

Wszystkie rączki powędrowały w powietrze. Tess i Julie podbiegły

przodem, a Andrew krzyczał i skakał z radości. Nawet dorośli się zainteresowali.

- Świetny pomysł! - zawołała Charlotte Long z leżaka. - Zorganizuj wszystko, Kevin.

Uśmiechnął się do niej.

- Cody. - Wskazał palcem chłopca. - Chcesz być kapitanem?

- Pewnie.

Rozejrzał się, żeby wybrać drugiego kapitana i pomyślał o Tess. ale

powstrzymał go wyraz twarzy Hanny, która siedziała u stóp ojca i głaskała psy. Podniosła rękę do góry, lecz zaraz ją opuściła.

- Hanno, a ty? Chcesz być drugim kapitanem?

Zaskoczony Kevin zobaczył, jak Dan machnął ręką i mruknął coś

cicho.

- Nie, Kevin! - zawołały razem bliźniaczki. - Tylko nie Hanna!

Molly też go zaskoczyła. Panna Króliczek powinna być delikatniejsza przy dzieciach,

- Może lepiej wybierz kogoś innego.

Nie rozumiał, o co im wszystkim chodzi.

Na szczęście taki brak delikatności nie zniechęcił Hanny, która podskoczyła, poprawiła szorty i ofiarowała mu uśmiech, taki sam jak uśmiech Molly.

- Dzięki, oni mnie nigdy nie wybierają na kapitana.

- Dlatego że ty...

Phoebe położyła rękę na ustach Tess, ale sama miała smutną minę.

Kevin był zniesmaczony. Nigdy nie posunąłby się do tego, by krytykować małe dziecko za to, że nie jest wysportowane. Uśmiechnął się do Hanny uspokajająco.

- Nie zwracaj na nich uwagi, kochanie. Będiesz świetnym kapitanem i możesz pierwsza wybierać.

- Dziękuję. - Hanna zrobiła krok do przodu i popatrzyła na przyszłych zawodników. Spodziewał się, że wybierze jego albo ojca, ale zaskoczyła go, kiedy wybrała matkę, która tak fatalnie grała na piknikach, że niektórzy starzy zawodnicy próbowali unikać tej dorocznej imprezy.

- Wybieram mamę.

Kevin schylił się i szepnął:

Nie wiem, czy wiesz, ale możesz wybrać, kogo chcesz. Panów też,

Na przykład tatę albo mnie. Jesteś pewna, że chcesz wybrać mamę?

- Jest pewna - westchnął Dan za jego plecami. - Znowu się zaczyna.

Hanna popatrzyła na Kevina i wyjaśniła:

- Mamie byłoby przykro. Nikt nigdy nie chce jej w drużynie.

- Bo gra do kitu - oznajmiła szczerze Tess.

Phoebe parsknęła i poklepała swojego kapitana po ramieniu, zapominając, że przed chwilą nie okazała jej wsparcia.

Nie zwracaj na nich uwagi, Hanno. Duch walki liczy się o wiele

bardziej niż wrodzone zdolności.

W przeciwieństwie do Hanny Cody był sprytny i postawił na wrodzony talent.

- Wybieram Kevina.

Dan wstał z leżaka i przysunął się do córki.

- Hanno, skarbie, jestem tu. Nie zapomnij o mnie. Będzie mi przykro, jeśli mnie nie wybierzesz.

- Wcale nie. - Hanna uśmiechnęła się do niego szeroko, odwróciła

i skupiła wzrok na Lilly, która rozmawiała o uprawianiu ogrodu z dwiema starszymi paniami. O ile Kevin pamiętał, Lilly nie zgłaszała się do gry. - Wybieram ciebie.

- Mnie?- Lilly zrobiła zadowoloną minę i wstała. - Boże, ostatni raz grałam w to, kiedy byłam nastolatką.

Hanna uśmiechnęła się do matki.

- Ale będzie wspaniała drużyna. A jaki duch walki!

Cody nie czekał ani minuty i wybrał Dana.

Kevin wtrącił się raz jeszcze i chciał pomóc Hannie, Wskazał na najstarszego z braci O'Brian.

- Daruj sobie - mruknął Dan. Kevin wiedział już, kto będzie trzeci w grupie Hanny, kiedy spojrzał na skrzywioną minę Andrew.

- Wybieram Andrew. Widzisz, Andrew, masz tylko pięć lat, ale to nie znaczy, że nikt nie zechce cię w swojej drużynie.

- A ja biorę Tess - rzucił szybko Cody.

- Ciocia Molly! - Hanna promieniała z radości.

Kevin westchnął. Jak dotąd Cody miał w grupie rozgrywającego,

byłego zawodnika i najbardziej wysportowane dziewczynki w północnym Illinois, a Hanna wybrała najgorszą sportsmenkę w historii, małego braciszka, który miał wielkie serce, no i Molly, wywracającą kajaki, topiącą się i właściwie nieznoszącą sportu.

Na koniec Cody zaprosił do gry dwie nastolatki, które wcześniej bawiły się z Tess, średniego z O'Brianów, który był potężnie zbudowany, i jego równie solidnie wyglądających rodziców.

Hanna poprosiła sześciolatniego O'Briana i Kevin był pewien, że

przed chwilą widział go, jak chował w krzakach ulubioną zabawkę. Po-

tern doszła jeszcze Julie, która przynajmniej była tancerką i miała dość

skoordynowane ruchy, a na końcu Liama Jennera. i tego wyboru już

w ogóle nie rozumiał.

- Za to, że narysował mi śliczny portret Kangi i Roo,

Cody dobrał jeszcze kilkoro młodych dorosłych, a Hanna każdą starszą osobę, która miała ochotę grać.

Zapowiadała się krwawa walka.

Chłopcy pobiegli do domków po sprzęt. Pan Canfield, który nie mógł grać z powodu artretyzmu, zgodził się sędziować. Po chwili wszyscy zajęli miejsca.

Drużyna Hanny zaczęła pierwsza i Kevin znalazł się na pozycji rzucającego naprzeciwko sześciolatka. Popęłnił błąd i spojrzał w kierunku Molly, Nie był zaskoczony, kiedy w jej wzroku odczytał wyraźną wiadomość: Jeśli masz odwagę wygrać z Linusem, to nie jesteś człowiekiem, za jakiego cię uważałam. I zapomnij o rozbieranych randkach, jasne?

Oczywiście Kevin stchórzył.

Hanna wystawiła Andrew i Kevin puścił mu miękką piłkę. Andrew nie trafił, ale jak na małe dziecko, niezłe zamachnął się kijem. Kevin

229

widząc jego zdeterminowaną minę, wyobraził sobie, że tak samo z pewnością wyglądał Dan Caiebow w wieku pięciu lat. Drugą piłkę posłał

niedużo mocniej, ale Andrew był zawzięty i bardzo się starał.

Molly za to rzuciła mu takie spojrzenie, w którym wyczytał jedynie słowo: świnia.

On ma tylko pięć lat, idioto! To mały chłopiec! Czy tak bardzo chcesz

wygrać, że zamierzasz wyeliminować pięciolatka? Nigdy więcej nie zobaczysz ani jednej pary majtek z króliczkiem! Nie ma mowy. Zapomnij, kolego!

Kevin rzucił lekką piłkę i Andrew ją odbił, Najstarszy O'Brian nie

przewidział zagrożenia ze strony małego i zgapił się. Dzięki temu Linus

dotarł do trzeciej bazy, a ojciec Andrew znalazł się na drugiej.



Dan podrapał się po głowie.

- Kevin! - zawołała Hanna grzecznie. - Następny jest pan McMul-  
len. Może wejść ze swoim chodzikiem?

Nic dodać, nic ująć.

W końcu przyszła pora na drużynę Cody'ego i pierwszy był Kevin.

W miejscu rzucającego stała mała Hanna i jej czterech jeźdźców Apokalipsy: Molly. Phoebe, Lilly i Julie. Odsunęły się na bok i zostawiły dziewczynkę w pozycji rzucającego.

Molly, Pani Króliczek.

Kevin uśmiechnął się do siebie, to mu się zaczynało podobać. Chłopcy przeciwko dziewczynkom. Borsuk Benny będzie bezlitosny wobec Daphne.

Molly próbowała obrzucić go porażającym spojrzeniem i Kevin wyraźnie widział, że jest zdenerwowana. Pomyślał, że ma za swoje i że bardzo jej tak dobrze, zasłużyła sobie.

Zrobił krok do przodu i uśmiechnął się do niej.

- Tylko nie uderz mnie piłką w głowę, kochanie. Nie chcę, żebyś mi  
przypadkiem przestawiła mój piękny nos.

- Popełniłeś błąd - mruknął Dan za jego plecami.

Molly obróciła się kilka razy dla rozgrzewki, a Kevin czekał na rzut.

Z kijem opartym o ziemię, przyglądał jej się z upodobaniem. Wyglądała  
ślicznie, nawet bardzo. Usta, które całował, były zaróżowione, piersi  
mocno opinała purpurowa bluzka i sterczały tak samo jak poprzedniej  
nocy, kiedy dotykała nimi jego brzucha. Gdy wypuściła piłkę, jej słodki  
mały tyłeczek zakołysał się w obcisłych różowiotkich dzinsach tak samo  
jak wtedy...

Piłka przeleciała mu dokładnie koło nosa.

- Pierwsza próba! - krzyknął pan Canfield.

Udało jej się tylko dlatego, że zamiast patrzeć na piłkę, gapił się na

nią. Zrobił krok do tyłu.

Molly doskonale wiedziała, że tym razem miała szczęście. Przygryzła dolną wargę i sprawiała wrażenie jeszcze bardziej zdenerwowanej.

Nadszedł dobry moment, żeby trochę ją podrażnić.

- Dobry rzut, Daphne, powtórzysz?

- Wątpię.

Oczywiście, że była zdenerwowana, ale wyglądała tak seksownie.

Uwielbiał się z nią kochać, bo robiła to całym sercem i każdą częścią ciała.

Znów zakręciła tyłeczkiem.

Piłka była szybka, lecz tym razem nie dał się zaskoczyć - tylko że

w ostatniej chwili obniżyła lot i Kevin trafił kijem w powietrze.

- Super, ciociu Molly!

- Dzięki, Hanno.

Kevin nie mógł uwierzyć w to, co się dzieje.

- Świetnie ci idzie - znów mruknął Dan.

Molly podrapała się po szyi i oblizwała dolną wargę. Zrobiło mu się gorąco. Jak tylko skończą grę, zaciągnie ją do lasu, nie zwracając uwagi na rodzinę. I pokaże jej, jak się gra naprawdę.

Obróciła się w momencie, kiedy puszczała piłkę i spojrzała na jego

krocze. Cofnął się, żeby go nie uderzyła, o mało nie spudłował i piłeczka poleciała na ziemię. Kevin zaczął biec, Molly rzuciła do Julie, która wykonała piruet jak z *Jeziora Łabędziego*.

Nie zdążył! Popatrzył najpierw na małą tancerkę, potem na Panią

Króliczek i nie rozumiał, co się stało. Molly spoglądała to na jego twarz,

to na rozporek, a potem rozpromieniła się w uśmiechu.

- Nie wiem, czy ci kiedyś wspominałam, że przez dziewięć lat jeździłam na letnie obozy?

- Wydaje mi się, że tak. ~ Nie mógł sobie wyobrazić, że na jakimkolwiek letnim obozie uczyli takich numerów.

Pod koniec pierwszej rozgrywki Molly posłała Cody'emu łatwą piłkę, pokonała Dana, najstarszego O'Briana i jego ojca.

Panowie przegrali z grupą słabeuszy zero do dwóch.

Kiedy jej drużyna schodziła z pola, przeszła wolno obok niego.

- Miłego dnia-rzuciła.

- A mówiłaś, że jesteś kiepska w sportach.

- Powiedziałam tylko, że nie lubię sportu, osiłku. - Przytknęła go palcem w pierś. - To nie to samo.

231

Nie zamierzał pozwolić, by uszło jej to na sucho, więc postanowił odgryźć się najlepiej, jak potrafił.

- Następnym razem, gdy będziesz się gapić na mój rozporek, laluniu, lepiej, żebyś leżała na plecach.

Roześmiała się i dołączyła do swojej drużyny.

Nadeszła kolej Lilly. Ubrana w ciuchy od Gucciego, błysnęła pierścionkami i bransoletkami. Zrzuciła sandały ze skóry geparda i okulary przeciwsłoneczne. Chwyciła mocno kij. Zrobiła kilka ruchów na próbę,

a potem stanęła dumnie na pozycji. Patrząc na nią, zrozumiał, że sportowe zdolności odziedziczył po niej, a nie po chłopaczkę od rodeo.

Uniosła jedną brew i spojrzała na Kevina. W jej zielonych oczach odbijało się słońce.

Wiem, że jesteś moją prawdziwą mamą, i bardzo cię kocham...

Nie chciał być złośliwy, więc rzucił delikatnie. Zamachnęła się, ale

dawno nie trenowała i, niestety, nie trafiła.

- Pudło.

Posłał piłkę raz jeszcze i tym razem uderzyła bez problemu. Kij stuknął o piłkę, drużyna wrzasnęła, a Lilly dobiegła do drugiej bazy. Ku swemu zaskoczenia. Kevin był z niej dumny.

- Ładnie - mruknął.

- Nie to, co kiedyś - odpowiedziała.

Potem przyszła pora na kapitana drużyny i Hanna zrobiła poważną

minę, taką samą, jaką czasami widywał na twarzy Molly. Dziewczynka

miała włosy w trochę jaśniejszym odcieniu brązu niż Molly, ale tak samo

mocno zarysowany podbródek i lekko skośne oczy. Była poważnym

i spokojnym dzieckiem. Jej bluzka nie nosiła śladów zabawy z pudlem

ani czekoladowego ciasta. Kevin zauważył, że z tylnej kieszeni spodni

wystaje mały notesik, i zrobiło mu się ciepło na sercu. Hanna wyglądała

bardziej na córeczkę Molly niż Phoebe i Dana. Czy taką właśnie dziewczynką mogło być jego dziecko?

Coś ścisnęło Kevina w gardle.

- Kiepska jestem - szepnęła Hanna, gdy nie trafiła w piłkę.

- Pierwsza piłka.

Hanna miała smutną minę.

- Jestem lepsza w rysowaniu i pisaniu. Nawet całkiem niezła w pisaniu.

- Przestań, Hanno! - wrzasnął gburowato Dan z drugiej bazy.

Kevin zawsze uważał Dana Caiebowego za jednego z najlepszych ojców, jakich znał, ale teraz pomyślał, że się mylił. Rzucił mu ponure spojrzenie i posłał piłkę tak lekko, że nie doleciała na miejsce.

- Druga piłka.

Hanna zagryzała dolną wargę i *szeptnęła* żałośnie:

- Będę szczęśliwa, kiedy to się skończy.

Kevin całkiem zmiękł i jego następny rzut też nie był zbyt mocny.

Hanna uderzyła niezdarnie w piłkę. Kevin pobiegł za nią, ale nie śpieszył się, żeby dać jej czas na dotarcie do pierwszej bazy. Niestety, Cody nie złapał piłki i Hanna dobiegła do drugiej.

Usłyszał wybuch radości i zobaczył, jak Lilly dociera do ostatniej bazy.

Było trzy do zera dla kobietek.

Kevin skinął głową w stronę Hanny.

- Nie umiem dobrze uderzać - powiedziała przerażonym głosem. - Ale za to szybko biegam.

- O matko - powiedział zdeglustowany Dan.

Kevin już miał coś powiedzieć na pocieszenie, kiedy mała rzuciła

Molly takie spojrzenie, że ta o mało się nie przewróciła.

Porozumiały się bez słowa, a Kevin o mało się nie udławił. Oszukały go! Hanna była taką samą oszustką jak Molly!

Odwrócił się do Dana, który zrobił przeproszącą minę.

- Phoebe i ja nadal nie wiemy, czy ona to planuje wcześniej, czy tak jej samo wychodzi.

- Mogłeś mnie uprzedzić!

Dan spojrział na najmłodszą córkę z mieszaniną irytacji i ojcowskiej j dumy.

- Chciałem, żebyś sam się przekonał.

Sport często pomaga dostrzec pewne rzeczy wyraźniej i Kevin nagle

złożył całą układankę. Molly udawała, że się topi, wywróciła kajak, zażądała, żeby zdjął kota z drzewa. Naciągała go na to wszystko od samego początku.

Cody podszedł rozczarowany jego grą. Dan sięgnął po piłkę, a Kevin stał teraz na drugiej bazie.

Hanna i Molly jeszcze raz wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

Wreszcie przyszła kolej Phoebe.

Teraz zrobiło się naprawdę ciekawie. Phoebe oblizała usta i zakręci

ła biodrami. Dan był spocony, Phoebe trafiła w piłeczkę i po chwili, zanim wszyscy się zorientowali, dobiegła do pierwszej bazy, a Hanna była aż na trzeciej.

Mecz przerodził się w krwawą jatkę.

W końcu panowie z wysiłkiem pokonali kobiety, ale tylko dlatego, że

kapitan Cody rozsądnie wymienił Dana na Tess, która nie zwracała uwagi

na kręcenie tyłeczkiem i grała na serio. Pokonała maluchy, staruszków

233

osadziła w miejscu, ale nawet ona nie zdołała powstrzymać Molly przed

dotarciem do ostatniej bazy w końcowej rozgrywce.

Jak na kogoś, kto nie znosił sportu, Molly doskonale potrafiła posługiwać się kijem, a patrząc na jej biegi od bazy do bazy, zawstydzony Kevin czuł się tak podniecony, że musiał się schylić i udawać, że rozma-sowuje skurcz w łydce. Kiedy rozcierał nogę, przyszło mu do głowy, że

te wszystkie dzieci będą tulić się do Molly w nocy w jej łóżku. Pewnie

jutro przyjdzie Julie, potem Andrew, Hanna, a na końcu Tess. Może uda

mu się zakraść do domku wieczorem i porwać ciocię Molly? Przypomniało mu się, że mówiła, że Julie ma lekki sen.

Westchnął i poprawił czapkę. Nie będzie wieczorem żadnej zabawy.

Boski Kevin wypadł z gry.

Rozdział 20

*W lesie było strasznie i Daphne szczękała zębami. Co będzie, jeżeli*

*nikt jej nigdy nie znajdzie? Na szczęście miała ze sobą trochę ulubionej sałaty i kanapkę z marmoladą.*

*Daphne się gubi*

Lilly oparła się wygodniej i słuchała, jak dzwonią poruszone wiatrem

dzwoneczki, które wisały na drzewie przy tarasie. Uwielbiała chińskie dzwonki, ale Craig ich nie znosił i nie pozwalał, by wisały w ogrodzie. Zamknęła oczy zadowolona, że goście z pensjonatu rzadko przychodzili w to spokojne miejsce za domem.

Przestała się zastanawiać, jak długo tutaj zostanie. Będzie wiedziała,

kiedy przyjdzie pora wyjechać. Dziś bawiła się świetnie, a kiedy dotarła

do ostatniej bazy, widać było, że Kevin jest z niej dumny, i w czasie

przyjęcia nie unikał jej celowo, tak jak Liam.

- Chowasz się przed wielbicielami?

Gwałtownie otworzyła oczy, a serce zabiło jej mocniej. Liam miał

zmierzwiłone włosy, pogniecione spodnie khaki i granatową koszulkę, tę

samą, którą miał na sobie na pikniku. Tak jak ona, jeszcze się nie przebrał po meczu.

~ Odpoczywam.

Usiadł na wyłożonym poduchami drewnianym fotelu obok niej.

- Jak na dziewczynę, nieźle grałaś.

- Ty też, jak na zniewieśiałego artystę.

Ziewnął.

- Kogo nazywasz zniewieść iałym?

Pohamowała śmiech. *Za często* uśmiechała się do niego, kiedy byli sami i w ten sposób tylko go zachęcała. Co rano postanawiała zostać

w pokoju, dopóki Liam sobie nie pójdzie, ale za każdym razem schodzi

ła na dół. Nie mogła uwierzyć w to, co z nim zrobiła. Czuła się jak zaczarowana, jakby jego szklana pracownia znajdowała się w innym świecie.

Była trochę zła, że tak dobrze bawił się bez niej. Albo żartował z Molly, albo flirtował z Phoebe Calebow, albo wygłupiał się z dziećmi. Był

przecież ponurym gburem i drażniło ją, że nikt się go nie boi.

- Doprowadź się do porządku - powiedział. - Ja zrobię to samo, a potem zapraszam cię na kolację.

- Dzięki, ale nie jestem głodna.

Westchnął ciężko.

- Uwzięłaś się na mnie? Nie dasz mi najmniejszej szansy?

Wyprostowała się.

- Liam, to, co zaszło między nami, naruszyło pewne zasady. Ostatnio byłam bardzo samotna i poddałam się głupiemu impulsowi.

- Uległaś okolicznościom?

- Tak.

- To się mogło zdarzyć z każdym?

Chciała przytaknąć, ale nie była w stanie.

- Nie, nie z każdym. Ty, jeśli chcesz, jesteś bardzo atrakcyjny.

- Inni mężczyźni też to potrafią. Wiesz, że między nami jest coś więcej, ale nie masz odwagi sprawdzić, co to takiego.

- Nie potrzebuję niczego sprawdzać. Wiem dokładnie, dlaczego mi się podobasz. Powód zawsze jest ten sam.

- Co masz na myśli?

Zaczęła bawić się pierścionkami.

- Chodzi o to, że wiele w życiu przeszłam. Znam się na facetach, na

przywódcach stada, tych, co z kopciuszka robią królownę. Mam ogromną słabość do mężczyzn takich jak ty, ale już nie jestem biedna i nie potrzebuję, by ktokolwiek się mną opiekował.

- Dzięki Bogu, bo nie znoszę słabych sierotek. A poza tym jestem



zbyt wielkim egoistą, by zajmować się kimkolwiek.

- Specjalnie kpisz z tego, co mówię.

235

- Bo nudzisz.

Nie miała zamiaru dać się wyprowadzić z równowagi, a dobrze wiedziała, że właśnie o to mu chodzi.

- Liam, jestem za stara i za sprytna, żeby jeszcze raz popełnić ten

sam błąd. Owszem, podobasz mi się. Pociągają mnie agresywni mężczyźni, chociaż wiem, że źle traktują kobiety, którym na nich zależy.

- A już sądziłem, że ta rozmowa nie może być bardziej dziecinna.

- Wszystko przez ciebie. Nie chcesz o tym rozmawiać i dlatego sprowadzasz ją na takie tory w nadziei, że nie będę wiedziała, co powiedzieć.

- Szkoda, że tak nie jest.

- Już myślałam, że wreszcie zmądrzałam, ale jak widać, jeszcze nie,

bo nie dałabym się wciągnąć w to wszystko. - Wstała. - Słuchaj, Liam,

już raz w życiu popełniłam błąd i zakochałam się w despotycznym mężczyźnie. Nigdy więcej tego nie zrobię. Kochałam mojego męża, ale...

czasami go nienawidziłam.

Objęła się ramionami zaskoczona, że wyznała coś, do czego sama

przed sobą nie chciała się przyznać.

- Pewnie sukinsyn na to zasłużył.

- Był dokładnie taki jak ty.

- Wątpię.

- Co ty powiesz? - Wyciągnęła rękę w stronę drzewa. - Nie pozwalał mi wieszać w ogrodzie dzwonek. Kocham dzwonki, ale on ich nie znosił i dlatego nie wolno mi było ich mieć we własnym ogrodzie,

- Miał rację, bo te dzwonki są wkurzające.

Lilly coś ścisnęło w żołądku.

- Gdybym zakochała się w tobie, byłoby tak samo jak z Craigiem.

- Okropność.

- Miesiąc po jego śmierci powiesiłam sobie cały zestaw dzwoneczków za oknem w sypialni.

- Ale za oknem naszej sypialni za nic nie powieszysz czegoś takiego!

- Nie mamy wspólnej sypialni! A nawet gdybyśmy mieli, to powiesiłabym tyle, na ile miałabym ochotę!

- Nawet gdybym specjalnie cię *prosiła* żebyś tego nie robiła?

- Tu nie chodzi o dzwoneczki! To tylko przykład!

- Zaraz, zaraz, nie wykręcisz się tak łatwo. Sama poruszyłaś ten temat. - Teraz on poderwał się na równe nogi. - Powiedziałem ci, że nie znoszę czegoś takiego, a ty na to, że i tak byś powiesiła?

- Zwariowałaś?

- Powiedziałaś tak, czy nie?

236

- Tak!

- W porządku - westchnął jak męczennik. - Jeśli *to dla* ciebie takie ważne, proszę bardzo, wieszaj sobie *to* draństwo, ale nie zdziw się, jak będę narzekał. Robią cholerny hałas. Poza tym będę oczekiwał, że ty mi

też ustąpisz w czymś dla mnie ważnym.

Złapała się za głowę.

- Czy twoim pomysłem na uwodzenie jest doprowadzanie mnie do szału?

- Chcę ci tylko coś pokazać, ale ty nic nie rozumiesz.

- Oświeć mnie.

- Nie pozwolisz się nikomu zdominować. Próbowałem, ale się *nie*

dajesz, więc jeśli mi się nie uda, nikomu innemu też nie. W takim razie nie ma problemu.

- To nie takie proste!

- A ja? - Dotknął swojej piersi i po raz pierwszy wyglądał, jakby dostał cios w czułe miejsce. - A moje słabości?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Gdybyś nie myślała tylko o sobie, może byś zrozumiała!

Słowa Liama nie bolały jej tak, jak kiedyś ton Craiga, a to dlatego, że nie chciał jej zranić, tylko zmusić do myślenia.

- Jesteś niemożliwy!

- A co mam zrobić? Sama powiedz. Nie potrafię się podporządkować i jestem za stary na naukę, więc co mi zostaje?

- Nie wiem.

r Mam słabość do silnych kobiet. Twardych, które nie załamują się tylko dlatego, że mężczyzna nie zawsze mówi to, co chcą usłyszeć. Tylko że silna kobieta, w której się zakochałem, nie ma ochoty na moje towarzystwo. Więc co mogę zrobić, Lilly?

- Liam... chyba się we mnie nie zakochałeś. Przecież ty...

- Więcej wiary w siebie - burknął. - Wiary w kobietę, którą się stałaś.

Poczuła się jak w pułapce, słysząc jego szczere słowa. *Chyba* nie zdawał sobie sprawy z tego, co mówi. Osoba, na którą patrzył, *to nie* była Lilly, jaką czuła się w środku.

Podszedł do krawędzi tarasu z rękami w kieszeniach.

- Już wystarczy zatrzaskiwania mi drzwi przed nosem. Myślę, że

cię kocham, ale mam też swoją dumę.

- Wiem.

- Obraz jest prawie skończony i chciałbym ci go pokazać. Przyjedź do mnie w czwartek wieczorem.

237

- Liam, ja...

- Jeśli się nie zjawisz, nie przyjadę po ciebie. Będziesz musiała podjąć decyzję, Lilly,

- Nienawidzę, jak ktoś stawia mi ultimatum.

- Wcale mnie to nie dziwi. Takie zwykle są silne kobiety. - Odwrócił się i odszedł.

Kevin przez całe następne dwa dni starał się być choć przez chwilę

sam na sam z Molly, lecz albo zajmowała się gośćmi, albo kręciły się

przy niej dzieci. Dan dwa razy próbował z nim porozmawiać, ale raz

przerwał im telefon, a za drugim razem jakiś gość z wyładowanym akumulatorem w samochodzie. We wtorek wieczorem miał już dość i był

w tak złym humorze, że nie mógł się nawet skupić na wideo z meczu,

który oglądał w biurze. Do obozu treningowego zostało pięć tygodni...

Zrzucił Roo z kolan i podszedł do okna. Nie było jeszcze siódmej, ale

deszczowe chmury na niebie sprawiły, że zrobiło się ciemno. Zastanawiał się, gdzie, do diabła, podziła się Molly?

Wtedy zadzwonił jego telefon komórkowy.

- Kevin? Mówi Molly.

- Gdzie ty się podziewasz? - warknął. - Mówiłem ci, że muszę z tobą porozmawiać po herbacie.

- Ale zauważyłam, że nadchodzi Phoebe, i uciekłam tylnymi drzwiami. Jest strasznie uparta. A potem natknęłam się na Tess i zaczęła mi opowiadać o jakimś chłopaku, któremu się podoba.

Kevin pomyślał tylko, że w ten sposób zapomniała o chłopaku, któremu podoba się ona.

- Chodzi oto, że... jak wyszła Tess, postanowiłam przejść się po

lesie i pomyślałam o tej nowej bajce o Daphne. I tak kawałek po kawałku... no i zgubiłam się.

Po raz pierwszy tego dnia odprężył się trochę.

- Co ty powiesz?- Coś zaburczało mu w brzuchu i przypomniał sobie, że od śniadania nie miał nic w ustach. Ruszył w stronę kuchni, żeby zrobić sobie kanapkę, a Roo podreptał za nim.

- Zgubiłam się w lesie - powiedziała, podkreślając mocno słowa.

- O rany. — Starał się zachować powagę.

- Robi się ciemno.

- No jasne.

- Chyba będzie padać.

Wyjrzał przez okno.

238

- Też tak myślę.

- Boję się.

- No chyba. - Przytrzymał telefon brodą i wyjął z lodówki wędlinę i słoik musztardy. - A więc znalazłaś najbliższy telefon i dzwonisz do mnie.

- Przypadkiem zabrałam ze sobą telefon Phoebe.

Kevin uśmiechnął się i wyjął ze spizami bochenek chleba.

- Bardzo rozsądnie zrobiłaś.

- Na obozie kazali nam nosić gwizdek *na* szyi, kiedy chodziliśmy sami. Ponieważ nie mam gwizdka...

- Wzięłaś komórkę...

- Bezpieczeństwo na pierwszym miejscu.

- Boże, wielkie dzięki za wynalazki telekomunikacji. - Sięgnął do

lodówki po ser. - A więc. zgubiłaś się w lesie? Sprawdzałaś mech na

pniach drzew?

- O tym nie pomyślałam.

- Rośnie od północnej strony. - Zaczął robić sobie kanapkę i po raz pierwszy tego wieczoru zrobiło mu się wesoło.

- Chyba gdzieś o tym słyszałam, ale jest za ciemno, żeby zobaczyć.

- Pewnie nie zabrałaś kompasu i latarki.

- Nie przyszło mi to do głowy.

- Szkoda. - Posmarował ser musztardą. - Chcesz, żebym cię poszukał?

- Byłabym ci bardzo wdzięczna. Jeśli weźmiesz telefon, pokieruję tobą. Wysłałam ścieżką za Drabiną Jakuba

- Zacznę stamtąd. Wiesz co, kiedy tam dotrę, zadzwonię do ciebie.

- Robi się coraz ciemniej. Mógłbyś się pośpieszyć?

- Jasne. Będę tam, zanim się zorientujesz. - Rozłączył się, zachichotał i zaczął spokojnie jeść kanapkę. Ugryzł tylko trzy razy, a zadzwoniła jeszcze raz.

- Tak?

- "Nie powiedziałaś ci, że chyba skręciłam nogę.

- O nie. Jak to się stało?

- Wpadłam w jakąś norę.

- Mam nadzieję, że to nie było gniazdo węża. W okolicy trafiają się grzechotniki.

- Grzechotniki?

Sięgnął po serwetkę.

- Już jestem koło Drabi ny Jakuba, ale są jakieś zakłócenia i słabo cię słyszę. Zadzwonię za chwilę.

- Czekaj, przecież nie masz mojego nume,...

Rozłączył się, zaśmiał głośno i ruszył do lodówki. Kanapka zawsze lepiej smakowała z piwem. Zagwizdał, otworzył butelkę i usiadł wygodnie.

Wtedy się opamiętał i zastanowił nad tym, co robi.

Złapał telefon i wybrał numer Phoebe. W przyszłości będzie miał dużo czasu, żeby dać jej nauczkę. Teraz miał pierwszą od dwóch dni szansę, żeby pobyć z nią sam na sam.

- Molly?

- Tak.

- Nie mogę cię znaleźć. - Przytrzymał telefon brodą chwycił piwo i resztki jedzenia i wyszedł tylnymi drzwiami. - Mogłabyś krzyknąć?

- Chcesz, żebym krzyczała?

- Pomogłoby. - Ugryzł kawałek kanapki i szybko ruszył w stronę Drabiny Jakuba

- Nie umiem głośno krzyczeć.

- W łóżku robisz to świetnie - wspomniał.

- Jesz coś?

- Muszę się wzmocnić przed poszukiwaniami. - Pomachał butelką piwa do Charlotte Long.

- Na pewno jestem niedaleko strumienia, na końcu ścieżki.

- Strumienia?

- Tak, strumienia! Tego, który płynie przez las i łąkę. Jest tu tylko jeden!

W jej głosie zabrzmiała nuta zniecierpliwienia. Kevin pociągnął łyk piwa.

- Nie pamiętam żadnego strumienia. Jesteś pewna?

- Oczywiście!

- Pewnie go poznam, jak zobaczę. - Dzieci biegały po ośrodku i Kevin zatrzymał się na chwilę, żeby na nie popatrzeć, a potem wrócił do poszukiwań. - Zaczyna wiać. Nie widzę tej ścieżki.

- Tu niejest tak źle.

- Może idę w złą stronę.

- Poszedłeś za Drabinę Jakuba?

Wrzucił resztki kanapki do kosza na śmieci i wszedł na właściwą ścieżkę.

- Chyba tak.

- Chyba? Nie patrzysz, gdzie idziesz?

Najwyraźniej była zła.

- Mów dalej. Może po jakości odbioru będę mógł określić, jak daleko jesteś.

240

- Słyszysz strumień?

- Który?

- Jest tylko jeden!

- Mam nadzieję, że go znajdę. Nie chcę nawet myśleć o tym, że spędzisz noc sama w lesie.

- Jestem pewna, że to mi nie grozi.

- Chcę w to wierzyć. Pod żadnym pozorem nie myśl o *Blair Witch Project*,

- *Blair Witch Project*?

Z trudem stłumił śmiech, jęknął głośno i rozłączył się.



Po chwili telefon zadzwonił jeszcze raz.

- Brzuch mnie boli ze śmiechu - powiedziała ponuro.

- Przepraszam, to była wiewiórka, strasznie wielka.

- Jak nie przestaniesz, sama poszukam domu.

- Tylko nie wkładaj na siebie nic prócz butów i wstążki, jak cię tam dogonię.

- Nie mam wstążki.

- No to będzie o jedną rzecz mniej do zdejmowania.

Kiedy ją zobaczył, była ubrana, ale tylko przez chwilę. Upadli nadzy na miękką trawę, lecz przestali się śmiać, kiedy spadły na nich pierwsze krople deszczu.

Odurzyły go jej pocałunki i kiedy wszedł w miękkie chętnie ciało, poczuł coś niezwykłego... jakby świętego. Ale wrażenie było zbyt kruche, żeby stłumić prymitywne fizyczne żądze.

Deszcz padał mu na plecy, a silne palce Molly wbijały się w jego ramiona. Deszcz... ta kobieta... Kevin zatracił się w fali rozkoszy.

Mijały dni, a Molly zachowywała się jak opętana. W środę zadarła przed nim spódnicę w biurze, kiedy goście zbierali się na herbatę. Tej samej nocy wymknęła się Phoebe, która chciała pogadać, i spotkali się

w lesie za domem. Następnego dnia rano zaciągnął ją do spiżarni właśnie w chwili, kiedy w drzwiach zjawił się Troy i musiał zasłonić jej usta ręką, bo robiła za dużo hałasu. Potem ona znalazła pusty domek, ale

kiedy posadził ją na kuchennym stole, ze zmęczenia różnymi dziwnymi pozycjami rozbolały ją mięśnie.

Dotknęli się czołami i Kevin odetchnął głośno, starając się opanować.

- To szaleństwo. Za dużo tego dobrego.

- Żartujesz? Dopiero się rozkręcam, ale skoro za mną nie nadążasz,

to trudno...

241

Uśmiechnął się i ją pocałował. Molly uwielbiała te niespieszne pocałunki. Kevin pieścił jej piersi i uda, powoli, ale znów igrali z ogniem i Molly nie chciała na to pozwolić. Po chwili zupełnie zapomniała o obolałych mięśniach.

Wieczorem pod pretekstem wyprawy do miasta po zapasy wykręcili się z kolacji, na którą zapraszali ich Dan i Phoebe, ale kiedy wrócili do ośrodka zorientowali się, że ich fart się skończył. Dan i Phoebe czekali na nich na schodach do pensjonatu.

Rozdział 22

*Pewnego dnia w Skowronkowym Lesie pojawił się wstrętny człowiek.*

*Był zły i złośliwy, lecz udawał przyjaciela Benny 'ego. Tylko Daphne wiedziała naprawdę, jaki był podły, i powiedziała Benny'emu:*

*- On nie jest twoim przyjacielem!*

*Daphne spotyka złego człowieka*

Hanna Marie Calebow

Molly usłyszała, jak Kevin przeklął po cichu, i uśmiechnęła się z przymusem.

- Cześć. Uciekliście na chwilę przed dziećmi?

- Chcą się pobawić na placu w berka z latarkami. — Phoebe zeszła ze schodków i zauważyła pomiętą sukienkę.

Molly chciała sprytnie wybrnąć z sytuacji, ale nie miała na sobie bielizny, więc była na przegranej pozycji.

Mam nadzieję, że Andrew nic sobie nie robi. Wiecie, jak szybko

potrafi zniknąć.

Nic mu nie będzie- powiedział Dan.- Tutaj trudno wpakować się w tarapaty.

- Tak ci się zdaje - mruknął Kevin.

Phoebe przechyliła głowę w stronę drogi, która mijała plażę. Miała na sobie obszerną bluzę Chicago Stars i džinsy, ale wyglądała bardzo statecznie.

- Pani Long powiedziała, że będzie miała ich na oku. Chodźmy na spacer,

Molly rozprostowała ramiona.

242

~ Nie dam rady, Wstałam o piątej trzydzieści i jestem trochę zmęczona. - Nie wspomniała, że to przez to, że tego dnia kochali się z Kevinem aż trzy razy. - Może jutro?

W głosie Dana odezwał się silny południowy akcent.

- Tylko na chwilę. Chcemy porozmawiać o kilku sprawach.

- Wasz urlop się kończy. Dlaczego nie możecie się odprężyć i dobrze bawić?

- Trudno się odprężyć, kiedy martwimy się o ciebie - odpowiedzia

ła Phoebe.

- Więc przestańcie!

- Molly, uspokój się - dodał Kevin. - Jeśli chcą rozmawiać, możemy chyba poświęcić im kilka minut?

Podlizywał im się albo uznał, że to nie jest dobry moment na kolejne starcie. Od początku wiedziała, że nie chował się ze strachu przed Danem i Phoebe. Robił to, bo lubił ryzyko,

~ Może ty masz czas, ale ja nie.

Dan chciał złapać ją za ramię, tak jak to robił od czasu, kiedy skończyła piętnaście lat, ale Kevin uprzedził go i stanął mu na drodze. Molly nie wiedziała, kto był bardziej zaskoczony, ona czy Dan. Czyżby Kevin

potraktował jego gest jak groźbę?

Phoebe zorientowała się, że nadchodzi awantura, i stanęła u boku męża. Wymienili jak zwykle spojrzenia, a Dan ruszył w stronę ścieżki.

- No, dalej, idziemy.

Nadszedł moment konfrontacji i nie było ucieczki. Molly była sobie w stanie wyobrazić, jakie zadadzą pytania. Gdyby tylko wiedziała, co odpowiedzieć.

W milczeniu minęli plażę i ostatnie domki. Szli w kierunku lasu

i Dan zatrzymał się przy dziurawym metalowym płocie na końcu ośrodka. Kevin odsunął się trochę od Molly i oparł biodrami o słupek.

- Jesteś tu od dwóch tygodni - powiedziała Phoebe i puściła rękę

Dana.

- Dwa tygodnie minęły w ubiegłą środę - odparł Kevin.

- Ośrodek jest piękny i nasze dzieciaki świetnie się *tu* bawią.

- Cieszę się.

- Nie mogą uwierzyć, że kupiłeś tyle rowerów.

- Zrobiłem to z przyjemnością.

Wreszcie Dan stracił cierpliwość.

- Phoebe i ja chcemy wiedzieć, jakie masz zamiary wobec Molly!

- Dan! - Molly podniosła głos.

- Daj spokój - uspokoił ją Kevin.

243

- Nie! - Spojrzała wściekle na szwagra. - Co to za dyskryminacja

seksualna? Nie interesują cię moje zamiary wobec niego?- Nie miała dokładnie pojęcia, jakie to mogłyby być zamiary. Przede wszystkim chciała jak najdłużej pozostać daleko od rzeczywistości i jak najdłużej siedzieć w Skowronkowym Lesie. Niestety, musiała stawić czoło Danowi.

- Mieliście unieważnić małżeństwo - powiedziała Phoebe - a tymczasem razem uciekliście.

- Nie uciekliśmy - odparła Molly.

- A jak to nazwać? Do tego za każdym razem, kiedy chcę z tobą

porozmawiać, zwiewasz gdzie pieprz rośnie. - Włożyła ręce do kieszeni

dżinsów. - Znowu zrobisz coś głupiego, jak wtedy z alarmem przeciwpożarowym, Molly?

- Nie!

- Z jakim alarmem? - zainteresował się Kevin.

- Nieważne - odpowiedziała Molly szybko.

- Chciałbym o tym usłyszeć.

- Kiedy Molly miała szesnaście lat, uruchomiła alarm w szkole, bez

żadnego powodu, bo nie było śladu ognia.

Kevin spojrzał na nią z ciekawością.

- Była jakaś ważna przyczyna?

Pokręciła głową i znów poczuła się jak szesnastolatka.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Wołałabym o tym teraz nie mówić.

Przechylił głowę w stronę Dana.

- A ty zawsze mówiłeś o niej jak o chodzącej doskonałości.

- Bo tak jest! - warknął Dan.

Molly mimo wszystko uśmiechnęła się, a potem przygryzła wargę.

- To był błąd. Byłam zagubioną nastolatką i chciałam sprawdzić, czy Dan i Phoebe nie odwrócą się ode mnie.

Kevin zrobił minę, jakby ją rozumiał.

- Ewakuowali całą szkołę?

Molly skinęła głową.

- Ile wozów przyjechało?

- Boże... - mruknęła Phoebe. - To było poważne wykroczenie.

- Wykroczenie drugiego stopnia - powiedziała ponuro Molly.-

Miałam straszne nieprzyjemności.

- Domyślam się. - Kevin spojrzał na Dana i Phoebe. - Muszę przyznać, że to fascynująca historia, ale chyba nie o tym chcieliście rozmawiać.

244

- Nic wielkiego się nie stało! - zawołała Molly. - Dwa tygodnie

temu Kevin wpadł do mnie, bo zapomniałam o spotkaniu u adwokata.

Czułam się źle i doszłam do wniosku, że świeże powietrze dobrze mi zrobi. Dlatego z nim tutaj przyjechałam.

Kiedy Phoebe chciała, potrafiła być bardzo ironiczna.

- Nie mogłeś jej po prostu zabrać na spacer?

- Nie przyszło mi to do głowy. - Kevin nie miał zamiaru zdradzać jej tajemnic.

Molly postanowiła jednak powiedzieć prawdę.

- Byłam załamana, ale nie chciałam, żebyście się dowiedzieli, jaka to poważna sprawa. Kevin jest bardzo uczynny, mimo że czasem stara się tego nie okazywać i powiedział, że jeśli z nim nie pojedę, zawiezie

mnie do was i podrzuci na progu. Nie chciałam, żebyście mnie oglądali w takim stanie.

Phoebe wyglądała na zbitą z tropu.

- Jesteśmy twoją rodziną! Nie wolno ci było tak myśleć.

-*Już* wystarczająco was martwiłam. Próbowałam udawać, że wszystko jest w porządku, ale dłużej nie mogłam.

- Była w kiepskim stanie - dodał Kevin. - A odkąd tu przyjechała, jest znacznie lepiej.

- Jak długo zamierzasz tu zostać? - Dan nadal był podejrzliwy.

- Krótko - odparł Kevin. - Jeszcze kilka dni.

Na te słowa Molly poczuła ukłucie w piersiach.

- Pamiętasz Eddiego Dillarda? - mówił dalej Kevin. - Grał w drużynie Bearsów.

- Pamiętam.

- Chce kupić ten ośrodek. Przyjeżdża jutro, żeby wszystko obejrzeć.

Molly przewróciło się w żołądku.

- Nic mi o tym nie powiedziałaś!

- Nie? Chyba byłem zajęty innymi sprawami. Zaraz potem możemy wyjechać. Dziś po południu rozmawiałem z moim doradcą finansowym.

Wreszcie znalazł kogoś w Chicago, kto popracuje tu do końca lata. Jakieś małżeństwo z doświadczeniem.

Miała wrażenie, jakby wymierzył jej policzek. Nie powiedział jej

nawet, że prosił swojego pełnomocnika o szukanie pracowników. Poczula się jeszcze bardziej zdradzona niż wtedy, gdy Phoebe opowiedzia

ła historię o alarmie przeciwpożarowym. Wiedział, że jej się to nie spodoba i dlatego nie wspomniał ani słowem. Nie było pomiędzy nimi prawdziwego porozumienia i nie mieli wspólnych celów.

Wszystko to,

245

z czym nie chciała się pogodzić, stało się teraz zupełnie jasne. Łączył ich jedynie seks.

Phoebe kopnęła krzak cykorii.

- A co będzie potem?

Molly nie chciała, żeby Kevin to powiedział, więc odezwała się za niego:

- Nic nie będzie. Złożymy sprawę o rozwód i pójdziemy każde w swoją stronę.

- Rozwód? - spytał Dan. - A co z unieważnieniem?

- Podstawy do unieważnienia są ograniczone. - Molly chciała, by brzmiało to obojętnie. - Musisz udowodnić kłamstwo albo przymus. Nie możemy tego zrobić, więc będziemy musieli się rozwieść.

Phoebe podniosła wzrok.

- Muszę zapytać...

Molly wiedziała, co się święci, i chciała coś zrobić, żeby ją powstrzymać.

- Wygląda na to, że dobrze się wam układa...

Molly nie chciała, żeby Phoebe mówiła dalej.

- Braliście pod uwagę możliwość pozostania małżeństwem?

- Nie! - Molly podskoczyła, zanim Kevin zdążył odpowiedzieć. -

Myślisz, że zwariowałam? On nie jest w moim typie.

Phoebe uniosła brwi, a Kevin chyba był wściekły. Molly to jednak nie obchodziło. Miała ochotę go zranić, ale jakoś nie potrafiła. Phoebe



była szefową Kevina, a kariera była dla niego wszystkim.

- Wcale nie musiał mnie tu przywozić, ale zrobił to, bo wiedział, że

potrzebuję pomocy.— Odetchnęła głęboko, przypomniała sobie, że już

jej wybaczył i że teraz jest mu coś winna. - Był wspaniały, bardzo miły

i wrażliwy. Moglibyście wreszcie przestać traktować go tak podejrzliwie. - My wcale nie...

- Właśnie że tak i stawiacie go w niezręcznej sytuacji.

- Może powinien o tym pomyśleć, kiedy ciągnął cię w niedzielę do

lasu - mruknął Dan. - A może wtedy właśnie był miły i wrażliwy?

Kevin miał napiętą twarz.

- Co dokładnie chcesz przez to powiedzieć, Dan?

- Skoro pomaganie Molly to gest czysto humanitarny, to nie powinieneś z nią sypiać.

- Dość tego! - zawołała Molly. - Tym razem przesadziłeś.

- Chyba nie pierwszy i nie ostatni raz. Phoebe i ja troszczymy się

o rodzinę.

246

- Może powinniście zająć się kimś innym - odezwał się Kevin cicho. - Molly chciałyby, żebyście szanowali jej prywatność.

- Martwisz się o jej prywatność czy o swoją?

Znów zanosilo się na awanturę, ale Molly miała to gdzieś.

- Zapominasz, że nie muszę się już przed tobą tłumaczyć. A jeśli

chodzi o moje stosunki z Kevinem... Może nie zauważyłeś, ale nawet

nie nocujemy pod jednym dachem.

- A ja urodziłem się wczoraj - powiedział z uporem Dan.

Tego było za wiele.

- Przydałoby się trochę zwykłej kultury! - wykrzyknęła Molly. -

Przez ostatnie dwanaście lat udawałam, że nie widzę i nie słyszę, jak

dobieracie się do siebie i jak w nocy nieprawdopodobnie hałasujecie. Ja

i Kevin jesteśmy w tej chwili małżeństwem. Niedługo będziemy się rozwodzić, ale dopóki to nie nastąpi, to, co dzieje się między nami, nie podlega dyskusji. Zrozumieliście?

Phoebe miała coraz bardziej zmartwioną minę.

- Molly, przecież nie umiesz lekko traktować seksu. Seks musi coś  
znaczyć.

- Masz rację! - Dan odwrócił się do Kevina. - Zapomniałeś, że ona  
niedawno poroniła?

- Przestań. - Kevin ledwie poruszył ustami.

Dan zrozumiał, że niczego nie osiągnie, i jeszcze raz skupił uwagę  
na Molly.

- Przecież on gra w piłkę i tylko to mu w głowie. Może wcale nie  
chce, ale cię wykorzystuje.

Słowa Dana zabolowały ją. Dobrze wiedział, co znaczy kochać kobietę,

i od razu zorientował się, że uczucia Kevina do Molly były bardzo płytkie. Kevin skoczył o przodu.

- Powiedziałem ci, żebyś przestał.

Molly musiała to jakoś zakończyć i zamiast się rozpłakać, na co mia  
ła ochotę, przystąpiła do ataku.

- Mylisz się. To ja go wykorzystuję. Straciłam dziecko, karierę i pieniądze. Kevin pozwala mi o tym  
zapomnieć. Jest moją nagrodą za dwadzieścia siedem lat udawania grzecznej dziewczynki. Jakies  
pytania?

- Molly... - Phoebe zagryzła dolną wargę, a Dan wyglądał na załamanego.

Molly uniosła podbródek i spojrzała na nich dumnie.

- Oddam go, jak z nim skończę, a do tego czasu zostawcie mnie  
w spokoju.

Kevin ją dogonił, kiedy dochodziła do Polnych Lili.

- Molly!

- Odejdź - warknęła.

- Jestem dla ciebie zabawką?

- Przestań się wymądrzać.

Wszystko się waliło. Eddie Diillard miał się zjawić następnego dnia i Kevin znalazł kogoś do prowadzenia ośrodka. Co gorsza, nie mogła go w żaden sposób zmusić, by zaczęło mu na niej zależeć, tak samo jak jej na nim.

Kevin dotknął jej ramienia.

- Wiesz, że mają dobre intencje. Nie pozwól, by cię zranili.

Nie rozumiał, że to nie Dan i Phoebe, ale on ranił ją najbardziej.

Lilly nie chciała patrzeć na zegar i odsunęła się od okna. Państwo

Calebow wreszcie dopadli Kevina i Molly, ale nie sądziła, że rozmowa odniesie jakiś skutek. Jej syn i jego żona chyba sami nie wiedzieli, jaki ma być ich związek, więc wątpiła, czy wyjaśnią cokolwiek rodzinie Molly.

Od razu polubiła Calebowów i ich pięciodniowy pobyt w ośrodku poprawił jej humor. Widać było, że kochają Molly, ale jednocześnie uważają, że Kevin może ją skrzywdzić. Zaczynała podejrzewać, że jej syn był większym zagrożeniem dla samego siebie niż dla Molly.

Dochodziła dziewiąta trzydzieści. Lilly podeszła do fotela, na którym zostawiła robótkę, ale sięgnęła tylko po gazetę. Od niedzieli, od kiedy Liam postawił jej ultimatum, nie była w stanie pracować nad wzorem. Wreszcie nadszedł czwartek...

Kazał jej przyjść do siebie w czwartek wieczorem i powiedział, że

jeśli się nie pojawi, nie będzie jej szukał.

Próbowała wzbudzić w sobie niechęć do niego. Bez skutku. Dobrze

wiedziała, dlaczego tak z nią postąpił, i nie mogła mieć do niego pretensji. Oboje byli za starzy na jakiegokolwiek gierki, O wpół do dziesiątej pomyślała o Kevinie, który przeniósł się *do*

sypialni na parterze. Miło było zasypiać, myśląc, że jest pod tym samym

dachem. Kiedy mijali się na korytarzu, wymieniali uśmiechy i czasami

zamieniali kilka słów. Kiedyś nawet nie mogła marzyć o czymś takim,

ale teraz chciała więcej.

Pięć po wpół do kartkowała czasopismo, ale po chwili przestała i nerwowo zaczęła chodzić po pokoju. Zastanawiała się, jakie znaczenie miały te lekcje życia, na które człowiek nie zwracał większej uwagi.

O dziesiątej trzydzieści przebrała się w nocną koszulę, położyła na

łóżku i sięgnęła po książkę, którą z przyjemnością czytała jeszcze tydzień temu. Teraz nie pamiętała z niej ani słowa. Brakowało jej Liama... Był najbardziej niezwykłym mężczyzną, jakiego w życiu poznała.

Craig też był wyjątkowy, ale ją unieszczęśliwił.

Zgasiła światło. Jeszcze nigdy świat nie wydał jej się tak mały, a jej

łóżko takie puste.

Eddie Dillard był olbrzymim, ruchliwym i nieokrzesanym facetem,

nosił złoty łańcuch, bekał, drapał się w krocze, miał w kieszeni zwitek

banknotów zawiązanych gumką i ciągle powtarzał:

- Kev, stary koniu. Larry, no nie, że z niego gość? Kev tu rządzi?

Larry cały czas potwierdzał, że Kev to niezły gość i że rządzi,

Dillard i jego brat pojawili się późnym porankiem. Rozsiedli się

w kuchni, jedli kanapki z salami i popijali piwem. Eddie nie posiadał się

z radości, że zostanie właścicielem ośrodka, w którym będzie łowił ryby,

a Larry był szczęśliwy, że go poprowadzi. Ku przerażeniu Molly, wszyscy zachowywali się, jakby sprzedaż była przesądzona.

To będzie miejsce, w którym faceci będą mogli położyć nogi na stole, zrelaksować się i ukryć przed zawracającymi im głowę żonami. Wymawiając ostatnie słowo, mrugnął, jasno dając do zrozumienia (jak to między mężczyznami), że żadna kobieta nie będzie mówiła Eddiemu

Dillardowi, co ma robić.

Molly zbierało się na wymioty. Ze złością wrzuciła małe francuskie mydełko do koszyka z przyborami toaletowymi w łazience. Nie wiedziała, kogo nie znosi bardziej, Eddiego czy jego wstrętnego brata, który zamierzał zamieszkać na piętrze.

Spojrzała na Kevina. Stał oparty o ścianę, popijał piwo ze smukłej butelki, ale nie bekał. Kiedy Eddie przyjechał, Kevin chciał za wszelką cenę pozbyć się Molly, ale ona nie miała zamiaru się ruszać.

- Larry, ile według ciebie będzie kosztowało przemalowanie tych dziwacznych domków? - spytał Eddie.

Molly upuściła małą buteleczkę z szamponem.

- Dopiero były malowane i są piękne.

Eddie chyba o niej zapomniał, a Larry zaśmiał się i pokręcił głową.

- Nie gniewaj się, Maggie, ale to będzie ośrodek dla wędkarzy, a faceci nie lubią owocowych kolorów. Przemalujemy wszystko na brązowo. Eddie wycelował w brata swoją butelkę.

249

- Przemalujemy tylko te koło tego, no, jak to się nazywa... głównego placu? Resztę się zburzy, żeby zmniejszyć koszty utrzymania.

Serce w Molly zamarło. Domek Polne Lilie stał na uboczu i miał zostać zrównany z ziemią. Odstawiła koszyki z przyborami toaletowymi.

- Nie możecie wyburzyć tych domków! Mają wartość historyczną!

Są... - Tutaj można dużo złowić - przerwał jej Kevin ze skrzywioną

miną. - Są różne odmiany okoni, a w mieście słyszałem, że w ubiegłym

tygodniu jakiś facet wyciągnął trzy kilogramowego szczupaka.

Eddie poklepał się po brzuchu i beknął.

- Nie mogę się doczekać, kiedy wypłynę łódką.

- To jezioro jest za małe na twoje potrzeby - powiedziała zrozpaczona Molly. - Nie wolno na nie wypływać motorówkami ani pływać na nartach wodnych.

Kevin rzucił jej kolejne ostre spojrzenie.

- Nie wydaje mi się, żeby Eddie zapraszał tu narciarzy wodnych.

- Nie, tylko wędkarzy. Wstanę rano, dam każdemu termos z kawą,

torebkę pączków, trochę piwa i niech wypływają na jezioro, póki jeszcze unosi się mgła. Wrócą po kilku godzinach na żarcie i następne piwo, zdrzemną się, pograją w bilard...

- Stół bilardowy postawimy tutaj. - Larry wskazał palcem. - A obok

wielki telewizor. Jak zburzymy wszystkie ściany, zrobi się jedno pomieszczenie, a w nim wszystko razem: stół, telewizor, bar i sklep z haczykami.

- Sklep z haczykami! Chcecie otworzyć sklep wędkarski w tym domu!

- Molly! - mruknął Kevin ostrzegawczo, a Eddie rzucił mu pełne

współczucia spojrzenie. Kevin spojrział na nią spod przymrużonych powiek. - Sprawdź, co robi Amy.

Zignorowała go i zwróciła się do Eddiego.

- Ludzie przyjeżdżają tu od lat. Ośrodek musi pozostać bez zmian,

pensjonat też. W domu jest pełno antyków i jest w doskonałym stanie,

a nawet przynosi zyski. - Dochód nie był duży, ale przynajmniej pensjonat na siebie zarabiał.

Eddie roześmiał się głośno, a w jego otwartych *ustach* widać było

kawałki kanapki z salami. Szturchnął łokciem brata.

- Hej, Larry, chcesz poprowadzić pensjonat?

- Jasne. - Parsknął Larry i sięgnął po piwo. - Żadnych bab, stół bilardowy, telewizor i nie ma

problemu.

150

- Molly... natychmiast zostaw nas samych. - Kevin skinął głową

w stronę drzwi.

Eddie zachichotał z radości, że mała kobietka została wreszcie pouczona, gdzie jest jej miejsce.

Molly zacisnęła zęby i uśmiechnęła się sztywno.

- Wychodzę, kochanie. Tylko posprzątaj po swoich kolegach. Ostatnim razem, jak zmywałeś naczynia, strasznie nachlapałeś, więc pamiętaj, załóż fartuszek.

Tyle mogła zrobić, żeby mu dopiec.

Po obiedzie Molly pocieszała się w towarzystwie *dzieciaków*, ale

powiedziała im, że muszą tej nocy spać w swoim domku. Wyjeżdżali

następnego dnia i czuła się trochę winna, ale nie miała wyboru. Przebra

ła się w dzinsy, zgasiła światło i zwinęła w kłębek na fotelu przy otwartym oknie. Czekwała.

Nie obawiała się wizyty Kevina. Pojechał do miasta z braćmi Dillard

i jeśli na świecie istniała sprawiedliwość, upije się, a potem będzie miał

gigantycznego kaca. Przez całe popołudnie nie odzywali się do siebie.

W czasie popołudniowej herbaty zorientowała się, że jest na nią zły,

ale miała to gdzieś, bo sama była równie wściekła na niego. Nie podoba

ła jej się już sama sprzedaż ośrodka, ale odstąpienie go komuś, kto miał

zamiar wszystko zburzyć, było nie do pomyślenia. Nie wybaczyłaby so-

bie nigdy, gdyby nie starała się temu przeszkodzić.

Jej domek stał na uboczu i nie miała szans zobaczyć, jak panowie

wrócą z miasta, ale w ośrodku było cicho i spodziewała się, że ich usłyszy. Miała rację. Po pierwszej w nocy dobiegł ją szum silnika. Wyprostowała się i pomyślała zmartwiona, że jej plan jest bardzo niedopracowany, ale nie miała lepszego.

Włożyła adidasy, chwyciła latarkę i wymknęła się z domku, zamykając Roo w środku, żeby jej nie

przeszkadzał. Czterdzieści pięć minut później dostała się do Baranka Bożego, w którym nocowali Eddie i Larry. Wcześniej, kiedy panowie byli w mieście, sprawdziła, w której sypialni śpi Eddie. Teraz czuć w niej było kwaśny smród alkoholu.

Podeszła bliżej i spojrzała na wielką, głupią, pijaną kupę mięsa pod kołdrą.

- Eddie?

Nie poruszył się.

- Eddie - szepnęła jeszcze raz, z nadzieją że nie obudzi Lampego, bo łatwiej jej będzie poradzić sobie z jednym. ~ Eddie, obudź się.

251

Poruszył się i puścił bąka. Ktoś tak obrzydliwy powinien mieć zakaz wstępu do Skowronkowego Lasu.

- Co... co? - Z trudem otworzył oczy. - Czego...

- To ja, Molly - wyszeptała. - Żona Kevina. Muszę z tobą porozmawiać.

- Czego... o czym?

- O ośrodku wędkarskim. To bardzo ważne.

Zaczął się podnosić, ale z powrotem opadł na poduszki.

- Nie zawracałabym ci głowy, gdyby to nie było istotne. Poczekam na dworze, aż się ubierzesz. I nie musisz budzić Lany'ego.

- Musimy rozmawiać teraz?

- Obawiam się, że tak. Chyba że chcesz popełnić poważny błąd. -

Wybiegła z pokoju.

Kilka minut później wyszedł ociężale frontowymi drzwiami. Poło

żyła palec na ustach i gestem pokazała, żeby szedł za nią. Przecięła główny plac i ruszyła w stronę swojego domku. Nie dochodząc do niego, skręciła do lasu i skierowała się nad jezioro.

Wiał wiatr i Molly czuła, że nadchodzi burza. Miała nadzieję, że zanim się zacznie, uda jej się



zrealizować plan. Eddie toczył się za nią jak wielka bezkształtna masa.

- O co chodzi?

- Musisz coś zobaczyć.

- Czy to nie mogło poczekać do rana?

- Rano będzie za późno.

Odsunął gałąź.

- Cholera. Czy Kev o tym wie?

- Kev nie chce wiedzieć.

Eddie się zatrzymał.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Cały czas trzymała latarkę wycelowaną w ziemię.

- To znaczy, on nie oszukuje cię celowo, ale nie zwrócił uwagi na

pewne sprawy.

- Oszukuje? O czym ty, do cholery, mówisz?

- Wiem, że zachowałam się głupio przy obiedzie, ale miałam nadzieję, że mnie posłuchasz. Wtedy moglibyśmy tego uniknąć. - Ruszyła przed siebie.

- Czego uniknąć? Lepiej *powiedz* mi, o co w tym wszystkim chodzi, moja pani.

- **Raczej** ci pokażę.

Eddie potknął się jeszcze kilka razy, zanim wreszcie dotarli do wody.

Drzewa kołysały się na wietrze, a Molly objęła się ramionami.

- Przykro mi, że ja muszę ci to powiedzieć, ale jest pewien... problem z jeziorem.

- Jaki problem?

Powoli oświetliła brzeg, tam gdzie obmywała go woda, aż znalazła

to, czego szukała. Na powierzchni unosiły się zdechłe ryby.

- Co do cholery...

Przesunęła promieniem światła po srebrzystych brzuchach, a *potem*

znowu po brzegu.

- Eddie, tak mi przykro. Wiem, że zależało ci na tym ośrodku wędkarskim, ale ryby w jeziorze zdychają.

- Zdychają?

- Mamy tutaj katastrofę ekologiczną, Z podziemnego tajnego składowiska odpadów chemicznych wyciekają do jeziora trujące substancje. Żeby coś z tym zrobić, potrzeba milionów, a miasto nie ma na to pieniędzy. Ponieważ lokalne dochody płyną z turystyki, starają się zatuszować sprawę i nikt publicznie nie przyzna, że jest taki problem.

- Kurde. - Eddie chwycił latarkę i poświecił na unoszące się na

wodzie ryby, a potem wyłączył światło. - Nie wierzę, że Kev zrobiłby

mi coś takiego!

Molly miała teraz największy problem i postanowiła rozwiązać go,

trochę dramatyzując.

- On nie chce w to wierzyć, Eddie. Wszystkiemu zaprzecza. Tutaj

dorastał, to ostatnie ogniwo łączące go z rodzicami i po prostu nie jest

w stanie pogodzić się z faktem, że jezioro umiera. Wmówił sobie, że nic

się nie dzieje.

- A jak sobie tłumaczy te cholerne zdechłe ryby?

To było dobre pytanie i Molly wybrała ryzykowną odpowiedź.

- Nie zbliża się do wody. To takie przygnębiające. Tak głęboko

wszystkiemu zaprzecza, - Chwyciła Eddiego za rękaw i powiedziała

tonem aktorki z serialu: - Och, Eddie, wiem, że to nie w porządku prosić cię o to, ale czy sądzisz, że... Czy mógłbyś mu po prostu powiedzieć, że zmieniłeś zdanie i nie pytać go o szczegóły?

Przysięgam, że nie chciał

cię celowo oszukiwać i będzie załamany, jeśli będzie miał wrażenie, że

zniszczył waszą przyjaźń.

- No, chyba tak...

- Nie jest całkiem zdrowy, Eddie. Ma problemy psychiczne. Jak tylko wrócimy do Chicago, zadbam o to, żeby poszedł na terapię.

253

- Cholera. - Eddie wciągnął powietrze. - Przez to może kompletnie zawalić grę.

- Znajdę specjalnego psychoterapeutę dla sportowców.

Eddie nie był kompletnym idiotą i zaczął się dopytywać o podziemne wysypisko. Molly musiała rozwinąć opowieść i używać wielu specjalistycznych terminów, które pamiętała z filmu *Erin Brockovich*. Resztę zmyśliła. Kiedy skończyła, zacisnęła dłonie i czekała na odpowiedź.

- Jesteś pewna tego wszystkiego? - pytał w końcu.

- Chciałabym, żeby było inaczej.

Szurnął nogami i westchnął.

- Dzięki, Maggie. Doceniam to i masz rację.

Molly powoli wypuściła wstrzymywane cały czas powietrze.

- Ależ proszę, Eddie, ależ proszę.

Burza rozpętała się, kiedy tylko Molly padła na łóżko, ale była zbyt

zmęczona i niewiele słyszała. Dopiero następnego ranka obudziły ją

mocne kroki na ganku i z trudem otworzyła oczy. Zamrugła i spojrzała

na zegarek. Było po dziewiątej! Zapomniała nastawić budzik. Przerazona pomyślała, kto zrobił śniadanie.

- Molly!

Do pokoju wpadł Roo, a za nim wkroczył, jak zawsze przystojny,

lecz tym razem niezłe wkurzony Kevin. Spodziewała się, że jej źle dopracowany plan ratunkowy się nie udał i zaraz dostanie sporą reprymendę. Usiadła na łóżku i przyszło jej do głowy, że może spróbować odwrócić jego uwagę.

- Hej, bohaterze, daj mi tylko umyć zęby, a potem zabiorę cię w podróż do raju.

- Molly... - zaczął ostrzegawczo. Wiedziała, że musi się jakoś wytłumaczyć.

Muszę zrobić siusiu! - Poderwała się, popędziła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

Kevin uderzył w nie otwartą dłoń.

- Wyłaź!

- Za minutę. Chcesz czegoś ode mnie?

- Owszem, chcę. Wyjaśnię.

- Jakich? - Zmrużyła oczy i czekała na najgorsze.

- Czy możesz mi wytłumaczyć, skąd w moim jeziorze wziął się pieprzony tuńczyk?

254

Rozdział 23

*To prawda, mężczyźni myślą inaczej niż kobiety, i przez to powstają kłopoty.*

*Kiedy mężczyźni nie chcą słuchać*

~ artykuł dla " Chika "

Molly ociągała się z wyjściem z łazienki. Długo myła zęby i twarz,

poprawiała bluzkę i zawiązywała tasiemki w spodniach od piżamy. Spodziewała się, że Kevin wejdzie za nią do łazienki, ale najwyraźniej doszedł do wniosku, że nie musi tego robić, bo Molly nie ucieknie przez okno i wcześniej czy później będzie musiała wyjść.

Czuła, że nici z kąpieli. Poza tym nadeszła pora, by stawić czoło

nadchodzącej katastrofie. Uchyliła drzwi i zobaczyła Kevina opartego

o ścianę, gotowego do ataku.

- Co takiego mówiłeś?

- Bądź tak dobra i wytłumacz mi, dlaczego dziś rano, kiedy poszedłem na spacer na plażę, znalazłem w jeziorze zdechłego tuńczyka -

wycedził przez zęby.

- Może ryby zmieniły drogi migracji?

Złapał ją za ramię i pociągnął do salonu. Nie spodobało jej się to, bo

w sypialni przynajmniej miała minimalne szanse obrony.

- Nie wydaje mi się, że słonowodne ryby zmieniają drogi migracji i przenoszą się do słodkowodnego jeziora! - Popchnął ją na kanapę.

Żałowała, że nie poszła w nocy jeszcze raz nad jezioro i nie wyłowiła ryb, ale miała nadzieję, że same pójdą na dno, i tak pewnie by się stało, gdyby nie ta burza.

Postanowiła, że dość już wykrętów i nadeszła pora, by wyrazić słuszne oburzenie.

- Kevin, to, że jestem ogólnie mądrzejsza od ciebie, nie oznacza, że wiem wszystko o rybach.

Wybrała nie najlepszą strategię, bo Kevin od razu odpowiedział jadownicie:

- Spójrz mi prosto w oczy i powiedz, że nie masz zielonego pojęcia, jak tuńczyk dostał się do jeziora!

- Cóż...

- Albo że nie wiesz, dlaczego Eddie Dillard przyszedł do mnie rano i oznajmił, że nie kupi ośrodka!

255

- Niemożliwe.

- A jak myślisz, co mi powiedział przed odjazdem?

- Niech zgadnę... Kev, stary koniu?

Uniósł wściekle brwi.

- Kazał mi poszukać lekarza!

Molly tylko się skrzywiła.

- Nie wiesz przypadkiem, o co mu chodziło?

- Powtórz dokładnie - poprosiła.

- Nie, to ty mi powtórz waszą rozmowę!

Molly przypomniała sobie metodę, jaką w takiej sytuacji stosują dzieci Calebów.

- A skąd wiesz, że ja z nim rozmawiałam? Tu jest taka masa ludzi, że to mógł być każdy; Troy, Amy, a może Charlotte Long. Nie możesz za każdym razem, jak się coś zdarzy, winić mnie.

- Nie zastanawiałaś się dlaczego?

- Nie mam pojęcia.

Pochylił się, oparł dłonie na kolanach Molly, a jego twarz znalazła się zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy,

- Dlatego że znam twoje numery. Mamy cały dzień, więc opowiadaj, bo mnie się nie śpieszy.

- Co ty powiesz? Ja tam jestem zajęta. - Oblizła wargi i spojrzała

na niego. Był jak zawsze perfekcyjny w każdym calu, no, może z wyjątkiem małej czerwonej plamki na uchu, którą najprawdopodobniej zawdzięczał staraniom Molly.

- Kto zrobił śniadanie?

- Ja. - Powiedział miękko i nie puszczał jej kolan. Najwyraźniej nie miał zamiaru rezygnować. - Amy przyszła pomóc. Molly, przestań wreszcie wykręcać kota ogonem, dobrze?

- Nie... dobrze, sama nie wiem. - Chciała poruszyć nogami, ale mocno je trzymał. - Nie chciałam, żebyś sprzedawał ośrodek, to wszystko.

- Powiedz mi coś, czego nie wiem.

- Eddie Dillard to dupek.

- Nic nowego. - Wyprostował się, ale nie zamierzał odpuścić. -I co jeszcze?

Molly chciała wstać i jakoś się bronić, ale Kevin stał tak blisko, że nie mogła się ruszyć. Miała ochotę krzyczeć ze złości.

- Wiesz dobrze, jaki on jest! Jak mogło ci przyjść do głowy, żeby

zrobić coś podobnego? Jak mogłeś stać spokojnie i słuchać o wyburzaniu domków? O zniszczeniu Polnych Lili i zamianie pensjonatu w sklep wędkarski?

- Eddie zrobiłby to, tylko gdybym sprzedał mu ten ośrodek.

- Gdybyś... czyli... Co ty mówisz, Kevin? O Boże, co ty mówisz?

- Najpierw chcę usłyszeć wszystko o tuńczyku.

Molly przełknęła ślinę. Kiedy powstawał jej pian. wiedziała, że wcześniej czy później będzie musiała powiedzieć Kevinowi prawdę, ale nie sądziła, że tak szybko.

- Dobrze. - Zrobiła kilka kroków do tyłu. - Wczoraj kupiłam ryby

na bazarze i wieczorem wrzuciłam je do jeziora, a potem obudziłam

Eddiego, żeby mu je pokazać.

- A co mu powiedziałaś?

- Tylko tyle, że podziemne składowisko odpadów chemicznych

przecieka do jeziora i zabija ryby - wykrztusiła szybko, nie *patrząc mu w oczy*.

- Podziemne składowisko odpadów chemicznych?

- Yhm.

Zrobiła jeszcze jeden szybki krok do tyłu.

- Możemy porozmawiać o czymś innym?

W oczach Kevina pojawiły się tysiące wściekłych ogników.

- I Eddie nie zauważył, że niektóre z tych ryb nie powinny pływać

w słodkowodnym jeziorze?

- Było ciemno, a poza tym nie pozwoliłam mu się przyglądać.

- A jak mu wytłumaczyłaś, że próbowałam mu sprzedać ośrodek

z zanieczyszczonym jeziorem?

- Przestań się tak na mnie gapić! - nie wytrzymała Molly.

- Chciałbym chwycić cię za szyję i udusić.  
- Nie możesz, bo jestem siostrą twojej szefowej.  
- Co oznacza tylko tyle, że muszę wymyślić coś, co nie zostawia śladów.

- Seks! Niektórzy uważają, że seks w złości jest specjalnie podniecający.  
- A ty skąd to wiesz? Zresztą nieważne, wierzę ci na słowo. - Wyciągnął rękę i złapał ją za bluzkę.  
- Kev... - Oblizwała wargi i spojrzała w jego błyszczące zielone oczy.

Chwycił ją za pośladki.

- Ostrzegam, nie mów tak do mnie. Poza tym nie próbuj mnie powstrzymywać, bo nie ujdzie ci to na sucho. - Otarł się o nią. -A wszystkie inne tortury, które przychodzą mi do głowy, grożą więzieniem.  
- Dobrze, zgadzam się. - Postanowiła, że po wszystkim przyzna się,  
co jeszcze powiedziała Eddiemu.

257

Kevin przywarł ustami do jej ust i Molly zapomniała o całym świecie. Nie zadawał sobie trudu, by zrzucić ubranie, ale ją rozebrał do naga.

Potem zatrzasnął drzwi do sypialni i zamknął na klucz, na wypadek gdyby któreś z dzieci postanowiło odwiedzić ciocię.

- Na łóżko, natychmiast.

Molly natychmiast zrobiła, co kazał.

- Rozsuń nogi.

Posłuchała.

- Szerzej.

Rozsunęła uda kilka centymetrów.

- Nie będę cię prosił drugi raz.

Podciągnęła kolana i pomyślała, że już nigdy więcej nie przytrafi jej

się coś takiego. Nie poczuje się tak bezpieczna przy tak nieobliczalnym



człowieku.

Usłyszała, jak rozsuwa rozporek i mruczy.

- Na co masz ochotę?

- Zamknij się. - Wyciągnęła ramiona. - Bądź cicho i chodź tutaj.

Kilka sekund później poczuła na sobie jego ciężar i mimo że Kevin wciąż jeszcze był zły, dotykał jej we wszystkich miejscach, w których uwielbiała być dotykana.

Mówił do niej niskim ochrypłym głosem, a ciepłym oddechem muskał kosmyk włosów tuż przy uchu.

- Szaleję na twoim punkcie, wiesz?

Przytuliła policzek do jego policzka,

- Wiem i przepraszam.

- Nie mogę... nie możemy dalej... - mówił miękko, ale z wyraźnym napięciem.

Zagryzła wargi i przytuliła go mocniej.

- Tak, wiem.

Może nie zdawał sobie sprawy, że to był ostatni raz, ale Molly miała tę świadomość. Wszedł w nią mocno i głęboko. Uwielbiała to. Wygięła plecy w łuk, odnalazła swój rytm i oddała mu się cała ten ostatni raz.

Zwykle już po wszystkim przyciągał ją do siebie i leżała z głową na

jego piersi. Przytulali się i rozmawiali. Spierali się, kto był lepszy, kto narobił więcej hałasu, ale teraz leżeli w milczeniu. Kevin odwrócił się

do ntej plecami, a Molly po chwili wymknęła się do łazienki, żeby się umyć i ubrać.

Powietrze było jeszcze wilgotne po burzy, więc oprócz szortów

i bluzki włożyła bluzę. Kevin czekał na nią na oszklonej werandzie,

a Roo leżał u jego stóp. Para unosiła się nad jego kubkiem z kawą,

a wzrok błędził gdzieś nad lasem. Molly skuliła się i otuliła ciepłą bluzą.

- Chcesz posłuchać reszty mojej historii?

- Chyba powinienem.

Zmusiła się, żeby na niego popatrzeć.

- Powiedziałałam Eddiemu, że mimo iż chcesz sprzedać ośrodek, jesteś do niego emocjonalnie przywiązany i nie możesz znieść myśli, że coś złego dzieje się z jeziorem. Dlatego nawet sam przed sobą nie przyznajesz, że coś z wodą jest nie tak. Powiedziałałam, że nie *oszukujesz go* specjalnie, tylko że nie możesz inaczej.

- Uwierzył ci?

- Jest głupi jak but, a ja byłam przekonująca. - Z trudem ciągnęła

dalej. - Bardzo cię przepraszam za to... aha, no i obiecałam, że załatwię

ci pomoc psychiatry.

- Czyżbym miał aż takie problemy?

- Nic lepszego nie przyszło mi do głowy.

- Kto ci pozwolił wtrącać się w moje interesy? - Z impetem postawił kubek na stole i wychlapał kawę.

- Musiałam.

- Dlaczego? Jakim prawem chcesz kierować moim życiem?

- Żadnym, ale...

Kevin, który zwykle panował nad sobą, teraz nie wytrzymał.

- Co jest nie tak z tobą i z tym ośrodkiem?

- Nie chodzi o mnie, tylko o ciebie, Kevin! Straciłeś oboje rodzi-

ców, a uparłeś się, żeby trzymać Lilly na dystans. Nie masz ani brata, ani

siostry... żadnej dalszej rodziny. Ważne jest, żebyś nie rozstawał się ze

swoim dziedzictwem, a ten ośrodek to wszystko, co masz!

- Mam gdzieś moje dziedzictwo! Wierz mi, mam o wiele więcej niż

ten ośrodek!

- Próbuję tylko powiedzieć, że,..

- Mam miliony dolarów. Nie byłem głupi i niczego nie rozdałem,...

od tego zacznijmy! Mam samochody, luksusowy dom, akcje, dzięki którym długo będzie mi się dobrze żyło. Zgadnij, co jeszcze? Mam karierę, której nie ukradnie mi żadna samolubna panna.

Molly zacisnęła dłonie,

- Co chciałeś przez to powiedzieć?

- Jak mi wytłumaczysz, że zawracasz sobie głowę moimi interesami, zamiast zająć się swoimi?

- O swoje sprawy też dbam.

259

- Kiedy? Od dwóch tygodni spiskujesz i wymyślasz, co zrobić

z ośrodkiem, zamiast skierować swoją energię tam, gdzie należy. Twoja

kariera się wali. Kiedy zaczniesz walczyć o swojego królika i przestaniesz udawać, że nie masz siły?

Nigdy nie robiłeś nic takiego. Nie wiesz, o czym mówisz.

- Wiesz, co myślę? Obsesja na punkcie mojego życia i ten ośrodek

odwracają twoją uwagę od tego, co powinnaś zrobić ze sobą.

Nie miała pojęcia, jakim cudem udało mu się tak wykręcić kota ogonem. - Nic nie rozumiesz.

*Daphne się przewraca* to pierwsza część nowego kontraktu. Nie przyjmą ode mnie niczego nowego, dopóki nie zrobię poprawek.

- Jesteś tchórzem.

Nieprawda! Zrobiłam wszystko, co mogłam, żeby przekonać wydawcę, że popełnia błąd, ale nie ustąpili.

- Hanna opowiedziała mi o *Daphne się przewraca*. Uważa, że to

twoja najlepsza książka. Szkoda, że inne dzieci nie będą miały okazji jej

przeczytać. - Machnął rękaw stroną notatnika, który leżał na kanapie. -

A jest jeszcze ta nowa, nad którą pracujesz; *Daphne jedzie na letni obóz*.

- Skąd wiesz o...

- Nie tylko ty jesteś wścibska. Czytałem brudnopis. Mniej w niej uprzedzeń w stosunku do tego borsuka i wydaje mi się, że odniesiesz sukces. Ale nikt ci tego nie opublikuje, jeśli nie będziesz spełniać określonych wymagań. A czy ty coś robisz? Nie. Czy zabiegasz o to, żeby cię wydali? Nie. Zamiast tego bujasz w obłokach i zajmujesz się moimi problemami.

- Nie rozumiesz!

- Masz rację. Nigdy nie zrozumieć ludzi, którzy łatwo się poddają.

To nie w porządku! Nie wygram. Jeśli zrobię te poprawki, ulegnę

i znienawidzę sama siebie. Jeśli się nie zgodzę, książki o Daphne znikną

z rynku. Wydawca nie wznowi starych tomów i z pewnością nie wydadzą nic nowego. Nieważne, co zrobię, i tak przegram.

- Przegrana nie jest gorsza od poddania się bez walki.

Właśnie że jest. Kobiety w mojej rodzinie nigdy nie przegrywają.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Może czegoś nie wiem, ale oprócz ciebie w twojej rodzinie jest

tylko jedna kobieta.

- Zobacz, ile osiągnęła! - Poruszyła się podniecona. - Phoebe utrzymała Chicago Stars, kiedy wszyscy dookoła uważali, że sobie nie poradzi. Przeciwstawiła się wszystkim...

260

- Wyszła za mąż za jednego z nich.

- Pokonała wszystkich ich własną bronią. Ci faceci uważali ją za

głupią ślicznotkę i mieli za nic. Nie sądzili, że przejmie drużynę, a jednak tego dokonała.

- Cały świat piłkarski ją za to podziwiał. Ale co to ma wspólnego

z tobą?

Molly odwróciła się, bo wiedziała, że Kevin sam zrozumiał, ale pomyślała, że nie zmusi jej, by to powiedziała.

- Przestań, Molly! Chcę usłyszeć te słowa z twoich ust, żebym mógł

uronić łzę wzruszenia.

- Idź do diabła.

- Dobra, powiem to za ciebie. Nie będziesz walczyła o swoje książki, bo panicznie boisz się porażki. Tak rywalizujesz z siostrą, że nie chcesz zaryzykować.

- Nie rywalizuję z Phoebe. Kocham ją!

- Nie wątpię, ale twoja siostra jest jedną z najbardziej wpływowych

osób w sporcie zawodowym, a ty jesteś do niczego.

- Wcale nie!

- Więc zachowuj się inaczej.

- Nic nie rozumiesz.

- Myślę, że zaczynam rozumieć coraz więcej. - Złapał za oparcie

krzesła. - Szczerze mówiąc, myślę, że już wszystko zrozumiałem.

- Co takiego? Zresztą to nie ma znaczenia, *i* tak nie chcę wiedzieć. - Ruszyła do kuchni, ale zanim tam dotarła, Kevin zagroził jej drogę.

- Wiem, o co ci chodziło z tym alarmem przeciwpożarowym. Dan

ciągle powtarza, jaka byłaś cicha i spokojna. Miałaś dobre stopnie, dostawałaś wszystkie możliwe nagrody. Przez całe życie starałaś się być idealna. Byłaś najlepsza w klasie, zbierałaś wzorowe oceny za zachowanie, podczas kiedy inne dzieci kolekcjonowały zdjęcia sportowców.

I nagle coś się stało. Nie wiadomo dlaczego, nie możesz wytrzymać

napięcia i pękasz. Uruchamiasz syrenę alarmową, rozdajesz wszystkie

pieniądze, wskakujesz do łóżka zupełnie obcemu facetowi! - Pokręcił

głową. - Nie mogę uwierzyć, że od razu tego nie dostrzegłem i że inni

tego nie widzą.

- Czego?

- Jaka jesteś naprawdę.

- A ty niby wiesz?

- Doskonałość nie leży w twojej naturze.

261

- O czym ty mówisz?

- Mówię o tym, jaka byś była, gdybyś wychowała się w normalnej rodzinie.

Molly nie wiedziała, do czego zmierza ta przemowa, ale czuła, że Kevin jest święcie przekonany o swojej racji. Nagle zapragnęła uciec, ale on wciąż stał jej na drodze.

- Nie widzisz tego? Z natury jesteś inną osobą, kimś, kto chętnie zrywałby się ze szkoły, żeby palić trawkę z chłopakiem i zabawiać się na tylnym siedzeniu samochodu.

- Co?

- Pewnie marzyłaś, żeby uciec, pojechać do Vegas i tam zostać striptizerką.

- Striptiz? Coś podobnego!

- Nie jesteś jak córka Berta Somerville'a. - Roześmiał się ponuro. - Do diabła! Jesteś podobna do swojej matki! Wszyscy dookoła byli ślepi i tego nie zauważyli.

Molly miała wrażenie, że spada, jak ktoś, kto za dużo czasu spędził w urządzeniu do rezonansu magnetycznego. Kevin właśnie starał się przewrócić do góry nogami wszystko, co myślała na swój temat.

- Nie masz pojęcia, o czym...

Nagle zabrakło jej powietrza.

- O czym... - Chciała dokończyć zdanie, ale nie mogła, bo nagle

jakiś brakujący element wskoczył na swoje miejsce.

Klasowy błazen, dziewczyna, która powinna chodzić na wagary...

- Obawiasz się zaryzykować nie tylko dlatego, że rywalizujesz

z Phoebe. Boisz się, bo nadal żyjesz w przekonaniu, że musisz być idealna. Ale uwierz mi, doskonałość nie leży w twojej naturze.

Molly musiała to wszystko przemyśleć, lecz nie mogła tego zrobić pod czujnym spojrzeniem jego zielonych oczu.

- Wcale nie jestem... Nie mam nic wspólnego z osobą, o której mówisz.

- Zastanów się nad tym, a przyznasz mi rację.

Molly miała dość. To Kevin był głupi, nie ona.

- Mówisz mi to wszystko, żeby odwrócić uwagę od tego, jaki sam jesteś dziwaczny.

- Byłem zupełnie normalny, dopóki nie spotkałem ciebie.

- Naprawdę? - Nie chciała nic mówić, bo uznała, że to nie jest odpowiedni moment, ale wszystkie myśli, które w sobie tłamsiła, nagle popłynęły jej z ust.

262

- A co powiesz na to, że to ty boisz się wszelkich emocjonalnych związków?

- Jeśli chodzi ci o Lilly...

- O nie. to zbyt proste. Nawet ktoś tak tępy jak ty powinien się domyślić. Może zastanowimy się nad czymś o wiele bardziej skomplikowanym?

- Bardzo proszę.

- Czy to nie dziwne; masz trzydzieści trzy lata. jesteś bogaty, w miarę inteligentny, wyglądasz jak grecki bóg i jesteś heteroseksualny. Co tu nie gra? O tak, już wiem... Nigdy nie byłeś w żadnym dłuższym związku.

- Ojej... - Położył ręce na stole.

- Dlaczego?

- Skąd wiesz, że się nie mylisz?

- Ludzie z drużyny plotkują, poza tym są gazety, na przykład ten

artykuł o nas w „People”. Nawet jeśli byłeś w stałym związku, to pewnie w szkole średniej. Przez twoje życie przewinęło się tyle kobiet, ale żadna nie została w nim na dłużej.

- Za to teraz znam jedną, która nie chce się odzepić!

- Zobacz, jakie wybierasz kobiety. - Oparła dłonie na stole. - Może

inteligentne, którymi mógłbyś zainteresować się dłużej? Albo szanowane, które podzielałyby niektóre z twoich... nie obraż się... konserwatywnych poglądów? Niespodzianka. Wcale nie takie.

- Znowu chodzi ci o cudzoziemki. Chyba masz jakąś obsesję.

- Dobra, zostawmy je w spokoju i przyjrzyjmy się Amerykankom,

z którymi się spotykasz. Poznane na imprezach dziewczynki, które za

mocno się malują i za skąpo ubierają, zostawiają ślady szminki na ko-

szuli, ale nie widziały szkolnej klasy od dnia oblanego testu z matematyki.

- Przesadzasz.

- Nie widzisz tego, Kevin? Celowo wybierasz kobiety, z którymi

nigdy nie mógłbyś wejść w poważny związek.

- No to co? Chcę się skupić na karierze, a nie skakać jak na sznurku,

żeby uszczęśliwić jakąś babę. Poza tym mam dopiero trzydzieści trzy

lata i *nie* jestem gotowy do zakładania rodziny.

- Nie jesteś gotowy, żeby dorosnąć.

- Ja?

- No i jest jeszcze Lilly,

- Znowu zaczynasz...



- Jest wspaniała. Mimo że trzymasz ją na dystans, ona cały czas tu jest. i czeka, aż nabierzesz rozsądku. Możesz zyskać wszystko, nie masz nic do stracenia, ale nie dasz jej od siebie nic. Zamiast tego zachowujesz się jak rozdrażniony nastolatek. Nie rozumiesz, że na swój sposób jesteś tak samo pokręcony przez swoje dzieciństwo jak ja?

- Wcale nie.

- U mnie łatwiej to zrozumieć, bo nie miałam matki, a ojciec źle mnie traktował, ale ty miałeś dwoje kochających rodziców. Tylko że tak bardzo różnili się od ciebie, że nigdy nie czułeś się z nimi związany i do dziś męczy cię poczucie winy. Inni zapomnieliby o tym, ale nie wszyscy są tak wrażliwi jak ty.

Zerwał się z fotela.

- Bzdury! Jestem twardy, nie zapominaj o tym, moja pani.

- Owszem, jesteś twardy, ale tylko na zewnątrz. W środku jesteś miękki i wrażliwy, i boisz się tak samo jak ja, że spieprzysz sobie życie.

- Nic o mnie nie wiesz!

- Wiem, że nie znam drugiego takiego faceta, który czułby się zobowiązany ożenić z wariatką, bo wykorzystала go w czasie snu, i to nawet jeśli byłaby siostrąjego pracodawcy. Gdyby Dan i Phoebe przystawili ci

pistolet do głowy, mogłeś tylko opowiedzieć, kto jest winien. Nie tylko

tego nie zrobiłeś, ale i mnie kazałeś przysiąc mi łczenie. - Wsunęła zmarznięte dłonie w rękawy bluzy. - A jak się zachowałeś, kiedy poroniłam?

- Każdy by...

- Nie każdy, ale ty chcesz w to wierzyć, bo boisz się emocji innych niż te, które przeżywasz na boisku.

- Głupstwa gadasz!

- Poza boiskiem czujesz, że czegoś ci brak, ale nie chcesz tego szukać, bo w typowy, niedojrzały, neurotyczny sposób wierzysz, że coś z tobą jest nie tak. Dlatego nie możesz znaleźć tego, czego ci brakuje. Nie nawiązałeś kontaktu z rodzicami, więc jak zwiążesz się z kimkolwiek

na stałe? Oczywiście łatwiej skupić się na wygraniu kolejnego meczu.

Stały związek? Chwileczkę! O czym my właściwie rozmawiamy?

- O tym, że już pora dorosnąć i zaryzykować.

- Nie sądzę. Za tym całym bełkotem kryje się coś jeszcze.

Wcześniej nie przyszło jej to do głowy, ale on czasami szybciej niż

ona dostrzegał niektóre rzeczy. Teraz zrozumiała, że miał rację, ale było

za późno. Zrobiło jej się niedobrze.

- Chyba masz na myśli stały związek między nami - stwierdził. -

O to ci chodzi, Molly? *Chcesz, żeby to było prawdziwe małżeństwo?*

264

- Z facetem o emocjonalnym poziomie dwunastolatka, który nie

umie się zachować przyzwoicie w stosunku do jedynej bliskiej mu osoby? Nie jestem masochistką.

- Może jednak?

- A co, mam powiedzieć, że się w tobie zakochałam? - Chciała, by

zabrzmiało to ironicznie, ale po jego zaskoczonej minie widać było, że

domyślił się prawdy.

Nogi miała jak waty, przysiadła na krawędzi huśtawki i myślała intensywnie, jak ratować skórę, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Była zbyt zmęczona. Zresztajaki to miało sens, skoro i tak ją przejrzał? Uniosła głowę.

- I co z tego? Wiem, kiedy pakuję się w ślepy zaułek, i nie jestem na

tyle głupia, żeby jechać pod prąd.

Była wściekła, że tak go zaszokowała.

- Jesteś we mnie zakochana.

Molly czuła suchość w ustach. Roo ocierał się o jej łydki i popiskiwał. Chciała powiedzieć, że to tylko fascynacja, ale nie była w stanie.

- Wielka sprawa - wykrztusiła. - Jeśli myślisz, że będę ci się wyplakiwać na piersi, bo nie odwzajemniasz mojego uczucia, to się mylisz.

Nie będę żebrała o niczyją miłość.

- Molly...

Usłyszała ton współczucia w jego głosie. Była wściekła. Jeszcze raz

nie stanęła na wysokości zadania. Nie była na tyle mądra, ładna ani niezwykła, żeby pokochał ją tak wspaniały mężczyzna.

Nie chciała tak myśleć.

Ogarnęła japotworna złość, tym razem nie na niego. Miała dość własnych kompleksów. Oskarżyła go o to, że nie dorósł. Z nią niby wszystko było w porządku, a zachowywała się, jakby było wręcz przeciwnie. Jeśli

jej nie kochał, jego strata.

Zerwała się z huśtawki.

- Wyjadę stąd dziś, razem z Phoebe i Danem. Ja i moje złamane serce uciekniemy do Chicago. I wiesz co? Damy sobie doskonale radę.

- Molly, nie możesz...

- Przestań, zanim dopadną cię wyrzuty sumienia. Nie jesteś odpowiedzialny za moje uczucia. To nie twoja wina i nie musisz niczego naprawiać. Takie rzeczy czasem się zdarzają.

- Ale... Przepraszam, że ja...

- Zamknij się- powiedziała cicho, bo nie chciała rozstawać się

z nim w gniewie. Dotknęła ręką jego policzka. Uwielbiała dotyk jego

skóry i kochała go bez względu na wady. - Jesteś dobrym facetem i życzę ci wszystkiego najlepszego,

- Molly, ja nie...

- No, tylko nie błagaj, żebym została. - Zdołała się uśmiechnąć

i zrobiła krok do tyłu. - Wszystko, co dobre, kiedyś się kończy. Nadeszła pora na nas. - Ruszyła

szybko do drzwi. - Chodź, Roo, poszukamy Phoebe.

## Rozdział 24

*To jest tylko świat królika.*

Anonimowy wydawca książek dla dzieci

Tylko obecność dzieciaków sprawiła, że podróż do Chicago była znośna. Molly zawsze z trudem ukrywała przed siostrą swoje uczucia, ale tym razem naprawdę musiała. Nie mogła zawracać Danowi i Phoebe

głowy swoimi sprawami.

W mieszkaniu, zamkniętym od trzech tygodni, panował zaduch i było więcej kurzu, niż kiedy wyjeżdżała. Korciło ją, żeby zacząć skrobać i polerować, ale sprzątanie musiało poczekać do następnego dnia. Roo pobiegł przodem, a Molly wniosła walizki do sypialni, potem zeszła na dół i wyjęła z biurka plastikowe pudełko z dokumentami.

Kucnęła na podłodze, wyjęła ostatnią umowę z Birdcage i zaczęła przeglądać.

Było tak, jak myślała.

Zerknęła na wysokie okna. popatrzyła na ceglane ściany i przytulną kuchnię. Na drewnianej podłodze tańczyły cienie. Poczowała, że jest w domu.

Dwa okropne tygodnie później Molly wysiadła z windy na dziewiątym piętrze biurowca przy Michigan Avenue, gdzie mieściło się wydawnictwo Birdcage. Zawiązała sweter w pasie, na sukience w biało-czerwona kratę i ruszyła korytarzem do biura Helen Kennedy Scott. Postanowiła, że za nic się nie wycofa, i miała nadzieję, że makijaż dobrze pokrył cienie pod oczami.

266

Helen wstała zza biurka zawalonego rękopisami, odbitkami i okładkami książek, żeby ją przywitać. Mimo że na dworze było parno, miała na sobie jak zawsze czarny kostium. Nie była umalowana, ale na jej

paznokciach lśnił czerwony lakier.

- Molly, cudownie cię znowu widzieć. Cieszę się, że w końcu zadzwoniłaś. Już prawie

zrezygnowałam, a tyle razy próbowałam cię złapać. - Ja też się cieszę, że cię widzę- odparła Molly *uprzejmie*. Bez względu na to, co Kevin o niej powiedział, była dobrze wychowana.

Za oknem widać było rzekę Chicago, ale uwagę Molly przyciągnęły

kolorowe okładki książek na półkach. Helen zaczęła jej opowiadać o nowym dyrektorze do spraw marketingu, ale Molly widziała tylko kolorowe grzbiety pierwszych pięciu książeczek o Daphne. Świadomość, że *Daphne się przewraca* nigdy do nich nie dołączy, zabolęła ją jak ukłucie nożem.

- Cieszę się, że w końcu do mnie przyszedłeś - powiedziała Helen. -

Mamy dużo do omówienia.

- Nie tak dużo. - Molly otworzyła torebkę, wyjęła białą kopertę i po

łożyła ją na biurku. - To jest czek. Zwracam Birdcage pierwszą część

zaliczki, którą mi wypłaciliście za *Daphne się przewraca*.

Helen była zaskoczona.

~ Nie prosiliśmy o zwrot zaliczki. Chcemy wydać książkę.

- Obawiam się, że nic z tego, bo nie wprowadzę żadnych poprawek.

- Molly, wiem, że nie jesteś z nas zadowolona, ale dogadajmy się.

Od początku chcieliśmy jak najlepiej dla twojej kariery.

- A ja chcę dobra moich czytelników.

- My też. Proszę, spróbuj nas zrozumieć. Autorzy patrzą na dzieło

z jednej perspektywy, ale wydawca musi widzieć pełen obraz, w tym

reakcje prasy i odbiorców. Wydawało nam się, że nie mamy wyboru.

- Każdy ma jakiś wybór, a godzinę temu ja dokonałam swojego.

- Jak to?

- Sama już opublikowałam *Daphne się przewraca* w pierwszej wersji. - Opublikowałaś? - Helen uniosła brwi. - O czym ty mówisz?

- W Internecie.

Helen zerwała się z fotela.

- Nie możesz tego zrobić! Mamy kontrakt!

- Trzeba było przeczytać to, co napisane małym drukiem. Zachowuję prawa do elektronicznych wersji wszystkich moich książek.

Helen zamurowało. Duże wydawnictwa czasami zrywały kontrakty

ale tak małe jak Birdcage nigdy tego nie robiły.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś.

- Teraz każde dziecko, które będzie chciało przeczytać *Daphne się przewraca* i zobaczyć oryginalne ilustracje, będzie mogło to zrobić. -

Molly planowała wielką przemowę, z opowieścią o paleniu książek

i o pierwszym przykazaniu, ale nie miała siły. Przesunęła czek w stronę

Helen, wstała i ruszyła do drzwi.

- Molly, zaczekaj.

Zrobiła to, co należało, i nie zatrzymała się. Kiedy szła do samochodu, czuła triumfalną radość, ale była jednocześnie wyczerpana. Kolega ze studiów pomógł jej założyć stronę w Internecie. Oprócz tekstu *Daphne się przewraca* i rysunków, dołączyła listę niektórych książek, które różne organizacje chciały usunąć z powodu nieodpowiedniej treści lub

obrazków. Na liście znalazł się *Czerwony Kapturek*, wszystkie książki o Harrym Potterze, *Zabawy z czasem* Madeleine L'Engle, *Harriet szpieg*, *Przygody Tomka Sawyera*, *Huckleberry Finn*, a także książki Judy Blume, Maurice Sendak, braci Grimm i dziennik Anny Frank. Na końcu tej listy

Molly umieściła *Daphne się przewraca*. Daleko jej było do niektórych z autorów, ale zawsze dobrze było znaleźć się w doborowym towarzystwie. Żałowała, że nie może zadzwonić do Kevina i powiedzieć mu, że wreszcie stanęła w obronie króliczka.

Zrobiła zakupy, a potem skręciła w Lakę Shore Drive i ruszyła do

Evanston. Ruch był niewielki i niedługo dojechała do domu, w którym

teraz mieszkała. Nie znosiła swojego mieszkania na drugim piętrze z widokiem na śmietnik na tyłach tajskiej restauracji, ale tylko na takie mogła sobie pozwolić.

Starła się nie myśleć o swoim małym apartamencie, do którego już

wprowadził się ktoś obcy. W Evanston nie było zbyt wiele zaadaptowanych strychów, zresztą na jej mieszkanie była długa lista chętnych i Molly wiedziała, że szybko je sprzeda. Mimo to nie była

gotowa, że stanie się

to w ciągu dwudziestu czterech godzin. Nowi właściciele zapłacili zaliczkę i czekali na załatwienie formalności. Szybko musiała coś wynająć i w ten sposób wyładowała w tym okropnym budynku. Na szczęście miała pieniądze, żeby zwrócić zaliczkę wydawcy i opłacić rachunki.

Zaparkowała na ulicy dwa domy dalej, bo właściciel domu liczył

sobie siedemdziesiąt dolarów miesięcznie za miejsce na parkingu. Szła

powoli po starych schodach, a za oknem skrzypiały przewody wysokiego napięcia. Roo przywitał ją na progu, popędził po starym linoleum i zaczął szczeakać na zlewozmywak w kuchni.

26S

— Tylko *nie* to.

Mieszkanie było tak małe, że nie miała *gdzie* ułożyć książek i żeby

dostać się do kuchni, musiała przepychać się między kartonami. Otworzyła drzwi, zajrzała do środka i zdrygnęła się. Następną mysz złapała się w pułapkę. To już trzecia, a Molly mieszkała tu zaledwie od kilku

dni. Może powinna napisać jeszcze jeden artykuł do gazety na ten temat:

*Dlaczego mężczyźni, którzy nienawidzą małych zwierzątek, czasami*

*mają rację?* Artykuł o gotowaniu już im wysłała. Najpierw zatytułowa

ła go: *Śniadanie, po którym on nie zwymiotuje: jajecznicą z jego mózgu*

*i jej jajek*, ale potem oprzytomniała i zanim włożyła go do koperty, zmieniła tytuł na: *Podniecenie o poranku*.

Pisała teraz codziennie. Była załamana, ale nie poddała się i nie po

łożyła do łóżka, tak jak po poronieniu. Stawiła czoło cierpieniu i z całej

siły starała się z nim walczyć, chociaż nigdy jeszcze nie czuła się taka

samotna.

Bardzo brakowało jej Kevina. Co noc leżała w łóżku, wbijała wzrok

w sufit i przypominała sobie, jak czuła się w jego ramionach. To było

o wiele więcej niż seks. Rozumiał ją, był jej bratnią duszą, kimś niezwykle dla niej ważnym. Ale jej nie kochał.

Westchnęła, odłożyła torebkę, włożyła ogrodnicze rękawice i sięgnęła po pułapkę. Przynajmniej jej króliczek skakał wolny i szczęśliwy po cyberprzestrzeni. O nieszczęsnym gryzoniu nie mogła tego powiedzieć.

Wrzasnęła, kiedy przerażona mysz zaczęła się wiercić.

- Proszę, nie rób tego. Siedź cicho. Obiecuję, że zaraz wypuszczę cię w parku. - W takiej właśnie sytuacji przydałby się mężczyzna.

Znowu poczuła bolesne ukłucie w sercu. Małżeństwo, które Kevin

wynajął do prowadzenia ośrodka, już pewnie tam było, a on chyba wrócił do miasta i zabawiał się w międzynarodowym towarzystwie. Modli

ła się, żeby nie zaczął od razu sypiać z żadną kobietą.

Lilly kilka razy zostawiła jej wiadomość na automatycznej sekretarce, ale Molly nie oddzwoniła. Co mogła jej powiedzieć? Że była zmuszona sprzedać mieszkanie, że straciła wydawcę, że ma złamane serce?

Teraz, kiedy zerwała kontrakt i sprzedała książki o Daphne gdzie indziej, przynajmniej stać ją było na adwokata.

Trzymając klatkę z myszką jak najdalej od siebie, wyjęła klucze.

Właśnie podchodziła do drzwi, kiedy rozległ się dzwonek. Mysz zaczęła przeraźliwie piszczeć i Molly o mało nie wyskoczyła ze skóry,

269

— Chwileczkę.

Z klatką w wyciągniętej ręce ominęła pudło z książkami i otworzyła drzwi.

Do środka wtargnęła Helen.

- Molly, wybiegłaś, zanim zdążyłyśmy porozmawiać, O Boże!

- Helen, poznaj Mickey,

Helen złapała się za serce i zbladła.

- Ulubieniec?



- Niezupełnie, ~- Molly postawiła klatkę na jednym z kartonów, ale

Roo się nie uspokoił. - Cicho, zaraz! To nie jest dobry moment na wizytę, Helen, Muszę iść do parku.

- Wyprowadzasz ją na spacer?

- Wypuszczam na wolność,

- Przejdę się z tobą.

Molly powinna się właściwie cieszyć, że ta zawsze sztywna Helen

straciła nad sobą panowanie, ale sama też była poruszona. Trzymając

klatkę na odległość wyciągniętej ręki, wyszła na dwór i obie ruszyły krętymi uliczkami na peryferiach Evanston do położonego nad jeziorem parku. Helen, w czarnym kostiumie i w butach na obcasach, nie była

odpowiednio ubrana na spacer w tak gorący dzień i do tego po dziurawych chodnikach. Molly jej nie zapraszała, więc nie współczuła jej ani odrobinę.

- Nie wiedziałam, że się przeprowadziłaś. - Na szczęście spotka

łam twojego sąsiada i podał mi twój nowy adres. Nie możesz wypuścić

tej myszy gdzieś bliżej?

- Nie chcę, żeby trafiła z powrotem do domu.

- Zastaw prawdziwą pułapkę,

- Nie ma mowy.

Był środek tygodnia, ale w parku pełno było rowerzystów, studentów

na rolkach i dzieci. Molly postawiła klatkę na trawie i otworzyła ją powoli. Jak tylko podniosła drzwiczki, mysz wyskoczyła prosto na Helen.

Pani redaktor wydała z siebie zduszony okrzyk, wskoczyła na ławkę,

a myszka zniknęła w krzakach.

- A to drań! - Helen zeszła z ławki, opierając się o drewniany stół.

Molly drżały jeszcze kolana i musiała usiąść. Za parkiem jezioro

Michigan ciągnęło się aż po horyzont. Popatrzyła w tamtą stronę i pomyślała o mniejszym jeziorze,

nad którym wznosiło się idealne do skakania urwisko.

Helen wyciągnęła z torebki chusteczkę i wytarła czoło.

- Jest coś takiego w myszach...

270

W Skowronkowym Lesie nie mieszkały myszy i Molly postanowiła

dodać jedną, jeśli jeszcze kiedykolwiek znajdzie wydawcę.

Spojrzała na Helen.

- Jeśli zamierzasz mnie straszyć pozwem do sądu. to nic z tego.

- Dlaczego miałabym się procesować z moją ulubioną autorką? -

Helen wyciągnęła kopertę, którą wcześniej dała jej Molly, i położyła na

ławce. - Oddaję ci to. Zajrzyj do środka. Włożyłam tam drugi czek, na

resztę twojej zaliczki. Molly, trzeba było mi powiedzieć, jak bardzo jesteś przeciwna poprawkom. Nie zmuszałabym cię do nich.

Molly nie miała ochoty odpowiadać na taką ślizgońską bzdurę i nie

wzięła koperty.

Helen mówiła teraz jeszcze bardziej wylewnym tonem.

- Zamierzamy wydać *Dupinie się przewraca* w pierwotnej wersji.

Wpiszę ją do programu wydawniczego na zimę, żebyśmy zdążyli z promocją. Planujemy dużą kampanię marketingową, ogłoszenia na całą stronę w czasopismach dla rodziców. Wyślemy cię z wykładami.

Molly zastanawiała się, czy Helen nie za długo przebywała na słońcu.

- Przecież książka jest już dostępna w Internecie,

- Chcielibyśmy, żebyś ją wycofała, ale decyzja należy do ciebie. Jeśli

chcesz, zachowaj stronę, lecz mamy nadzieję, że większość rodziców

zechce kupić książkę dzieciom do kolekcji.

Molly nie mogła uwierzyć, w jaki sposób z jednej z wielu autorek

stała się dla Birdcage taka ważna.

- Obawiam się, Helen, że będziesz musiała wymyślić coś lepszego.
- Jesteśmy gotowi renegotjować umowę. Na pewno będziesz zadowolona z warunków.

Molly bardziej zależało na wyjaśnieniach, nie na większej sumie pieniędzy, ale nagle odezwała się w niej żyłka materialistki.

- O tym będziesz musiała porozmawiać z moim nowym agentem.
- Oczywiście.

Molly nigdy nie miała agenta, bo jej kariera zawodowa nie była na

tyle błyskotliwa, żeby taki ktoś był potrzebny. Teraz jednak miała pewność, że za zachowaniem Helen kryje się coś poważnego.

- Helen, powiedz mi, co się stało.
- Chodzi o ten hałas w mediach. Dwa dni temu dostałam dane na temat sprzedaży. Tyle pisali o tobie i o twoim ślubie, potem była sprawa z PDwPA, a sprzedaż książek o Daphne ostro poszła w górę.

- Wysłałam za mąż w lutym, a PDwPA przyczepili się do mnie w kwietniu.

271

- Pierwszy skok zauważyliśmy w marcu, drugi w kwietniu, ale liczby nie były takie imponujące, dopóki nie nadeszły raporty z końca maja a wstępne szacunki na czerwiec są jeszcze bardziej optymistyczne.

Molly pomyślała, że to dobrze, że siedzi, bo nie utrzymałaby się na nogach.

- Przecież w gazetach już dawno o mnie nie piszą. Dlaczego sprzedaż wciąż rośnie?
- Tego chcieliśmy się dowiedzieć, więc podzwoniliśmy tu i tam, do

różnych sprzedawców. Dowiedzieliśmy się, że najpierw dorośli kupowali książkę z czystej ciekawości, bo albo słyszeli o twoim ślubie, albo chcieli sprawdzić, o co chodzi tym z PDwPA. Ale potem dzieci polubiły

bohaterów i ludzie wracali do sklepów po całą serię.

Molly była zaskoczona.

- Nie mogę w to uwierzyć.

- Dzieciaki pokazują książki innym dzieciakom i nawet rodzice,

którzy popierali PDwPA, kupują *Daphne*.

- Nadal nic z tego nie rozumiem.

- A ja tak. - Helen skrzyżowała nogi i uśmiechnęła się. - Po tylu

latach nareszcie odniosłaś sukces. Gratulacje, Molly.

Janice i Paul Hubertowie doskonale nadawali się do prowadzenia

pensjonatu. Jajecznica pani Hubert zawsze była ciepła, a ciasteczka nigdy nie przypalały się o spodu. Jej mąż lubił naprawiać zepsute toalety i bez końca dyskutować z gośćmi. Minęło półtora tygodnia i Kevin ich

zwolnił.

- Potrzebujesz pomocy?

Wyciągnął głowę z lodówki i zobaczył Lilly, która stała w drzwiach

kuchni. Była jedenasta w nocy, dwa tygodnie i jeden dzień po wyjeździe Molly. Cztery dni temu zwolnił Hubertów i wszystko zaczęło się walić.

Obóz treningowy zaczynał się za kilka tygodni, a on nie był przygotowany. Powinien podziękować Lilly za to, że została, żeby mu pomóc, ale nie umiał tego zrobić i czuł się winny. Od dnia kiedy Liam Jenner

przestał przychodzić do pensjonatu na śniadania, dziwnie posmutniała.

Raz wspomniał coś na ten temat, ale zrobił to jakoś niezręcznie i Lilly

udała, że nie rozumie.

- Szukam drożdży. Amy zostawiła mi kartkę, że będą jej potrzebne.

Nie mam w ogóle pojęcia, co to jest.

.- Nie wiem - powiedziała- - Wszystko, co pięknę, jest z gotowych

mieszanek w torebkach.

- Właśnie. Do diabła z tym. - Zamknął lodówkę.

- Nie tęsknisz za Hubertami?

- Nie, tylko za tym, jak gotowali i zajmowali się wszystkim.

- Aha. - Spojrzała na niego i na chwilę poweselała, zapominając o dręczącym ją smutku.

- Nie podobało mi się, jak traktowała dzieci - mruknął. - A on doprowadzał Troya do szału. Kogo obchodzi, czy trawa jest skoszona zgodnie czy niezgodnie ze wskazówkami zegara?

- Nie ignorowała dzieci, tylko nie rozdawała ciastek każdemu, kto zaglądał do kuchni, tak jak Molly.

- Ta stara wiedźma przepędzała je jak muchy. Nigdy nie miała pięciu minut, żeby opowiedzieć im jakąś historię. Czy wymagam zbyt wiele? Jeśli dziecko chciało porozmawiać, dlaczego nie mogła odłożyć butelki z płynem do czyszczenia i czegoś mu opowiedzieć?

- Nie słyszałam, żeby jakieś dziecko w ogóle prosiło ją, żeby mu coś opowiedziała.

- Ale Molly mężczyli.

- To prawda.

- Dlaczego?

- Nie wiem.

Kevin otworzył słoik z ciasteczkami, ale zaraz go zamknął, bo przypomniał sobie, że nie są domowej roboty. Sięgnął do lodówki po piwo.

- Jej mąż był jeszcze gorszy,

- Kiedy usłyszałam, jak zabrania dzieciom gry piłkę na głównym placu, żeby nie niszczyły trawy, pomyślałam, że nie utrzyma się w tej pracy.

- Slizgon.

- A l e goście z pensjonatu ich lubili - zaznaczyła.

- Bo nie mają dzieci, tak jak mieszkańcy domków.

Zaproponował jej piwo, ale odmówiła i wyjęła z szafki szklanę.

- Cieszę się, że państwo CTBrian zostają jeszcze tydzień. Szkoda, że nie ma już Cody'ego i dziewczynek Kramerów. Ale nowe dzieci też są miłe. Widziałam, że kupiłeś więcej rowerów.

- Zapomniałem o większych dzieciakach. Potrzebne były duże rowery.

- Starsze dzieci korzystają z kosza do gry. I dobrze zrobiłeś, że zatrudniłeś ratownika.

273

- Niektórzy rodzice są trochę nieodpowiedzialni. -Wziął piwo i postawił na stole. Usiadł, wahał się przez moment, ale doszedł do wniosku, że nie będzie dłużej zwlekał. - Doceniam twoją pomoc.

- Nie mam nic przeciwko temu, ale brakuje mi Molly. Z nią było zabawniej.

- Wcale nie. Bez niej też się dobrze bawimy.

- Mylisz się. Chłopcy O'Brianów tęsknią za nią a ty chodzisz nachmurzony i robisz głupie rzeczy. - Oparła się o zlewozmywak. - Kevin, minęły dwa tygodnie, nie sądzisz, że powinieneś za nią pojechać?

Amy. Troy i ja zajmiemy się wszystkim przez kilka dni.

Nie miała pojęcia, że już o tym myślał. Niczego bardziej nie pragnął, ale nie mógł po nią jechać, dopóki nie będzie gotowy na prawdziwe małżeństwo.

- To by było nie w porządku.

- W stosunku do kogo?

Zaczął zdrapywać etykietę na butelce.

- Powiedziała mi... o swoich uczuciach.

- Rozumiem, a ty?

Teraz Kevin nie wiedział, co ma zrobić ze swoimi uczuciami. Nie

chciał przez nie stracić z oczu tego, co było dla niego najważniejsze.

- Może za pięć lub sześć lat będzie inaczej, ale teraz nie mam czasu na nic poza karierą. Bądźmy realistami... Widzisz mnie i Molly razem, w stałym związku?

- Widzę.

- Daj spokój! - Poderwał się z krzesła. - Jestem sportowcem. Kocham aktywne życie, a ona nienawidzi sportu.

- Jak na kogoś, kto nie znosi ruchu, niezłe daje sobie radę.

- Nie najgorzej.

- Pięknie pływa i świetnie nurkuje.

- Nauczyła się na letnich obozach.

- Dobrze gra w palanta.

- Umiejętności z obozu.

- Zna się na futbolu.

- Tylko dlatego, że...

- Gra w piłkę nożną.

- Tylko z Tess.

- Uczyła się sztuk walki.

Kevin zupełnie zapomniał o kopnięciu, jakie dostał od niej w zimie.

- Powiedziała mi, że kiedyś grała w szkolnej drużynie tenisowej.

274

- A ja nienawidzę tenisa.

- Pewnie dlatego, że kiepsko grasz.

Był ciekaw, skąd Lilly to wie.

Uśmiechnęła do niego się ze współczuciem.

- Uważam, że ciężko ci będzie znaleźć drugą kobietę, która jest tak wysportowana i tak lubi przygody jak Molly Somerville.

- Założę się, że nie skoczyłaby z *samolotu*.

- A ja stawiam na to, że tak.

Kevin zdawał sobie sprawę, że mówi, jakby był nadąsany. Lilly miała rację; mógł sobie bez trudu wyobrazić wrzaski Molly, gdyby wypchnął ją z samolotu, ale wiedział, że byłaby zachwycona, jak tylko otworzyłaby spadochron.

Wciąż robiło mu się słabo na myśl, że się w nim zakochała. Był zły, bo ich układ od początku miał być tymczasowy, a on bardzo się pilnował i nie składał żadnych obietnic. Zresztą przez większość czasu był dla niej zaledwie uprzejmy.

Dopóki nie zaangażował się w seks, wszystko było w porządku.

Gdyby trzymał ręce przy sobie, a spodnie zapięte, nic by się nie stało, ale nie potrafił tego zrobić, nie wtedy, kiedy spędzali ze sobą tyle czasu. Kto mógł go za to obwiniać?

Przypomniawszy sobie śmiech Molly. Jaki mężczyzna nie miałby ochoty całować tak roześmianych ust, a jej szaro-niebieskie oczy były nie lada wyzwaniem. Jak mógł myśleć o czymkolwiek innym, kiedy patrzyła na niego?

Molly wiedziała dokładnie, jakie są zasady, a wspaniały seks niczego nie gwarantował. Przynajmniej na razie. Wszystko, co mówiła mu o braku zaangażowania emocjonalnego, było jedną wielką bzdurą. Potrafił się przywiązywać do ludzi - przyjaźnił się przecież z Calem i Jane Bonnerami.

Przypomniawszy sobie, że od tygodni z nimi nie rozmawiał.

Spojrzał jeszcze raz na Lilly. Może dlatego, że było już późno i nie miał siły się bronić, powiedział jej więcej, niż zamierzał.

- Molly ma na mój temat zdanie, z którym nie całkiem się zgadzam.

- Jakie zdanie?



- Uważa... - Odstawił butelkę. - Mówi, że jestem płytki emocjonalnie.

- Ależ nie! - Coś błysnęło w oczach Lilly. - Jak można powiedzieć

coś tak okropnego!

- Właśnie. Chodzi o to, że...

275

- Jesteś bardzo trudnym człowiekiem. Mój Boże. gdybyś był emocjonalnie płytki, już dawno byś mnie stąd wyrzucił.

- Próbowałam...

- Poklepałbyś mnie po ramieniu i obiecał przysłać kartkę na święta..

Zadowolona pojechałabym do domu. Ale ty jesteś zbyt uczciwy, żeby zrobić coś takiego i dlatego moja obecność była dla ciebie tak bardzo przykra.

- *Miło, że to mówisz, ale...*

- Kevin... nie wolno ci nigdy tak o sobie myśleć. Kocham Molly, ale jeśli kiedyś usłyszę z jej ust coś podobnego, będzie miała ze mną do czynienia.

Kevin miał ochotę się- roześmiać, ale nagle poczuł pieczenie pod

powiekami, zerwał się na równe nogi i zanim zdążył pomyśleć, wyciągnął do niej rękę. Mężczyzna w opałach potrzebuje matki, czy na to zasługuje, czy nie.

Przytulił ją mocno, aż zapiszczała. Wzmocnił jeszcze uścisk.

- ...Są takie rzeczy, o które zawsze chciałem cię zapytać.

Lily szlochała cicho, przytulona do jego piersi.

Chrząknął.

— Musiałaś brać lekcje muzyki i ślepczyć nad pianinem?

- KEVIN... Nie znam nut.

- Dostajesz wysypki na twarzy, jak zjesz pomidory?

- Jak zjem za dużo. - Uścisnęła go jeszcze mocniej.

- A słodkie ziemniaki?— Słyszał jej cichy szloch. - Wszyscy je

uwielbiają, a ja nie i zastanawiałem się... — Przerwał, bo mówienie przychodziło mu z coraz większym trudem. Jednocześnie czuł, że wszystkie kawałki jego duszy zaczynają układać się w całość.

Przez chwilę trwali w uścisku, potem zaczęli rozmawiać, jakby chcie-

li nadrobić stracony czas. Musieli omówić trzydzieści lat w jedną noc

i czasami brakło im słów. Jakby się umówili, niek wspominali nic o Molly i Liamie Jennerze.

O trzeciej nad ranem, kiedy wreszcie pożegnali się przy schodach,

Lilly pogłaskała go po policzku.

- Dobranoc kochanie.

- Dobranoc - Chciał powiedzieć do niej "mamo", ale wydawało

mu się, że w ten sposób zdradzi Maidę Tucker. Maida może nie była

wymarzoną matką, ak kochała go całym sercem, a on odwzajemniał jej

uczucia. Uśmiechnął się do niej. - Dobranoc mamó Lilly.

Wtedy rozkleiła się zupełnie.

- Och. Kevin... Kevin mój kochany.

276

Tej nocy położył się spać z uśmiechem na twarzy.

Kiedy budzik wyrwał go ze snu kilku godzin później, przypomniał

sobie ostatnią noc i pomyślał, że Lilly będzie od teraz miała stałe miej-

sce w jego życiu. Dobrze poczuł się z tą myślą. Uznał, że tak właśnie

powinno być.

Wszystko inne pozostawiało, niestety, wiele do życzenia.

Kiedy schodził na dół do szarej pustej kuchni, tłumaczył sobie, że

nie ma powodu czuć się winnym w sprawie Molly, ale sumienie nie dawało mu spokoju. Dopóki nie wpadnie na pomysł, jak rozwiązać problem, nie będzie w stanie przestać o niej myśleć.

Wtedy przy szedł mu do głowy świetny pomysł.

Molly wpatrywała się w prawnika Kevina.

- Daje mi ośrodek?

Adwokat podszedł do tekturowego pudła, w którym stał komputer

Molly.

- Zadzwoił do mnie dziś rano i niedługo skończę przygotowywać dokumenty.

- Nie chcę go! Nic od Kevina nie wezmę.

- Chyba wiedział, że pani tak zareaguje, bo kazał mi powtórzyć, że jeśli pani odmówi, zgodzi się, by Eddie Dillard zrównał wszystko z ziemią. Myśle, że nie żartował.

Miała ochotę krzyczeć ze złości, ale adwokat nie był winien, że Ke-

vin miał hojną rękę i w ten sposób chciał ją manipulować. Opanowała

się. - Zastrzegł coś, co uniemożliwi mi oddanie ośrodka komuś innemu? - Nie.

- Dobrze. W takim razie przyjmuję prezent, ale zaraz go komuś przekażę.

- Sadzę, że Kevinowi to się nie spodoba,

- Niech mu pan kupi chusteczki do ocierania łez.

Prawnik był młody i uśmiechnął się do niej załotnie, zabrał teczkę

i omijając meble, ruszył do drzwi. W ten gorący lipcowy dzień nie miał

na sobie garnitur, ale ponieważ w mieszkaniu Molly nie było klimatyzacji, na plecach miał ciemną plamę.

- Niech pani tam szybko jedzie, bo Kevin wyjechał i nie ma nikogo,

kto zająłby się wszystkim.

- Na pewno jest. Przecież kogoś zatrudnił.

- Niestety, wydaje mi się, że nic z tego nie wyszło.

Molly nigdy nie przeklinała, ale teraz z trudem przełknęła ostre słowa. Od chwili kiedy dowiedziała się o swoim sukcesie wydawniczym, minęło zaledwie czterdzieści osiem godzin. A teraz to.

Jak tylko adwokat sobie poszedł, zadzwoniła do swojego nowego agenta, najlepszej specjalistki od negocjacji w mieście.

- Phoebe, to ja.

- Cześć, wielka pisarko! Rozmowy trwają, ale jeszcze nie jestem zadowolona z pieniędzy, jakie proponują. - W głosie Phoebe słychać było zadowolenie.

- Uważaj, bo puścisz ich z torbami.

- Kuszący pomysł.

Przez kilka minut rozmawiały o negocjacjach, zanim Molly przeszła do sedna sprawy. Starła się opowiedzieć Phoebe wszystko i nie zadławić słowami.

- Kevin właśnie zrobił coś cudownego.

- Wyszedł na ruchliwą autostradę z zawiązanymi oczami?

- Nie bądź taka, Phoebe. - Sądziła, że Phoebe zamuruje jej wiadomość. - On naprawdę jest wspaniały. Właśnie ofiarował mi w prezencie ośrodek. Zrobił mi niespodziankę.

- Żartujesz?

Molly ścisnęła słuchawkę.

- Dobrze wie, jak mi się tam podobało.

- Rozumiem, ale...

- Jadę tam jutro i nie wiem, jak długo zostanę.

- Przynajmniej nie będziesz musiała siedzieć w tym zapchlonym

mieszkanii, dopóki nie wyneogocjuję twojego kontraktu. Chyba powinnam mu być wdzięczna.

Molly ze wstydem przyznała się Phoebe do sprzedaży mieszkania.

Była mile zaskoczona, że nie otrzymała propozycji pomocy finansowej,

ale nic siostry nie powstrzymało od wyrażenia zdania na ten temat.

Molly szybko skończyła rozmowę i spojrzała na Roo, który siedział

jak trusia pod stołem kuchennym.

- No i co powiesz? Kiepsko u mnie z synchronizacją. Gdybym poczekała jeszcze dwa tygodnie, nadal siedzielibyśmy w starym klimatyzowanym mieszkaniu.

Może jej się tylko wydawało, ale Roo patrzył na nią krytycznie. Zdrajca, tęsknił za Kevinem.

- Chodź, przygotujemy wszystko, co trzeba, stary. Jutro rano wyjeżdżamy do North Woods.

278

Roo wyraźnie się ożywił.

- Nie podniecaj *się* tak, bo nie zostaniemy tam długo. Mówię serio,

Roo. Zamierzam przekazać komuś ten ośrodek!

Wiedziała jednak, że tego *nie robi*. Kopnęła nogą pudło, żałując, że to nie głowa Kevina. Zrobił to, bo dręczyły go wyrzuty sumienia. W ten sposób chciał jej wynagrodzić, że zakochała *się* w nim bez wzajemności.

Dał jej więc prezent na pocieszenie.

Rozdział 25

*Daphne nie odzywała się do Benny 'ego, ale Benny miał to gdzieś.*

*Melissa nie mogła znaleźć swoich pięknych okularów przeciwsłonecznych. W końcu się rozpadało. Wszystko układało się fatalnie.*

*Daphne jedzie na letni obóz*

Lilly zatrzymała się w drzwiach. Molly spała przy kuchennym stole.

Głowę oparła na ramieniu, ręka leżała koło bloku rysunkowego,

a włosy rozsypały się na blacie i wyglądały jak rozlany syrop. Lilly nie |

miała pojęcia, dlaczego myślała o niej kiedyś jak o amatorce.

Odkąd Molly wróciła do ośrodka dziesięć dni temu, skończyła ilustracje do *Daphne jedzie na letni obóz*, zaczęła nową książkę i napisała artykuł do „Chika”. Poza tym gotowała i troszczyła się o gości. Nie mogła odpocząć, chociaż powiedziała Lilly, że ostatni kontrakt gwarantował jej stabilizację finansową. Lilly rozumiała, że Molly stara się unikać tematu Kevina, i zdawała sobie sprawę, że cierpi. Miała ochotę udusić

swojego syna.

Molly drgnęła, zamrugła i uśmiechnęła się. Miała cienie pod oczami, ale Lilly chyba wyglądała podobnie.

- Udał się spacer?

- Tak.

Usiadła i założyła włosy za uszy.

- Liam był tutaj.

Serce Lilly zadrzało. Poza tym, że widziała go z daleka w mieście,

kilka dni po tym, jak postawił jej ultimatum, nie spotkała go od kilku

tygodni. Myślała, że z upływem czasu będzie jej łatwiej, tymczasem coraz gorzej znosiła rozstanie z nim.

279

- Przyniósł coś dla ciebie - powiedziała Molly. - Poprosiłam, żeby

zaniósł do twojego pokoju.

- Co to?

- Chyba sama powinnaś zobaczyć. - Molly podniosła długopis, który spadł na podłogę, i zaczęła się nim bawić. - Prosił, żebym pożegnała cię od niego.

Lilly zadrzała, chociaż w kuchni było gorąco.

- Wyjeżdża?

- Dziś. Będzie przez jakiś czas mieszkał w Meksyku. Powiedział,

że chce eksperymentować ze światłem.

Nie powinna być zaskoczona. Nie spodziewała się, że będzie czekał,

aż ona łaskawie zmieni zdanie. Każdy, kto rozumiał sztukę Liama Jenera, wiedział, że jest człowiekiem czynu.

- Aha.

Molly wstała i spojrzała na nią ze współczuciem.

- Schrzaniłaś to.

- Powiedz raczej, że fatalnie rozegrałam - poprawiła ją, co było nawykiem po latach życia u boku Craiga.

- Nie chodzi mi o to, że bez ciebie nie dam sobie rady, ale Kevin wyjechał, więc co jeszcze cię tu trzyma?

Lilly miała spotkać się z Kevinem w Chicago. Nie mieli zamiaru

ukrywać swoich rodzinnych powiązań i Kevin poleciał do swoich przyjaciół Bonnerów w Karolinie Północnej, żeby podzielić się z nimi tą wiadomością.

Lilly bardzo chciała znów go zobaczyć, ale jeszcze nie mogła wyjechać z ośrodka. Powtarzała sobie, że zostaje tu jeszcze tylko z powodu Molly.

- Jestem tu po to, żeby ci pomagać, mała niewdzięcznico.

Molly wstawiła szklankę do zlewu.

- Jest inny powód.

- Owszem, tu jest spokój, a ja nienawidzę Los Angeles.

- A może dlatego, że trzyma cię tu Liam, chociaż potraktowałaś go okropnie i wcale na niego nie zasłużyłaś.

- Skoro uważasz, że jest taki wspaniały, weź go sobie. Nie masz pojęcia, jak to jest być żoną faceta, który się uważa za pana i władcę.

~ Gdybyś tylko chciała, jadłby ci z ręki.

- Nie mów *do* mnie takim tonem, młoda damo.

- Jesteś niemożliwa. - Molly uśmiechnęła się. - Idź na górę i zobacz, co ci przyniósł.

Lilly chciała dostojnie wyjść z kuchni, ale Molly nie dała się nabrać.

Żona jej syna była tak samo otwarta, szczerza i ujmująca jak Maliory.

Kevin nie wiedział, co traci.

A co powiedzieć o mężczyźnie, do którego ona odwróciła się plecami? Przez to wszystko nie mogła dokończyć kołdry i kiedy patrzyła na wzór, widziała tylko skrawki materiału.

Zatrzymała się na półpiętrze przy drugiej kondygnacji i weszła na

węższe schody prowadzące na poddasze. Kevin proponował jej, żeby

przeniosła się do większego pokoju, ale podobało jej się na górze.

Weszła do środka i od razu zobaczyła duże płótno oparte o łóżko.

Mimo że było zapakowane w szary papier, wiedziała, co to jest. Obraz

Madonny, który tak jej się spodobał tamtego wieczoru w jego pracowni.

Uklękła na dywanie i z zapartym tchem odwinęła papier.

To nie był portret Madonny. Liam dał jej obraz, na którym uwiecznił

ją. Lilly rozplakała się, przykładając dłonie do ust. Namalował jej ciało

z brutalnym realizmem. Pokazał każdą fałdkę, zmarszczkę, wybrzuszenia tam, gdzie powinno być płasko. Jedno udo zasłaniało krzesło, na którym siedziała, a piersi zwisały ciężko.

Mimo to wyglądała wspaniale. Jej skóra mieniła się promieniującym

ze środka blaskiem, krągłości były zgrabne i kształtne, a twarz majestatycznie piękna. Była sobą, ale równie dobrze mógł to być portret każdej dojrzałej kobiety.

Obraz był jak pożegnalny list miłosny. Wyraźne określenie uczuć,

których Liam był pewien i których się nie bał. Ten wspaniały mężczyzna

obnażył jej duszę, a ona nie miała odwagi przyznać się do tego. Teraz

mogło już być za późno.

Chwyciła kluczyki, zbiegła po schodach i popędziła do samochodu.

Jakieś dziecko narysowało jej królika na zakurzonego bagażniku.



Zauważyła, że rysunek był zbyt profesjonalny i że to pewnie kolejny

żart Molly.

Opony zapiszczały, kiedy ruszyła do jego szklanego domu. Ona rozmyślała o zmarłym mężu, którego nie zawsze kochała, a Liam realizował swoje marzenia.

Samochód zakołysał się na wybojach, potem wjechał na prostą drogę i po chwili zobaczyła dom.

Wyskoczyła, podbiegła do drzwi i zadzwoniła. Cisza. Zaczęła walić

pięściami, a potem zaczęła obchodzić dom. Pomyślała przerażona, że

Liam wyjechał już do Meksyku...

281

Oszklona pracownia znajdowała się tuż nad jej głową i wyglądała

jak kryjówka geniusza. Nie było w niej nikogo. W żadnej innej części

domu też nie.

Za jej piecami jezioro mieniło się w słońcu, a niebo było niebieskie

i bezchmurne. Jak na złość. Zauważyła boczne drzwi i podbiegła do nich,

choć nie spodziewała się, że będą otwarte. Solidna gałka dała się jednak przekręcić.

W środku było cicho. Lilly przeszła do kuchni, a potem do salonu.

Weszła na podest.

Zwieńczone łukiem wejście zapraszało do jego świętej kryjówki. Nie

miała prawa tam wchodzić, ale zrobiła to.

Stał plecami do drzwi i pakował tubki akrylowej farby. Tak jak poprzednim razem, kiedy tu była, miał na sobie czarne ubranie - eleganckie spodnie i koszulę z długim rękawem. Był ubrany jak do podróży.

- Chcesz czegoś? - warknął, nie patrząc na nią.

- O tak - powiedziała z zapartym tchem.

W końcu odwrócił się, ale po jego upartej minie zorientowała się, że

nie pójdzie jej łatwo.

- Chcę ciebie - powiedziała.

Zrobił jeszcze bardziej arogancką minę. Uraziła jego dumę.

Złapała za brzeg lnianej sukienki, ściągnęła ją przez głowę i odrzuciła na bok. Rozpięła haftki stanika i pozbyła się go, wsunęła palce za majtki, ściągnęła je i stanęła przed nim naga.

Obserwował ją z pozbawioną wyrazu twarzą.

Podniosła ręce, wsunęła we włosy i uniosła je do góry, odsłaniając szyję. Zgięła nogę w kolanie i stanęła w pozycji, w jakiej wystąpiła na plakacie, który sprzedał się w milionach egzemplarzy.

W jej wieku i przy jej tuszy stanąć przed nim w ten sposób było nie lada wyczynem. Zamiast wstydu czuła siłę i emanowała seksem, tak jak na obrazie, który namalował.

- Myślisz, że tyle wystarczy, żeby mnie odzyskać? - zadrwił.

- Tak.

Skinął głową w stronę starej aksamitnej kanapy, której tu poprzednio nie było.

- Połóż się.

Zastanawiała się przez chwilę, czy inne modelki też na niej układał, ale zamiast zazdrości ogarnęło ją współczucie. Żadna kobieta nie miała jej władzy.

Z uśmiechem podeszła do kanapy, która stała pod jednym z okien w dachu, i kiedy się położyła, światło padło wprost na nią.

Nie zdziwiła się, kiedy chwycił paletę i wyjął farby z pudełka. Nie mógł się oprzeć i musiał ją namalować. Oparła głowę na okrągłym boku

kanapy i leżała zadowolona na atłasie, a on pracował i co chwila wyciskał farby. W końcu zebrał pędzle i zbliżył się do niej.

Zauważyła, jak szybko oddycha. W jego oczach czaił się ogień pożądania, który przyćmiewa błysk geniuszu. Ukląkł *przed* nią.

Zaczął malować jej ciało. Zrobił czerwony pasek na *żebrach*, dodał

fiolet i błękit na biodrze. Na ramionach i *brzuchu* pojawiły się pomarańczowe plamy, potem ciemnoniebieskie i szmaragdowe. Jeden pędzel trzymał w ustach jak sztylet i pokrywał jej piersi ultramaryną i jasną zielenią. Sutek drgnął, gdy maznął go na turkusowo i karmazynowo. Rozsunął jej uda i ozdobił agresywnym niebiesko-fioletowym wzorem.

Czuła, że narasta w nim pożądanie, i nie zaskoczył jej, kiedy rzucił

pędzle w kąt i zaczął malować palcami, mieszając kolory, dotykając jej

wszędzie, aż nie mogła dłużej wytrzymać.

Zerwała się z kanapy, zaczęła szarpać guziki jego koszuli, brudząc ją

złotą farbą, którą pokrył jej dłonie. Nie chciała być tylko dziełem sztuki, teraz przyszła jej kolej. Kiedy był już nagi, przyłgnęła do niego całym

ciałem.

Ciepłe kolory wymieszały się i rozmasały, kiedy przytuliła się do

niego. Nie kochali się na łóżku, tylko na poduszkach z kanapy, które

ściągnęła na podłogę. Całowała go do utraty tchu. Wreszcie odsunął się

trochę i wyszeptał;

- Lilly, moja najdroższa...

Wszedł w nią tak gwałtownie, jak malował.

Uda miała śliskie od farby, więc przytrzymała go mocno. Wchodził

w nią coraz głębiej i szybciej. Pieścili swoje ciała ustami, aż *stopili* się w jedno. Razem odpłynęli na kraniec świata.

Po wszystkim bawili się jeszcze farbami, wymieniali głębokie poca

łunki i miłosne wyznania. Dopiero pod prysznicem Lilly powiedziała,

że za niego nie wyjdzie.

- A czy ktoś cię prosił?

- W każdym razie nie od razu - dodała, ignorując jego groźny ton. -

Chcę najpierw pomieszkać z tobą przez jakiś czas. W pięknym artystycznym grzechu.

- Tylko nie mów, że będę musiał wynająć jakieś zimne mieszkanie na Manhattanie,

- Skąd. Ale do Meksyku też nie pojedziesz. Niech będzie Paryż.

Czyż to by nie było cudownie? Mogłabym być twoją muzą.

- Moja droga Lilly, jakbyś nie wiedziała, że już nią jesteś.

2S3

- Och, Liam, tak cię kocham. My razem... w atelier, w domu starszej pani, która nosi stare kostiumy Chanel. Ty, twój geniusz i wspaniałe ciało, ja i moje patchworki, a do tego wino, obrazy i Paryż.

- Jak sobie życzysz - roześmiał się lubieżnie i namydlił jej piersi. -

Czy już mówiłem, że cię kocham?

Tak. - Uśmiechnęła się i popatrzyła prosto w jego ciemne oczy. -

Powieszę sobie chińskie dzwonki pod dachem.

- Nie będę mógł zasnąć i będę musiał kochać się z tobą całą noc.

- Uwielbiam dzwoneczki.

- A ja uwielbiam ciebie.

Kevin czuł pustkę i przyglądał się dość obojętnie, jak wskazówka

szybkościomierza ferrari idzie do góry. Sto sześćdziesiąt, sto sześćdziesiąt pięć... Pędził autostradą na zachód od przedmieść Chicago. Pojechałby i do Iowa, gdyby musiał. Zrobiłby cokolwiek, żeby pozbyć się dręczącego go niepokoju i móc skoncentrować się na tym, co ważne.

Obóz treningowy zaczynał się następnego dnia rano i Kevin postanowił przez cały czas jeździć samochodem. Potrzebował szybkości, niebezpieczeństwa. Jechał teraz dwieście na godzinę.

Papiery rozwodowe, które przysłał mu dziś rano adwokat Molly, ze

ślizgnęły się z siedzenia pasażera. Dlaczego nie porozmawiała z nim,

zanim to zrobiła? Starał się uspokoić i myśleć o innych ważnych sprawach.

Zostało mu tylko pięć, może sześć dobrych lat.

Nie mógł sobie pozwolić na odwrócenie uwagi i na wymagającą

kobietę...

Powtarzał to sobie tysiąc razy i był tak zmęczony sam sobą, że jeszcze mocniej wcisnął pedał gazu.

Minał miesiąc i cztery dni, odkąd nie widział Molly, więc nie mógł

jej winić za to, że nie trenował i nie oglądał rozgrywek na wideo. Zamiast tego wspinał się, pływał kajakiem po spienionej rzece i latał szybowcem. Jednak nic go nie satysfakcjonowało.

Raz poczuł się w miarę zadowolony, kiedy rozmawiał z Lilly i Lia-

mem kilka dni temu. Oboje zrobili na nim wrażenie bardzo szczęśliwych.

Kierownica drżała mu w dłoniach, ale kiedy przypomniał sobie, jak

nurkowali z Molly, zrobiło mu się gorąco.

Jechał coraz szybciej. Przypominał sobie, jak wywróciła kajak, albo

jak wchodził na drzewo po kota. Znowu przyśpieszył. Pamiętał psotne

ogniki w jej oczach.

Kiedy się z nią kochał, czuł nieprawdopodobną radość.

Teraz wszystko się skończyło. Wolał jeździć na rowerze po ośrodku

w jej towarzystwie, niż pędzić ponad dwieście na godzinę swoim ferrari

spiderem.

Pot spływał mu po plecach. Gdyby teraz pękła opona, nigdy więcej

by nie zobaczył Molly, straciłby okazję przyznania jej racji. Doskonale odgadła, dlaczego się bał.

Wiedział, że się w niej zakochał.

Pustka w jego sercu wypełniła się tak nagle, że *zjął* nogę z gazu.

Oparł się o fotel i przez chwilę miał wrażenie, że spada w dół. Mówiła

mu o tym Lilly i Jane Bonner, ale *on* nie słuchał. Molly miała rację.

W skrytości ducha nie wierzył, że nadaje się do tego tak. jak nadaje się do gry w piłkę, więc nawet nie próbował. Tylko że był już za stary, by cały czas ukrywać się w cieniu.

Zjechał na prawy pas i po raz pierwszy od miesiący poczuł wewnętrzny spokój. Powiedziała mu, że go kocha, a teraz rozumiał dokładnie, co to oznacza, i wiedział już dokładnie, co musi zrobić. Tym razem rozegra

to jak należy.

Pół godziny później zadzwonił do drzwi Calebów, Otworzył mu

Andrew w dżinsach i pomarańczowej koszulce.

- Kevin! Pójdiesz ze mną popływać?

~ Przepraszam, stary, ale dzisiaj nie mogę. - Kevin minął chłopca. -

Muszę zobaczyć się z twoimi rodzicami.

- Nie wiem, gdzie poszedł tata, ale mama jest w gabinecie.

- Dzięki. - Pogłaskał małego i ruszył na tyły domu do gabinetu

Phoebe. Drzwi były otwarte, ale i tak zapukał. - Phoebe?

Odwróciła się i spojrzała na niego zdziwiona.

- Przepraszam za najście, ale muszę z tobą porozmawiać.

Odsunęła fotel i wyciągnęła przed siebie długie nogi. Miała na sobie

białe szorty i różowe plastikowe sandały w purpurowe dinozaury. Wyglądała pięknie.

- Chodzi o Molly.

Przez chwilę miał wrażenie, że domyśla się, o co chodzi.

- Co z nią?

Czekał, aż poprosi go, żeby usiadł, ale Phoebe milczała.

- Chciałbym się z nią ożenić, ale na poważnie, i potrzebuję twojego błogosławieństwa.

Spodziewał się, że Phoebe się uśmiechnie, ale zapytała z powagą:

- Skąd ta nagła zmiana uczuć?

285

- Kocham ją i chcę z nią spędzić resztę życia.

- Rozumiem.

Miała kamienną twarz. Może nie wiedziała, co Molly czuje do niego? Prawdopodobnie Molly, tak jak zwykle, chciała go ochronić i nic nie wspomniała siostrze.

- Ona też mnie kocha.

Na Phoebe ta wiadomość nie zrobiła wrażenia. Postanowił spróbować jeszcze raz.

- Jestem pewien, że będzie szczęśliwa.

- Na pewno z początku tak.

Miał wrażenie, że temperatura w pokoju spadła o dziesięć stopni.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Wstała zza biurka. Wyglądała bardzo poważnie jak na kogoś, kto ma na nogach sandałki w dinozaury.

- Wiesz, że chcemy dla Molly prawdziwego małżeństwa?

- Ja też. Dlatego tu jestem.

- Chcemy męża, dla którego będzie najważniejsza.

- Tak właśnie będzie.

- Zbyt szybko chcesz się zmienić.

Nie udawał, że nie rozumie, co ma na myśli.

- Przyznaję, że minęło trochę czasu, zanim zrozumiałem, że potrzeba mi w życiu o wiele więcej niż gry w piłkę, a miłość do Molly sprawi

ła, że zyskałem właściwą perspektywę.

Phoebe zrobiła minę pełną powątpiewania.

- A przyszłość? Wszyscy wiedzą, czym jest dla ciebie drużyna. Powiedziałeś kiedyś Danowi, że jak kończysz karierę na boisku, chcesz zostać trenerem, a on stwierdził, że będziesz chciał dostać się do zarządu. Nadal masz takie plany?

Kevin nie zamierzał kłamać.

- To, że myślę o grze z pewnym dystansem, nie oznacza, że chcę zrezygnować.

- Właśnie. - Złożyła ręce przed sobą. - Bądźmy szczerzy. Czego chcesz: Molly czy Chicago Stars?

Wszystko w nim zamarło.

Mam nadzieję, że nie chciałaś przez to powiedzieć tego, o czym pomyślałem?

- Jeśli wżenisz się w rodzinę, jest to najlepszy sposób, żeby zapewnić sobie miejsce w zarządzie.

Poczuł, że robi mu się zimno. Dreszcz przebiegł mu po plecach.

- Powiedziałem, że przyszedłem po twoje błogosławieństwo, ale nie mówiłem, że jest mi niezbędne. - Zrobił krok do tyłu, ale słowa Phoebe dopadły go, zanim wyszedł.

- Jeśli zbliżysz się do niej na krok, możesz się pożegnać z drużyną.

Odwrócił się, nie wierząc własnym *uszą*.

Phoebe patrzyła na niego z zimnym uporem.

- Mówię serio, Kevin. Moja siostra zbyt wiele już wycierpiała i nie

pozwolę, żebyś ją wykorzystał do realizacji swoich planów. *Trzymaj się od niej z daleka*. Wybieraj, albo Molly, albo drużyna. Nie możesz mieć obu.

Rozdział 26

*Daphne była w bardzo złym humorze. Nie poprawił jej się nawet wtedy, kiedy piekła swoje ulubione owsiano-truskawkowe ciasteczka, ani kiedy rozmawiała z myszą Murphym, która wprowadziła się niedawno do*

*lasu. Nawet nowiutkie złote monety pobrzękujące w jej różowym plecaczku nie były w stanie jej*



rozweselić. Miała ochotę, pobiec do Melissy i tam znaleźć pocieszenie, ale Melissa planowała podróż do Paryża razem z żabą Leo.

*Daphne była nie w sosie dlatego, że tęskniła za Bennym. Czasami*

*złościła się na niego, ale nadal był jej najlepszym przyjacielem. Chociaż, prawdę mówiąc, ich przyjaźń już dawno się skończyła. Daphne kochała*

*Benny 'ego, ale Benny nie kochał jej.*

*Kichnęła i wytarła oczka paskiem od gitary. Dziś zaczynał się pierw-*

*szy dzień nowej szkoły i Benny będzie się tak dobrze bawił, że nawet o niej nie pomyśli. Zamiast tego będzie miał w głowie tylko przyłożenia, a inne króliczki, ubrane w obcisłe bluzeczki, będą go kusily zza płotu obco*

*brzmiącymi wyrazami, wydętymi usteczkami i wielkimi cyckami. Dziewczyny, które nie rozumieją go tak jak Daphne. Na nich wrażenie robi jego sława, bogactwo i zielone oczy. Takie Panny Króliczki nie miały*

*pojęcia, że uwielbia koty, że czasami potrzebuje mocnych wrażeń, żel*

*polubił pudle i z radością zasypia przytulony do Daphne. obejmując ją łapką.*

Molly wyrwała kartkę z żółtego notesu. Miała napisać opowiadanie

pod tytułem *Zły humor Daphne*, a nie *Daphne podbija Dallas*.

287

Popatrzyła na łąkę i zastanawiała się, jak to możliwe, że była taka szczę-

śliwa, a jednocześnie tak zrozpaczona.

Bluza Kevina, którą położyła na trawie, zwinęła się pod jej bosymi

stopami. Wygładziła ją i postanowiła pomyśleć o lepszych stronach swojego życia.

Dzięki nowemu kontraktowi była zabezpieczona finansowo po raz

pierwszy od dnia, w którym rozdała swoje miliony. Miała masę pomysłów na nowe książki. Ośrodek i pensjonat były pełne, a im więcej obowiązków przekazywała Amy i Troyowi, tym lepiej radzili sobie

z pracą.

Wreszcie poczuli się trochę jak współwłaściciele ośrodka i wpadli na pomysł, żeby przerobić poddasze na mieszkanie, w którym mogliby mieszkać przez cały rok. Chcieli, żeby ośrodek działał również w zimie, wtedy mogliby przyjeżdżać entuzjaści biegówek i jazdy na sankach albo mieszcuchy, które z przyjemnością spędzałyby zimę poza domem. Molly zgodziła się na wszystko. Kiedy Kevin szukał kogoś do prowadzenia ośrodka, nie pomyślał o nich, a byli najlepszymi kandydatami.

Molly była zła, że tak okropnie za nim tęskni, a on pewnie nawet o niej nie pomyślał. W końcu uznała, że to jego strata. Ofiarowała mu swój największy skarb, a on machnął na to ręką.

Chwyciła notatnik. Skoro nie mogła pracować nad nową książką, postanowiła przynajmniej zrobić listę zakupów dla Troya. Amy piekła swoją specjalność - ciasteczka czekoladowe z zieloną polewą kokosową. Molly pomyślała, że będzie jej brakowało pomocy Lilly, ale jeszcze bardziej jej towarzystwa. Rozweseliła się trochę na myśl o tym, jak bardzo szczęśliwa była Lilly i jej żaba Leo.

Usłyszała szelest za plecami i odłożyła notatnik. Chyba ktoś z gości wytropił jej kryjówkę. Od samego rana załatwiła już kilka rezerwacji w restauracjach, rysowała mapy, jak dojść do sklepów z antykami i na pole golfowe, odetkała toaletę, zakleiła taśmą stłuczoną szybę, pomogła starszym dzieciom zorganizować polowanie na żuka gnojnika.

Odwróciła się niechętnie i zobaczyła nadchodzącego skrajem łąki Kevina.

Zaparło jej dech w piersiach. Srebrne oprawki okularów błyszcząły z daleka, a włosy rozwiewał lekki wiatr. Miał na sobie luźne spodnie khaki i jasnoniebieską koszulkę. Dopiero kiedy się zbliżył, zobaczyła, że z przodu ma na niej wydrukowany portret Daphne.

Kevin stanął i przyglądał jej się. Molly siedziała po turecku, słońce

padało na jej nagie ramiona, a nad głową przeleciały dwa żółte motyle.

Była jak senne marzenia, z którymi budził się o poranku. Była towarzyszką zabaw, powiemniczką, kochanką, która burzyła w nim krew, przyszła matką jego dzieci, towarzyszką na starość, radością jego życia.

A teraz patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby zobaczyła wyskakującego z krzaków skunksa.

- Czego chcesz?

Powitanie nie było tak miłe, jak ostatnie całusy na pożegnanie.

Kevin zdjął okulary i postanowił spróbować starego uśmiechu playboya.

- Jak leci?

Sam się zdziwił, że to powiedział. Jeśli Molly czymś w niego rzuci, z pewnością na to zasłużył.

- Doskonale. Ładna koszulka. A teraz wynoś się z mojej ziemi.

Tyle usłyszał od kobiety, która ostatnim razem życzyła mu wszystkiego najlepszego.

- Słyszałem, że zastanawiasz się, czy nie sprzedać ośrodka.

- Jak będę chciała, to sprzedam.

- Może go odkupię.

- Nie wydaje mi się. - Wstała, a do nóg, których tak lubił dotykać, przykleiły się żdźbła trawy. - Dlaczego nie jesteś na obozie treningowym?

- Obóz treningowy? - Wsunął okulary do kieszonki.

- Powinieneś zgłosić się dziś rano.

- Cholera, chyba będę miał kłopoty.

- Phoebe cię tu przysłała?

- Niezupełnie.

- Więc o co chodzi?

- Chciałem z tobą porozmawiać, i tyle. Mam ci coś do powiedzenia. - Powinieneś być na obozie.

- Już to mówiłaś.

- Wystarczy jeden telefon i zaraz się dowiem, dlaczego nie pojechałaś.

Nie zamierzał się śpieszyć, Włożył ręce w kieszenie.

- Może najpierw posłuchaj, co mam ci do powiedzenia.

- Daj mi swój telefon.

- Jest w samochodzie.

Złapała bluzę, która, o ile pamiętał, należała do niego, i pomaszerowała w stronę płotu na końcu łąki.

289

- Zadzwoń z domu.

- Dobra, nie trenuję z nimi, bo chcą mnie sprzedać!

Odwróciła się na pięcie.

- Sprzedać? Nie mogą tego zrobić.

- To wariaci i mogą zrobić, co im się podoba.

- Przez to przegrają sezon. - Związała bluzę w pasie i podeszła do niego. - Powiedz mi dokładnie, co się stało.

- Nie mam ochoty. - Poczul, że coś ściska go w gardle i język zaczyna mu się plątać. - Chciałem ci powiedzieć, jaka jesteś śliczna.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Wyglądam dokładnie tak samo, jak ostatnim razem, kiedy się widzieliśmy, tylko nos mam opalony,

- Jesteś piękna. - Podeszedł bliżej. - Chcę się z tobą ożenić naprawdę i na zawsze.

- Dlaczego?

Zupełnie inaczej to sobie zaplanował. Chciał jej dotknąć, ale zmarszczone brwi kazały mu się dwa razy zastanowić.

- Dlatego, że cię kocham. Bardziej niż przypuszczałem.

Zapadło kamienne milczenie.

- Molly, posłuchaj mnie. Przykro mi z powodu tego, co się stało.

Przepraszam, że zrozumienie, czego pragnę, zajęło mi tyle czasu, ale kiedy byłem z tobą, bawiłem się tak doskonale, że o niczym innym nie myślałem. Kiedy wyjechałaś, nie było mi już tak dobrze i dopiero wtedy zrozumiałem, że wszystko, co powiedziałaś o mnie, było prawdą. Bałem się. Futbol był całym moim życiem. Byłem pewny siebie i dlatego robiłem te wszystkie nieodpowiedzialne rzeczy. Czegoś mi brakowało i starałem się wypełnić pustkę, ale wybrałem złą drogę. Teraz niczego mi już nie brakuje, bo ty tu jesteś.

Serce Molly biło tak głośno, że chyba Kevin musiał je słyszeć. Nie wiedziała, czy mówił serio. Wyglądało na to, że tak. Był poważny i nigdy przedtem nie widziała go tak smutnego. Co ma robić, jeśli wszystko, co usłyszała, jest prawdą?

- Opowiedz mi o sprzedaży - spytała, chcąc zyskać na czasie.

- Nie mówmy o tym teraz. Pomówmy o nas i o naszej przyszłości.

Nie mogę rozmawiać o przyszłości, jeśli nie dowiem się, co się dzieje teraz.

Powinien się domyślić, że nie da mu spokoju, ale nadal próbował zmienić temat.

Tak bardzo za tobą tęskniłem. Bez ciebie nie umiem już być szczęśliwy.

Właśnie to zawsze chciała usłyszeć, ale teraz...

- Wystarczy, że do niej zadzwonię.

Kevin ruszył w stronę płotu.

- Dobrze, niech ci będzie. - Oparł się ręką o barierkę. - Chciałem

wszystko wyjaśnić raz na zawsze i pojechałem do nich do domu. Dana

nie było, ale spotkałem się z Phoebe. Oznajmiłem jej, że cię kocham i że

chcę cię poprosić o rękę. Na poważnie. Powiedziałem, że proszę ją o błogosławieństwo.

Molly musiała się czegoś przytrzymać, ale nie miała czego, więc usiadła na trawie, podciągnęła kolana pod brodę i oddychała głęboko.

Kevin spojrzał na nią z góry.

- Nie wyglądasz na szczęśliwą.

- Co dalej?

- Phoebe się to nie spodobało. - Puścił płot i zmarszczki na jego

twarzy wydały jej się teraz nieco głębsze. - Szczerze mówiąc, wściekła

się. Oskarżyła mnie o to, że chcę cię wykorzystać jako polisę ubezpieczeniową na lata po zakończeniu kariery.

- Nie rozumiem.

- Wszyscy wiedzą, że chcę być trenerem i rozmawiałem z Danem

o pracy dla drużyny.

Molly wreszcie rozumiała.

- Chodziło jej o to, że przez mnie chcesz sobie zagwarantować przyszłość w Chicago Stars, Zgadłam?

- Nie potrzebuję żadnej gwarancji! Sam już dawno temu udowodniłem, ile jestem wart! Nie ma lepszego gracza w lidze, a ona potraktowała mnie jak nikomu nieznanego pasożyta. Molly, rozumiem, że ko-

chasz swoją siostrę, ale futbol to gra o zwycięstwo. Muszę ci powiedzieć,

że straciłem dla niej szacunek.

Molly zdołała wstać.

- Ale to nie wszystko, prawda?

Kevin był zmieszany i rozgniewany, jakby nadal nie rozumiał, jak jego wspaniałe życie tak nagle się skomplikowało.

- Powiedziała, że mogę mieć albo ciebie, albo Chicago Stars. Mam

wybierać. Ostrzegła, że jeśli się jeszcze raz do ciebie zbliżę, moja kariera w drużynie jest skończona. Jeśli będę trzymał się zdaleka od ciebie, zachowam pracę.

Molly poczuła, że robi jej się ciepło na sercu.

- A ty jej uwierzyłeś?

- Tak, do cholery. Uwierzyłem! Jej strata! Nie muszę dla niej grać.

Nawet już nie mam ochoty.

291

Molly pomyślała o swojej kochanej, wtrącającej się we wszystko siostrze.

- Chciała cię wypróbować, Kevin. Postraszyła cię tylko.

- O czym ty mówisz?

- Zawsze chciała, żebym przeżyła wielką miłość, tak jak ona i Dan.

-- Widziałem jej minę. Nie żartowała.

- Jest dobrą aktorką.

- To bez sensu. O co chodzi z tą wielką miłością? Przecież jej powiedziałem, że cię kocham.

- Ona jest strasznie romantyczna, prawie tak jak ja. Zwykła miłość

*nie* wystarczy. Chce, żebym przeżyła coś, co będę pamiętała całe życie, w chwilach kiedy zapomnisz o kwiatach na rocznicę albo wściekniesz

się, bo wgniotę samochód.

- Mam nadzieję, że wiesz, co mówisz, bo ja nic z tego nie rozumiem.

- Zrozumiałbyś, gdybyś był kobietą.

- Wybacz mi, że mam...

- Słowa są piękne, ale tylko czasami kobiety zdobywają coś niezapomnianego, specjalnego. - Dla niej było to zupełnie oczywiste. - Nie rozumiesz? Dan uratował jej życie! Był gotów wszystko dla niej po

święcić. Dlatego Phoebe wie, że dla niego jest zawsze najważniejsza.

Ważniejsza od piłki, jego ambicji, wszystkiego. Chciała, żeby z nami

było tak samo, i dlatego zmusiła cię do dokonania wyboru.

- Mam uwierzyć, że zaszkoziła całej drużynie tylko po to, żeby

zmusić mnie do jakiegoś wielkiego romantycznego gestu? - Prawie krzyczał, - Mam w to uwierzyć?

Kevin ją kochał! Molly widziała to w jego oczach, słyszała w jego

głosie. Był gotów porzucić dla niej drużynę. Jej serce śpiewało z rado

ści, lecz po chwili usłyszała jakiś inny, ostrzegawczy dźwięk.

Chciała go zignorować. Wiedziała, że karierze Kevina w drużynie

nic nie zagraża, ale on tego nie dostrzegał i był gotów wszystko poświęcić. Cieszyła się i taką chwilę jak ta mogła przeżywać w nieskończoność.

Wszystko byłoby idealnie, gdyby nie ten ostrzegawczy sygnał.

Nie chciała go słuchać.

- Jesteś zły?

- Zły? Z jakiego powodu?

- Pomyślałeś, że Phoebe wyrzuciła cię z drużyny?

- To ty zapomniałaś, że mam ich gdzieś. Chcę grać dla zespołu, którego właściciel rozumie, że w grze trzeba wygrać i nie będzie ryzykował

292

milionów dolarów, żeby najlepszy rozgrywający mógł odgrywać sir Galahada!

Alarm w głowie Molly był coraz głośniejszy.



- A więc to nie było wielkie poświęcenie?

Kevin był na tyle spostrzegawczy, że od razu zrozumiał, co się święci. - Czy to jest dla ciebie takie ważne? Chodzi ci o romantyczny gest?

- Wiesz co, muszę iść szykować herbatę.

- Jeszcze ci mało? Chcesz czegoś więcej?

- Wcale nie.

Zaklął pod nosem, wziął ją na ręce i zaczął nieść w *stronę lasu*.

~ A może taki romantyczny gest?

Złożyła ramiona na piersi, skrzyżowała kostki, przybierając pozycję obronną, ale robiło jej się niedobrze.

- Jeśli chcesz się kochać, to będzie czysty, pobawiony romantyzmu seks.

Postawił ją na ziemi, lecz nie pocałował, żeby uciszyć jej obawy.

- Uważasz, że nie widzę różnicy między seksem a romantyzmem?

Jestem tępy, bo jestem mężczyzną?

Wymarzona miłość mogła jej przejść koło nosa tylko dlatego, że w jej głowie coraz głośniej dzwonił ostrzegawczy alarm.

- Myślę, że tylko ty możesz odpowiedzieć na to pytanie.

- Dobrze. Zaraz zobaczysz, co zrobię. - Nabrał powietrza i spojrzał

jej prosto w oczy. - Wygram Super Bowl dla ciebie.

Zrozumiała, że mówi poważnie, i poczuła, że eksploduje w niej radość, ale z drugiej strony ciągle się bała. Zrozumiała, że stoi *przed najtrudniejszym* pytaniem swojego życia, które korzeniami sięga do czasów dzieciństwa, kiedy została sama na świecie, Kevin Tucker był na

tylko silny, że mógł dla niej walczyć z przysłowiowym smokiem, ale czy

będzie ją kochał nawet wtedy, gdy nie będzie słodka i piękna? Musi poznać odpowiedź i dopiero wtedy będzie mogła na zawsze uciszyć wszystkie obawy.

Jest dopiero lipiec, tchórz - zakpiła. - Do meczu o Super Bowl

zapomnę, jak się nazywasz.

Wątpię.

- Nieważne. - Podrapała miejsce po ukąszeniu komara, zrobiła znudzoną minę i powiedziała coś okropnego: - Pomyliłam się. Właściwie nie wydaje mi się, żebym cię kochała.

Przerażona, chciała cofnąć te słowa, ale zobaczyła, że Kevin nie wygląda na poruszonego, tylko nad czymś się zamyślił.

293

- Kłamczucha. Słyszałaś kiedyś o przełomie rzeki Saxten?

- Raczej nie, ale nie brzmi zachęcająco. Powiedziałam, że cię nie kocham, słyszałaś?

- Tak, tak. No więc, ta rzeka jest w Szwajcarii i jest strasznie zdradziecka. Jestem gotów zanurkować na jej dno i wyryć twoje inicjały na skale.

Molly tupnęła.

- Wzruszające, ale Szwajcaria jest tak odległa jak Super Bowl. Poza tym zdaje się, że masz na myśli jakieś drobne graffiti?

- Jest taki sport, który polega na skakaniu ze spadochronem ze szczytu góry...

- Nie wysilaj się, chyba że napiszesz moje imię w powietrzu, jak będziesz spadał.

Zobaczyła błysk radości w jego oczach.

- Wiesz, co myślę? - powiedziała z wahaniem. - Pewnie zrobiłbyś

błąd ortograficzny, a najbliższe góry są na drugim końcu stanu, więc

może zrobisz coś tu i teraz? Powiedzmy, że jednak cię kocham, ale prawda jest taka, że takimi wyczynami możesz zrobić wrażenie na facetach w szatni przed meczem, ale nie zdobędziesz za to dzieci i domowych

obiadków.

Dzieci i domowe obiady! Rodzina! Mężczyzna, który dawał jej

wszystko, czego pragnęła.

Nagle alarmujący sygnał w jej głowie zamilkł.

- A więc zagramy ostro - powiedział.

Kevin rozumiał ją lepiej niż ktokolwiek inny. Nie miał jeszcze dość,

nie był w stanie machnąć ręką i odejść. Molly wsłuchiwała się w wewnętrzną ciszę i miała ochotę rozplakać się z radości, że wreszcie nie musi być grzeczną dziewczynką, żeby zdobyć miłość tego mężczyzny.

- A ja byłem gotowy porzucić dla ciebie drużynę - przypomniał jej

z ponurą miną. — To jeszcze za mało...

- Rzeczywiście. - Nie umiała sobie wyobrazić Kevina bez Chicago

Stars.

Nie spuszczał z niej wzroku.

- Muszę dać ci coś więcej.

- Nie trzeba. - Uśmiechnęła się do niego. - Zdałeś egzamin.

- Za późno. - Złapał ją za rękę i zaczął ciągnąć za ośrodek. - Chodź,

kochanie,

- Nie, Kevin, naprawdę. Wszystko w porządku. Ja tylko... ten sygnał ostrzegawczy w głowie. Wiem, że to bez sensu, ale chciałam się upewnić, że naprawdę mnie kochasz. Ja...

294

- Mogłabyś iść trochę szybciej? Chcę to już mieć za sobą, żebyśmy

mogli zacząć pracować nad jednym z tych dzieci, o których wspomniałaś.

Dziecko... Tym razem wszystko *się* uda. Molly zdała sobie sprawę,

że Kevin ciągnie ją w stronę plaży,

- Nie musisz...

- Popłyniemy łódką. Nie ufam ci, jeśli chodzi o kajak, bo już masz

na koncie różne wybryki.

- Chcesz wypłynąć na jezioro? Teraz?

- Mamy sprawę do załatwienia. - Zaciągnął ją na pomost. - Ciągłe czekasz na ten romantyczny gest?

- Wcale nie! Naprawdę. Już zrobiłeś najbardziej romantyczny gest na świecie. Chciałeś dla mnie zrezygnować z drużyny.

- Ale nie wywarło to na tobie odpowiedniego wrażenia,

- Większe niż ci się zdaje. Nigdy nic mnie tak nie zaskoczyło.

- O mało nie uwierzyłem. - Wszedł do łódki przywiązanej do pomostu i wciągnął Molly za sobą. - Najwidoczniej jeszcze nie dorosłem do poziomu Dana Calebowa.

- Ależ tak. - Usiadła na ławeczce. - Ja tylko... byłam ostrożna.

- Przewrażliwiona. - Odwiązał linkę i sięgnął po wiosła.

~ Trochę. Naprawdę musimy wypływać na środek?

- Tak. - Zaczął wiosłować.

- Kłamałam, kiedy powiedziałam, że cię nie kocham.

- Myślisz, że się nie domyśliłem? Powiesz mi, czy jestem romantyczny, kiedy dopłyniemy na środek.

- Nie chcę nic mówić, ale tam chyba *nk* da się zrobić nic romantycznego.

- Tak ci się tylko wydaje.

Była w nim tak zakochana, że z łatwością przychodziło jej żartowanie z niego.

- Masz rację. Samo dopłynięcie na środek jeziora jest wystarczająco romantyczne.

- Już ja wiem, co robić.

Kevin tak naprawdę nie miał pojęcia o romantycznych gestach, ale

o miłości wiedział tyle, ile trzeba. Daphne na jego koszulce napinała się

i marszczyła przy każdym machnięciu wiosłem.

- Jeśli się nie mylisz co do swojej siostry, a taką mam nadzieję, chociaż przysięgam, że złożę na nią

skargę, zbuntuję przeciwko niej wszystkich facetów w drużynie.

- To nie jest najlepszy pomysł.

295

- Dadzą im popalić. - Uśmiechnął się. - Będą mogli się bronić.

Wiem, damy im Benny'ego do pomocy. A tak przy okazji - gratulacje.

Lilly powiedziała mi przez telefon, że obroniłaś swoje książki. Przykro mi, że musiałaś sprzedać mieszkanie, ale i tak byłoby za małe dla nas dwojga.

Molly pomyślała o ogromnym domu w wiktoriańskim stylu, który podobno był wystawiony na sprzedaż. Coś takiego powinno im wystarczyć.

- Chyba jesteśmy już na środku - powiedziała.

Spojrzał za siebie.

- Jeszcze nie. Czy mówiłem ci, jak tu jest głęboko?

- Chyba nie.

- Bardzo.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Jestem w tobie beznadziejnie zakochana.

Wiem. Teraz ja muszę ci udowodnić, że moje uczucie jest równie silne.

- Obiecuję, że nigdy więcej nie będę wątpiła.

- Upewnijmy się. - Odłożył wiosła, które unosiły się teraz na wodzie, spojrzał na nią z radością, a ona odwzajemniła uśmiech i poczuła, jak coś ściska ją za gardło.

- Jesteś najbardziej wytrwałym mężczyzną, jakiego znam, Kevinie

Tucker. Nie wiem, dlaczego przyszło mi do głowy cię testować.

- Od czasu do czasu masz takie wariackie pomysły.

- Phoebe nazywa je incydentami, ale dziś był już ostatni. Ryzykowałam, że stracę najważniejszą rzecz w życiu, ale nigdy więcej nie popełnię tego błędu. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Chciałeś dla mnie zrezygnować z drużyny.

- Zrobiłbym to jeszcze raz, chociaż mam nadzieję, że nie będę musiał. Roześmieli się, ale on zaraz spoważniał.

Wiem, że nie przepadasz za futbolem tak jak ja, ale kiedy tu jecha

łem, wyobraziłem sobie, jak wrywam się obronie i pędzę do bramki,

a tam siedzisz ty i na mnie czekasz.

Molly bez trudu wyobraziła sobie tę scenę.

- Zaczyna wiać - powiedział. -I robi się zimno.

Słońce jeszcze świeciło i Molly była rozpromieniona. Wiedziała, że

przez resztę życia będzie czuła wewnętrzne ciepło.

- Nie przeszkadza mi to - powiedziała.

Skinął głową i pokazał na bluzę, którą miała zawiązaną w pasie.

296

- Lepiej to włóż.

- Nie potrzeba.

- Trzęsiesz się.

- Z podniecenia.

- Zawsze trzeba być przygotowanym. - Łódka zakołysała się trochę, kiedy wstał i przyciągnął ją do siebie. Rozwiązał rękawy bluzy, wciągnął jej przez głowę i zobaczył, że sięga jej prawie do kolan. Wsunął jej kosmyk włosów za ucho.

- Czy masz w ogóle pojęcie, ile dla mnie znaczysz?

- Tak.

~ To dobrze. - Jednym ruchem złapał za długie rękawy i jak w kaftanie bezpieczeństwa zawiązał jej mocno na plecach.

- Co ty...

- Kocham cię. - Szybko pocałował ją w usta i wyrzucił z łodzi.

Była tak zaskoczona, że opła się wody, nim mocno pracując nogami, wypłynęła na powierzchnię. Z uwięzionymi rękami nie było jej łatwo.

- A, jesteś nareszcie - powiedział, kiedy zobaczył jej głowę. - Zaczynałem się martwić.

- Co ty robisz?

- Czekam, aż zaczniesz się topić. - Uśmiechnął się i usiadł wygodnie. - Wtedy uratuję ci życie. Dan zrobił tak dla Phoebe, a ja zaraz zrobię to samo dla ciebie.

- Ale on wcześniej nie próbował jej zamordować! - wrzasnęła.

- Mnie stać na więcej.

- Ze wszystkich głupich... - Znowu zachłysnęła się wodą, zakasła-

ła i chciała coś powiedzieć, ale zaczęła się zanurzać.

Kiedy podpłynęła do góry, był już w wodzie, a mokre włosy zasłaniały mu oczy. Koszulka z Daphne przykleiła mu się do piersi. Był szczę

śliwy. Na całym świecie nie było kobiety, która potrafiła zapewnić mu

tyle rozrywki, i żadna nigdy tak go nie pokocha.

Oczywiście, to wcale nie znaczyło, że podda się bez walki.

- Zanim mnie uratujesz - powiedziała - będę tak wyczerpana, że

nie nadam się do niczego poza snem.

Chwilę później bluza popłynęła na dno.

- To było zabawne. - Kevin uśmiechał się szeroko, ale oczy miał

zamglone i to nie z powodu wody.

- Nie przy dzieciach. - Powiedziała i spojrzała na niego tak samo

nieprzytomnie. Potem ściągnęła mu przez głowę koszulkę z portretem

Daphne.

Kochali się, ukryci za łodzią, przytrzymując się rękami wiosła. Zachłystywali się wodą, łapali powietrze i raz po raz któreś z nich nurkowało. Kiedy skończyli, spojrzeli sobie głęboko w oczy. Wiedzieli, że wszystko jest dokładnie tak, jak miało być.

## Epilog

Tekst znaleziony w notesie, w altanie ośrodka wczasowego w Wind Lake. Autor nieznany (są pewne podejrzenia).

*Wszystkie zwierzęta ze Skowronkowego Lasu zebrały się na chrzcie.*

*Daphne miała na głowie nową opaskę z górskimi kryształami (tę najlepszą gdzieś zgubiła). Benny wypolerował swój rower górski na wysoki połysk. Melissa miała na ramionach koronkowy szal a jej nowy mąż, żaba Leo, namalował z tej okazji piękny obraz.*

*Ceremonia odbyła się pod wielkim drzewem. Zwierzęta czekały, aż*

*wszystko się skończy, żeby wyjść z cienia drewnianych domków i wmieszać się w tłum gości, tak by nie widział ich nikt prócz dzieci.*

*Victoria Phoebe Tucker, którą trzymał na ręku jej ojciec, mrugnęła*

*do Benny 'ego ciekawymi światła zielonymi oczami, jakby chciała zapytać: Jak leci, stary?*

*- Jak się masz?*

*Borsuk wydał jej się znajomy.*

*- Dobrze znam twojego tatę.*

*Daphne pokicała do przodu.*

*- Bonjour, Victorio Phoebe. Witaj w Skowronkowym Lesie. - Popatrzyła zachwycona na białe koronkowe ubranko z różowymi wstążeczkami. Vctoria Phoebe wiedziała, jak modnie się ubrać.*

*- Jestem Daphne, a to Benny. Chcieliśmy się przedstawić.*

*- I zapytać, czy chcesz zagrać w piłkę - dodał Benny.*

*Victoria Phoebe złapała różową wstążkę z czapeczki i włożyła do buzi.*



- Nie widzicie, że jestem teraz trochę zajęta?

- Bezpośrednia, jak jej matka - zauważyła mysz Murphy.

Ojciec Victorii Phoebe wyjął jej wstążkę z ust. Złapała go za rękę

i wsadziła sobie do buzi ulubiony gryzak - jego sygnet Super Bawi Pocałował ją w czoło i wymienił porozumiewawczy uśmiech z jej matką, która stała obok niego. Z drugiej strony ciocia Phoebe przyglądała się szczęśliwa nowej rodzinie, którą pomógł stworzyć jej wrodzony talent do malutkich oszustw.

- Nie poznaję tych wszystkich dorosłych - powiedział Leo. - Ale

małych znam: Calebowowie, Bonnerowie, dzieci Dentonów z Telarosa

w Teksasie, a tamten to chyba Traveler?

Victoria Phoebe lubiła wszystko wiedzieć. Wyjęła sygnet z buzi i pokazała na dorosłych gości.

- Ci wszyscy olbrzymi panowie to koledzy taty z drużyny. A tam stoją bracia wujka Cala, mamy i dzieci. Ciocia Julie rozmawia teraz z wujkiem Danem. Lubię ją, chociaż ostatnio, jak mnie trzymała, chciała napisać coś na mojej nodze i tata musiał zabrać jej długopis.

- Już ktoś się kiedyś na nią skarżył - zauważyła Daphne. - Twoja mama wygląda uroczo.

- I ładnie pachnie. Jak kwiatki i ciasteczka. Kocham moją mamę.

Ona opowiada najlepsze historie.

- Pewnie - mruknął Benny.

Daphne szturchnęła go, ale Yictoria Phoebe tuliła się do szyi taty

i niczego nie zauważyła. Po chwili podniosła głowę.

- A to jest mój kochany tata. Nazywa mnie swoją wspaniałą dziewczynką i prosi, żebym nie mówiła mamie, chociaż sam często mówi to przy niej, a potem się śmieje.

- Masz bardzo miłych rodziców - zauważyła Melissa uprzejmie.

- Wiem, ale za często mnie całują i policzki mnie bolą.

- Pamiętam, jak Rosie Bonner skarżyła się na to samo.

*Rosie Bonner! Victoria Phoebe obruszyła się.*

*- Wczoraj wieczorem próbowała schować mnie w koszu na śmieci,*

*bo wszyscy zwracali uwagę tylko na mnie, ale Hanna dała jej ciastko.*

*Kocham Hannę.*

*- Zawsze była naszą przyjaciółką - powiedziała Daphne. - Kiedy miała tyle miesięcy co ty, dużo się z nią bawiliśmy.*

*- A teraz się nie bawicie?*

*Zwierzątka wymieniły spojrzenia.*

*- Nie w ten sposób ~ powiedział Benny. - Wszystka się zmienia, dzieją się różne rzeczy.*

300

*Victoria Phoebe była bardzo inteligentna i nic nie mogło ujść jej uwagi.*

*- Jakie rzeczy?*

*- Dzieci widzą nas tylko, kiedy są bardzo małe - wyjaśniła Melissa grzecznie. - Kiedy dorastają, tracą moc.*

*- Szkoda.*

*- Ale mogą czytać o nas w książkach - dodała mysz Murphy. - A to też dobrze.*

*- Twoja mama zarabia dużo pieniędzy na książkach - zauważył*

*Leo. - Chociaż nie tak dużo, jak ja na obrazach,*

*Victoria Phoebe zdenerwowała się.*

*- Wybacz mi, ale czytanie jeszcze mnie nie interesuje. Na razie próbuję coś poradzić na wysypkę od pieluszek*

*- Ależ cięty język! - zaśmiała się kura Celia.*

*Daphne, która lubiła cięte odpowiedzi, postanowiła, że pora wyja*

*śnić coś jeszcze.*

*- Chociaż nie będziesz nas widziała, gdy dorośniesz, zawsze będziemy przy tobie i przy wszystkich twoich braciszkach.*

*- Braciszkach?*

*- Jesteśmy jak anioły stróże - szybko wtrąciła Melissa.*

*- Tylko włochate - dodał Benny.*

*- Chodzi o to— tłumaczyła Daphne cierpliwie - że nigdy nie będziesz sama.*

*- Ilu będę miała braci? - zapytała Victoria Phoebe. Wtedy mgle*

*poleciała do góry i tata podał ją mamie.*

*Zwierzęta patrzyły, jak Kevin sięga po szklaneczkę lemoniady ze sto*

*łu pod drzewem.*

*- Chciałbym wnieść toast - powiedział. - Za wszystkich naszych przyjaciół i rodzinę, która tyle dla mnie znaczy. Szczególnie za moją matkę, Lilly, która pojawiła się w moim życiu w odpowiednim momencie,*

*i za moją szwagierkę Phoebe, która równie dobrze swata ludzi, jak prowadzi drużynę futbolową. - Odwrócił się, chrząknął i dokończył wzruszony: -I za moją żonę... miłość mojego życia.*

*Victoria Phoebe zerknęła przez ramię mamy.*

*- Znowu będzie całowanie. Teraz wycalują się nawzajem, ale potem zabiorą się za mnie.*

*Rzeczywiście tak zrobili.*

*Daphne westchnęła zadowolona.*

*- Teraz dochodzimy do najlepszej części książki.*

301

*- Do szczęśliwego zakończenia - powiedziała Melissa i zgodnie*

*kiwnęła głową.*

*- Za dużo tych całusów ~ mruknął niechętnie Benny, ale zaraz się*

*rozpromienił ~ Mam pomysł. Chodźcie, zagramy w piłkę.*

*Jak postanowili, tak zrobili, a potem żyli długo i szczęśliwie.*

## Podziękowania

Dziękuję wszystkim, którzy dzielili się ze mną informacjami i do-

świadczeniem. Na szczególną wdzięczność zasługują: Steve Axelrod,

Jill Barnett, Christine Foutris, Ann Maxwell, Bill Phillips, John Roscich,

Betty Schulte, wszystkie mamy z Windy City RWA i Chris Zars. Dziękuję niezrównanemu zespołowi kreatywnemu w składzie: Jennifer Cru-sie, Jennifer Greene, Cathie Linz, Lindsay Longford i Suzette Vann.

Barbara Jepson niezwykle ułatwiła mi życie. Jestem dozgonnie wdzięczna Carrie Feron za mądrość, przyjaźń i wskazówki redakcyjne. Mam ogromny dług wdzięczności wobec wszystkich ludzi z Morrow/Avon,

którzy robili dla mnie tak wiele. Ty, dziękuję ci za użyczenie Molly mieszkania, i Tobie, Zach, za piękne piosenki miłosne napisane dla Molly i Kevina. Przede wszystkim zaś dziękuję Czytelnikom, którzy upierali się,

żeby Kevin miał w tej książce własną historię. Aby ją opowiedzieć, swobodnie zmieniłam czas akcji i wiek osób związanych z drużyną futbolową Chicago Stars. Mam nadzieję, że ci, którzy przywiązują wagę do szczegółów, wybaczą mi.

Susan Elizabeth Phillips